

FORTUNATEEM



#2

Scams

Blizny zapisane w duszy

beyA

FortunateEm

Scars #2

Blizny zapisane w duszy

*Dla tych, którym wystarczyło sił na walkę o siebie.
Nigdy się nie poddawajcie, nie warto.*





Prolog

Vafara

Maj

Z jękiem przekręciłam się na drugi bok i uderzyłam nosem o gorące ciało, którego zapach utulił mnie do snu poprzedniego wieczoru. Objęłam mężczyznę ramieniem i mocno przylgnęłam do jego twardych mięśni. Westchnęłam z rozmarzeniem. Sypiał ze mną od pół roku. Każdej nocy rozgrzewało mnie jego ciepło, a moje serce wypełniało się nadzieją.

Zamknęłam oczy, uśmiechając się szeroko, a po chwili ponownie zasnęłam.

Gdy się obudziłam, stał w spodniach dresowych przed oknem balkonowym i wciągał na siebie swoją czarną bluzę z kapturem. Poprawił ją na szerokich ramionach, włożył skarpetki i wyszedł. Zawsze tak robił.

Zerwałam się na równe nogi, owinęłam się szlafrokiem i niczym błyskawica wypadłam z pokoju, żeby go dogonić. Niestety dotarłam do przedpokoju w momencie, gdy zniknął za drzwiami. Oparłam się o nie czołem i głośno westchnęłam. Po raz kolejny nie zdążyłam.

Przychodził, gdy zasypiałam, i wychodził bez słowa, kiedy się budziłam. Dzień w dzień. Od pół roku.

Royce

Wpatrywałem się z rozmarzeniem w puciołowatą buźkę Huntera, mojego najmłodszego bratanka, i nie mogłem wyjść z podziwu, jak bardzo jest grzeczny. W porównaniu do reszty dzieci należących do mojej rodziny ten mały elf był oazą spokoju. Miał osiem miesięcy. A teraz siedział samodzielnie na kolorowej macie rozłożonej na środku mojego salonu i z zainteresowaniem przyglądał się klockom, które mu dałem.

Hunter przyszedł na świat niemal w tym samym momencie, gdy wyjechała Vafara, i stał się moim najlepszym przyjacielem. Spędzałem z nim dużo czasu i bardzo często — odkąd skończył cztery miesiące — zabierałem go do siebie.

Położyłem się na macie obok małego i uśmiechnąłem się, gdy wsunął drobne paluszki w moje poskręcane włosy. Wyszczrzył się, patrząc na mnie, i z premedytacją pociągnął kosmyki. Parsknąłem śmiechem.

— Mój syn cię rozbawił? — zapytał Rune, wchodząc do salonu z dwiema butelkami piwa. — Macie wiele wspólnego, ty, jak byłeś mały, też ciągnąłeś wszystkich za włosy.

Mój brat usiadł na macie obok mnie i odstawił butelki, by poczochnąć włoski swojego synka. Mały posłał mu zawadiacki uśmiech.

— Ostatnio jesteś bardziej wycofany — zaczął Rune. — Jeszcze nie tak dawno temu mieliśmy wrażenie, że się pozbierałeś. Terapia nie pomogła?

— Pomogła. Po prostu... — Zaciśnąłem wargi i westchnąłem głęboko. — Po prostu z każdym dniem coraz bardziej za nią tęsknię. Mam wrażenie, że ją straciłem. Kirby odpisuje na moje wiadomości

półśłówkami, jakby chciała mnie ukarać.

— Mielicie się od siebie odciąć. Ty się dzięki temu pozbierałeś i już wiesz, czego chcesz, a ona? Nie mamy pojęcia. Zobaczmy, jak wróci.

— Jeśli wróci — mruknąłem.

Podniosłem się do siadu i złapałem piwo. Wypiłem połowę.

— Minęło osiem miesięcy, a rozmawialiście tylko raz, w święta, i to ona wtedy zadzwoniła, tak? Może teraz twoja kolej?

— Może ma mnie gdzieś?

— Byłem pewny, że to przepracowałeś. — Rune wziął Huntera na ręce i wbił we mnie nieustępliwy wzrok, jakby chciał mi rzucić wyzwanie. — Zadzwoń do niej, jeśli tego potrzebujesz, Ce. Przecież jesteście *przyjaciółmi*.

Zrezygnowany spojrzałem w oczy brata i ponownie głośno westchnąłem. Nie byłem przekonany co do tego pomysłu, ale ostatnie dni były dla mnie trudne. Tak cholernie tęskniłem za Vafie, że nie umiałem nawet tego opisać.

Jasna cholera. Pieprzyć to.

Podniosłem się, złapałem w dłoń telefon i ruszyłem przed siebie prosto na taras. Wyjąłem paczkę papierosów, usiadłem w fotelu i bez zastanowienia wybrałem jej numer.

Pierwszy sygnał, drugi sygnał, trzeci sygnał, czwarty sygnał, piąty sygnał...

— Ce? — zapytała niepewnie.

— Wiem, że miałem nie dzwonić, ale tak kurewsko za tobą tęsknię, Vafie.

Zapadła cisza. Vafara zrobiła głęboki wdech, po czym bardzo powoli wypuściła powietrze z płuc. Czulem, jak moje serce gwałtownie przyspiesza. Jak boli mnie to, że jest tak daleko.

— Ja też za tobą tęsknię, Royce — wyszeptła zduszonym głosem. — Moja terapeutka twierdzi, że powinniśmy ze sobą rozmawiać, bo przez to, jak bardzo ograniczyłam nasz kontakt, nadal jestem smutna.

Zaciągnąłem się papierosem i zaraz wypuściłem kłęb dymu. Uśmiechnąłem się na myśl o tym, że też jej mnie brakuje. Potrzebowałem usłyszeć, że nadal o mnie myśli.

Cholera, wystarczyło tylko tyle, by ogromny ciężar spadł z mojej stęsknionej duszy.

— Może włączymy FaceTime'a? — zaproponowałem.

— Nie wyglądam zbyt korzystnie — jęknęła. — Może lepiej nie?

— Proszę?

— Roy...

— Prooooooszę?

Mruknęła pod nosem coś w stylu „nie umiem być stanowcza” i po sekundzie usłyszałem charakterystyczne pikanie informujące, że moja rozmówczyni chce się ze mną połączyć z wykorzystaniem kamery. Odsunąłem telefon od twarzy i nerwowym ruchem poprawiłem włosy. Miałem na sobie tylko rozpiętą czerwono-czarną koszulę. Odebrałem i gwałtownie się wyprostowałem, gdy zobaczyłem Vafie w szarym szlafroku, z turbanem na głowie i maseczką. Zmarszczyła nos, przechylając twarz na prawo, a potem na lewo.

— Nic się nie zmieniło — stwierdziła z lekkim uśmiechem. — Nadal jesteś przystojny.

— Tak? Wydaje mi się, że trochę się zapuściłem. Moje włosy nie są za długie?

— Nie, wyglądają super — pochwaliła mnie. — Jak tam w pracy?

Rozmowa z nią była taka naturalna, taka *właściwa*.

— Tatuowałem ostatnio osiemdziesięciolatkę i powiem ci, że to był nie lada wyczyn. — Rozparłem się wygodnie, przyglądając się uważnie dziewczynie po drugiej stronie ekranu. — Poprosiła, żebym zrobił jej tatuaż motyla na ramieniu. Miał symbolizować piękno.

— Motyle kojarzą mi się z tobą — wtrąciła się Vafie. — Zrobiłam sobie jeszcze jeden tatuaż obok tych, które mam na boku. — Zrzuciła szlafrok z lewej strony ciała i zakrywając pierś jedną ręką, drugą wskazała małego motylka w locie. Był w stylu tych rysunków, które robi się jedną linią. — To ty — oznajmiła z nieśmiałym, słodkim uśmiechem. — Jest najprostszy z tych, które mam, bo bycie z tobą mimo wszystko było proste. Takie naturalne i prawdziwe. — Przygryzła wargę, zasłaniając się

ponownie. — Chciałabym się do ciebie przytulić.

— Vafie... — sapnąłem. — Nie mów tak do mnie, bo zabukuję lot i przylecę.

— Wcale bym nie narzekała — mruknęła. — Jak twoja terapia?

— Dobrze — odparłem. — Moja terapeutka uważa, że zrobiłem ogromne postępy. Już nie mam koszmarów. A jak z tobą?

— Też jest lepiej. Doktor Noxen bardzo mi pomaga. Przekonuje mnie, że zawsze mam głośno mówić to, co myślę, i komunikować, jak się czuję. I robię to. Bardzo się cieszę, że tutaj trafiłam i poznałam ją i swojego pracodawcę. Zaczęłam chodzić regularnie na siłownię i zdrowiej się odżywiać. Śpię po osiem godzin i nie budzę się już z niechęcią. — Wyprostowała się dumnie. — Ale dręczy mnie powtarzający się sen. — Wydęła wargę, zawijając pasek od szlafroka na palec. — Budzę się obok mężczyzny, którego twarzy nie widzę. Dzień w dzień od pół roku przytulam się do kogoś przez całą noc i rano ten ktoś wychodzi, a ja nie mogę go złapać. Moja terapeutka uważa, że to ty i że to mechanizm obronny. Bo tęsknię.

Moje serce na moment zamarło. Tęskniła za mną tak bardzo, jak ja tęskniłem za nią.

— W sumie lubię ten sen. — Uśmiechnęła się nieśmiało. — Bardzo bym chciała, żeby się spełnił, ale tak poza tym... na jawie też jest miło. W ogóle! Nie uwierzysz, co zrobiła Kirby!

Jej entuzjazm był wspaniały. Była szczęśliwa. Beze mnie, ale była szczęśliwa. Albo grała, ale jeśli grała, to była w tym cholernie przekonująca.

— Co zrobiła Kirby?

— Skontaktowała się z moją babcią i odnalazła moją prawdziwą mamę.

Zamarłem.

— Naprawdę?

— Tak, i nawet rozmawiałam z nią przez telefon. — Przygryzła wargę, odchylając głowę do tyłu. — Mam rodzeństwo. I moja mama chce się ze mną zobaczyć. Mam nadzieję, że się mną nie rozczaruje.

— Na pewno będzie tobą zachwycona — oznajmiłem z pewnością w głosie. — Jesteś niesamowita i żaden trzeźwo myślący człowiek ci się nie oprze.

— Mam się z nią spotkać w sobotę. Stresuję się, ale też się cieszę. Może dzięki temu poczuję się lepiej? Może ona okaże się dla mnie dobra?

— Będę trzymał za was kciuki, skarbie. Zadzwońisz do mnie po spotkaniu?

— Tak. Planowałam to zrobić i w ogóle od miesiąca zabieram się też za telefon do ciebie, ale nie miałam odwagi. Bałam się, że będzie dziwnie, a potem znów będę płakać, tak jak po naszej rozmowie w święta. — Podciągnęła kolana pod brodę i ułożyła na nich policzek. — Dzisiaj czuję się dobrze i cieszę się, że zadzwoniłeś.

— A ja się cieszę, że wyglądasz tak wesoło. Z uśmiechem jesteś jeszcze piękniejsza. — Wyszczrzyłem się jak kretyn.

Obawiałem się, że z czasem i przez odległość to, co czułem do Vafary, osłabnie, ale to było bez sensu. Tęskniłem za nią jak cholera i teraz, gdy mogłem na nią patrzeć, odniosłem wrażenie, że moje serce w końcu zaczęło prawidłowo pracować. Moje uczucia względem Vafie były prawdziwe i głębokie. Kochałem ją. Naprawdę ją kochałem.

— Vafie? — zawołała Kirby. — Jesteś gotowa do wyjścia? Mam ochotę na wielką miskę makaronu!

Vafara popatrzyła na mnie z tęsknotą i nagłym smutkiem, po czym przeniosła wzrok na swoją przyjaciółkę.

— Tak, już się zbieram, Kirbs. — Wróciła do mnie spojrzeniem i zaczęła się żegnać: — Muszę uciekać. Dobrze było cię zobaczyć i usłyszeć, Roy.

— Roy?! — wrzasnęła Kirby. — Pokaż mi go!

Parsknąłem wesoło, a gdy Kirby pojawiła się obok Vafary z identyczną maseczką, wybuchnąłem szczerym śmiechem. Wyglądały przezabawnie.

— Jak tam, przystojniaku?

— Świetnie, dobrze was widzieć, dziewczyny.

— Ciebie też — zapewniła. — Do zobaczenia!

Zniknęła z ekranu, a Vafie przybliżyła telefon do swojej twarzy. Posłała mi buziaka, co odwzajemniłem, i pomachaliśmy sobie na pożegnanie.

— Do miłego, Ce — rzuciła.

— Do miłego, Vafie.

Dostałem jeszcze jednego buziaka i moment później Vafara zakończyła połączenie. Dokładnie w chwili, gdy wypowiedziałem bardzo ważne dla mnie słowa:

— Cholernie cię kocham.

Postanowiłem sobie, że następnym razem powiem jej to prosto w twarz.



Rozdział 1.

Vafara

Już dawno nie czułam się tak zestresowana jak w tej chwili. Moje dłonie drżały, nogi miałam miękkie, a dolną wargę dosłownie skatowaną przez zęby. Nie mogłam wysiedzieć w miejscu, więc kręciłam się wokół wypożyczonego samochodu i grzebałam w piasku swoimi nowymi czarnymi glanami z naszytym motylkiem.

Stałam na brzegu oceanu, a po mojej prawej rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na wesołe miasteczko, skąd dobiegały śmiechy i głośna muzyka. Wiatr rozwiewał moje włosy, a twarz ogrzewały mi promienie popołudniowego słońca. Kirby brodziła w wodzie, robiąc zdjęcie za zdjęciem swoim nowym instaxem. Mnie również strzeliła kilka polaroidów. O dziwo, wcale mi to nie przeszkadzało. Miałam na sobie ładną sukienkę w kolorze musztardowym w małe czerwone kwiatuszki. Była dopasowana od pasa w górę i miała rękaw do połowy przedramienia. Dół był rozkloszowany. Czułam się w niej dobrze. Czułam się lepiej ze sobą. Było lepiej.

Spojrzałam na telefon, po raz kolejny przygryzając dolną wargę. Poczułam falę gorąca uderzającą w moją twarz, gdy zawiesiłam wzrok na tapecie. Kilka miesięcy wcześniej kuzynka przesłała mi zdjęcia z wesela i to jedno, na którym ktoś uwiecznił moment, gdy Royce odchyłał mnie w tańcu i głęboko całował, skradło mi serce. Byliśmy niemal zespoleni, tacy *dopasowani*. Byliśmy *pełnią*.

Wdech i wydech.

— Vafara? — zawołała radośnie Kirby. — Odwróć się!

Zrobiłam to bez zastanowienia. I prawie upadłam na piasek, gdy zobaczyłam niską kobietę w zielonej sukience, która szła w moim kierunku pod rękę z młodym chłopakiem. Za nimi podążała dziewczyna mniej więcej mojego wzrostu, ale wyglądała na około osiemnaście lat. Na samym końcu dostrzegłam jeszcze wysokiego, barczystego mężczyznę o blond włosach. Wszyscy patrzyli prosto na mnie. Wyglądali na... zestresowanych? Zaintrygowanych? Jasna cholera, poczułam, jak moje policzki robią się czerwone i coś ściska mnie za gardło. Kirby przybiegła mi na ratunek i objęła mnie ramieniem, tak bym stała prosto. Byłam tak zdenerwowana, że trzęsłam się jak galareta!

O mój Boże.

— Em... — zaczęła kobieta niepewnie. — Va... Vafara?

Ze łzami w oczach stanęła dwa kroki ode mnie. Ona też się trzęsła. Wyglądała jak ja. Miała długie brązowe włosy, miodowe oczy i spojrzenie pełne żalu. Miałam jej twarz. Jej figurę. Byłam jej kopią. Stałam oko w oko z moją prawdziwą mamą.

— Mama? — szepnęłam i gwałtownie nabrałam powietrza. Czułam, jak całe moje ciało się spina. Jak wszystko na moment zamiera, gdy czekam na reakcję mojej matki na *mnie*. — Ja...

Kobieta pokręciła głową, wyciągając przed siebie rękę, i zrobiła krok w moim kierunku. Zanim zaczęłam oddychać, mama dotknęła mojej twarzy i przycisnęła swoje czoło do mojego. A potem wybuchnęła głośnym płaczem i przytuliła mnie z taką siłą, że brakło mi tchu. Odwzajemniłam ten uścisk. Zaczęłam płakać równie mocno i tuliłam ją niemal tak samo, jak ona mnie. Czułam, jak moje serce zaczyna na nowo bić. Jak wszystko się rozjaśnia, jak w końcu wszystko zaczyna wydawać się

prawkidłowe.

— Jesteś taka piękna — wyszeptwała w moje włosy, drząc i szlochając. — Taka piękna, Vafaro. Moja córeczka. — Odsunęła się ode mnie, by spojrzeć mi w oczy, jednocześnie muskając kciukami moje policzki. — Moja córeczka — powtarzała i kręciła głową. — Czekałam na ciebie tak długo...

— Czekałaś na mnie?

— Od dnia, w którym mi cię odebrała, kochanie.

— Odebrała? — powtórzyłam tępo.

Mama przetarła mi policzki kciukami i westchnęła ze zmęczeniem.

— Twój tato miał kryzys w małżeństwie, a ja... ja byłam młoda i głupia, szalenie w nim zakochana. Uwiódł mnie, mimo że Sutton uważa, że to ja uwiódłam jego. Zaszłam w ciążę i zaparłam się, że nigdy nie usunę mojego małego kwiatuszka. — Warga jej zadrżała. — Groziła mi przez całą ciążę, rzucała kłody pod nogi, a finalnie zagroziła, że zrobi ze mnie wariatkę i ćpunkę, bo ma znajomości w policji i prokuraturze. Odebrała mi cię siłą. Odebrała mi moje dziecko, które przez dziewięć miesięcy nosiłam pod sercem. Odebrała mi cię... — Chłopak, który stał za nią, objął ją i pokrzepiająco potarł jej ramię. — Obiecali, że będą się tobą opiekować i że będziesz miała wszystko, jeśli się usunę. A gdybym się na to nie zgodziła, ja trafiłabym do wariatkowa, a ty przepadałabyś gdzieś w domu dziecka. Musiałam odejść, żebyś była bezpieczna, Vafie.

— Dlaczego Sutton to zrobiła? — zapytała Kirby, podchodząc bliżej mnie. — Jestem siostrą Vafary, tyle że po innych rodzicach, mam na imię Kirby — dodała, wyciągając przed siebie dłoń, którą moja mama uściśnęła.

— Verena — przedstawiła się mama. — Ale mów mi Ren. A to mój mąż — wskazała na mężczyznę za sobą — Arnie, oraz nasze dzieci, Eva i Eddie.

Moje... rodzeństwo przywitało się z nami niepewnymi uśmiechami i uściśnięciem dłoni. Żadne z nich nie wyglądało, jakby byli na mnie wściekli za to, że żyję. A Arnie wydawał się wręcz... szczęśliwy z powodu naszego spotkania.

To takie mile, wiedzieć, że nie jest się zawodem...

— Moja siostra kocha swojego męża, ale jest zaborcza i mściwa. Nasz romans traktowała nie jako zdradę, ale jako próbę dla swojego małżeństwa... i postanowiła ukarać mnie za winę męża. Byłam młoda i głupia, dałam się skusić jego czarowi i wylądowaliśmy w łóżku. — Mama zacisnęła wargi w wąską linię. — Żałowałam tego, bo następnego dnia kazał mi siedzieć cicho. A jak się dowiedziałam, że jestem w ciąży... Myślałam, że eksploduję ze szczęścia. Miałam siedemnaście lat i żadnych perspektyw. Sutton zdominowała naszą rodzinę, ja się nie liczyłam. A potem dostałam szansę na swoje małe, słodkie, pucołowate szczęście. — Dotknęła mojego policzka. — Gdy po raz pierwszy u ginekologa usłyszałam bicie twojego serduszka, dałam ci na imię Vafara. Nie wiedziałam, czy będziesz chłopcem, czy dziewczynką. Ale od początku czułam, że urodzę małą dziewczynkę. Małą dziewczynkę, która będzie miała na imię Vafie. — Mama pokręciła głową i zamknęła oczy. — Zabrała mi cię miesiąc po porodzie. Zmusiła mnie do wyjazdu i zrzeczenia się praw do opieki. Przez dwadzieścia pięć lat każdego dnia budziłam się z myślą o tobie. Co roku w twoje urodziny pieczemy tort i świętujemy. Każdego roku dzwonię do Sutton i proszę o twoje zdjęcie. A ona nigdy go nie wysyła.

— Ciiiiii... — próbował ją uspokoić Arnie. Objął ją od tyłu w pasie i przytulił. — Nie płacz, już ją masz. Jesteście razem.

— Przepraszam, Vafie — powiedziała z mocą mama, otwierając szeroko oczy. — Przepraszam, że pozwoliłam jej nas rozdzielić. Przepraszam, kochanie. Tak bardzo cię przepraszam.

— Nie jestem na ciebie zła — odparłam. — I nie mam też żalu. — Złapałam mamę za rękę i splótłam swoje palce z jej palcami. — Wiem, jaka jest Sutton. Znam ją całe życie.

— Była dla ciebie...

— Okropna, paskudna, wredna... Nie wiem, nie ma chyba pozytywów, jakimi można by określić tę parszywą sukę — warknęła Kirby. — To znaczy, cholera, przepraszam. Nienawidzę tej suki. Jezuu, serio, Boże — pisnęła, ściskając moje ramię. — Przepraszam!

Mama i jej mąż parsknęli śmiechem, a mój brat i siostra ledwo się powstrzymali, by nie zrobić tego samego. Spojrzeli na mnie w jednym momencie, więc nieśmiało się uśmiechnęłam. Moja siostra

zrobiła to samo.

— Wyglądasz młodziej, niż sobie wyobrażałam. Nie dałabym ci dwudziestu pięciu lat — powiedziała Eva. — Ja skończę osiemnaście w listopadzie, a Eddie piętnaście skończył w marcu. — Dziewczyna zrobiła krok w moim kierunku i niepewnie przygryzła wargę. — Mogę... cię przytulić?

Chyba umarłam.

Bez zastanowienia zbliżyłam się do niej i mocno ją objęłam, wybuchając płaczem. Eddie dołączył do naszego uścisku, śmiejąc się pod nosem, pewnie z tego, że jestem taka uczuciowa. Ale... cholera. Miałam rodzinę. Ludzi, którzy nie uważali mnie za porażkę. Nie patrzyli na mnie z nienawiścią i wstrętem. Oni mnie nie skreślili.

Gdy wróciłam do mieszkania, ponownie tego dnia nie mogłam wysiedzieć w miejscu. Po spotkaniu z mamą czułam się jak nowo narodzona. Jakby w moich żyłach płynęła nowa, świeża krew. W końcu naprawdę zaczerpnęłam powietrza. Upajałam się tym wszystkim. Nie mogłam uwierzyć w to, że mogę czuć się tak dobrze.

— Na kolację owsianka na mleku migdałowym czy tosty? — zawołała Kirby z kuchni.

— Owsianka! — odrzyknęłam, podskakując w miejscu. — Kirby, czy to na pewno nie jest sen?

Moja przyjaciółka wybuchnęła śmiechem.

— Oczywiście, że nie. W końcu wyszło twoje słońce, kochanie.

Tanecznym krokiem przeszłam do kuchni i zatrzymałam się dopiero przy wyspie, gdzie miałyśmy wbudowaną płytę indukcyjną. Kirby mieszała w garnku płatki owsiane z mlekiem i rozgniecionym bananem. Zdążyła się już ubrać po prysznicu, a ja nadal paradowałam w samym satynowym szlafroku.

— Myślisz, że mnie polubili?

— Myślę, że twoje rodzeństwo miało zamiar się pobić o chwilę twojej uwagi. A mama cię dosłownie uwielbia. Widać, że bardzo tęskniła.

— Gdybym wcześniej wiedziała, że mam normalną mamę... Boże, byłabym zupełnie innym człowiekiem, Kirby. Ona mnie nie nienawidzi.

— Ona cię kocha.

— A ja kocham ją. I kocham ciebie, Kirby — szepnęłam. — Dzięki tobie... dzięki temu, co dla mnie zrobiłaś... Gdyby nie ty, nie byłoby mnie tutaj. Nie byłoby mnie nigdzie. Uratowałaś mnie przede mną samą. Odnalazłaś moją mamę. Boże, nie wiem, co bym zrobiła, gdyby cię nie było.

Kirby odłożyła drewnianą łyżkę na blat i wspierając się na rękach, spojrzała na mnie wzrokiem pełnym determinacji.

— Jesteś dla mnie jak siostra. Jesteś drugą połową mojego serca i choćbym miała wyrwać swoją połowę i ci ją oddać, zrobię to. Bo cię kocham i zawsze będę.

— Jesteś moim aniołem stróżem.

— O tak, jestem. — Wypięła dumnie pierś. — A teraz zadzwoń do Royce'a, bo moje przeczucie mówi mi, że cholernie tego potrzebuje.

Zmarszczyłam czoło.

— Tak myślisz?

— Remi mówi, że przez dwa dni od waszej ostatniej rozmowy chodził jak nowo narodzony, a im dłużej nie ma z tobą kontaktu, tym bardziej jest zamknięty w sobie. Tęskni za tobą. Może nawet bardziej niż ty za nim, bo tobie tutaj nic o nim nie przypomina. Jak pracujesz, jesteś w swojej bańce, a on na pewno myśli o tobie nawet w studiu.

Usiadłam na stołku przy wyspie i przygryzłam wargę.

— Minęło wiele miesięcy, nie sądzisz, że to, co do mnie czuł... mogło zniknąć?

— Odkochałaś się?

— Nie — przyznałam się nieśmiało. — Nadal mam ten sen. Że jest obok, a potem wychodzi, a ja nie mogę go dotknąć. — Zamknęłam oczy i odchyliłam głowę do tyłu. — Boże, nie pamiętam już, jak on pachnie.

— Jak ciacho, którym jest — podsunęła Kirby. — A w dotyku jest jak... Hmm, czekaj, do czego można porównać twarde mięśnie?

— Nie wiem, w sumie to nic nie przychodzi mi do głowy. — Parsknęłam śmiechem. — Dobra, masz rację, chcę do niego zadzwonić. Muszę mu powiedzieć o mamie.

Zeskoczyłam z krzesła i pogałam do swojej sypialni, gdzie zostawiłam telefon. Ułożyłam się wygodnie pomiędzy poduszkami i wciągnęłam na kolana Storma, który niechętnie się na mnie wyłożył.

Wybrałam numer Royce'a i bez zastanowienia wcisnęłam rozmowę wideo. Czekałam sześć długich, trwających wieczność sygnałów, zanim na ekranie pojawiła się jego twarz w pakiecie ze lśniącym od potu torsem. O mój Boże.

— Vafie! — Wyszczrzył się, przecierając czoło przedramieniem. — Widzę, że ty już po prysznicu. Dobrze, że nie możesz mnie poczuć przez telefon.

Właśnie szkoda.

— Trening? — zapytałam, zakopując się głębiej w poduszkach.

— Jakoś muszę spożytkować czas. — Westchnął, po raz kolejny przecierając czoło. — Pracuję nad formą i sylwetką, żebyś nie mogła mi się oprzeć — zażartował, poruszając zabawnie brwiami.

Miał taki piękny, szczery uśmiech.

Jak mi cholernie słabo.

— Nie mogłam się oprzeć już dawno temu — mruknęłam, czerwieniąc się piekielnie. — Rany, nawet przez telefon się czerwienię. Żałosne.

— Słodkie — poprawił mnie. — Cholernie słodkie, Vafie. Co tam u was słyhać?

Wyszedł na taras i usiadł w fotelu bujanym, który szczerze mnie zaintrygował. Uwielbiałam bujane fotele! Zwłaszcza ten należący do mojego szefa, wyścielony grubym polarowym kocykiem.

— Spotkałam się dzisiaj z mamą, jej mężem i dziećmi.

Royce się wyprostował.

— I jak?

Uśmiechnęłam się, przyglądając się jego przystojnej twarzy. Byłam tak cholernie szczęśliwa. To był najlepszy dzień, jaki przeżyłam w Galveston. A teraz jeszcze widziałam Roya. Było cudownie!

— Mam rodzinę. Moja mama powiedziała na odchodnym, że zawsze mnie kochała, a moje rodzeństwo jest bardzo miłe. Mąż mamy też wydaje się w porządku. Boże, nie wierzę, że to się wydarzyło. Poznałam ją. — Zamknęłam na moment oczy. — Nie była mną rozczarowana.

— Nie mogłaby być. Jesteś wymarzoną córką. Do tego jesteś zajebicie piękna, inteligentna i utalentowana.

Wydełam wargę, spoglądając na Royce'a. Uśmiechnął się do mnie rozbrajająco. Miał przyklejone do czoła kosmyki włosów, policzki czerwone od wysiłku i tak cudownie umięśniony tors.

Zrobiłabym wszystko, żeby choć na moment znalazł się obok mnie.

— Tęsknię za tobą, Ce.

— Taaak? — zapytał, przedłużając samogłoskę. — Bardzo?

Przygryzłam wargę.

— Bardzo.

— Ja za tobą bardziej. Już dwa razy w ciągu tego tygodnia zabukowałam lot do ciebie i dwa razy go odwołałam. Następnym razem się nie powstrzymam.

— Przyleć — powiedziałam niepewnie.

Moje serce gwałtownie przyspieszyło. Nie przyleciałby, prawda?

Prawda?

— Jesteś pewna? — zapytał.

Nie.

— Tak.

Cholernie.

Kurwa.

— Ale wiesz, że nie będzie odwrotu?

Spojrzałam mu w oczy. Przyleciałby do mnie? Taki kawał nieba tylko dlatego, że tego chcę?

Rzuciłby wszystko? *Dla mnie?*

— Vafie?

— Przyleć. Tak, przyleć. Boże, tak, cholera, tak! — wybuchnęłam. — Muszę cię przytulić. Muszę przypomnieć sobie twój zapach, pokazać ci moje projekty. Chcę, żebyś chociaż na moment znów był przy mnie.

Mów, co czujesz. Nie bój się. Nie wstydz się tego, że kochasz.

— Przylecę — oznajmił z szerokim uśmiechem. — Ale nie powiem kiedy.

— Nie powiesz?

— Nie, zrobię ci niespodziankę.

Zacisnęłam powieki, odliczyłam od dziesięciu do zera i gwałtownie otworzyłam oczy.

— Nie mogę się doczekać — przyznałam się. — Do zobaczenia.

— Do zobaczenia, skarbie.

Posłał mi buziaka w powietrzu, a ja go oddałam, po czym się rozłączyłam. Rzuciłam telefon na miejsce obok i głęboko odetchnęłam.

— Jasna cholera, Royce, jak ja cię kocham.



Rozdział 2.

Royce

Czerwiec

Ostatnimi czasy polubiłem robienie stricte geometrycznych wzorów w połączeniu z fragmentem kolorowego rysunku. Siedziałem już od trzech godzin z klientką, której usta się nie zamykały. Tatuowałem jej słoneczniki w ramce z polaroidu, które poza ramką stawały się geometryczne. Podobał mi się ten projekt. Nawet bardzo, bo lubiłem połączenie żółtego i niebieskiego.

— A ty? — zapytała nagle kobieta, wyrywając mnie z zamyślenia.

Uniosłem głowę, by spojrzeć na jej twarz, i zmarszczyłem brwi. Kompletnie jej nie słuchałem, bo byłem skupiony na tatuowaniu.

— Czy ty mnie słuchasz?

Czy my przeszliśmy na „ty”?

— Nie, przepraszam. Staram się skoncentrować na pracy.

Nie chciałem nic zepsuć, a nie było łatwo. Zabukowałem lot do Galveston i już mnie nosiło na myśl, że wsiądę do samolotu i będę tak blisko mojej Vafie. Po tylu samotnych miesiącach, po walce z samym sobą, po terapii i po wielu, naprawdę wielu chwilach załamania w końcu miałem ją zobaczyć.

— Pytałam, czy też lubisz słoneczniki — powtórzyła kobieta. — Zakochany jesteś czy co? Bo masz takie maślane oczy w tym momencie, że nie wiem.

— Lubię słoneczniki — mruknąłem, wracając do tatuażu. — I jestem zakochany.

— Zazdro tej lasce, jesteś strasznie przystojny. Ładna jest?

Parsknąłem śmiechem, kręcąc głową. Co to za ciekawska gaduła? Czy ja wyglądałem, jakbym miał ochotę rozmawiać? Chciałem pracować, pojechać jeszcze kilka razy do rodziców, spakować się i lecieć do cholernego Galveston, bo już nie mogłem wysiedzieć. Rozrywały mnie gromadzące się we mnie od miesiący uczucia i potrzeby. Byłem tak cholernie stęskniony i jednocześnie roztargniony, że moja psycholog zaleciła mi codzienną medytację, żebym się wyciszył i skupił. Nie kupiłem tego, bo ani joga, ani medytacja mi nie szły. Wołałem ćwiczyć.

— Jest piękna — odparłem. — Najpiękniejsza — dodałem z większą mocą, spoglądając dziewczynie w oczy. — I cholernie za nią tęsknię. Czy to satysfakcjonująca odpowiedź?

Przewróciła oczami.

— Dawno jej nie widziałeś?

— Dziewięć miesięcy.

— To długo — stwierdziła, marszcząc zadarty nos. — Ale wiesz, jaka to jest jazda, jak zobaczysz kogoś, kogo kochasz, po takiej przerwie? Masakra, miałam tak z bratem. Był na wymianie studenckiej i nie widziałam go prawie półtora roku, i...

Wróciłem do tatuowania, bo naprawdę... nie chciałem tego przedłużyć. Jednym uchem słuchałem, a drugim wypuszczałem jej paplaninę. Byłem dupkiem, ale co miałem poradzić? Mój mózg przeszedł w tryb intensywnego oczekiwania na lot i nie umiałem tego zmienić. Czekałem tak długo, że nikt nie miał prawa mieć mi za złe mojego zachowania.

Po skończeniu słoneczników zrobiłem jeszcze dwa napisy na przedramieniu dla przyjaciółek i jednego małego misia pluszowego na karku. Zakończyłem dzień z niezłym wynikiem.

Vafara

Środy zarezerwowałam sobie na malowanie. Siedziałam w naszym mieszkaniu połączonym z pracownią, w której tworzyłam projekty kubków, i pozwalałam, by pochłonęła mnie moja pasja. Od kilku miesięcy malowanie wychodziło mi bardzo dobrze. Mniej więcej od połowy terapii zaczęłam wyrażać się w ten sposób i z tygodnia na tydzień widziałam progres swoich umiejętności. Wcześniej moje obrazy podobały mi się góra przez godzinę, a potem nie mogłam już na nie patrzeć, bo wydawały mi się takie beznadziejne.

Byłam w trakcie malowania widoku, który miałam za oknem — pięknego, błyszczącego neonami wesołego miasteczka, w które uwielbiałam się wpatrywać. Chwilowo nic się nie świeciło i właśnie ten widok chciałam uwiecznić — gdy rozrywkowe centrum miasta było wyciszzone i spokojne. Zegar wskazywał dziewiątą czterdzieści, a ja siedziałam na swoim ulubionym stołku przed sztalugą zwrócona w kierunku ogromnego okna balkonowego. Popijałam kawę z jednego z zaprojektowanych przez siebie kubków. To był projekt z kamieniami szlachetnymi. Zakładał, że każdy kubeczek będzie inny, nierówny i wyjątkowy, a w środku miał znaleźć się malowany na konkretny kolor kryształek. Obecnie miałam w rękach wersję z rubinem. Całe naczynie było czarno-czerwone, a po wypiciu kawy ukazywał się wymalowany na dnie krwistoczerwony kamień. Lubiłam ten projekt prawie tak mocno jak kubeczki z motylimi skrzydłami zamiast uszek — te dwa były chyba najsłodsze.

— Vafara! — krzyknęła niespodziewanie Kirby, przez co podskoczyłam, prawie wylewając na swoje gołe nogi ciepłą kawę. Miałam na sobie tylko beżowy stanik z falbankami na ramiączkach i krótkie spodenki ubrudzone farbą. — Vafara, no gdzieżeś się schowała?!

— No tutaj! — odkrzyknęłam. — Przy płótnie!

— A, no tak, głupia jestem.

Chwilę później Kirby znalazła się tuż obok mnie. Była ubrana w letnią sukienkę i miała na ramieniu torebkę. W jej oczach czaiła się ekscytacja, której nie rozumiałam.

— Jadę się spotkać z tą dziewczyną, która do mnie dzwoniła w sprawie diety — oznajmiła wesoło. — W końcu pogadam z kimś na żywo!

— Powodzenia. — Parsknęłam śmiechem.

— W piekarniku jest ciasto marchewkowe, które upiekłam na dzisiaj, powinno być gotowe za dwadzieścia minut, więc zerknij na nie. — Zrobiła krok do tyłu. — I nie siedź dzisiaj cały dzień przy sztaludze, słonko. Powinnaś iść na plażę, bo jest piękna pogoda.

— Może się wybiorę. — Wzruszyłam ramionami. — Ale to dopiero później, mam nastrój na malowanie. Chyba dopadła mnie melancholia.

— Dobra, to ja spadam. — Zerknęła na zegarek. — Powinnam wrócić do dwóch godzin.

— Jasne, pa!

— Pa!

Wyleciała z pomieszczenia jak na skrzydłach. Nie dziwiłam jej się, od wielu miesięcy pracowała ze swoimi podopiecznymi online i teraz w końcu odezwał się do niej ktoś stąd. Była podekscytowana i pełna nowej energii, bo ciągle siedzenie przed komputerem już ją denerwowało.

Po wypiciu kawy i wyłączeniu piekarnika włączyłam playlistę do malowania i wsłuchałam się w melodię, raz po raz pociągając pędzlem po płótnie. Storm od czasu do czasu oceniał moje dzieło i miauczał, domagając się głaskania oraz przysmaków. Tylko raz mu uległam, bo im częściej się odrywałam od malowania, tym bardziej byłam roztargniona. Ale gdy ten złośliwiec co rusz mruczał i uderzał o moją nogę łebkiem, nie potrafiłam się wyciszyć.

Gdy w końcu wpadłam w trans, drzwi się otworzyły. Najwyraźniej Kirby wróciła o wiele wcześniej, niż zapowiadała, ale nie miałam czasu ani chęci, by ją dopytywać. Byłam tak pochłonięta malowaniem diabelskiego młyna, że paskudnie ją zignorowałam. Słyszałam, że weszła, zdjęła ciężkie

buty i szła w moją stronę. Potem poczułam jej obecność tuż za sobą. Ale... nie pachniała jak Kirby. Pachniała... *Jezu Chryste*.

Upuściłam pędzel, gdy usłyszałam ten ciepły głos, za którym tak bardzo tęskniłam.

— Ładne.

— Bez żartów — sapnęłam, zaciskając powieki. — Śniesz mi się?

— Sprawdź. — Parsknął śmiechem, uderzając w moje nagie ramię czymś zimnym.

Przekreśliłam twarz i uniosłam powieki, by dostrzec ogromny bukiet czerwonych tulipanów. A potem tulipany zniknęły i pojawiła się piękna twarz. Twarz, którą kochałam całym swoim połamanym sercem.

Oddychaj, Vafara, oddychaj.

Royce patrzył na mnie błękitnymi oczami pełnymi ciepła i uśmiechał się tak rozbrajająco, że mógłby zakończyć tym uśmiechem każdą wojnę na świecie. Ja pierdolę, był taki piękny. Taki prawdziwy.

Bez słowa zeszałam powoli ze stołka i stanęłam przed nim. Miał na sobie szeroką niebieską koszulę z krótkim rękawem i czarne spodnie z przetarciami na kolanach. Jego włosy były w kompletnym nieładzie, a twarz wydała mi się zmęczona. Lot musiał go wykończyć, ale... o mój Boże, był tutaj. Stał przede mną z wielkim bukietem. Niepewnie odebrałam tulipany i ostrożnie położyłam je na stołku, który wcześniej zajmowałam, a potem głośno odetchnęłam i z piskiem rzuciłam się w jego ramiona. Wybuchnęłam płaczem, bo natężenie emocji mnie przerosło. W jego silnych, ciepłych ramionach... czułam się taka ważna. Taka potrzebna. Boże, ścisnął mnie tak mocno, jakby chciał mnie udusić! A ja robiłam to samo, bo nie mogłam uwierzyć. W końcu byliśmy razem. Tylko on i ja. Tylko my dwoje wtuleni w siebie w mojej bezpiecznej przestrzeni.

— Nie puszczę cię — wyszeptałam przez łzy. — Nigdy.

Roześmiał się, pocierając moje nagie plecy, i lekko zakołysał się wraz ze mną. Byłam tak wiotka, że mogłabym się tam rozpuścić. Przepęłniała mnie niepohamowana miłość do tego człowieka.

— Nie puszczaj — wymruczał w moje włosy. — Trzymam cię za słowo.

Mocno zaciągnęłam się zapachem skóry Ce i pewnie wsunęłam dłonie pod jego koszulę, by poczuć jego silne, ciepłe ciało. Nie mogłam się nasycić tą bliskością, był taki... prawdziwy.

— Tak bardzo za tobą tęskniłam. Już zapomniałam, jak pachniesz, jakie masz twarde mięśnie, jak dobrze być w twoich ramionach. Boże, tak długo cię nie widziałam. — Kręciłam głową, zanosząc się szlochem. — Za długo. Zdecydowanie za długo.

— Już dobrze, Vafie. — Zaśmiał się lekko. — Jestem przy tobie, nie płacz.

Pokiwałam głową, że ma rację, i niechętnie, bardzo niechętnie się od niego odsunęłam. Otarłam policzki i nos, a potem niepewnie uniosłam na niego rozmarzone spojrzenie. W jego oczach też lśniły łzy, ale był twardszy niż ja. Objął mnie w talii, lekko do siebie przyciągnął i zerknął w dół na moje półnagie piersi. A potem błysnął słodkim, ale i cwany uśmiechem.

— Nie spodziewałem się takich seksownych widoków na samym starcie — mruknął, rozładowując atmosferę.

Zachichotałam, uderzając go lekko w klatkę piersiową, i odchyliłam głowę.

— Potem będzie tylko lepiej — zapewniłam. — A teraz powiedz mi, głodny jesteś?

— Nawet nie. Ale z ogromną chęcią napiłbym się kawy.

— O! No to super. — Wyszczrzyłam się. — Kirby upiekła ciasto marchewkowe, więc zaraz je przekroję i przełożę kremem, który zostawiła w lodówce.

Złapałam Roya za rękę i pociągnęłam do kuchni, gdzie ciasto zdążyło już ostygnąć. Ce został przy wyspie kuchennej, a ja nasypałam do kawiarki świeżo zmielonych ziaren, nalałam wody i postawiłam urządzenie na płycie. Potem zaczęłam kroić ciasto i szybko, jakby coś mnie goniło, szukać masy. Gdy ją znalazłam, wcisnęłam miskę w rękę Royce'a, który chyba był nieźle rozbawiony tym, jak się uwijam, i podałam mu łyżkę. Gdy przekładał masę na ciasto, ja przelałam kawę do moich dwóch wyjątkowych motylkowych kubeczków. Dolałam mleka i ustawiłam naczynia na tacy, bo przecież musiałam zabrać Roya na nasz malutki balkonik z pięknym widokiem na Galveston!

— No dobra, zrobione! — oznajmiłam z nietypową jak na mnie energią. — Przełożyłeś ciasto?

Odwrociłam się gwałtownie w stronę Ce i pisnęłam, bo — jak się okazało — stał zaraz za mną. Zanim zdążyłam się zorientować, złapał mnie w pasie, unióśł i posadził na blacie. Rozsunął mi nogi, wszedł między nie, po czym ułożył dłonie na moich nagich udach i przycisnął swoje czoło do mojego.

— Oddychaj, Vafie. Wariujesz.

Ujęłam w dłonie jego pokryte zarostem policzki i westchnęłam, zamykając oczy.

— Przepraszam. Po prostu rozsadzają mnie emocje.

— Wiem, skarbie — wyszeptał.

Odetchnęłam kilkukrotnie, uspokajając się przy jego muskularnym ciele, i chwilę później uniosłam powieki. Spojrzałam na niego, czule głaszcząc jego policzki, i dosłownie się rozpląnęłam. Wesole ogniki, które tańczyły w jego błękitnych oczach, były tak ujmujące... Boże, był taki piękny. Taki prawdziwy. Przy mnie. Nie mogłam w to uwierzyć!

— Cholernie cię...

— VAFARA! — Głośny wrzask Kirby przerwał słowa Ce. Moje serce na kilka sekund dosłownie zamarło. — VAFARA, MASZ GO?! JUŻ NIE MOGĘ WYSIEDZIEĆ POD DRZWIAMI!

Parsknęłam śmiechem, puszczając twarz Royce'a, i nieco się odsunęłam. Kirby wbiegła do kuchni z piskiem, a gdy w końcu na nią spojrzałam, widziałam taką ekscytację i szczęście, jakby miała zaraz dosłownie eksplodować.

— Boże, tak się bałam, że się wygadam! Zadzwoił do mnie w tamtym tygodniu, że ma bilety i że chce ci zrobić niespodziankę, a ja dostałam takiej euforii, ja pierdołę! A dzisiaj, jak zadzwonił, że jest na lotnisku? Bałam się, że się domyślisz!

— Nie domyśliłam się — zapewniłam. — To najlepsza niespodzianka w moim życiu — przyznałam, spoglądając na twarz Ce. — Najprzystojniejsza i najśłodsza.

Posłał mi wesoły uśmiech, prostując się dumnie, i przesunął dłonie z moich ud za plecy. Pochylił się, by czule pocałować mnie w policzek, szczękę i zatrzymać się na szyi, gdzie złożył dwa słodkie buziaki i wtulił nos. Miałam wrażenie, że moje serce rośnie do imponujących rozmiarów.

— To co, Roy? Na ile u nas zostaniesz? Vafie ma duże łóżko, więc spokojnie możesz tu nocować. Mógłbyś potowarzyszyć jej w pracy, ma wiele pomysłów na projekty. Zabrałaby cię też na plażę! Tak rzadko wychodzi, a tak tutaj pięknie!

— Myślę, że Roy jest zmęczony, a my dwie za bardzo się ekscytujemy, Kirbs — mruknęłam, głaszcząc mężczyznę po karku. — Chyba musimy trochę się uspokoić.

— Nie — wyszeptał w moją szyję. — Podbudowujecie moje ego.

— Ty dupku, nie potrzebujesz podbudowywać ego! — zrugła go Kirby. — Jesteś takim przystojnym facetem, że pewnie co rusz jakaś klientka cię bajeruje.

Wybuchnął śmiechem.

— W pracy jestem skupiony — mruknął, niechętnie się odsuwając. — A jak mam jakieś myśli w temacie męsko-damskim, to tylko o takiej jednej... — Przygryzł wargę, zakładając mi pasmo włosów za ucho. — Takiej jednej, o której nie da się nie myśleć.

— Oczywiście, że się nie da — skwitowała pewnie Kirby. — Piękna, mądra i jakie robi wspaniałe kubeczki? Ty nie masz pojęcia, jak ona tutaj rozkwitła! Boże, no patrzeć na tę przemianę jest jak oglądanie rozwoju motyla. Jest piękna, prawda?

— Zawsze była. — Uśmiechnął się. — I zawsze będzie.

Royce ujął moje policzki w dłonie i czule je pogładził, znów przygryzając dolną wargę. Nie mogłam oderwać wzroku od jego jasnych, pełnych szczęścia oczu. Były przepiękne. Takie błękitne, ciepłe i niepowtarzalne. Kochałam je całym sercem. Całego go kochałam. Bez pamięci. Ta rozłąka jedynie pogłębiła moje uczucia.

— Boże, jesteście jak syrop klonowy — podsumowała Kirby. — Kocham syrop klonowy. I was też. Ale teraz już dam wam chwilę dla siebie, bo serio muszę jechać do nowej podopiecznej.

Podeszła do nas, pocałowała w policzek mnie, potem Roya. Uśmiechnęła się jak szalona i wyszła z mieszkania, podśpiewując pod nosem piosenkę z *Króla Lwa*.

— To co, kawa? — zapytałam wesoło, przeciągając palcami pomiędzy pasmami włosów Ce. — Zaraz będzie zimna, a zimnej nie lubię.

— Racja, jak zimna, to tylko mrożona i z bitą śmietaną.

Zrobił krok do tyłu, żebym mogła zejść z blatu, ale gdy już miałam zeskoczyć, on nagle się rozmyślił. Zbliżył się, złapał pewnie moje policzki i wpił się w moje usta. To był pełen uczyć, lekko desperacki pocałunek, a ja go od razu odwzajemniłam. Ponownie wplotłam palce w gęste włosy Roya i z niebywałą radością oddawałam każdy jego ruch, dotyk, gest. Całowaliśmy się chaotycznie — raz szybciej, raz wolniej. Desperacko i czule. Przez dłuższą chwilę głęboko i namiętnie, a zaraz potem po prostu wymienialiśmy lekkie, słodkie buziaki. Nie byłam w stanie określić, jak długo to trwało, ale zdecydowanie odebrało mi siły. Zrobiłam się miękka i wiotka. Ledwo trzymałam się na nogach odurzona miłością do Royce’a Faridana.

Ale żeby nie było zbyt dobrze, gdy tylko się od siebie odsunęliśmy, a Ce spojrział mi w oczy ze szczerym uczuciem, ja wpadłam w otchłań czarnych myśli. Bo był cholerny czerwiec, a ja do września musiałam zostać w Galveston. Bez niego. Bez tego obezwładniającego uczucia szczęścia i bez miłości. Bez ciepła ciała Roya i bez poczucia bezpieczeństwa.

Musiałam zostać sama z tą nagle wybuchłą nieposkromioną miłością i desperacką potrzebą bycia kochaną.

— Tak cholernie cię kocham, Vafara — powiedział pewnie Royce, a we mnie coś pękło.

Mów o uczuciach. Mów, że kochasz. Mów, że się boisz. Mów to, co podpowiada ci serce.

— Ja też cię kocham, Royce — wyszeptalam, głaszcząc go po twarzy. — Całym sercem. *Ale tak potwornie się boję, że jak wyjedziesz, znów popadnę w odrętwienie.*



Rozdział 3.

Royce

Patrzenie na Vafarę, która z autentyczną radością opowiadała o swoich pomysłach na kubeczki, przypominało oglądanie erupcji wulkanu. Mówiła z taką mocą, tak szybko i było w tym tyle energii, że momentami nie mogłem się połapać, który projekt mi przedstawia.

Po tym, jak wypiliśmy kawę i zjedliśmy pyszne ciasto, zabrała mnie do mniejszego pomieszczenia oddzielonego od jej pracowni białym parawanem. Na całej ścianie wisiały tam półki z poukładanymi na nich kubeczkami, filiżankami i talerzykami. Naczyń było mnóstwo. Niektóre były proste, z przyciągającym wzrok zdobieniem wykonanym pędzlem, inne miały nietypowe kształty i złote akcenty, a w kolejnych na dnie kryły się proste wzory. Zobaczyłem całą serię inspirowaną kamieniami szlachetnymi — gdy zajrzałem do kilku kubków, dostrzegłem kryształki w różnych kolorach, które skojarzyły mi się z *The Sims*. Miała gotowe kubeczki z kryształkami w kolorze zielonym, fioletowym, czerwonym, niebieskim, czarnym, a planowała jeszcze biały oraz różowy. Jej kreatywność wzbudzała podziw. Liczba pomysłów Vafary, jakoś wykonania jej miniarcydzieł i wyraźnie słyszalna pasja, z jaką opowiadała o swojej pracy, były jak miód na moje serce. Miałem wrażenie, że im więcej widzę i im więcej mi mówi, tym głębsze stają się moje uczucia do niej.

Martwiło mnie tylko to, że po naszym pocałunku jej oczy straciły nieco blasku. Nadal była wesoła i pełna życia, ale wydawało mi się, że coś ją gnębi. I chciałem wiedzieć co.

— Chciałabym, żebyś poznał mojego szefa... Bywa tutaj tylko raz w miesiącu. Jest milionerem i znawcą sztuki i tak sobie pomyślał, że na emeryturze fajnie byłoby zrobić coś nowego. Stwierdził, że Kirby i ja spadliśmy mu z nieba. Bardzo mu się spodobały moje wyroby.

— Są świetne i wcale mu się nie dziwię, że zaproponował ci roczny kontrakt za takie pieniądze. Jesteś bardzo utalentowana.

— Te kubeczki, z których piliśmy kawę, te z motylkami — zaczęła, po czym odwróciła się do mnie twarzą i pewnie złapała moje dłonie — one są tylko dla nas. Motyle kojarzą mi się z nami, z tym, co mówiłaś o mnie... i z tym, jak dzięki tobie rozkwitłam. Nie będzie ich w ofercie sklepiku mojego szefa. One są tylko nasze.

— Och, tak? — zapytałem, pochylając się nad nią. — I będziemy sobie z nich pić tylko ty i ja?

— Mhm. Poranne kawy... herbatki... — Przygryzła wargę. — To mogłaby być nasza tradycja.

— Tradycja? — powtórzyłem. — Czy to znaczy, że... jesteście razem?

Na policzkach Vafary wykwitły krwiste rumieńce. Przycisnąłem swoje czoło do jej czoła i uchwyciłem jej zawstydzone spojrzenie. W jej oczach mignął ból, ale zniknął w ułamku sekundy. Chwilę potem stały się tak przejrzyste i pełne miłości, że poczułem, jak coś ściska mnie za serce.

— A jaki związek ma tradycja picia z kubków z motylkami z byciem razem? — zapytała.

Parsknąłem śmiechem w odpowiedzi na jej marną próbę grania niewzruszonej moją propozycją i puściłem jej dłonie. Pochyliłem się bardziej, złapałem ją pewnie za uda i uniosłem, by opłotła mnie nogami w pasie. Przytrzymała się moich ramion, a nasze twarze były teraz na tym samym poziomie. Uśmiechnąłem się szeroko i musnąłem nos Vafie swoim.

— Bardzo prosty, kochanie — wyszeptalem. — Żeby picie razem porannej kawy stało się naszą tradycją, musielibyśmy spać razem, a potem razem zaczynać dzień. Idąc tym tropem, najwygodniej byłoby razem mieszkać. A skoro mielibyśmy razem mieszkać, to wnioskuje, że najlepiej byłoby żyć w związku. Długim, bardzo długim związku.

Vafie przygryzła dolną wargę i położyła swoją maleńką ciepłą dłoń na moim policzku.

— Jak długim? — zapytała prawie bezgłośnie.

— Do grobowej deski.

— Mhm — mruknęła.

Pocałowała mnie lekko i delikatnie i zamknęła oczy. Ja jakoś nie mogłem. Patrzyłem na jej długie rzęsy, policzki i piegi, które miała na nosie, a moje serce uderzało o żebra z mocą mogącą zburzyć niejeden mur.

— Bardzo bym chciała być z tobą w takim związku — szepnęła. — Chciałabym, żebyś był tylko mój. Chciałabym spędzać z tobą każdy poranek i pić tę kawę z tych kubeczków. Chciałabym na koniec dnia siadać z tobą w salonie i gadać o wszystkim i niczym przy filiżance herbaty. Chciałabym, żebyś już nigdy nie był tak daleko ode mnie jak przez ostatnie miesiące... — dodała. Przy ostatnim zdaniu jej głos się załamał. — Nie chcę, żebyś wyjeżdżał. — Odsunęła się i uniosła powieki. — Wiem, że dopiero przyleciałeś i że nie widzieliśmy się tak długo. Nie kontaktowaliśmy się... Ale jak mnie pocałowałeś, wszystko wróciło. I czuję to tak mocno...

— Jestem przy tobie, Vafie — powiedziałem.

Objąłem ją ciasniej i z nią w ramionach przeszedłem do salonu, gdzie stała kolorowa sofa. Usiadłem na niej, a Vafie od razu mocno się we mnie wtuliła. Jej drobne ciało idealnie wpasowało się w moje ramiona. Zupełnie jakby była stworzona właśnie dla mnie.

Vafara była moją drugą szansą. Szansą na szczęście i miłość. Tak jak mówiła moja psycholog, otrzymałem szansę na nowy start. Na nową drogę z nową kobietą. I to wcale nie znaczyło, że porzuciłem Maxine. Ja po prostu zaczynałem nowy etap. Etap ze wspomnieniami o pierwszej miłości i z drugą miłością, którą mogłem pielęgnować i którą mogłem się cieszyć.

— Kiedy skończy ci się kontrakt... wrócisz do Seattle, prawda? — zapytałem, gładząc jej plecy.

— Taki jest plan.

— Wrócisz do domu, znajdziesz pracę i będziemy się spotykać — wyszeptalem z uśmiechem na ustach. — Będę cię zabierał na randki. Spał w twoim łóżku, budził cię rano...

— Będziemy pić kawę z naszych kubeczków z motylkami — wtrąciła się. — Będziemy... razem.

— Będziemy razem — powtórzyłem. — Zamieszkamy razem. Pobierzemy się...

Vafara wyprostowała się gwałtownie. Spojrzała na mnie ogromnymi szeroko otwartymi oczami w kolorze miodu.

— Chciałbyś? — zapytała ostrożnie.

— Czy chciałbym się z tobą ożenić?

Przytaknęła ruchem głowy.

— Planowaliśmy to w wakacje zeszłego roku, jakbyś zapomniała.

— Ale to była przykrywka.

— Na początku tak, ale szybko dotarło do mnie, że nie rozstałbym się z tobą. — Przygryzłem wargę, obejmując jej drobną talię. — Wiem, że gdybym wszystkiego nie spieprzył, dzisiaj byłabyś Vafarą Faridan.

Twarc Vafie zasnęła mgła smutku, a ja poczułem się tak, jakby ktoś ścisnął moją krtań. Vafara pogłaskała mój policzek i przechyliła głowę, uśmiechając się z bólem. Ten uśmiech łamał mi serce.

— Nie spieprzyłeś niczego — wyszeptala. — Po prostu nie byłeś gotowy. Oboje nie byliśmy. Poznaliśmy się jako dwie zagubione dusze i coś nas połączyło, ale nie byliśmy gotowi na wspólny start. Ja za bardzo nienawidziłam siebie, ty za bardzo tęskniłeś za swoją miłością.

Kiwnąłem głową i oparłem plecy o sofę, a potem niepewnie ująłem dłoń Vafie i spojrzałem na jej blizny. Przesunąłem palcem po najgrubszej, zapewne po cięciu, które zrobiła na moich oczach, i mocno zacisnąłem wargi. Ta scena... ta cholerna chwila, gdy myślałem, że ją straciłem... Nienawidziłem siebie za to, jak ją potraktowałem. Za to, że tak długo zwlekałem z rozmową z nią. Jak cholernie głupi i

nieodpowiedzialny byłem!

— Przepraszam, Vafie — wyszeptałem, ledwo powstrzymując łzy. — Przepraszam, że zламаłem ci serce. Nigdy nie chciałem tego zrobić.

— Nie mam do ciebie żalu, Roy. Nie byłeś gotowy.

— Ale teraz jestem — powiedziałem pewniej. — Jestem gotowy i wiem, że cię kocham. Zamknąłem etap Maxine, pogodziłem się z jej odejściem i przepracowałem to. — Spojrzałem Vafarze prosto w oczy, zaciskając mocniej palce na jej talii. — Zawsze będzie częścią mnie i zawsze będę ją w jakiś sposób kochał. Ale to nie ma żadnego znaczenia w odniesieniu do ciebie, do nas. Kiedyś liczyła się ona. Teraz liczysz się ty, Vafie. Tylko ty.

— Opowiesz mi o niej?

Przez chwilę milczałem, zbierając się w sobie.

— Była dobra — zacząłem. — Kochała mnie i zawsze stawała po mojej stronie, mimo że jej rodzicom nie podobał się nasz związek. Nie odpowiadało im to, że wyjeżdżałem na misje, a Maxie często się z nimi o to kłóciła. — Zmarszczyłem brwi, przypominając sobie jedną z sesji z terapeutką. — Wiesz, tak szczerze mówiąc... Nie wiem, jak to do końca było z jej śmiercią. Dostałem tylko informację, że obie, Maxie i nasza córka, nie przeżyły... Ale... ale dlaczego? Nie mogę sobie tego ułożyć w głowie, bo wszystko działo się wtedy tak... szybko i dziwnie. Nie pamiętam pogrzebu, ludzi, którzy tam byli. Od chwili, kiedy powiedzieli mi o śmierci Maxine, mniej więcej przez dwa miesiące wegetowałem. Ten okres mojego życia jest dla mnie czarną dziurą. Straciłem ją... i to tyle. Była, a potem jej nie było.

— Nagła śmierć jest najgorsza. Gdy ktoś choruje, można się przygotować do tego, że wkrótce odejdzie. A kiedy to się dzieje tak niespodziewanie... To boli w zupełnie inny sposób.

— To prawda. — Westchnąłem głęboko, próbując oczyścić głowę, i szeroko rozłożyłem ramiona.

Vafara dopiero po kilku sekundach zrozumiała, o co mi chodzi. Oparła się o mój tors z nosem przy mojej szyi, a ja zamknąłem ją w uścisku.

— Moja psycholog stwierdziła, że powinienem porozmawiać z rodzicami Maxie, ale zapadli się pod ziemię. Nie kontaktowałem się z nimi od jej śmierci i nie widziałem ich. Nie wiem, jak to się stało, ale wymazałem ich ze swojego życia. Chciałem dowiedzieć się czegoś w szpitalu, gdzie zmarła Maxine, ale usłyszałem, że nie mam prawa prosić o dokumentację medyczną, bo rodzina nie życzyła sobie, by komuś ją udostępniano. A ja nie jestem rodziną.

— Może właśnie przez to, że nie wiesz, co dokładnie się wydarzyło, było ci tak trudno zamknąć ten etap?

— Tak, tak stwierdziliśmy z moją terapeutką. Ale obeszliliśmy to. Skupiliśmy się na moim związku z Maxine, przegadaliśmy go w najdrobniejszych szczegółach i zamknąłem ten etap. To był piękny, szczerzy związek, Vafie. Ale się skończył, a ja znów się zakochałem i wiem, że gdy już wrócisz na stałe do Seattle, będzie równie niesamowicie jak za pierwszym razem. A nawet myślę, że będzie jeszcze lepiej, bo jesteś do mnie o wiele bardziej podobna. Oboje jesteśmy w pewnym sensie złamani, więc kochamy inaczej... dojrzej. Wydaje mi się, że mocniej, bo desperacko potrzebujemy miłości. Ja ogromnie jej potrzebuję, bo odkąd uświadomiłem sobie, co do ciebie czuję, wszystko jest prostsze. Chcę tylko być z tobą, kochać cię i być przez ciebie kochany. I to jest szczyt moich marzeń.

— Royce... — szepnęła Vafara łamiącym się głosem.

Przycisnąłem ją do siebie.

— Chociaż wiesz co? Tak szczerze mówiąc, szczytem moich marzeń jest sprawienie, że będziesz obrzydliwie szczęśliwa. Ze mną.

— Wystarczy, że jesteś obok. Przy tobie jestem obrzydliwie szczęśliwa. — Zaśmiała się. — Kocham cię, Roy — dodała szeptem.

— Ja też cię kocham, Vafie. Bardzo.

Vafara

Postanowiliśmy z Royce'em zgodnie, że kolejnego dnia wieczorem wybierzemy się do wesołego miasteczka. Mimo że Ce po przylocie zarzekał się, że ma siłę i ochotę na wycieczkę, widziałam, że jest zupełnie inaczej. Jego lazurkowe oczy zdradzały zmęczenie, a ciało z pewnością potrzebowało resetu. Dlatego zamiast iść w miejsce pełne ludzi, zabrałam go na plażę, gdzie podziwialiśmy piękny zachód słońca. Mieliśmy koc, ciasto Kirby i dwie butelki musującego wina — i to była randka marzeń.

Zaczeliliśmy bardzo swobodnie. Zjedliśmy po kawałku ciasta i wymienialiśmy się butelką, pociągając na zmianę po kilka łyków alkoholu. Prowadziliśmy lekką rozmowę na temat tatuaży i ostatnich projektów Royce'a. Zdradziłam mu, że bardzo bym chciała urządzić kameralną pracownię w siłowni, która znajdowała się pod moim mieszkaniem. Mój roczny kontrakt otworzył przede mną wiele drzwi, ale ja już postanowiłam, co chcę robić dalej. Pragnęłam prowadzić swój mały biznes, kochać Royce'a Faridana, spotykać się z Kirby i być szczęśliwa.

— No dobra, Vafie — odezwał się poważnie Roy, otwierając drugą butelkę wina. — Teraz musisz się wypowiadać z małych grzeszków.

Spojrzałam na jego twarz. Był zmęczony, ale odprężony, a alkohol już chyba troszkę na niego działał. Przygryzłam wargę. Wydawał mi się nierealny. Przystojny, dobry i patrzył na mnie tak, jakbym była ważna. Bardzo ważna.

Ale... o jakich grzeszkach mówił?

Skrzywiłam się, więc od razu wyjaśnił:

— Na pewno kręcił się wokół ciebie przynajmniej jeden facet, z którym nie mogłaś sobie poradzić. Zawsze zjawia się ten jeden zjeb, który chce wykorzystać okazję.

Zacisnęłam wargi, powstrzymując uśmiech. Royce po połowie butelki musującego wina okazał się bardziej pijany, niż sądziłam. Ja też nie byłam całkiem trzeźwa, ale trzymałam się o wiele lepiej, bo nie doskwierało mi potworne zmęczenie po locie.

— Najwyraźniej jestem wyjątkiem od reguły, bo nikt się wokół mnie nie kręcił, by wykorzystać okazję — odparłam zgodnie z prawdą. — Ale muszę się przyznać, że nie byłam na żadnej imprezie. Dwa razy wyszłam z Kirby do wesołego miasteczka i nie skusiłam się na żaden klub. Przyjechałam tutaj pracować, spełniać się i zapo... — urwałam.

— Zapomnieć o mnie — dokończył.

Cóż, nie mogłam zaprzeczyć. Galveston miało być dla mnie resetem. Nowym startem, terapią i szansą na pracę marzeń. Wszystko było świetnie i szło zgodnie z planem. Wszystko poza... zapominaniem o Royu. Bo miłość nie jest czymś, o czym można sobie tak po prostu na zawołanie zapomnieć. To, co czułam do Ce, nie było zauroczeniem, które przemija, gdy trzeba się na jakiś czas rozstać albo gdy pojawi się ktoś pozornie lepszy czy bardziej dostępny. Jak kochasz, to kochasz. I nic ani nikt inny nie ma znaczenia. Przynajmniej tak było w moim przypadku.

— Taki był plan, ale szybko zdałam sobie sprawę z tego, że czeka mnie porażka... w zasadzie już w pierwszym tygodniu, gdy zobaczyłam na plaży mężczyznę twojej postury i z identyczną fryzurą. Rzuciłam się w jego kierunku, a serce chciało mi wyskoczyć z piersi. Kiedy się odwrócił i zrozumiałam, że to nie ty, miałam wrażenie, że ktoś celowo sobie ze mnie kpi i bawi się moim cierpieniem.

— Vafie...

Westchnęłam, zabierając z dłoni Ce otwartą przed momentem butelkę. Upiłam sześć długich łyków, po których bardzo szybko mi się odbiło. Czknęłam niczym rasowa pijaczka.

— Na zdrowie — mruknął Roy, po czym parsknął śmiechem.

— Dzięki. A wracając do mężczyzn przypominających ciebie... Hm, myślę, że na przestrzeni tych dziewięciu miesięcy spotkałam cię przynajmniej dwadzieścia razy. Ale nigdy nie trafiłam na te oczy, w których się zakochałam. — Spojrzałam na niego z nieśmiałym uśmiechem. — A ty... ile razy mogłeś skorzystać z okazji?

— Nie wiem. — Wzruszył ramionami. — Nie zwracałem uwagi nawet na półnagie klientki, na

których musiałem niekiedy prawie się położyć, by zrobić tatuaż. Jeśli nie próbowałem poukładać sobie wspomnień o Maxie, marzyłem o tobie. Mniej więcej po trzech miesiącach terapii Maxine stała się... po prostu wspomnieniem. Od tamtej chwili jesteś tylko ty.

— Tylko ja — powtórzyłam.

— Tylko ty.

— Tylko.

— Tylko — przytaknął z szerokim uśmiechem.

— Upiłeś się.

Royce przygryzł wargę, odchylając głowę do tyłu, i znów parsknął śmiechem. Cóż, naprawdę się upił. Już miałam zaproponować, że zabiorę go do naszego mieszkania, by się przespał, gdy nagle gwałtownie się podniósł i podał mi rękę. Chwyciłam bez zastanowienia jego dłoń i nim się zorientowałam, stałam na zimnym piasku, a Ce podciągał w górę moją sukienkę! Nie zdążyłam zaprotestować, a ona już leżała na piasku.

— Nigdy nie wbiegłem w zimną wodę nago i dzisiaj chcę to zrobić właśnie z tobą — oznajmił podekscytowany, niezgrabnie zdejmując spodnie.

— Oszalałeś?

— Prawdopodobnie — parsknął.

Pozbył się reszty swoich ubrań i taki... kompletnie nagi... po prostu patrzył na mnie i czekał.

Czy mogłam mu odmówić?

Oczywiście, że nie. Dlatego niewiele myśląc, zdjęłam bieliznę i złapałam go za rękę.

A potem wbiegliśmy jak para nastolatków w zimną wodę, krzycząc, popychając się i śmiejąc.

Nic nie mogło się równać z tą chwilą.



Rozdział 4.

Vafara

Zabranie butelki z alkoholem do wody i dopicie jej w szybkim tempie okazało się złym pomysłem. Ja jakoś się trzymałam, ale Ce... cóż, odrobinę przesadził. Pomogłam mu wyjść na brzeg, na piasku wspólnie włożyliśmy mu bokserki, a potem ja włożyłam swoją bieliznę. Nie chciałam ryzykować, że mój partner poczuje się jeszcze bardziej pijany, więc szybko pozbierałam nasze rzeczy i zarzuciłam sobie rękę Royce'a na ramię, po czym powoli udałam się z nim w kierunku mojego mieszkania. Na szczęście nie był to daleki dystans.

Gdy dotarliśmy na miejsce, Kirby siedziała przy wyspie kuchennej z mnóstwem notatek — zapewne na temat swojej nowej podopiecznej — i przeżuwała kanapkę. Zauważyła nas dopiero w chwili, kiedy Royce z nadmiernym entuzjazmem się wyprostował i krzyknął:

— Kirbs! Smacznego, kochana!

Parsknęłam śmiechem, całkowicie zauroczona tym, jaki jest słodki. Objęłam go w pasie i lekko pociągnęłam, by ruszył wraz ze mną w stronę mojej przyjaciółki. Jej szeroki uśmiech i rozbawienie widoczne w jej oczach sprawiły, że Roy od razu się do niej przysiadł. Objął ją zimnym, mokrym ramieniem. Kirby zapiszczała przeraźliwie i przez chwilę się z nim szamotała, bo nie chciał jej puścić, ale w końcu poddała się i posyłając mi zbolące spojrzenie, odwzajemniła jego czułe powitanie.

— Gdybyś nie był taki piękny, zdziesiąłabym cię po głowie za próbę zamrożenia mnie żywcem.

Zachichotałam. Ce niechętnie odsunął się od Kirby i głośno westchnął, przynosząc na mnie mętne spojrzenie. Był tak zmęczony, że zaczęłam mieć wyrzuty sumienia. Mogłam nie ciągnąć go na plażę i nie upijać. Powinnam była po prostu położyć go do łóżka i ułożyć się obok, a potem rozkoszować się bliskością, o której marzyłam przez dziewięć długich miesięcy.

— Jestem pijany — poinformował nas poważnym tonem Roy, przecierając pięściami zmęczone oczy. — Chyba muszę iść spać — dodał z żalem w głosie i spojrzał na mnie smutno. — Nie chcę tracić czasu na sen, skoro mogę być z tobą tylko przez kilka dni, Vafie. Kto w ogóle wymyślił, że spanie jest potrzebne?

Zacisnęłam wargi. Chciało mi się naraz śmiać i płakać. Był taki słodki w tej swojej pijackiej gadce... Nie chciał mnie zostawiać, ale tak samo jak ja zdawał sobie sprawę, że to jeszcze nie czas na bycie razem. Przyleciał mnie odwiedzić, a nie spędzić ze mną resztę życia. To jeszcze nie był ten moment, bym mogła poczuć ulgę i uwierzyć w naszą wspólną przyszłość.

— Sen jest tylko po to, żebyśmy mogli się poprzytulać przez kilka godzin w pozycji leżącej — odpowiedziałam z uśmiechem. — Może weźmiemy prysznic, co?

— Razem? — zasugerowała Kirby, dźgając Ce w bok.

Spojrzał na nią i sugestywnie poruszył brwiami, co wywołało nasz głośny śmiech.

— Bycie tobą powinno się traktować jak zbrodnię — dodała. — Jesteś zbyt niebezpieczny dla płci pięknej, kochanieńki. Mam ochotę ci się oświadczyć, gdy jesteś taki słodki.

Royce zrobił smutną minę i z pełną powagą złapał Kirby za rękę. Zerknął na mnie kątem oka, po czym pochylił się do mojej przyjaciółki.

— Przepraszam, Kirby, ale nie mogę na to pozwolić — powiedział w pełni poważnie. — Kocham inną.

Z ust Kirby uciekł jęk. Ledwo powstrzymała wybuch śmiechu, ale zmusiła się, by zrobić śmiertelnie poważną minę. Położyła swoją drugą dłoń na palcach Roya i kiwnęła głową.

— Rozumiem to. Jesteś wspaniałym mężczyzną i cenię twoją wierność.

— Cieszę się — wyznał z autentyczną ulgą. — Nie chciałbym jej stracić.

— Masz rację, twoja dziewczyna to skarb, który musisz chronić. — Kirby mówiła to wolno i zupełnie serio. — Czy twoje zamiary względem panny Dahle są czyste i szczerze?

— Oczywiście — zapewnił. — Planuję wspólne poranki, wieczory, obiady i prysznic. Jestem dobry w przygotowywaniu śniadań. Pizzę też robię niezłą. Zupy zawsze przesalam, ale przesolona zupa to nie koniec świata.

— Dokładnie tak, kochanieńki. — Pochyliła się do jego twarzy i przyjacielsko poklepała go po policzku. — Ufam ci, Royce. Masz u nas drugą szansę, ale ta druga szansa jest ostatnią, pamiętaj o tym.

— Dobrze, proszę państwa — przerwałam im, czując, że robi się zbyt poważnie jak na stan mojego mężczyzny. — Czas na spanko. — Położyłam dłoń na ramieniu Ce, czym zwróciłam na siebie jego uwagę. — Prysznic i do łóżka.

— Ale śpimy w jednym, prawda? Nie przeżyję, jeśli będę musiał spać bez ciebie — zastrzegł. — Jesteś moja, kobieto.

— Przyjęłam. Jestem tylko twoja, mężczyzno.

Royce obdarował mnie pięknym, szerokim uśmiechem i zerknął na Kirby. Pomachał jej i wstał z miejsca, by następnie ruszyć razem ze mną prosto do łazienki. Tam pomogłam mu zdjąć bokserki i pozbyłam się swojej bielizny. Weszliśmy pod prysznic, który okazał się odrobinę za mały na nas dwoje, ale jakoś daliśmy sobie radę. Włączyłam natrysk z góry, który na początku był chłodny i troszkę otrzeźwił mojego partnera. Roy potrząsnął głową, jakby wybudził się z transu, i spojrzał na mnie. Uśmiech, którym mnie uraczył, należał do tych... grzesznych. Przysunął się do mnie, po czym oparł dłonie na ścianie za nami i pochylił się. Jego lazurkowe oczy płonęły.

— Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaka kiedykolwiek stanęła na mojej drodze — oznajmił z ujmującą szczerością w głosie. — Ale nie kocham cię dlatego, że jesteś taka piękna.

— Więc za...

— Kocham cię tak po prostu — przerwał mi z mocą. — Bez powodu. Wypełniasz pustkę, która od lat była w moim sercu, i dodatkowo otulasz je kocem. Sprawiasz, że chce mi się żyć.

Przygryzłam wargę, by się nie rozpląkać, ale po moim policzku i tak spłynęła samotna łza. Jego słowa... To było takie... wow, nierealne. Nigdy bym nie pomyślała, że mogłabym być dla kogoś taka ważna. Że kiedykolwiek ktoś powie mi coś takiego.

Byłam wdzięczna wszechświatowi za to, że te kilkanaście miesięcy wcześniej zdecydowałam się wytatuować sobie czarną różę właśnie w salonie Roya. Byłam wdzięczna za tamtą decyzję i jej konsekwencje o wiele bardziej niż za to, że moje próby samobójcze kończyły się porażką. Gdyby nie Royce, prawdopodobnie nigdy nie posmakowałabym prawdziwego uczucia. Gdyby nie on, nie dowiedziałabym się, jak to jest, gdy mężczyzna troszczy się o kobietę i ją kocha. Ojciec nie dał mi miłości, a mój były chłopak i inni mężczyźni, którzy przez chwilę się mną interesowali... cóż, do tej pory spotykałam dupków.

— Vafie... — Roy pochylił się, przyciskając nos do mojej szyi, więc delikatnie objęłam jego kark. — Myślałem, że po tym, jak straciłem Maxie i nasze dziecko, już nigdy... nie będę w stanie nikogo pokochać i że nie założę własnej rodziny... ale z tobą bardzo bym chciał... — Jego głos się załamał. — Chciałbym, żebyśmy kiedyś byli rodziną. Żebyśmy mieli razem dziecko, Vafie — dodał ciszej. — Tak bardzo chciałbym mieć dziecko, któremu mógłbym pokazać świat. Moi bracia mają takie świetne życie.

Objęłam go ciaśniej.

— Pewnego dnia — zaczęłam z determinacją — pewnego dnia będziemy mieć dzidziusia. Będziemy małą, szczęśliwą rodziną.

— Tak — poparł mnie drżącym głosem. — Dziękuję, że jesteś, Vafie.

O mój Boże. Jakie to było upajające i przyjemne. Moje serce wpadło w szaleńczy galop, a oczy

wypełniły się łzami. Jak mogłam żyć bez niego przez dziewięć miesięcy? Jak mogłam bez niego oddychać? A wcześniej? Jak ja w ogóle mogłam egzystować przez dwadzieścia kilka lat bez tego człowieka?

Dopiero przy nim zaczęłam żyć.

— Tak bardzo cię kocham — wyszeptalam, przyciskając go do siebie mocniej, i w końcu pozwoliłam sobie na płacz. — Jesteś dla mnie wszystkim.

Zamknęłam oczy, rozkoszując się chwilą, gdy nie liczyło się nic poza mężczyzną w moich ramionach i uczuciem, które niespodziewanie nas połączyło. Poza więzią, która po latach wypełnionych mrokiem i smutkiem przyniosła mi światło.

Obudziłam się z powodu nieprzeciętnego gorąca. Nie mogłam się ruszyć, byłam rozpalona i coś ciężkiego przygniatało mnie do materaca. Dopiero po dłuższej chwili dotarło do mnie, czym był spowodowany mój stan. Leżałam na brzuchu z policzkiem wciśniętym w poduszkę, a na moich plecach rozłożył się Royce. Obejmował mnie ramieniem i nogą, jakby robił za moją osobistą, bardzo ciasną klatkę. Co najgorsze — jego poranny wzwód czułam na swoich pośladkach. Byłam... w potrzasku.

— Ce? — wyszeptalam, dotykając jego dłoni. — Roy? — powtórzyłam, bo nawet nie drgnął. — Hej! — syknęłam, szczypiąc go w rękę, przez co jęknął i gwałtownie się poruszył. Jednak zamiast się odsunąć, przyciągnął mnie do siebie jeszcze bliżej i schował nos w moje włosy. — Roy, błagam, zaraz się posikam i umrę z przegrzania.

— Mhm — mruknął, całując mnie w kark. — Ja też cię kocham, Vafie.

Parsknęłam śmiechem urzeczona jego zachrypniętym głosem i głośno westchnęłam. Przebudził się, ale chyba w ogóle nie dotarło do niego to, co powiedziałam.

— Roy, naprawdę zaraz się uduszę, jesteś ciężki — jęknęłam po kolejnych kilku minutach.

Odpowiedział mi pełen niezadowolenia pomruk, po którym mój mężczyzna podniósł rękę, a następnie zsunął nogę i moment później leżał na plecach. Odwróciłam się do niego twarzą i przyjrzałam mu się. Z potarganymi włosami opadającymi na czoło, rozczochranymi brwiami i zaspanymi oczami wyglądał... przesłodko. Wsparłam się na łokciu i pochyliłam się, drugą dłoń układając na jego torsie w miejscu serca. Pogłaskałam go czule, gdy wyczułam spokojny rytm. A potem pochyliłam się jeszcze bardziej i złożyłam krótki pocałunek na jego policzku.

— Dzień dobry — przywitałam się. — Jak się czujesz?

— Niechętnie przyznam, że obolały, i pulsuje mi w skroniach. — Przetarł twarz dłońmi i głęboko westchnął, posyłając mi najpiękniejszy poranny uśmiech, jaki dane mi było w życiu zobaczyć.

Moje serce zabiło mocniej, a policzki mnie zapiekły, gdy przesunęłam spojrzeniem po jego wargach, torsie i zbiegu ud, gdzie pod cienkim materiałem czerwonych bokserów odznaczał się twardy członek. Przygryzłam wargę na samą myśl o tym, jak by to było znów go poczuć.

— Już prawie zapomniałem, jakie to słodkie, gdy się rumienisz.

— Dawno nie widziałam takiej kupy mięśni, więc nie dziw się, że moje policzki reagują czerwonym alarmem. Wyglądasz świetnie. — Prześledziłam opuszkami palców wypukłość jego cudownego brzucha i zatoczyłam kółko wokół pępka. Jego skóra była uzależniająco ciepła.

— Kiedy będzie mój czas na macanki? — zapytał o wiele bardziej rozbudzonym głosem. Spojrzałam w jego oczy i zauważyłam... głód? Cholera, wydawał się podniecony. — Ja też chciałbym podotykać tego, co moje.

Zatuszowałam zdenerwowanie cichym parsknięciem śmiechem i szybko się do niego pochyliłam. Musnęłam jego wargi, a potem uciekłam z łóżka, bo naprawdę chciało mi się siku.

Po załatwieniu potrzeby i przemyciu dolnych partii ciała — tak na wszelki wypadek — spojrzałam na siebie w lustrze. Moje włosy ułożyły się w mało atrakcyjne gniazdo, twarz miałam zarumienioną, a oczy błyszczące z wyraźnie powiększonymi źrenicami. Moje piersi były ciężkie, a sutki nabrzmiałe. Byłam podniecona. Po raz pierwszy od bardzo dawna czułam się... taka wolna i gotowa na coś więcej. Ale nie mogłam. Mimo że bardzo chciałam po raz kolejny kochać się z Roycem, nie mogłam. Po pierwsze, z tyłu głowy czaił mi się strach, że znów odejdzie, tak jak to było za pierwszym

razem, a po drugie... był u mnie na chwilę. Na kilka dni, zapewne nawet nie na tydzień, a gdyby po takim zbliżeniu po prostu wsiadł do samolotu i zniknął... mogłabym się nie pozbierać.

Ochlapałam twarz zimną wodą, umyłam zęby i z uśmiechem na ustach wróciłam do sypialni. Royce nie poruszył się nawet o milimetr, leżał w takiej samej pozycji, w jakiej go zostawiłam, ale miał zamknięte oczy i subtelny uśmieszek na wargach. Położyłam się obok niego, a raczej na nim, obejmując jego imponujący tors ramieniem. Lewą nogę przerzuciłam przez jego biodra, a nos wcisnęłam w zagłębienie jego szyi.

— Jaki mamy plan na dzisiaj? — zapytał, bawiąc się kosmykiem moich włosów, a drugą ręką objął moje udo i delikatnie je gładził. — Co mi pokażesz?

— Wesole miasteczko, ale to wieczorem. Teraz zapoczątkujemy naszą tradycję, czyli zjemy razem śniadanie i wypijemy kawę w kubeczkach z motylkami, potem będzie obiad i kolacja. W międzyczasie zabiorę cię na spacer po plaży i może skoczmy do jakiegoś sklepu?

— Brzmi jak spełnienie mojej fantazji.

— Fantazji? — Parsknęłam śmiechem.

— Tak, fantazjowałam o tobie jako stałym elemencie mojego życia i zobacz, marzenia czasem się spełniają, panno Dahle.

Royce złapał mnie za biodra i wciągnął na siebie, by moment później jęknąć z zadowoleniem i wpić się w moje usta. Ułożyłam dłonie przy jego głowie, a on położył swoje na mojej pupie i ścisnął mi pośladki. Nie spodziewałam się po nim takiego ruchu. I nie spodziewałam się, że tak bardzo mi się to spodoba.

— Wnioskuje o dopisanie na naszą wspólną listę punktu o tym, że będziesz mnie budzić takimi pocałunkami każdego dnia aż do chwili mojej śmierci — wyszeptał, znów ściskając mi pupę. — Wnioskuje również o buziaka przynajmniej co godzinę. Co ty na to? Może również chciałabyś coś dopisać?

Roześmiałam się wesoło, a potem obsypałam pocałunkami jego nos, czoło, powieki i policzki, by następnie unieść głowę i spojrzeć na jego przystojną twarz.

— Wnioskuje o randkę raz w tygodniu — wypaliłam. — Raz w tygodniu również jakaś kolacja na mieście, niekoniecznie wykwinтна, wystarczy hot dog z budki, ale żebyśmy poszli razem i po prostu spędzili miło wieczór. Wnoszę też petycję o wieczór filmowy raz na tydzień oraz wspólne rysowanie. Moglibyśmy na przykład kupować duże podobrazia i malować na nich na pół, tworząc wspomnienie tygodnia. — Rozszerzyłam oczy na myśl o takim zwyczaju i jęknęłam z ekscytacją, prostując plecy. Ułożyłam dłonie na torsie Roya i spojrzałam na niego z radością. — Ale to byłoby świetne! Zróbmy tak, prooooooszę.

— Kiedy tak na mnie patrzysz, zgodziłbym się chyba na wszystko.

Przygryzłam wargę, uśmiechając się słodko.

— Na wszystko? To co powiesz na wieczór z babskimi filmami, domowe spa i miskę popcornu?

— Jestem za pod warunkiem, że potem dostanę masaż.

— Twarde negocjacje, skarbie, ale myślę, że mogę to rozważyć.

Coś w jego spojrzeniu się zmieniło, gdy to powiedziałam. Przez moment wydał mi się tak bezbronny, że trochę mnie to przeraziło. Dotknęłam jego policzka i pogłaskałam go zgiętymi palcami, po czym pochyliłam się na jeszcze jednego buziaka.

— Wszystko w porządku? — upewniłam się.

— Tak, po prostu rozczuła mnie słowo „skarbie” w twoich ustach. Brzmi jak deklaracja.

Parsknęłam śmiechem, pocałowałam go jeszcze raz i położyłam się na nim z szerokim uśmiechem.

Royce Faridan był niezaprzeczalnie miłością mojego życia.



Rozdział 5.

Royce

Vafie udała się do kuchni, a ja postanowiłem wziąć prysznic. Nie potrzebowałem go, by się umyć, tylko dlatego, że tak boleśnie pragnąłem czegoś, czego jeszcze nie mogłem mieć. Wyjeżdżając z Seattle, obiecałem sam sobie, że nie pozwolę na to, by między mną a Vafarą doszło do czegoś więcej. Nie wybaczyłbym sobie kolejnej wspólnej nocy, po której znów musielibyśmy się rozstać. Nie mogłem rozniecić między nami tego ognia, bo nie potrafiłbym jej po tym zostawić. Postanowiłem, że na taką bliskość przyjdzie czas, gdy Vafara wróci do domu. Do mnie. Na stałe. I choć wiedziałem, że robię dobrze, nie miałem pojęcia, że tak niewyobrażalnie trudno będzie mi wytrwać w swoim postanowieniu...

Przetarłem twarz dłońmi i wyłączyłem natrysk, gdy udało mi się opanować pożądanie. Od dawna nie byłem tak podniecony jak dzisiejszego ranka, co w sumie mnie nie dziwiło. W końcu obudziłem się przytulony do swojej pięknej Vafie, do jej miękkiego, ciepłego ciała... A gdy lekko podchmielony zasypiałem, czułem tylko to, jak jej serce wybija ten sam rytm, co moje.

Wyszedłem z kabiny, by następnie wytrzeć się ręcznikiem, włożyć bokserki i umyć zęby. Oparłem się dłońmi o umywalkę i spojrzałem na siebie z głupim uśmiechem. Jak bardzo się zmieniłem, gdy dotarło do mnie, że miłość nie zawsze przychodzi tylko raz na całe życie? Że można pokochać ponownie, kogoś innego? Poczułem się szczęśliwy. I podekscytowany. Nie mogłem się doczekać dnia, gdy będę mógł zacząć realizować swoje plany na przyszłość i spełniać marzenia z kobietą, z którą chciałem stworzyć dom. Westchnąłem, uśmiechając się do siebie jeszcze szerzej, po czym parsknąłem śmiechem i pokręciłem głową. Byłem tak beznadziejnie zakochany, że aż nie mogłem na siebie patrzeć. Szczerzyłem się jak kretyn.

Odepchnąłem się od umywalki i śmiejąc się z samego siebie, ruszyłem do kuchni. Zastałem w niej Vafarę w mocno wyciętych majtkach i krótkiej koszulce, która opinała jej drobne ciało, podkreślając każdą piękną krągłość. Oparłem się ramieniem o ścianę i śledziłem wzrokiem każdy jej ruch. Patrzyłem, jak ostrożnie kroїła chleb, jak mieszała na patelni jajecznicę i jak parzyła kawę, którą potem przelała do dwóch kubeczków z motylami. Obserwowałem wszystko, co robiła, napawając się spokojem, jaki mnie ogarnął. Jeszcze nigdy przez całe swoje życie nie byłem niczego tak pewny jak faktu, że kocham ją całym sobą. Nasza rozłąka pokazała mi, jak głęboko Vafara zakorzeniła się w moim sercu.

— Kocham Remiego, ale gdy widzę wzrok Royce'a, jestem zazdrosna. — Głos Kirby, którą zauważyłem dopiero wtedy, kiedy się odezwała, wyrwał mnie z transu.

Dziewczyna siedziała przy stole z miską płatków śniadaniowych przed sobą i łyżką w ręce i patrzyła na mnie z rozczuleniem. Poczułem się nieswojo przyłapany w chwili słabości i przygryzając wargę, potarłem kark. Czy ja właśnie...

— O mój Boże, zarumieniłeś się — pisnęła Kirby, uderzając łyżką o blat stołu. — Zaraz zdechnę z miłości do tego człowieka. Vafara, zabierz mi go z oczu, bo się na niego rzucę i ci go porwę.

Vafie zaśmiała się pod nosem, zerkając na mnie, i posłała mi piękny uśmiech. Moje serce zabiło mocniej.

— Nie boli cię głowa? — zapytała, patrząc mi w oczy.

— Nie, jest w porządku. — Oblizalem wargę i przeniosłem na moment wzrok na Kirby, która nadal z autentyczną miłością wpatrywała się to we mnie, to w Vafie. — Czy to normalne, że mnie zawstydzasz przy dziewczynie, która mi się podoba? Moja mama zawsze tak robiła, gdy byłem dzieckiem — przyznałem się z lekkim zażenowaniem. — Przestań tak na mnie patrzeć, Kirby.

— Zachowuję się jak zakochana w swoich przyjaciółach wariatka. Nie umiem na was nie patrzeć, gdy jesteście tak obrzydliwie zakochani i w końcu macie siebie tak blisko. Wystarczyło, że wszedłeś do kuchni, a Vafie zrobiła się bardziej nerwowa i jednocześnie podekscytowana. W żargonie psychologów nazywa się to „misiomania”.

— Kirby, ta psychologiczna gadka niech zostanie między nami, proszę, czy możesz nie stresować mojego... — Vafara zamilkła w pół słowa, zarumieniła się i zakryła twarz dłońmi.

— Twojego mężczyzny? — dokończyła Kirby. — Chłopaka? Prawie męża?

— Mojego Roya — mruknęła Vafie i cicho się zaśmiała. Pokręciła głową, po czym spuściła ręce, wyłączyła płytę i zwróciła się przodem do mnie. — Jesteś gło...

— Hej! Nie wytłumaczyłam, czym jest misiomania! — oburzyła się Kirby, przerywając Vafarze. Aż jęknąłem na myśl o definicji tego pojęcia.

— Kirby stwierdziła kiedyś, że ty i twoi bracia jesteście jak misie — poinformowała mnie Vafie, robiąc kilka kroków w moją stronę. Ujęła w drobne dłonie moją dużą dłoń. — Bo jesteście słodcy i opiekuńczy. Więc... — Przygryzła wargę. — Takie misiaczki z was.

— A jak się zdenerwujecie, to grizzly — dopowiedziała Kirby. — Więc misiomania to wyczulenie na swojego faceta. Wyczuwanie go w powietrzu, szybkie podniecanie się i takie tam inne sprawy, gdy się zbliża. No i oczywiście wylewające się porami skóry szczęście.

— Cierpisz na misiomanie? — zapytałem, dotykając policzków Vafary.

To słowo w moich ustach naprawdę mnie rozbawiło. Kirby była komiczna.

— Mhm — mruknęła Vafie. — Ale jeszcze nie ślinię się na twój widok.

— Jeszcze? — Parsknąłem śmiechem.

Nachyliłem się i pocałowałem swoją dziewczynę w czoło. Potem nie mogłem się powstrzymać i objąłem ją ramionami, by mocno ją przytulić. Pachniała jak dom i wszystko, czego w życiu potrzebowałem — jak miłość. Bo Vafara była chodzącą miłością.

— Jeszcze — odparła szeptem, obejmując mnie. — Niewiele mi brakuje.

Skomentowałem jej odpowiedź cichym śmiechem, a potem przez chwilę jedynie ją tuliłem, napawając się jej bliskością.

Kilka minut przed dwudziestą wyszliśmy z Vafie na plażę. Miałem na sobie lniane krótkie spodenki i beżową koszulę w małe buldogi, którą sprezentowała mi mama. Vafara włożyła pasującą kolorystycznie do mojego stroju sukienkę ze zwiewnego materiału, która miała długie obcisłe rękawy i głęboki dekolt w szpic. Doskonale eksponował czarną różę, którą wytatuowałem jej w zeszłym roku. Uśmiechnąłem się przez to wspomnienie.

— Chyba już ci o tym mówiłem, ale powiem jeszcze raz, bo właśnie przypomniało mi się nasze pierwsze spotkanie. Esther przez kilka dni nie mogła przestać gadać o twoich piersiach. Była zachwycona twoimi koleczkami.

— Tak, coś wspominałeś. — Zachichotała i spojrzała na mnie z dołu. — Co u niej słyhać?

— Zajmuje się studiem i od czasu do czasu opiekuje się swoją koleżanką Fioną, która... — Uhm, nie chciałem o tym rozmawiać. — Która ma problemy przez zawód miłosny.

— Nadal nie może się pogodzić z twoim wyborem? — zapytała niepewnie, mocniej obejmując mnie w pasie. — Co się z nią działo, gdy wyjechałam?

— Byłem zbyt oziębiały, żeby zwracać na nią uwagę, i przez swoją chwilową niedyspozycję nie dostrzegłem momentu, gdy zrozumiała, że naprawdę nie będziemy razem. Znów sięgnęła po narkotyki.

Na samo wspomnienie zrozpaczonej Esther zrobiło mi się niedobrze. Dwa miesiące po wyjeździe Vafie moja asystentka przyjechała do studia z czerwonymi oczami i przerażeniem wymalowanym na twarzy. Fiona zadzwoniła do niej kompletnie naćpana. Zaszła się gdzieś i Esther nie mogła jej znaleźć.

Rzuciliśmy nasze obowiązki, by ją namierzyć, i ledwo zdążyliśmy zabrać ją do szpitala. Była w krytycznym stanie, bliska przedawkowania, i po tym zdarzeniu nie mogła dojść do siebie przez wiele tygodni.

— Po załamaniu Fiony ja i Esther zajęliśmy się jej głową i zaczęliśmy się spotykać po jej sesjach terapeutycznych. Obecnie Fiona jest pogodzona z moim wyborem, ale potrzebuje się ze mną od czasu do czasu skontaktować. Jesteśmy, tak sadzę, naprawdę dobrymi znajomymi.

— Miłość jest najpiękniejszym i zarazem najgorszym uczuciem, jakie może nas spotkać. Potrafi sprawić, że człowiek ma wrażenie, że lata, by potem niespodziewanie oderwać mu skrzydła, strącić go w dół i bezwzględnie wdeptać w ziemię. Przykro mi, że Fiona tak cierpi. — Ciało Vafie wyraźnie się spięło i jeszcze mocniej do mnie przywarła. — Powiem teraz coś okropnego — ostrzegła. — Cieszę się, że wybrałaś mnie, a nie ją.

— Nigdy nie wybierałem między wami. Fiona zawsze była tylko koleżanką. A ty od pierwszej chwili byłaś moją drugą połową, motylku.

Vafie zatrzymała się nagle, jakby poraził ją prąd. Odsunęła się ode mnie, a ja zaniepokojony sięgnąłem po jej dłoń. Zatrzymała mnie z lekkim uśmiechem. Zanim zdążyłem zapytać, co się stało, zdjęła rękaw ze swojej lewej ręki i obnażyła przede mną ciało. Sukienka zsunęła jej się niemal do pasa, bo drugi rękaw też się ześlizgnął.

— Nie pamiętam, czy opowiadałam ci o moich motylkach — powiedziała, dotykając swoich żeber, na których miała tatuaże. — Każdy z nich wiąże się z momentem, gdy było mi trudno, ale symbolizuje to, że udało mi się podnieść.

Patrzyłem na sześć niewielkich rysunków przedstawiających tego samego motyla, ale każdy zrobiony w innym stylu. Zaczynały się od biodra i leciały ku górze, do jej serca.

— Ten — zaczęła i dotknęła szkicu motyla narysowanego niedbałą kreską — symbolizuje moje pierwsze odrodzenie, gdy poszłam na studia i wyrwałam się na chwilę z domu. Ten — wskazała kolejny, bardziej bajkowy niż realistyczny — jest symbolem umierającej duszy mojej przyrodniej siostry. Mimo że była dla mnie okropna, kiedy odeszła, umarła też jakaś część mojego serca. Ten — kontynuowała, musnąwszy palcem najmniejszy, wypełniony czarnym tuszem rysunek — to moje złamane serce, gdy byłam w liceum. Ten — szepnęła, pocierając lekko największego, najbardziej realistycznego motyla tuż pod lewą piersią — jest kolejną umierającą duszą, tym razem mojego dziadka. Ten — wskazała sporego, wykonanego ciężką kaligraficzną kreską owada — jest przypomnieniem o upadku, z którego mogłam się nie podźwignąć. A ten malutki jest symbolem naszej relacji. — Pociągnęła nosem i położyła dłoń na ostatnim motylu lecącym ku czarnej róży, którego pokazała mi wcześniej podczas naszej rozmowy na FaceTimie.

Ten tatuaż nie był mroczny, skomplikowany czy wymyślny. Prosta kreska, jaką został narysowany, była... piękna. Delikatna, cienka i najmniej rzucająca się w oczy.

— To jesteś ty, Ce — dodała szeptem. — Mówiłam ci już, dlaczego jest w takim stylu... ale nie powiedziałam, że symbolizuje odrodzenie po drugim najtrudniejszym upadku, jaki przeżyłam. Nasza relacja doprowadziła mnie w naprawdę ciemne miejsce. Przez chwilę myślałam, że już stamtąd nie wrócę. Ale jestem tutaj dzisiaj. Z tobą. Nie żałuję ani jednej łzy. Jestem silniejsza i gotowa, by w końcu zawalczyć o siebie.

Ująłem jej dłoń, by odsłonić tatuaż znajdujący się na jej klatce piersiowej, po czym palcami drugiej ręki przemknąłem po jego krawędziach. Zakreśliło mi się w głowie na samą myśl o tym, jak bardzo ją złamałem. Motyl był przepiękny, ale... teraz wydał mi się smutny. O wiele bardziej przygnębiający niż kilka chwil wcześniej, gdy nie wiedziałem, że jest symbolem krzywd, które jej wyrządziłem.

— Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam, Vafie — wyszeptałem zdławionym głosem. — Przepraszam, że cię zraniłem i zawiodłem, skarbie. Tak cholernie cię za to przepraszam.

— Hej... — szepnęła, dotykając mojego policzka, gdy oparłem swoje czoło o jej czoło. — To symbol odrodzenia, nie musisz mnie za nic przepraszać. Już dawno temu to zrobiłeś, a ja ci wybaczyłam. — Uniosła twarz, by sięgnąć moich ust. — Nie byłeś gotowy na nowy związek, a ja za bardzo zagmatwałam się w swoich uczuciach. Nie miałam prawa cię do niczego zmuszać.

— Nie miałem prawa cię zostawić po tym, jak się kochaliśmy. Zachowałem się jak skończony kutas.

— Byłeś przerażony i przytłoczony wspomnieniami. Naprawdę, Ce, nie...

— Kocham cię, Vafara — przerwałem jej, spoglądając prosto w jej piękne miodowe oczy — całym sercem. Już nigdy cię nie zawiodę — zapewniłem. — A ty już nigdy mnie nie zostawiaj.

— Ty mnie też nie.

Nasze usta zderzyły się ze sobą w pełnym bolesnej miłości pocałunku, który doszczętnie zburzył wszelkie bariery między nami. Byłem tylko ja i ona — moja Vafie.

Wesołe miasteczko w Galveston nie było największym i najbardziej spektakularnym, jakie odwiedziłem w swoim życiu, ale miało swój subtelny urok. Przy kasie biletowej zaczepił nas chłopak w wieku Vafary, który czule się z nią przywitał — bardzo długo trzymał jej drobną dłoń w swoich dłoniach i energicznie nią potrząsał. Nie wiedziałem, kim dla niej jest, ale zachowałem spokój, bo widziałem, jak się względem niego zachowywała — całkowicie obojętnie. Trzymała mnie za rękę i nie zignorowała mojej obecności podczas rozmowy z nim.

Kiedy Vafie pociągnęła mnie za bramkę i odeszliśmy o kilka kroków, postanowiłem w końcu się odezwać. Lekko ścisnąłem jej dłoń, więc spojrzała na mnie przez ramię.

— Hm?

— Kim był ten koleś?

Zerknęła za mnie, prosto na chłopaka, i zmarszczyła brwi, jakby nie wiedząc, o co pytam. Potem znów spojrzała na moją twarz, jednocześnie odwracając się do mnie.

— To, kochanie, był sprzedawca biletów do wesołego miasteczka.

Skonsternowany zmarszczyłem brwi.

— Nie znasz go?

— Nie.

— Więc dlaczego tak serdecznie się z tobą witał?

Czy ja byłem zazdrosny i widziałem rzeczy, których nie ma, czy ona robiła sobie ze mnie żarty?

— Serdecznie? — Na usta Vafie wpłynął szeroki uśmiech, a mnie znów zapiekła skóra na karku. Jasna cholera, co ona ze mną wyprawiała? — Nie mam pojęcia, co to za chłopak. Tylko trzymał moją rękę, Ce.

— Długo ją trzymał — mruknąłem, odwracając wzrok. Po lewej był wielki diabelski młyn. — Może pójdziemy na diabelski...

Popatrzyłem na Vafie dokładnie w momencie, gdy złapała moje policzki i przyciągnęła mnie do pocałunku. Korzystając z okazji, objąłem ją w pasie i odchyliłem. Rozkoszowałem się jej cichym śmiechem. Boże, byłem irracjonalnie zazdrosny o jakiegoś randomowego chłopaczka. Żałosne.

— ...młyn — dokończyłem, gdy się ode mnie odsunęła.

— Pójdę z tobą wszędzie — zadeklarowała.

— Wszędzie?

— Tak. A wiesz czemu? — Przygryzła wargę, pocierając kciukiem mój policzek, i spojrzała mi w oczy. Wyglądała na taką cholernie szczęśliwą i beztroską, że aż coś się we mnie ścisnęło.

— Czemu?

— Bo mogę.

Parsknąłem śmiechem. Doskonale wiedziałem, co miała na myśli. Objąłem ją ramieniem i ruszyliśmy do diabelskiego młyna. Akurat kończyła się jazda i ludzie powoli go opuszczali. Przed nami było może z pięć par, które miały zamiar wsiąść, więc mogliśmy spokojnie poczekać. Nim się obejrzałem, wchodziliśmy do naszej małej kapsuły. Rozsiadliśmy się w niewygodnej przestrzeni i zostaliśmy zamknięci. Od razu złapałem Vafarę za kark i przyciągnąłem jej wargi do swoich ust. Nie miałem cholernego pojęcia, co się ze mną dzieje. Czy to rzeczywiście zazdrość, czy może już odczuwałem przerażenie na myśl o tym, że za kilka dni ponownie będę samotnie zasypiał i samotnie się budził, bo ona będzie tak daleko ode mnie? Coś było na rzeczy.

Ogarnęła mnie nagła, nieprzeciętnie silna nostalgia.

— Nie chcę wracać do domu bez ciebie — powiedziałem bez zastanowienia przy jej słodkich wargach.

Zamarła i na moment przestała oddychać.

— Royce...

— Każdy dzień bez ciebie jest cholernie trudny, Vafie. A każda kolejna noc bardziej mnie przeraża — wyznałem szczerze. — Przez wiele tygodni nie potrafiłem zasnąć bez tabletek nasennych. Nie potrafiłem sobie wybaczyć, że tak cię zraniłem. Nie mogłem na siebie patrzeć. — Zacisnąłem wargi, odsuwając się od Vafary na tyle, by nie oderwać czoła od jej czoła. — Przepraszam.

— Nie masz za co mnie przeproszać, Ce, naprawdę — zapewniła. Lekko pogłaskała mnie po policzku, przez co poczułem rozkoszne dreszcze. — Już wszystko jest na miejscu. Ty i ja. *My*.

— Przetrywamy wszystko.

— Tak, razem.

Gdybyśmy tylko wiedzieli...

Gdybyśmy tylko wiedzieli, że jedna burza to zdecydowanie za mało dla takich zranionych dusz jak nasze, nigdy nie opuszczalibyśmy gardy. Bo szczęście jest kruche. O wiele bardziej, niż mogłoby się zdawać.



Rozdział 6.

Vafara

Trudno było poddać się mocnej fali szczęścia, gdy z tyłu głowy czaiła się myśl, że to jeszcze nie czas na happy end. Nim się obejrzałam, Royce musiał się pakować, bo kolejnego dnia w południe miał samolot do domu. Obudziłam się struta i nawet nie próbowałam kryć swojej frustracji, kiedy patrzyłam, jak wkłada swoje rzeczy do walizki. Przez te kilka dni trzymał ubrania w mojej szafie i było to... takie właściwe i naturalne. Przerażało mnie to, jak bardzo pragnęłam go w swoim życiu. Jak potwornie do niego przywykłam. Do tego, że był obok, na wyciągnięcie ręki.

— Jeśli nie przestaniesz na mnie patrzeć z tą miną, zadzwonię do Esther i powiem, że ma szukać dla mnie zastępstwa — odezwał się Roy, nawet na mnie nie zerkając.

Był w trakcie składania swojej koszuli, którą dzień wcześniej mu wyprałam i wyprasowałam. Siedział na podłodze w krótkich spodenkach plażowych i emanował tą swoją męskością i ciepłem. Jak ja miałam pozwolić mu wyjechać? No jak?!

— Zastępstwa? — podjęłam niepewnie.

Siedziałam na łóżku w jego koszulce i bawiłam się jej rąbkiem, by zająć czymś ręce. Byłam świeżo po prysznicu i ledwo po śniadaniu, ale czułam się głodna. Głodna dotyku, na który nie mogłam sobie pozwolić.

Ce zamknął swoją walizkę i uniósł głowę, by na mnie spojrzeć. Miał kwaśną minę, a po wesołości i szczęściu w jego pięknych oczach nie było śladu.

— Kogoś, kto mnie zastąpi, dopóki nie wrócimy do Seattle — powiedział poważnie. — Zaczynasz się katować złymi myślami.

Westchnęłam, bo nie chciałam przyznać mu racji. Opadłam na materac, czując, jak w moim gardle formuje się gęstwa, a oczy zaczynają mnie szczypać. Ogarniała mnie panika, że nie poradzę sobie z tęsknotą. Bo przecież wyjeżdżałam z Seattle z myślą, że Roy o mnie zapomni, a teraz wiedziałam, że będzie czekał. Pociągnęłam nosem, gdy pierwsza łza spłynęła po moim policzku.

— Hej... — szepnął Royce i powoli wstał z podłogi, by do mnie podejść. Wgramolił się na łóżko, a moment później zawisł nade mną z delikatnym uśmiechem. — Nie płacz, Vafie. Jeszcze tylko trochę — zapewnił. — Kilka tygodni, które zlecą, nim się obejrzysz.

— Będą mi się dłużyć — zaprotestowałam obrażonym głosem. — Zawsze tak jest, że wszystko się wlecze, gdy na coś czekasz. Wszelki świat nie odpuści okazji, by kopnąć cię w tyłek.

Royce parsknął śmiechem, a potem nastąpiła chwila ciszy. Przyglądałam się jego łagodnej twarzy i czułam, jak rośnie między nami napięcie. Jak wszystko dookoła przestaje mieć znaczenie. Jak robi się duszno i ciężko. Jak moje serce pęcznieje pod wpływem wypełniających mnie uczuć.

— Jak już do mnie wrócisz... — zaczął powoli i niemal bezgłośnie, po czym schylił głowę i schował nos w zagłębieniu mojej szyi — ...jak będziemy tak naprawdę razem... zabiorę cię na randkę, po której przedstawię ci moją wizję naszego wspólnego życia. Naszego prywatnego szczęśliwego zakończenia, do którego będę robił maleńki kroczek każdego dnia. — Wargi Ce musnęły rozgrzaną skórę mojej szyi, a wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegł rozkoszny dreszcz. — Będziemy budować swoje wspólne życie i planować jego kolejne aspekty. Każdego dnia będziemy celebrować to, że potrafił się pokonać, a potem z niej skorzystać i pokonać nasze prywatne koszmary — kontynuował szeptem, całując mnie lekko wzdłuż linii szczęki. Miałam ochotę rozplakać się z pragnienia. — Będziemy każdego

pieprzonego dnia dziękować za to, że nam się udało.

— Kupimy sobie roślinkę?

— Tak i damy jej jakieś kompromitujące imię. Kupimy sobie też dwa bujane fotele, w których będziemy siedzieć i pić wspólnie kawę. Albo jeden, ale duży, żebym mógł trzymać cię w ramionach.

Uśmiechnęłam się.

— Roślince damy na imię Bob — zaproponowałam. — Będzie duża i postawimy ją w salonie.

— Obok kominka.

— Mhm... A czy nasza wizja przyszłości obejmuje też ogród i altankę? Zawsze chciałam mieć altankę, przy której byłby wielki grill, palenisko... Albo taras — rozmarzyłam się. — Co o tym sądzisz?

Ce odsunął się od mojej szyi, wsparł się rękami na materacu po obu stronach mojej głowy i z leniwym uśmiechem spojrzał mi w twarz. Miał potargane włosy, błyszczące oczy i był tak zabójczo piękny, że ponownie zalała mnie fala gorąca. Oddychałam płytko i nierównomiernie. Tak cholernie go potrzebowałam.

— Sądzę, że musimy pójść na kompromis — powiedział poważnym głosem. — Zbudujemy z braćmi altankę, ale zamiast grilla wykopujemy dziurę na ognisko i powiesimy nad nią ruszt. Deal?

— Deal, misiu.

Royce zacisnął na moment powieki. A potem otworzył je, pochylił się do mnie i namiętnie mnie pocałował. Nie mogłam się powstrzymać przed objęciem go nogami w pasie, a ręce zarzuciłam mu na szyję. Przyciągnęłam go do siebie tak mocno, że musiał się na mnie położyć. Czułam jego członek, który coraz mocniej rósł tuż przy moim ciele. Jęknęłam, pogłębiając pocałunek, co Ce przyjął z entuzjazmem. Jego język operował wokół mojego z taką mocą i pasją, że od razu eksplodowało we mnie pożądanie. Miałam nabrzmiałe sutki i rozpalone ciało. I byłam wilgotna.

— Pragnę cię tak niewyobrażalnie mocno, Vafie... — przyznał się Royce, przenosząc wargi na mój policzek. — I pragnę, byś częściej nazywała mnie misiem. W twoich ustach to brzmi tak cholernie słodko.

Parsknęłam śmiechem i z powrotem przycisnęłam wargi do jego ust. Całowałam go aż do momentu, gdy już nie mogłam wytrzymać napięcia. Przestałam się kontrolować i wypaliłam:

— Kochaj się ze mną, Ce.

Roy westchnął ze smutkiem, po czym zwolnił tempo. Teraz już tylko delikatnie i słodko muskał moje usta. A przy tym subtelnie się o mnie ocierał.

— Nie mogę — szepnął. — Jeśli przekroczę tę granicę, nie wytrzymam bez ciebie w Seattle nawet jednego dnia.

— Ce...

— Już teraz wiem, że będzie ciężko — dodał szeptem. — Jesteś moim małym, słodkim motylkiem, Vafaro. — Odsunął się i popatrzył na mnie oczami pełnymi miłości. — Kocham cię.

Uśmiechnęłam się z rozmarzeniem, ujmując w dłonie jego pokryte zarostem policzki.

— A ja kocham ciebie, Ce. Już zawsze będę.

— Zawsze i jeden dzień dłużej — dodał z czarującym uśmiechem.

Tak, zawsze i jeden dzień dłużej.

Royce

Kilka minut po obiedzie Vafie otrzymała telefon od swojego szefa, który chciał się z nią pilnie spotkać w sprawie ostatnich dwóch wzorów zapisanych w umowie. Bardzo zależało mu na szybkiej rozmowie, więc moja dziewczyna błyskawicznie się zebrała i ruszyła na spotkanie. Chciałem z nią pojechać, by nie tracić ani chwili z czasu, jaki nam został, ale Kirby poprosiła mnie, bym nie był takim zaślepionym kundlem i jej również poświęcił odrobinę uwagi. Cóż, nie śmiałem jej odmówić. Była aniołem stróżem dziewczyny, którą kochałem, więc zasługiwała na to, bym spełnił każdą jej zachciankę.

Około piętnastej Kirby przyszła po mnie do pokoju Vafary z propozycją wypicia razem kawy. Zgodziłem się z entuzjazmem, bo wiedziałem, że piekła dzisiaj pięknie pachnące ciasteczka z czekoladą. Na samą myśl o nich zrobiłem się głodny.

Kirby zaparzyła nam kawę, a ja przygotowałem talerzyki i ulepiony przez Vafarę dzbanuszek ze śmietanką. Model, który wybrałem, był nieregularny i pomalowany na biało, a zdobiły go małe niebieskie kwiatki. Zanieśliśmy wszystko do stolika, przy którym usiedliśmy. Czułem, że Kirby rozdzieliła mnie z Vafarą z konkretnego powodu, i nie pomyliłem się. Gdy tylko spałaszowałem pierwsze ciastko, rozpluwając się w myślach nad jego niezwykłym smakiem, zaczęła mówić.

— Wiesz, szczerze cię zniechęciłam — wyznała.

Zakrzusłem się drugim ciastkiem.

— Co?

— No wiesz, po tej akcji po weselu. Byłam na ciebie taka wściekła za to, że stchórzyłeś i ją zostawiłeś. Miałam ochotę cię ukatrupić, ale wiedziałam, że musiałeś mieć jakiś powód. Ale jaki by on nie był, ja zawsze stanęłabym za Vafarą.

Spojrzałem na Kirby, a ona nieśmiało się uśmiechnęła, zakładając włosy za uszy.

— Broniłabym jej, nawet gdyby zrobiła ci fizyczną krzywdę.

— To... niepokojące, ale chyba rozumiem.

— No cóż, jestem z tobą szczerą. A to nasze potajemne spotkanie dzisiaj... mam taki pomysł...

Wiem, że znów wpięprzam się z butami w życie Vafary, ale... no kurczę. — Przygryzła wargę i sięgnęła do kieszeni swojego długiego bezrękawnika. Wyjęła z niego kopertę. — Ostatnio się rządziłam i wyszło z tego coś dobrego, bo ten wyjazd naprawdę jej pomógł. Przeszła terapię i zrozumiała wiele spraw... Pogodziła się ze swoim głównianym dzieciństwem i nawet z tym, że być może nigdy nie będziecie razem.

Skrzywiłem się na jej słowa, co skwitowała parsknięciem.

— Terapeutka starała się przygotować ją na każdą ewentualność. Strasznie płakała po tych sesjach, ale w końcu to przyjęła — wyjaśniła mi po chwili.

Na samą myśl o sesjach terapeutycznych przeszedł mnie dreszcz. Polubiłem swoją terapeutkę z Seattle i byłem jej ogromnie wdzięczny za to, jak mi pomogła. Co nie zmieniało faktu, że pierwszy etap naszych spotkań był dla mnie wyniszczający. Wspominanie mojego pierwszego związku, misji i śmierci, z którą miałem tak wiele do czynienia. Potem wątpliwości dotyczące Maxie i tego, jak zmarła. Zaczęłem dostrzegać tak wiele nieścisłości i luk w tym, co mi przekazano na ten temat, że przez moment zwątpiłem nawet w to, że naprawdę umarła. Chciałem znaleźć jej matkę, przepytąć lekarzy, a nawet księży, którzy uczestniczyli w pogrzebie, ale nie mogłem się niczego dowiedzieć. Nikt nie chciał ze mną rozmawiać, bo Maxine nie była moją żoną. To wszystko strasznie siadło mi na psychice. A do tego moje dojrzewające uczucie do Vafie i uświadamianie sobie tego, że miłość nie jest towarem, który można dostać tylko raz. Ba, miłość w ogóle nie jest pieprzonym towarem. Miłość to dar, ogromny, za który trzeba być wdzięcznym, a potem dokładnie i wytrwale o niego dbać. Bo z miłością jest jak z rośliną — gdy się jej nie pielęgnuje, usycha. Tyle że uschnięta roślina to chwilowy żal, a niewykorzystanej szansy na prawdziwą miłość żałuje się przez całe życie. I ten żal nie traci na sile, bo potrafi wrócić nieoczekiwanie w najmniej odpowiednim momencie i rozpieprzyć cały spokój, jaki człowiek osiągnął.

— Moje sesje wyglądały podobnie — powiedziałem. — Przejście od pierwszego do ostatniego spotkania było cholernie trudne. Zwłaszcza że ciągle myślałem o Vafarze. Gdziekolwiek spojrzałem, tam była. Nawet w moim mieszkaniu.

— Tutaj w Galveston łatwiej było jej to przejść. Nic jej o tobie nie przypominało. Poza złamanym sercem oczywiście. — Kirby chwyciła mnie za rękę, więc popatrzyłem jej w oczy. — Najgorsze już za wami, Ce. Teraz tylko musicie przetrwać ostatnie tygodnie i wszystko zacznie się powoli układać. Będzie tylko lepiej.

— Tak, najgorsze już za nami.

— Chciałam ci coś zaproponować. Bo, jak wiesz, Vafara ma ten kontrakt na ogromne pieniądze, które otrzyma zaraz po tym, jak wygaśnie jej umowa. Rozmawiałam z jej szefem bez jej wiedzy i poprosiłam go, by wypłacił część tych pieniędzy wcześniej. Zanim pomyślisz, że to popieprzone, bo to jej kontrakt, a nie mój, pamiętaj, że to ja z nim wszystko załatwiałam i załatwiam. Jestem jak jej menadżer, bo ona chce tylko tworzyć. Reszta w zasadzie jest jej obojętna. — Kirby uśmiechnęła się szeroko. — W końcu to prawdziwa artystka. Ma ludzi od spraw przyziemnych, by sama mogła dać się porwać wienie.

— Jesteś naprawdę pięknym człowiekiem, Kirbs — przyznałem szczerze. — Zaslugujesz na cały świat.

W oczach dziewczyny mignęło wzruszenie, a potem — ku mojemu zaskoczeniu — poklepała mnie po policzku, tak jak robiła to moja babcia.

— Słodki jesteś, Ce.

Parsknęliśmy śmiechem, bo to było naprawdę dziwne. Potem Kirby się wyprostowała i podała mi kopertę, o której zdążyłem już zapomnieć. Odebrałem ją od niej i zachęcony jej uśmiechem otworzyłem. Ze środka wyjąłem dwie złożone na pół kartki, na których rozrysowano plan jakiegoś pomieszczenia. Rysunek był bardzo czytelny, ale na pewno nie robił go profesjonalista. Przez moment przyglądałem się każdemu detalowi, zastanawiając się, o co chodzi. A potem doznałem olśnienia.

— To plan pracowni, którą chce mieć Vafara?

— Nie dość, że przystojny i słodki, to jeszcze inteligentny — zakpiła Kirby. — Dokładnie tak, Ce. To plan zagospodarowania siłowni, która znajduje się pod jej mieszkaniem. Najtrudniejszym punktem tego planu jest postawienie ściany działowej i przerobienie szatni na łazienkę. Reszta to kwestia sprzątnięcia, malowania, przykręcania półek. A poza tym, wiadomo, odnawianie oraz kupowanie różnych rzeczy, by jej marzenie się ziściło.

Trybiki w mojej głowie pracowały na najwyższych obrotach. Zastanawiałem się nad tym, ile potrzebowalbym czasu i umiejętności, by zrobić wszystko tak, jak zaplanowała sobie Vafara. A potem dotarło do mnie, że mam ojca i dwóch chętnych do pomocy braci oraz przyjaciół. Esther na pewno by się ucieszyła z takiego zlecenia. Moje bratowe też! Miałem przecież wielu serdecznych ludzi wokół siebie, którzy na pewno z wielkim entuzjazmem pomogliby mi spełnić marzenie Vafary.

— Ale masz minę — rzuciła z ironią Kirby. — Jakbyś właśnie obmyślał plan wybawienia ludzkości. Co ci się tam urodziło, hm?

— Zastanawiam się nad organizacją.

— Czyli nawet nie muszę pytać, czy w to wchodzisz, bo to oczywiste?

— A czego się spodziewałaś?

— Że ogarniesz mi w Seattle ekipę, która to robi, a ja dam ci kasę na opłacenie ich.

— Nie ma opcji. Mam ojca i braci, którzy z wielką chęcią mi pomogą. Zajmę się tym i dopnę wszystko na wasz powrót. Będziesz tylko musiała dowiedzieć się od Vafie, jakie kolory, meble, półki i tak dalej. Szczegóły.

Kirby klasnęła w dłonie z uśmiechem szczęśliwego dziecka i zaczęła kręcić się na krześle pod wpływem ekscytacji. Mnie też ogarnęło zadowolenie na myśl, że będę mógł zrobić dla Vafary coś takiego.

— Wiedziałam, że namówienie Vafary na stworzenie planu wymarzonej pracowni jest genialnym pomysłem — powiedziała. — Chciała się tym zająć od razu po powrocie i nawet przemyślała już, ile środków chce na to poświęcić. Opłaca się być jej najlepszą przyjaciółką i menadżerką. Mam dostęp do jej myśli, pragnień i wtyki u szefa. — Dumnie wypięła pierś. — Ja to jednak powinnam iść w biznes, nie w dietetykę.

— Zdecydowanie ma panna zadatki na lidera, panno Livon.

— Panie Faridan, podpisuje pan ze mną ustną umowę na spełnianie marzeń naszej Vafary Dahle? Wyciągnęła do mnie dłoń, którą bez zastanowienia ucisnąłem.

— Interesy z panią to sama przyjemność.

— I wzajemnie, Ce.

Potem wypiliśmy kawę, a ja napisałem do braci wiadomość, że szykuje się świetna zabawa. Rune z Ramone'em zadzwonili do mnie pięć minut później, podekscytowani i z pierwszymi pomysłami w głowach. W tle oczywiście moje bratowe przekrzykiwały się już, co, jak i gdzie postawią.

W tym momencie przestałem się bać, że oszaleję z tęsknoty za Vafarą. Teraz wiedziałem, że moja głowa będzie wypełniona ekscytacją i oczekiwaniem. Czekąco mnie mnóstwo pracy. I byłem z tego powodu ogromnie zadowolony.



Rozdział 7.

Vafara

Gdybym umiała słowami opisać ból, byłabym z siebie bardzo dumna. Myślałam, że zostawienie Royce'a w Seattle i przeniesienie się w nowe miejsce będzie bolało potwornie, ale jakże się myliłam. Potworne okazało się czekanie na samolot, który go ode mnie zabierze. Byłam tak bardzo zakochana w Royu, że na myśl o tym, co miało zaraz nastąpić, robiło mi się niedobrze. Ścisnęło mnie w środku, kręciło mi się w głowie i w ogóle nie mogłam zebrać myśli. Jak ja miałam wytrwać do września? Jak miałam czekać na to, by znów go zobaczyć? No... jak?

Każdy dzień spędzony z Royce'em przybliżał mnie o krok do stanu, którego zawsze się bałam. Do stanu tak głębokiej i niepoahamowanej miłości, że bardziej kochać się już chyba nie dało. Uzależniałam się od Ce z sekundy na sekundę bardziej. Chciałam go mieć przy sobie i cieszyć się nim oraz tym, jak głębokim uczuciem mnie obdarował. Pragnęłam, by był obok przez cały cholerny czas! A on miał wrócić do Seattle. Boże, to było takie niesprawiedliwe. Kilka miesięcy temu cieszyłam się, że zerwę naszą relację i odpocznę od tych rozrywających moje wnętrze uczuć, a teraz, gdy byliśmy na prostej drodze do szczęścia, rozłąka wydawała mi się najgorszą, najboleśniejszą opcją. Jakbym wyrwała sobie serce i pozwoliła, by ktoś je skopał. I napluł mi w twarz.

— Czy możesz się do mnie uśmiechnąć? — zapytał Ce, sprowadzając mnie na ziemię. Staliśmy przy szybie, patrząc na pas startowy. Czekając, aż moje serce odleci do Seattle razem z Royem. — Proszę, Vafie, nie mogę wytrzymać twojego pustego spojrzenia.

— Przepraszam — powiedziałam szczerze, ale na niego nie popatrzyłam. Schowałam twarz w dłoniach, by nie musiał się katować widokiem moich łez. — Po prostu... to jest takie trudne.

— Wiem, kochanie, ale to tylko kilka tygodni. — Ce objął mnie ramieniem i mocno przytulił. — Nim się obejrzysz, będziesz się pakować do domu.

— Stęskniłam się za twoją rodziną — przyznałam się cicho. — Za twoim tatą, mamą, braćmi... za dziećmi. Jak się ma najmłodszy chłopiec? Ma na imię Hunter, prawda? Nawet nie zapytałam o niego, a przecież mieliśmy tyle czasu na rozmowy.

— Byliśmy zajęci tym, by nasycić się sobą i naładować baterie, nic dziwnego, że nie pytałaś o moich bliskich. Ja sam kompletnie o nich zapomniałem. — Royce zaśmiał się wesoło i pocałował mnie w policzek. — Cóż, rodzice żyją sobie w swoim tempie, Ramone pracuje i stara się sprawiedliwie dzielić czas między bliźniaki... Wiesz, Brantley chce samochody i męskie zabawy, a Bentie jest na etapie różowych kiecek i jednoróżców. Brant nie lubi zabaw Bentie i na odwrót. Trudno się z nimi bawić i nie dostać przy tym nerwicy. Rune z kolei cieszy się nowym członkiem rodziny i pokazuje Leviemu, jak bawić się z młodszym braciszkiem. Moje bratowe zajmują się dziećmi, mężami i sobą. Życie idzie do przodu, ale jakoś tak... nie wiem, w rodzinie to inaczej działa. Niby nuda, a jednak cieszysz się tą nudą, bo patrzysz, jak dorastają twoje dzieci i jak starzeje się twoja żona.

Parsknęłam cichym śmiechem.

— No co, taka prawda — udał oburzenie.

— Tak, tak. Z dnia na dzień przybywa zmarszczek, skóra zaczyna być luźniejsza i zwisa, a na

nogach pojawiają się pajęczki. Wspaniale.

— Z rozkoszą będę wypatrywał twoich zmarszczek, kochanie — oznajmił pewnie Ce. — Każdą z nich nazwę jakimś ciekawym imieniem. Skoro imię Bob zarezerwowaliśmy dla naszej rośliny, twoją pierwszą zmarszczkę nazwę Alice.

— Dlaczego?

— Nie wiem, tak po prostu. — Roy złapał mnie za ramiona i odsunął od siebie, by popatrzeć na moją twarz. — No dobrze, zobaczyłem to imię na walizce jakiejś starszej pani, która przed chwilą mignęła mi przed oczami.

Uśmiechnęłam się.

— Twoja pierwsza będzie miała na imię Fred.

— Fred Flintstone?

Zaczęłam się głośniej śmiać. Objęłam Roya w pasie i odchyliłam głowę, by lepiej widzieć jego przystojną twarz. Uśmiechał się do mnie słodko, przez co przy kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki.

— Jak miała na imię jego żona? — zapytałam.

— Wilma. A może kupimy sobie dinozaura i będzie miał na imię Dino?

— Tak, kupmy sobie dinozaura Dino. — Zacisnęłam usta, by przestać się chichrać, i przez chwilę po prostu patrzyłam na Royce'a. Na jego niebieskie oczy, wyraźne brwi, poskręcane włosy i słodki uśmiech, który kochałam. Na mężczyznę, z którym chciałam dzielić życie. — Kocham cię, Ce — powiedziałam w końcu. — Wiesz?

— Tak mi się wydawało, ale nie byłem pewny — droczył się. — Dobrze, że to mówisz.

Potem pochylił się do mojej twarzy i bardzo subtelnie mnie pocałował. Tak delikatnie, a jednocześnie z mnóstwem emocji. Uśmiechnęłam się, a ból w mojej klatce piersiowej odrobinę się zmniejszył.

— Ja też cię kocham, Vafie — wyszeptał, musnąwszy moje wargi. — Jeszcze trochę i znów będziemy razem. Wytrzymasz?

— Nie mam innego wyjścia — mruknęłam, pocierając nosem jego nos.

Zaśmiał się i jeszcze raz mnie pocałował.

— Będę za tobą tęsknić — dodałam.

— A ja za tobą, ale wiesz... mamy jeszcze cud technologii, którym jest FaceTime.

— Zadzwoń, jak dolecisz.

— Oczywiście.

— Pozdrów rodziców i braci.

— Oczywiście.

— I Esther też pozdrów.

— Pozdrowię wszystkich. I przygotuję ich na to, że niedługo będziemy obmyślać plan wesela.

Odsunęłam się gwałtownie, by spojrzeć na jego twarz. Był rozbawiony, ale oczy miał poważne.

— Niedługo wrzesień, więc to tak, jakbym zwlekał z weselem już rok. Panno Dahle, będzie panience pasować moje nazwisko. Nie sądzi panienka?

— Vafara Faridan? — wypowiedziałam te słowa niepewnie. Ich brzmienie i smak na języku rozbudziły chmarę motyli w moim brzuchu. — Vafara Faridan — powiedziałam głośniej. Aż przebiegły mnie dreszcze.

— Vafara Faridan — powtórzył Ce. — Przygotuj się na ten rozdział. Bo nadejdzie szybciej, niż myślisz.

Już miałam szepnąć, że nie mogę się doczekać, gdy z głośnika rozbrzmiał komunikat o locie do Seattle. Skrzywiłam się na myśl o tym, co miało nastąpić za kilka minut. Głęboko odetchnęłam, starając się nie rozpłakać.

— Widzimy się za kilka godzin na ekranie telefonu, motylku — powiedział Ce, obejmując mnie ciasno. — Nie płacz.

— Nie płaczę — skłamałam, pociągając nosem. — Ja tylko mam skrzywioną przegrodę nosową.

— Kłamczucha z prostym nosem — mruknął Ce.

Potem odsunął mnie od siebie, ujął moje policzki w swoje duże dłonie i mnie pocałował. Głęboko, czule i z miłością, którą poczułam w każdym najdrobniejszym ruchu jego warg i języka.

— Kocham cię.

— Kocham cię.

Powiedzieliśmy to równocześnie. A potem zaczęliśmy się śmiać przez łzy. Pewien etap właśnie się zakończył — etap niewiedzy i domysłów. Teraz byliśmy pewni swoich uczuć. Wiedziałam, że kocham Royce'a z całego serca, i on też to wiedział. Tak samo jak to, że mnie kocha.

Teraz musiałam tylko jakoś wytrwać do zakończenia swojego kontraktu.

A potem czekała mnie już tylko przyszłość z mężczyzną o pięknych niebieskich oczach.

Royce

Byłem zmęczony lotem. Wcale nie uważałem, że samoloty są wygodną formą transportu. Bolały mnie plecy, kark i nawet palce u stóp. Te ostatnie może nie z powodu lotu, ale... winny musiał być.

Z lotniska odebrał mnie Ramone, który na tylnych siedzeniach swojego samochodu przywiózł dwa małe potwory. Na mój widok uśmiechy niemal wyskoczyły im z twarzy.

— Co tam, gniotki?

— Cześć, wujku Ce! — wydarł się Brantley, ubiegając w powitaniu Bentie, która spojrzała na niego z furią. — Ciocia Vafie przyleci do nas niedługo?

— We wrześnie.

— Czyli za...

— Styczeń, luty, marzec, kwiecień, maj, czerwiec... — recytowała Bentie. Przy czerwcu uniosła palec do góry. — Lipiec, sierpień, wrzesień. — Dokładała palce z każdym kolejnym wypowiedzianym miesiącem, po czym przeliczyła je i spojrzała na mnie z dumą. — Za cztery miesiące.

— Niecałe — poprawił ją. — Ale masz rację. Kiedy stałaś się taką mądrą, która zna nazwy wszystkich miesięcy?

— Wujku! Ja mam już sześć lat! — oburzyła się.

— Wiem, ile masz lat, księżniczko. Czego jeszcze się ostatnio nauczyłaś?

— Nauczyłam się, że...

— Hunter robi śmierdzące kupy! — dokończył za siostrę Brantley. — Są obrzydliwe.

Ramone parsknął śmiechem, kręcąc przy tym głową z niedowierzaniem, a ja jedynie się uśmiechnąłem. Moje szczawiki nie próżnowały podczas mojej nieobecności i sumiennie uprzykrzały wszystkim życie. Uwielbiałem te dzieciaki.

Odetchnąłem pełną piersią, gdy wyjechaliśmy na drogę główną. Wyjąłem swój telefon, by następnie bez zastanowienia wybrać numer Vafary. Odebrała po dwóch sygnałach. Na ekranie zobaczyłem blat kuchenny zamiast niej, więc automatycznie się skrzywiłem.

— Piękny masz blat w kuchni, Vafie, ale ja bym chciał zobaczyć ciebie.

— Ciocia Vafara!!! — krzyknęły chórem bliźniaki i od razu nachyliły się w stronę przednich siedzeń, by spojrzeć na wyświetlacz. — Gdzie jesteś, ciociu?

— O rany — jęknęła słabo Vafie, pociągając przy tym nosem, po czym zmieniła ustawienie kamery. Siedziała na stołku barowym z pudełkiem lodów przed twarzą i płakała. — Cześć, słoneczka.

— Ciociu, a dlaczego masz czerwone oczy?

— Czemu płaczesz?

— Tęsknisz za nami?

— My tęsknimy!

— Mam wielkiego jednorożca, którego musisz zobaczyć, ciociu!

— A ja mam dinozaura!

Dzieciaki przekrzykiwały się, a ja poczułem, jak mój niepokój o Vafarę rośnie. W jej oczach był tak bezbrzeżny, głęboki smutek, że patrzenie na nią było bolesne. Nie chciałem, by cierpiała. Cholera, naprawdę nie powinna aż tak tego przeżywać.

— Tęsknię za wami — powiedziała Vafie. — I już nie mogę się doczekać, kiedy was przytulę, słoneczka. Rośniecie jak szaleni!

— Ja jestem najwyższy! — pochwalił się Brant.

— Już prawie jesteś dorosły. — Vafie w końcu się uśmiechnęła. — Opiekujesz się siostrą?

— Tak, czasem nawet robię jej kanapki.

— No, no, sama chciałabym mieć takiego superbrata. — Przeniosła spojrzenie na Bentie, która już zdążyła się obrazić, że nie jest w centrum zainteresowania. — A ty? Jak się masz, księżniczko? Wujek Ce mówił, że lubisz jednorożce. To prawda?

Mała wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

— Tak. Mam już sześć z kolekcji tęczowych i niedługo będę miała wszystkie, i potem tata kupi mi kolekcję żywiołów. Wiesz, że są cztery żywioły: ogień, woda, powietrze i ziemia?

— Naprawdę? Wow! Jesteś bardzo mądra, Bentie, gdzie wyczytałaś takie rzeczy?

— Mama mi opowiadała, bo ona też kocha jednorożce.

Ramone parsknął śmiechem, przerywając tę jakże ciekawą rozmowę pomiędzy Bentie a Vafie, a potem złapał mnie za rękę i nakierował telefon na swoją twarz. Posłał Vafarze szeroki uśmiech, który odwzajemniła.

— Cześć, piękna — powiedział. — Skąd ten płacz, co?

— To nic takiego — mruknęła, ocierając resztki łez z policzków, po czym spojrzała na mnie. — Jak lot?

— Męczący jak cholera. Jestem jednak zwolennikiem samochodów.

Vafie posłała mi słodki uśmiech.

— To znaczy, że już mnie nie odwiedzisz? — Zaśmiała się, ale w tym śmiechu było więcej smutku niż radości. — Ja też nie lubię samolotów.

— Jeszcze trochę i będziemy mieć do siebie kilka kroków, skarbie.

— Tylko to trzyma mnie przy zdrowych zmysłach — zażartowała. — Muszę uciekać. Czeka mnie rozrysowanie dwóch ostatnich projektów i przygotowanie szkiców. Trzymajcie się ciepło! Kocham cię, Ce.

— Ja ciebie też, Vafie. Do później.

Posłała mi buziaka, którego złapałem, po czym przytknąłem dłoń do ust. Połączenie zostało przerwane. Zanim zdążyłem się odezwać, dzieciaki ryknęły równocześnie:

— ZAKOCHANA PARA, WUJEK CE I CIOCIA VAFAAARA!

Parsknąłem śmiechem. Cóż, święta prawda.

— Czy twoje dzieci mogą się zamknąć? — zapytałem brata, patrząc na niego spod byka. — Czuję się, jakbym wrócił do podstawówki.

— Słuchaj, ja przez większą część czasu czuję się tak, jakbym pracował w zoo, więc ciesz się, że nie zaczęli się jeszcze przekrzykiwać, kto jest głośniejszym sierściuchem.

— Jezu, strach się bać.

Ramo zawiózł nas do domu rodziców, gdzie czekała na nas cała zgraja Faridanów. Pierwsza przywitała mnie mama, która już w progu rzuciła mi się na szyję i obcałowała moją twarz. Zupełnie jakbym wyjechał na Syberię albo do Afganistanu, jak kiedyś. A to była tylko wycieczka do Teksasu. Mama zawsze tęskniła tak samo mocno. Potem dołączyli się ojciec, bratowe i jako wisienka na torcie Levi, a za nim Rune z Hunterem. Z szerokim uśmiechem odebrałem małego od brata i mocno przytuliłem do piersi. Był moim małym promykiem słońca podczas dni wypełnionych tęsknotą za Vafie. Kochałem tego szkraba jak szalony.

Po powitaniach mama zabrała nas do jadalni na pyszną kolację, a potem jeszcze pyszniejszy deser w postaci tarty z owocami i kremem budyniowym. Byłem wniebowzięty.

— Jak się miewa Vafara? — zapytał ojciec.

— Dobrze, pracuje, rozwija swoje pasje i nawet spotkała się ze swoją biologiczną matką. Wychodzi na prostą i... — Przygryzłem wargę, spuszczać wzrok na swoje ciasto. — I naprawdę bardzo

mnie kocha.

— Ooo! — zawyła Tamsyn i nachyliła się nade mną, by bezczelnie uszczyplić mnie w policzek. — Mój ty słodki chłoptysiu. Zaczerwieniłeś się, wiesz?

Trzepnąłem ją w łapsko i parsknąłem śmiechem. Jej entuzjazm i rozczerwienie były zabawne. Czasem traktowała mnie jak dziecko, a była ode mnie starsza ledwo cztery lata.

— Mówiłem już przez telefon, ale bez szczegółów, no i może jeszcze nie wypapłaliście tacie — zacząłem i mrugnąłem w stronę braci — więc opowiem na forum. Mamy z Kirby taki pomysł, żeby przyspieszyć spełnienie marzenia Vafary i podczas jej nieobecności przerobić siłownię pod jej loftem na pracownię. Mam kopię planów Vafie i dostęp do środków finansowych na zakupy. No i tak się zastanawiam, czy może... no wiecie...

— Oczywiście, że zrobimy tę pracownię z tobą — uprzedził mnie ojciec, tak że nie musiałem zadawać tego pytania. — Tak, tak, wygadali się. Kiedy zaczynamy?

— Najpierw trzeba będzie tam pojechać i zobaczyć, co i jak. Potem ustalimy sobie plan działania. Chciałbym stworzyć miejsce, które będzie spełnieniem jej marzeń.

— A co będzie, jak już wróci? — zapytała mama.

— Oświadczyzny, ślub i rodzina, mamó.

Uśmiech mojej rodzicielki był idealnym motywatorem do działania. Jej duma działała jak najlepsze paliwo — cieszyła się, że wyszedłem na prostą, znalazłem miłość i pogodziłem się z przeszłością. Wszystko zaczęło się powoli układać, dzięki terapii naprawdę udało mi się opanować sytuację. Nie żałowałem ani minuty spędzonej w gabinecie, bo gdyby nie te pełne bólu sesje terapeutyczne, które niejednokrotnie kończyły się moim wybuchem hysterii, nie układałbym sobie teraz życia z Vafarą Dahle w roli głównej. I nie byłbym przekonany, że mój plan może się ziścić.



Rozdział 8.

Royce

Klucze do mieszkania Vafary odebrałem od jej babci, która wydawała się wzruszona moim widokiem. Uszczypnęła mnie w policzek, ucałowała w czoło i poklepała po ramieniu, życząc powodzenia. Jak się okazało, w ciągu ostatniego tygodnia Kirby wszystko jej przekazała. Starsza pani bardzo się ucieszyła, że chcieliśmy spełnić marzenie jej wnuczki.

W poniedziałek udałem się na miejsce wraz z ojcem i Esther. Moja asystentka również była podekscytowana naszym zadaniem i już zaczęła snuć plany dotyczące zdobienia ścian. Tata, po tym, jak dowiedział się o całej akcji, sprawdził w internecie, gdzie najlepiej kupić potrzebne nam rzeczy. Wszyscy byli tak mocno zaangażowani, że aż było mi szkoda, że Vafie tego nie widzi. Tego, jak bardzo nam na niej zależy. Bo była ważna dla każdego członka mojej rodziny. Uśmiechnąłem się na samą myśl o tym, co będzie, jak już wróci. Gdy zaczniemy pisać naszą wspólną historię jako para.

— Trzeba będzie to wszystko sprzedać. No chyba że zrobimy ściankę działową i wydzielimy małe pomieszczenie, w którym schowamy sprzęt — myślał głośno mój ojciec, przechadzając się pomiędzy zakurzonymi urządzeniami do ćwiczeń. — Myślisz, że Vafara chciałaby to wszystko zatrzymać?

— Zadzwoń później do Kirby i się dowiem. W razie czego można przerobić szatnię na składzik. Wydaje mi się, że Vafarze bardziej zależy na zrealizowaniu planu pomieszczenia głównego niż łazienki. Szatnia jest na tyle duża, że spokojnie zrobilibyśmy z niej i łazienkę, i składzik. Co myślisz?

— Myślę, że czeka nas dużo pracy, ale mamy na to całe wakacje. W tym roku nie planowaliśmy z mamą żadnych wycieczek, więc z chęcią się tym zajmiemy.

— Świetnie, w takim razie nie ma na co czekać. — Klasnąłem w dłonie i uśmiechnąłem się szeroko. — Zaczniemy od tego, że sprawdzimy cały sprzęt, a potem to, co jest w lepszym stanie, poprzestawiamy w jedno miejsce, a to, co w gorszym, naprawimy. Im dłużej to tu będzie stać, tym gorzej. A jak będzie sprawne, to w razie czego możemy wszystko sprzedać.

— Dobra, to bierzmy się do pracy — zarządził ojciec.

Udał się w kierunku szatni, a ja i Esther rozdzieliliśmy się, by sprawdzić stan sprzętu znajdującego się na przeciwległych końcach pomieszczenia. Zająłem się urządzeniami, które służyły do rozbudowywania mięśni, a Esther tymi do cardio. Oczywiście nie byłyby sobą, gdyby tego wszystkiego nie podłączyła i nie wypróbowała, jarając się przy tym jak dziecko. Ja też przez kilka minut testowałem sprzęty, ale nie trwało to długo, bo w kącie dostrzegłem jakiś karton. Może nie powinienem był tego robić, ale nie mogłem się oprzeć pokusie i podszedłem do niego, a potem go otworzyłem. Trafiłem na... całą masę szkicowników i pamiętnik. No i kilka kopert.

Przez chwilę się wahałem, bo nie miałam prawa grzebać w rzeczach Vafie... Ale potem niechcący, przerzucając rzeczy w kartonie, otworzyłem jeden ze szkicowników i znalazłem piękny rysunek przedstawiający kobiecą sylwetkę. Na kolejnych kartkach było takich szkiców więcej — mężczyzn, kobiet, pojawiły się też jakieś motywy kwiatowe. Vafara doskonale sobie radziła z odtwarzaniem rzeczywistości. Robiła obłądne akty, które tak mnie zaabsorbowały, że niewiele myśląc,

sięgnąłem po kolejny szkicownik. W nim były projekty kubków i zdobień naczyń. A nawet sztuków! Moja dziewczyna była niesamowicie kreatywna i dobra w tym, co robi. Nie mogłem się napatrzeć na te precyzyjne rysunki. Były obłędne, naprawdę genialne! Potem w moje ręce jakby sam z siebie trafił pamiętnik. Na pierwszej stronie była data urodzin Vafary i... i data jej śmierci. Przesunąłem palcem po wyraźnym napisie: dwudziestego czwartego września dwa tysiące siedemnastego roku. Przeliczyłem to szybko w głowie i dotarło do mnie, że była to data, która przypadała kilka dni po jej dwudziestych urodzinach. Nie chciałem się w to mieszać bez jej pozwolenia, ale... do jasnej cholery. Dlaczego napisała w pamiętniku datę swojej śmierci? Po co?

Cholera.

Przekartkowałem pamiętnik, nie czytając. Na ostatniej stronie znalazłem przylepioną taśmą klejącą do kartki żyłkę z zaschniętą krwią. A obok kopertę z listem. Nie miałem jednak odwagi do niej zajrzeć, bo przeczuwałem, co jest w środku. To uderzyło we mnie jak fala tsunami. Zrobiło mi się słabo na myśl o tym, że Vafie chciała... że naprawdę miała takie myśli w tak młodym wieku. Że tamten dzień, kiedy razem z Kirby uratowaliśmy jej życie, nie był jej jedyną próbą samobójczą. Że chciała się zabić już wcześniej.

Ja pierdołę.

Wrzuciłem pamiętnik do pudła i zamknąłem je, a potem schowałem twarz w dłoniach. Siła mojej frustracji była większa, niż mogłem znieść, więc szybko wstałem i prawie pobiegłem do wyjścia, żeby zaczerpnąć powietrza.

Cholera. Cholera, cholera, cholera.

Pod wpływem impulsu sięgnąłem po telefon i niewiele myśląc, wybrałem numer Vafie. Czekałem kilka sygnałów, które ciągnęły się w nieskończoność, a potem jej smutna twarz pokazała się na ekranie. Miała na sobie fartuch ubrudzony gliną. Na policzku też trochę się usmarowała. Ale, kurwa, jej spojrzenie... Ten pełen bólu wzrok. Zabijało mnie to.

— Hej — odezwała się pierwsza, uśmiechając się delikatnie. — Czemu wyglądasz na zdenerwowanego?

— Ja... huh, nie wiem. Po prostu miałem ciężki dzień — skłamałem.

Usiadłem na chodniku i głęboko odetchnąłem, przypatrując się jej pięknej twarzy. Była cała i zdrowa. Smutna, ale nadal cała i zdrowa.

— Jest po dziesiątej, kochanie. Co cię tak sponiewierało o tej porze? — Jej uśmiech stał się odrobinę cieplejszy. — Ktoś cię zirytował?

— To nic takiego. Jakiś kretyn zajechał mi drogę, a potem chciał mi wmówić, że to ja nie patrzyłem — skłamałem po raz drugi. — Nieważne. Powiedz mi, jak się czujesz.

Vafie wzruszyła ramionami, przecierając wierzchem dłoni swój brudny od gliny policzek.

— Nie jest źle. Trochę gorzej mi się sypia od jakiegoś czasu, ale poza tym w porządku. Kirby ma nową podopieczną, która strasznie nienawidzi tatuaży, i miałam z nią ostatnio bardzo ciekawą wymianę zdań. — Uśmiech Vafie ocieplił się jeszcze odrobinę. — W zasadzie prawie się z nią o ciebie pokłóciłam. Chciała mi wmówić, że jesteś kryminalistą i zbrodniarzem!

Rozluźniłem się. Zacząłem spokojniej oddychać i powoli odzyskiwałem równowagę. Vafie sprzed pięciu lat a Vafie dzisiaj to dwie zupełnie inne osoby. Teraz moja Vafara nie miała takich strasznych myśli. Była silna, przeszła terapię i mnie kochała. Nie mogłaby zrobić sobie krzywdy.

— Kryminalistą i zbrodniarzem? — powtórzyłem. — Bo co?

— Bo kryminaliści mają tatuaże, a zbrodniarze je robią, szpecąc innym ciało. Czy ty to w ogóle rozumiesz? Ona ma jakieś trzydzieści lat! Ja wiem, że każdy ma swoje zdanie, ale no... szanujmy się. Dlaczego od razu cię obrażała i wyzywała od degeneratów?

— Mam nadzieję, że jej nie uderzyłaś w ramach bronienia swojego mężczyzny — zakpiłem z rozbawieniem.

Vafie zacisnęła wargi w wąską linię, przez co odrobinę się zaniepokoiłem.

— Skarbie, proszę. Powiedz, że z nikim się nie poszarpałaś z mojego powodu.

Przez chwilę patrzyła na mnie śmiertelnie poważnie, ale w końcu wybuchnęła tak spektakularnym śmiechem, że i ja zacząłem się śmiać.

— Nie strasz mnie! — zawołałem w końcu.

— Przepraszam, ale wyglądałaś na tak przejętego, że nie mogłam się powstrzymać! — Pokręciła głową, śmiejąc się w najlepsze, a potem głośno odetchnęła i z uwagą przyjrzała się mojej twarzy. — Minął tydzień, a ja już tak bardzo za tobą tęsknię, Ce — powiedziała ciszej.

— Ja też za tobą tęsknię, Vafie. Ale nie mogę przylecieć, bo Esther wypełniła mi grafik po brzegi — poskarżyłem się. — Ta kobieta nie ma dla mnie litości.

— Ciesz się, że masz klientów, zamiast narzekać — zrugła mnie. — Wiesz, ile tutaj, w Galveston, jest tatuatorów, którzy nie mają kogo tatuować? Mnóstwo! Ostatnio z jednym rozmawiałam na plaży i był tak zdesperowany, że prawie dałam się namówić na cały rękaw. Dobrze, że Kirby nie jest taka litościwa i miękka jak ja i go przegoniła.

— Co miałyby być na tym rękawie?

Vafara zamyśliła się, patrząc na coś przed sobą, a ja wykorzystałem ten moment, by przyjrzeć się jej twarzy. Małemu noskowi z kilkoma piegami, jasnobrązowym oczom, długim rzęsom i jej pięknym, słodkim wargom, które zapragnąłem pocałować. Każda rozmowa telefoniczna z nią przynosiła mi jednocześnie ulgę i ból. Bo ten pieprzony dystans nas dzielił. A ja chciałem ją przytulić.

— Mówił coś o lwach, płomieniach i wielkim gargulcu. Nie wiem w sumie, jak to się stało, że naprawdę byłam zainteresowana jego propozycją. Przecież to w ogóle do mnie nie pasuje.

— Wiesz, zależy, jak na to spojrzeć. Lew generalnie symbolizuje władzę, siłę, spokój... autorytet — wymieniałem. — Jesteś spokojna i silna, no i walczyłaś o to, by mieć władzę nad własnym życiem, więc pasuje.

Vafara przechyliła głowę na bok, uśmiechając się do mnie rozbijająco.

— Płomienie, czyli ogień, to symbol trudnego do opanowania żywiołu — kontynuowałem. — Ogień może oznaczać potęgę, zniszczenie, odrodzenie i nawet pewien mistycyzm. Znow mnóstwo różnych znaczeń. Jesteś jak ogień, Vafie, namiętna, gorąca i piękna. Wiesz, płomienie mimo swojej niszczycielskiej siły są przepiękne. No i zniszczenie i odrodzenie, czy to do ciebie nie pasuje? A gargulec? Takie, które mają rozłożone skrzydła, chronią osobę noszącą tatuaż przed siłami zewnętrznymi. Są obrońcami, a jak wykonają swoją robotę, to znikają. Z tobą... jest w sumie podobnie. Wykonasz kubeczki, pošlesz Galveston buziaka i wrócisz do mnie. — Wypiąłem dumnie pierś, bo, cholera, zabłysnąłem, i uśmiechnąłem się szeroko. Odzyskałem spokój ducha. — Ten gość miał niezłą wizję.

— Nie myślałam o tym w ten sposób — przyznała. — A co symbolizują ważki? Kirby ma tę od ciebie i jest naprawdę świetna. Chciałabym podobną, ale z większą liczbą szczegółów.

Pamiętałem dzień, gdy robiłem Kirby ten tatuaż. To była kolejna rocznica założenia mojego studia, dostałem wtedy od Vafie tort. A Kirby przedstawiłem część znaczeń związanych z ważką, które do niej pasowały. Dzisiaj miałem inną wizję. To było świetne w tatuażach i w ogóle w symbolach — mnogość znaczeń.

— Cóż, profesor Faridan zaraz ponownie zabłyśnie. Więc ważka, moja droga Vafaro, jest jednym z najstarszych ewolucyjnie owadów. Podobno z okresu jurajskiego, a to znaczy, że skubane są naprawdę twarde i wytrwałe. Potrafią się przystosować do różnych środowisk. Ważka w tatuażu może symbolizować wrażliwość i jednocześnie mocny charakter. Może oznaczać, że noszący ją człowiek przeszedł przez wszystkie życiowe trudności i dotarł do celu. Jest wytrzymały i silny. Więc... pasuje do ciebie.

— Tak sądzisz?

— Tak, ważki są zachwycające. Mam nawet kilka projektów z nimi.

— A zrobisz projekt ważki, która kojarzy ci się ze mną? A potem mi ją wytatuujesz, jak wrócę? Nad moją różą. — Vafie wyszczerzyła się, czarując mnie swoimi błyszczącymi oczami. — Mam zadzwonić na numer prywatny czy do studia, żeby się umówić?

— Do studia, nie myśl sobie, że jako moja dziewczyna masz specjalne przywileje — zażartowałem. — I żadnych zniżek!

— Oczywiście. — Parsknęła śmiechem. — Biznes to biznes. Będę miała to na uwadze.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie z uśmiechami, które były tak bardzo nasze. Ciepłe, pełne

uczuć i nawet trochę beztroskie. A potem Vafie zacisnęła wargi w wąską linię i jej oczy posmutniały.

— Kocham cię — powiedziała.

Przeszył mnie prąd, przez co cały zadrżałem. Uwielbiałem, gdy to mówiła. Potrzebowałem tego. Bo za każdym razem czułem jeszcze mocniej, że naprawdę mnie kocha.

— Ja kocham cię, motylku — wyszeptałem z lekkim uśmiechem. — Tęsknię za tobą.

— A ja za tobą. — Wydęła wargę.

— Ale jeszcze tylko troszkę.

— Tak, tylko troszkę.

Drugie podejście do pudełka Vafary miałem kilka godzin po tym, jak skończyliśmy porządkować zakurzone rzeczy. Tata pojechał do domu, a Esther poszła po jedzenie. Usiadłem na podłodze, otarłem pot z czoła i sięgnąłem do pudełka, by wyjąć pamiętnik. Tym razem się nie zawahałem. Czułem, że jeśli nie dowiem się, co napisała, nie będę mógł myśleć o niczym innym. Ale wiedziałem też, że będę miał potworne wyrzuty sumienia przez to, że przeczytałem list Vafie bez jej zgody.

Cholera, przecież i tak jej o tym powiem... Ale dopiero wtedy, gdy wróci, żeby nie dowiedziała się o naszej niespodziance.

Jasna cholera, dobra. To było zbyt ważne, by myśleć o konsekwencjach.

Wyjąłem z koperty zgięty na pół list i rozłożyłem go. Miałem przed sobą wyrwaną z zeszytu kartkę w kratkę zapisaną czarnym atramentem, na której gdzieś zobaczyłem rozmazane plamy. To były ślady po łzach, które musiały skapywać z długich rzęs Vafary, gdy pisała ten list.

Zrobiłem głęboki wdech i zacząłem czytać.

Kirby... przepraszam.

Jeśli czytasz ten list, to znaczy, że mi się udało. To koniec tego piekła. Koniec bólu, żalu i rozgoryczenia. Koniec mojego gównianego życia. Koniec bezwartościowej Vafary Dahle i koniec tego pierdolonego żartu, jakim było moje życie.

Mam dość. Kompletnie dość. Nie mam siły na to, by dalej udawać, że mi zależy. Na to, by wstawać z łóżka, słuchać kolejnych obelg ze strony matki i doświadczać obojętności ze strony ojca. Nie mam już na to siły. Na bycie niewystarczającą i beznadziejną. Na bycie problemem. To mnie przerosło, Kirby.

Wiem, że mnie kochasz, skarbie. Wiem, że będzie Ci przykro, kiedy się dowiesz... Ale wiem też, że dasz sobie z tym radę. Podniesiesz się, wybaczysz mi i pójdiesz dalej. Bez balastu w postaci mojej gównianej osoby. W końcu ruszysz do przodu. Silna, piękna i spragniona życia.

Zapamiętaj mnie, proszę, jako dobrą przyjaciółkę. Uśmiechniętą, bo przy Tobie potrafiłam się szczerze uśmiechać. Nie przestawaj spełniać marzeń i stawiać sobie nowych celów. Nie poddawaj się nigdy, choć ja się poddałam. Walcz o swoje życie, bo Twoje ma znaczenie.

Dziękuję, że byłaś jedyną osobą, dla której coś znaczyłam.

Do zobaczenia po drugiej stronie, Kirbs.

Kocham Cię, przepraszam, żegnaj.

Vafara

Nie płakałem. Ja trząsałem się w hysterii. Opanowały mnie gorycz i przerażenie. Czułem potworny ból serca. Po chwili bolała mnie już każda, nawet najdrobniejsza cząsteczka ciała. Wszystko. Dosłownie wszystko paliło mnie żywym ogniem. Jakbym właśnie płonął. Jeszcze nigdy nie czułem tak wszechogarniającego cierpienia. Nawet gdy dowiedziałem się o śmierci Maxie i Adaline... To było mniej bolesne niż słowa listu Vafary. Moja była narzeczona zmarła przez błąd lekarzy, a Vafara zamierzała się zabić, bo nie chciała żyć. Jak okropnie musiała się czuć, że podjęła tę decyzję? Jak bardzo musiała zostać skrzywdzona? A potem? Gdy ja ją zламаłem? Ja pierdołę, nie. Musiałem wstać i wyjść. Nie mogłem oddychać. Dusilem się.

Schowałem list do koperty, zamknąłem pamiętnik i wrzuciłem go do pudełka, a potem szybko się podniosłem. Uciekłem z siłowni, jakby mnie coś goniło. Ale nie mogłem inaczej. Nie mogłem pozwolić sobie na kolejne załamanie.



Rozdział 9.

Vafara

Lipiec

Motywy przewodnim ostatniej serii kubeczków miały być znaki zodiaku. Nigdy nie byłam zodiakarą i nie sprawdzałam horoskopów, ale od bardzo dawna marzyło mi się stworzenie moich wersji tych znaków i ozdobienie nimi swoich wyrobów. Zrobiłam wstępnie po sześć wariantów każdego — w różnych stylach i z większą lub mniejszą liczbą szczegółów. Byłam naprawdę podekscytowana tym ostatnim projektem. I zrobiło mi się troszkę lżej na sercu.

Przez kilka pierwszych dni, a nawet dwa tygodnie po wyjeździe Roya byłam strasznie rozbita. Czułam się fatalnie. To uświadomiło mi, że nadal potrzebuję pomocy. Dlatego zdecydowałam się pójść na jeszcze parę spotkań ze swoją terapeutką i to był dobry pomysł. Dotarło do mnie, że choć ułożyłam sobie w głowie sporo spraw, nadal bałam się odrzucenia. Nadal czułam się niewystarczająca. Ale nie czułam się już samotna, co było — zdaniem mojej psycholog — ogromnym krokiem naprzód.

— Vaaaaafieeeee! — wrzasnęła Kirby zza drzwi, które sekundę później gwałtownie się otworzyły.

Podsłoczyłam na krześle, odwróciłam się w jej stronę i na moment zamarłam, bo w progu zobaczyłam dwie osoby.

— Przywiozłam ci gościa — powiedziała moja przyjaciółka. — A teraz uciekam na spotkanie. Bawcie się dobrze! — Z szerokim uśmiechem na ustach wepchnęła w głąb mieszkania moją biologiczną matkę i zaraz trzasnęła drzwiami, zostawiając nas same.

Moja mama wyglądała na speszoną, przez co po raz kolejny poczułam z nią ogromnie silną więź. Byłam do niej naprawdę bardzo podobna — jak się okazało, nie tylko pod względem wizualnym. Miałam też coś z jej charakteru.

— Dzień dobry, Vafie — przywitała się delikatnym głosem. — Twoja przyjaciółka mówiła, że masz słabszy czas... i chciałam... no wiesz. Może... wiem, że nie mam prawa, bo nie byłam obecna w twoim życiu... I to wszystko jest takie... no...

— Cieszę się, że przyjechałaś — odparłam, czując, jak w moim gardle formuje się gęła. Ogarnęło mnie wzruszenie. — Bardzo potrzebuję, żeby ktoś mnie przytulił — dodałam słabszym głosem. — Proszę, mamó, przytul mnie.

Ren zacisnęła dłonie w pięści, po czym rozluźniła je, a jej oczy wypełniły się łzami, tak jak moje. Miałyśmy prawie taki sam kolor tęczy. I takie podobne twarze. Nie wiem, w którym momencie zaczęłam płakać, ale gdy mama objęła mnie ramionami i otuliło mnie jej ciepło, poczułam się jak mała dziewczynka. Jak dziecko, które po raz pierwszy w życiu może się wypłakać w ramię mamy. Sutton nigdy mnie nie przytulała. Nie pocieszała. Nie współczuła mi i nawet nie udawała, że jest jej przykro z powodu mojego bólu. Ona się nim poila. Cieszyła ją moja krzywda.

— Już dobrze, kochanie. Już dobrze — szeptała w moje włosy mama, pocierając mi ramiona. — Nie smuć się. Jestem tutaj z tobą.

Zaniosłam się płaczem i szlochałam przez długą chwilę. Cały mój ból powoli wylewał się ze

mnie wraz ze łzami. Płakałam, łkałam i pociągałam nosem, wtulając się w emanujące bezpieczeństwem ciało mojej mamy. Mojej prawdziwej mamy, która towarzyszyła mi w tym momencie załamania. Która mnie pocieszała, bo byłam smutna. To było takie... takie wyzwalające.

— Chcesz porozmawiać? — zapytała delikatnie, gdy trochę się uspokoiłam. — Ktoś cię skrzywdził, Vafie?

— Nie — szepnęłam. — Tylko... tylko tak bardzo go kocham, a on... on jest tak daleko, mamo.

— Twój chłopak? Jak... Royce? Dobrze pamiętam?

Potwierdziłam i westchnęłam. Nie potrafiłam się odsunąć, więc jeszcze mocniej przylgnęłam do ciała mamy i ciaśniej ją objęłam. Każdy pocałunek, który Ren składała na mojej głowie, sprawiał, że czułam się lepiej.

— Tak, Royce. — Głośno odetchnęłam, zamykając oczy. — Tęsknię za nim. Rozmawiamy przez FaceTime'a prawie codziennie i nawet wysyła mi SMS-y rano i wieczorem... ale... ale jak z nim rozmawiam, to wydaje się taki przybity... Ostatnio coraz częściej, gdy na mnie patrzy, widzę w nim tak wiele smutku.

— On też na pewno za tobą tęskni. Każdy inaczej przeżywa rozłąkę. — Mama pocałowała mnie w czoło i oparła policzek na czubku mojej głowy. — Kiedy cię urodziłam i przetrwałam konfrontację z Sutton, która przedstawiła mi swoje warunki... nie mogłam normalnie funkcjonować. Tak bardzo chciałam cię mieć, Vafie. Nosilaś cię pod sercem przez dziewięć miesięcy, czekałam na ciebie i pragnęłam przeżywać z tobą każdy twój dzień... a ona... ona... — głos Ren stał się cichszy niż szept — ona nie pozwoliła mi się tobą cieszyć. Karmiłam cię piersią tylko przez miesiąc... A tak bardzo kochałam patrzeć na twoją pucołowatą buźkę. Byłaś taka maleńka... malutki nosek, wyraźne brewki... wielkie oczy i takie śliczne, precyzyjnie wykrojone usta... Byłaś ślicznym noworodkiem, Vafie.

— Podobno wszystkie noworodki są brzydkie — mruknęłam, uśmiechając się przez łzy.

— Nieprawda. Każde dziecko jest piękne. A dla matki jej dzieciątko jest najpiękniejsze. Ale ty naprawdę byłaś śliczna, Vafie.

— Jak się poznałaś ze swoim mężem? — Niechętnie odsunęłam się od mamy i nieelegancko wytarłam twarz i nos w rękaw bluzki, którą miałam na sobie. Wyglądałam zapewne jak zapłakane monstrum, ale... ale to była moja mama. Ona nie zważała na mój wygląd. — Może zrobię kawę? Potem opowiesz? — dodałam.

— Z chęcią się napiję. — Ren uśmiechnęła się szeroko, ukazując dołeczki w policzkach, których niestety po niej nie odziedziczyłam. Wyciągnęła dłoń w stronę mojej twarzy i przeciągnęła palcami od mojej skroni aż na szczękę. A chwilę później przesunęła palcem drugiej ręki po grzbiecie mojego nosa. — Twój nos jest idealny. Jak się urodziłaś, miałaś tak zabawnie spłaszczony, ale pielęgniarzka zapewniła, że to nic poważnego.

— Wyglądałam śmiesznie?

— Tak, to było urocze. Ale trochę mnie martwiło. — Mama przycisnęła palec wskazujący do czubka mojego nosa i zachichotała, gdy mi go spłaszczyła. — Wyglądałabyś dosyć zabawnie, gdyby taki został.

Parsknęłyśmy śmiechem, a potem Verena się pochyliła i pocałowała mnie w czoło. Ciepło, które poczułam wewnątrz, było tak intensywne, że niemal wywołało kolejną falę moich łez. Z całych sił starałam się nie rozplakać, ale... ale jedna łza spłynęła po moim policzku. Nie mogłam uwierzyć, że mam matkę. Taką prawdziwą, która naprawdę mnie kocha.

— Chodź, zrobimy tę kawę.

Przytaknęłam, a potem z ociąganiem się podniosłam i razem udałyśmy się do kuchni. Tam zaparzyłam nam kawę i ukroiłam po kawałku kremówki, którą zrobiliśmy z Kirby poprzedniego dnia. Wyszła nam mało słodka, ale krem był tak puszysty i pyszny, że nawet deficyt cukru w niczym nie przeszkadzał.

Usiadłyśmy w ciszy przy wyspie kuchennej. Nie było niezręcznie, wręcz przeciwnie. Podobało mi się to, jaka atmosfera była między nami. Jak swobodnie się czułam. Boże, dotarło do mnie, że choć poznałam mamę niedawno, zdążyłam ją już pokochać.

— No więc... Poznałam się z Arniem mniej więcej dwa lata po tym, jak przeprowadziłam się z

Seattle do Houston. Wpadliśmy na siebie w supermarkecie, a potem przyszedł do sklepu, w którym pracowałam, na zakupy ze swoją mamą. Od słowa do słowa, od spojrzenia do spojrzenia... Jakoś tak umówiliśmy się na spotkanie. A potem na randkę. I go pocałowałam. A on się oświadczył. I mamy dwójkę dzieci. — Mama pokręciła głową jakby z niedowierzaniem i głośno westchnęła. — Trochę skrótowa opowieść, ale nie wydarzyło się nic spektakularnego. Po prostu się w sobie zakochaliśmy. A ty i Royce?

Przygryzłam wargę, a potem upiłam łyk kawy, by dać sobie chwilę. W pamięci miałam duże niebieskie oczy Ce i uśmiech profesjonalisty, którym uraczył mnie podczas naszego pierwszego spotkania.

— No więc... umówiłam się na tatuaż do chłopaka, który ponoć był najlepszy w Seattle. Pojechałam tam z Kirby w ustalonym terminie i... — Przymknęłam oczy z uśmiechem. — I zobaczyłam przystojnego tatuatora z zachwycającym portfolio. Zrobił mi tatuaż między piersiami. — Odstawiłam filiżankę z kawą i rozpięłam cztery guziki swojej bluzki, a potem rozchyliłam ją, by pokazać mamie rysunek na ciele. Przyjrzała mu się z zachwytem. — Wytatuaował mi tę różę, a kilka dni później jego bratanek uderzył mnie piłką w głowę i poznałam część jego rodziny. Potem złapał mnie w parku... Uratował mnie też przed jakimś obleśnym facetem w klubie... Zaczęliśmy się przyjaźnić. Szybko się zakochałam. I to w zasadzie tyle.

— Jak wygląda?

— Czekaj, pokażę ci go. — Sięgnęłam po telefon, ale mama złapała mnie za rękę.

— Opisz mi go, najpierw chciałabym posłuchać, jak ty go widzisz, a potem skonfrontować to ze zdjęciem. Słyszałam kiedyś, że bardzo idealizujemy swoją drugą połówkę.

— No więc... Ce jest wysoki, ma pewnie jakiś metr dziewięćdziesiąt. Jest umięśniony. Ma szerokie barki, sześciopak i długie nogi. — Przygryzłam wargę. — Ma dużo tatuaży, w tym jeden na skroni. Nosi krótki zarost, jego włosy są brązowe, raz jasne, a raz ciemne. Ma duże, mocno wykrojone wargi, wyraźne brwi i prosty nos. A zwieńczeniem tego obrazu czystej perfekcji są ogromne oczy w kolorze lazurowym z przebłyskami zieleni. Czasem wydają mi się turkusowe jak ocean... Ma długie rzęsy i proste zęby. No, może te na dole nie są idealnie proste, ale wyglądają uroczo.... — Zaciśnęłam usta w wąską linię, uświadamiając sobie, jak bardzo się zagalopowałam, i spojrzałam niepewnie na mamę. Moje policzki musiały być czerwone, bo czułam gorąco na twarzy. A moja rodzicielka wyglądała, jakby miała się głośno zaśmiać. — Ja...

— Mogłabym się zakochać w tym chłopaku na podstawie samego opisu. Nie wiem, czy wiesz, ale jak o nim mówisz, twoje oczy wyglądają jak dwa wielkie spodki. I błyszczą jak temu rudemu kociakowi ze *Shreka*. — Wybuchnęliśmy śmiechem. — Pokaż mi go.

Speszona sięgnęłam po telefon i weszłam w galerię, by znaleźć jakieś nasze wspólne zdjęcie, ale... nagle wyskoczyło mi połączenie na FaceTimie i aż zamarłam.

— Kto dzwoni?

— Zgadnij — jęknęłam.

A mama aż pisnęła! Podniosła się gwałtownie z miejsca i zbliżyła się, niemal przyklejając się do mnie połówą ciała. Nasze policzki się ze sobą zetknęły i nim się obejrzałam, odebrała! Na ekranie pojawiła się podparta na wytatutowanym przedramieniu twarz Roya. Gdy nas dostrzegł, na moment zamarł, a potem się speszył. O Boże, autentycznie się speszył!

— Eem, cześć? Czy ja widzę dwie Vafary? — zapytał niepewnie. — Która jest moja?

— O mój Boże, masz rację, jest idealny — szepnęła mi do ucha mama. — Cześć, kochanie, mam na imię Verena i jestem mamą Vafie.

To ciepło... To cholerne uczucie gorąca spowodowane jej słowami... Powiedziała to tak, jakby była dumna z bycia moją matką. Jakby ją to cieszyło...

— Dzień dobry — odpowiedział pewniej Ce. — Ja mam na imię Royce i jestem... w związku z pani córką.

Chyba zaraz umrę z przegrzania.

— Jak ci mija dzień? — zapytałam, próbując się uspokoić. — Kiedy kończysz pracę?

— Mam jeszcze dwie klientki, jedna chce linearny portret ze zdjęcia ze swoim dziadkiem, a druga

ma jakąś dziwną wizję węża oplatającego jej udo. Będę tutaj siedział przynajmniej do dwudziestej drugiej — poskarżył się. — A ty jak się dzisiaj masz?

— Miałam gorszy moment — przyznałam się. — Ale Kirby zaprosiła do nas mamę i od razu... zrobiło się lepiej. Mam nadzieję, że niedługo zobaczycie się na żywo.

Ce spojrział na moją mamę, na mnie, na mamę i zatrzymał się na mnie. Jego twarz rozświetlił szeroki uśmiech pełen radości.

— Jesteś podobna do mamy. Obie jesteście piękne.

Mama się spieszyła. Mama się spieszyła! A ja się uśmiechnęłam, bo Ce był najśłodszy na świecie. I takim jednym zdaniem potrafił zmienić moją tęsknotę w szczęście. Bo wierzyłam w jego słowa. Wierzyłam w to, że uważa mnie za piękną.

— Prześtań czarować, młody człowieku — powiedziała mama. — Ile masz lat?

— Trzydzieści trzy, proszę pani — odparł z figlarnym błyskiem w oku.

Widocznie coś mu się urodziło w głowie. Coś niecnego, bo jego uśmiech był aż zbyt sugestywny.

— Jesteś tatuatorem, prawda?

Przytaknął.

— Lubisz swoją pracę?

— Tak, proszę pani.

— Jakie masz zamiary względem mojej córki?

O Jezu, tego się nie spodziewałam. Zakryłam twarz dłońmi i parsknęłam głośnym śmiechem. Co to w ogóle za pytanie?!

— Bardzo dalekosiężne. Planuję jakoś wysiedzieć w Seattle do września, czekając na pani pierworodną, potem zabiorę ją na randkę, następnie się oświadczę, dam jej swoje nazwisko i na koniec spłodzimy potomka, którego wychowamy w zgodzie i miłości.

Patrzyłam na tego błękitnookiego mężczyznę z tak wielkim zaskoczeniem i jednocześnie rozczuleniem, że znów zachciało mi się płakać. Pewność, jaka była od niego, gdy to mówił, była poruszająca. On naprawdę wierzył w tę wizję przyszłości. Wierzył w nas.

— Chcę każdego dnia uszczęśliwiać pani córkę i sprawiać, że będzie kochać życie — dodał ciszej, po czym przymknął powieki i przygryzł wargę. Gdy otworzył oczy, błysnęły w nich łzy. A mnie serce na kilka sekund stanęło. — Będzie się cieszyć z tego, że żyje. Ze mną.

— Ce... — szepnęłam zduszonym głosem. — Ja...

— Jesteś taki słodki! — pisnęła mama, przerywając ten dziwny, lekko niezręczny moment, i podskoczyła na siedzeniu. — Myślałam, że mój mąż jest romantykiem, ale to bzdura! On nie jest ani odrobinę romantyczny!

— Czasem mam takie słodkie momenty — rzucił Roy, ocierając kącik oka. Potem się uśmiechnął, próbując zamaskować ból, który przez ułamek sekundy był widoczny w jego spojrzeniu. Znałam go już na tyle dobrze, że to nie mogło mi umknąć. — Tak naprawdę jestem dość nieśmiały.

Postanowiłam nie drażnić i podjąć łatwiejszy wątek.

— Ty zawsze jesteś słodki — zaprotestowałam. — Nieśmiały? No może troszkę tak... ale nie jakoś bardzo. Potrafiłeś dzielnie walczyć o spotkanie ze mną, mimo że byłam okropnie odpychająca.

— Byłaś zamknięta w sobie i smutna, a nie odpychająca, kochanie. Już ci to kiedyś mówiłem.

— Wychodzi na to samo.

— Nieprawda. Jeśli coś jest odpychające, to jest negatywnie nacechowane i sprawia, że się tego nie chce. Człowieka odrzuca na samą myśl o odpychających ludziach. A ja byłem tobą zafascynowany. Nawet wtedy, gdy byłaś taka rozbита i smutna, że zastanawiałem się, czy nie przelejesz mi się przez palce.

Otworzyłam usta, by przerwać jego monolog, który prostą drogą prowadził mnie do płaczu, ale nie było na niego rady. Nie pozwolił sobie przerwać.

— Od pierwszej chwili mnie fascynowałaś. I tak jest do dzisiaj. Wszystko, co robisz, sprawia, że pragnę cię i potrzebuję jeszcze mocniej. Pamiętaj o tym, Vafie.

Z trudem przełknęłam ślinę, a Ce... Cóż, Ce wyszedł z transu i zorientował się, że nie powiedział tego tylko do mnie. Spojrział niepewnie na moją mamę, a potem jego policzki zrobiły się... różowe! *Chyba umarłam.* To było zbyt rozczulające. Ogarnęła mnie rozrywająca potrzeba, by go przytulić.

Pogłaskać po policzku, cmoknąć w nos, a potem całować jego usta. I kochać się z nim. Tak, Boże, tak bardzo pragnęłam go poczuć przy sobie. Ciało przy ciele, dusza przy duszy. Tylko on i ja. My.

— To było... — zaczęła mama.

— Przepraszam — jęknął Royce. — Ja... wow, chyba naprawdę sobie nie radzę z tymi uczuciami, skoro nie potrafię się zamknąć. — Zaśmiał się bez entuzjazmu. — Może przyda mi się jeszcze kilka sesji z terapeutką.

— Ja do tego wróciłam — powiedziałam nieśmiało. — Miałam za dużo złych myśli.

— Ale już ich nie masz, prawda?

Autentyczne przerażenie na jego twarzy zasiało we mnie obawę. Czy coś się stało? Ktoś mu coś o mnie powiedział? Skąd w nim aż tyle niepokoju o mnie?

— Nie, już nie — skłamałam, by go uspokoić. — Jest w porządku, Ce, naprawdę nie musisz się martwić. To, że bywam smutna, nie znaczy od razu, że dzieje się coś złego.

— Wiem, wiem... ja po prostu... martwię się o ciebie.

To było takie miłe i budujące. Zależało mu tak bardzo jak mnie i wcale tego nie ukrywał. Pozwalał mi dostrzegać swoje słabości, bo dotarliśmy do takiego momentu, że nic nas już nie przerażało w tej relacji. Nie baliśmy się odkryć przed sobą tego, co sprawiało, że stawaliśmy się bezbronni. To... to mnie zmotywowało. Zachęciło do przełamania się i zrobienia kroku naprzód.

— Przylecę do ciebie w weekend — powiedziałam bez zastanowienia.

A potem moje serce pękło, bo oczy Royce'a zamiast radością i ulgą wypełniły się przerażeniem i paniką. Wyprostował się gwałtownie, patrząc na mnie jak na przybysza z innej planety, i wypowiedział rozziewające mnie na pół słowo.

— Nie.



Rozdział 10.

Royce

Zachowałem się jak zjeb. Tchórzliwy, nieogarnięty zjeb. Ja pierdołę, jak mogłem tak postąpić?! Tak ją zranić! To nie tak, że nie chciałem, by Vafie przyleciała do Seattle. Bo chciałem całym sobą. Ale wtedy przyjechałaby do swojego loftu i zobaczyłaby chaos i bałagan, który był efektem naszej ciężkiej pracy nad realizacją jej marzenia! Nie mogła sobie zepsuć niespodzianki. Za dużo pracy i serca mnie to kosztowało, by wydało się przedwcześnie.

W pełni świadomie spieprzyłem sprawę, za co Kirby już dwukrotnie w ciągu ostatnich dni mnie opieprzyła. Zraniłem Vafarę, mimo że bardzo tego nie chciałem. Obiecałem sobie, że będę sprawiać, by czuła się szczęśliwa i pragnęła żyć, a nie ją zasmucać. Mimo że nadal codziennie ze sobą rozmawialiśmy, Vafie z dnia na dzień stawała się coraz bardziej przygaszona. Nieważne, że przeprosiłem ją już łącznie około pięćdziesięciu razy. Nieważne, że powiedziała, że rozumie. To wszystko było nieważne, bo jej oczy przestały błyszczeć na mój widok. To łamało mi serce. Świadomość, że znów przyczyniłem się do jej cierpienia. Bo tak łatwo było ją złamać. Była krucha jak wyschnięty płatek kwiatu. Ale była też dzielna i waleczna.

Na szczęście miałem świetny plan na pierwszego sierpnia, który miał nadejść już za kilka dni. Chciałem naprawić swój błąd.

— Wujku Ce! — wrzasnął mi nad uchem Brantley, wyrywając mnie z zamyślenia. — Bo ja już skończyłem.

Otrząsnąłem się z otępienia i spojrzałem na młodego, który był cały upakowany beżową farbą. Razem z resztą zajął się malowaniem ścian pracowni, którą skończyliśmy przerabiać. Sprzedaliśmy sprzęt do ćwiczeń, zostawiając w prowizorycznym składziku za ścianką działową tylko dwie bieżnie i ulubioną maszynę do ćwiczeń dziadka Vafary. Kirby, używając swoich niecodziennych zdolności manipulacyjnych, wyciągnęła z Vafie wszystkie najpotrzebniejsze informacje — między innymi to, że planowała sprzedać sprzęt i za te pieniądze kupić dziadkowi na cmentarz figurkę z marmuru, który bardzo kochał. Sprzęt nabył młody chłopak, który miał zajawkę na sport, a pieniądze na figurkę schowałem w kopercie.

Chwyciłem Brantleya za rękę i razem z nim udałem się do jego stanowiska pracy. Wydzieliłem mu powierzchnię do pomalowania i szczerze mówiąc, spisał się naprawdę nieźle. Bentie też dobrze sobie radziła, ale pracowała trochę wolniej od brata. Była zbyt dokładna, by się spieszyć.

— Świetnie, mały, teraz będziesz musiał pomalować wszystkie ściany przy taśmie przyklejonej do podłogi. Weź cienki pędzel.

Brant kiwnął głową na znak, że akceptuje zadanie, i z szerokim uśmiechem udał się na poszukiwanie właściwego pędzla. Ja w tym czasie rozejrzałem się po surowej przestrzeni z beżowymi ścianami i drewnianymi wstawkami. Wymieniliśmy okna, zerwaliśmy z podłogi wszystkie maty i odnowiliśmy surowe drewno, które było pod nimi i wyglądało bardzo szlachetnie, przez co pomieszczenie nabrało charakteru. Łazienka była gotowa i przystosowana dla jednej osoby, a nie dla kilkunastu, tak jak w siłowni. Podobał mi się zamysł Vafary i to, jak praktycznie myślała. Po prawej

stronie, pod oknami, miały stanąć duże biurka do projektowania i sztalugi do malowania, na środku było miejsce na ogromny stół do lepienia wraz z całym niezbędnym sprzętem i piec do wypalania ceramiki. A po lewej miały zawisnąć półki, na których Vafie będzie gromadzić swoje wyroby. Do tego tuż przy drzwiach znalazła się już lada, na której stał komputer, a za nią ustawiłem krzesło dla sprzedawcy. Zamierzałem zawiesić tam jeszcze półki na wyroby do kupienia. Wszystko w końcu nabierało wyrazu.

Nagle poczułem dwie ciepłe dłonie na ramionach i po chwili do moich uszu dobiegł wesoły głos Esther, a jej głowa wychyliła się zza mojego barku.

— Dobra z nas ekipa, co?

— Najlepsza — przyznałem bez zawahania. — Vafara będzie zachwycona.

— O tak, zdecydowanie będzie. Kiedy ma zaplanowany powrót?

— Z tego, co mówiła Kirby, będą wracać siódmego września. Wszystkie naczynia są już zaprojektowane i połowa jest zrobiona. Vafie zostały chyba cztery kubeczki do zamknięcia kolekcji znaków zodiaku.

Esther puściła moje ramiona, żeby przejść przede mną i z szerokim uśmiechem poklepać mnie po torsie. Jej entuzjazm trochę mnie niepokoił, ale postanowiłem nie pytać. Czułem, że sama się wygada.

— Gdzie zrobimy jej imprezę powitalną? U ciebie? Czy u twoich rodziców? A może w ogrodzie u Ramone'a i rozpalimy ognisko? To musi być niespodzianka z pompą.

Myślałem już kilka razy nad powitaniem Vafie i jedyne, co przychodziło mi do głowy i w pełni mnie satysfakcjonowało, to zabranie jej do siebie i spędzenie tych chwil we dwoje. Chciałem ją nakarmić czymś pysznym, rozluźnić jakimś dobrym alkoholem i zasnąć z nią w ramionach. Ale Esther miała rację. Impreza powitalna z moją rodziną była obowiązkowa. Mama by mi nie wybaczyła, gdybym nie przyprowadził Vafary do nich od razu po jej przylocie.

— Zostawiam to tobie — oznajmiłem. — Pokaż, na co cię stać, Est.

— O Boże, serio?! — wrzasnęła, przez co mój ojciec stojący przy łazience wzdrygnął się i spojrzał na nas.

Uśmiechem zapewniłem go, że wszystko jest w porządku.

— Serio, serio.

— Kocham cię, szefie!

Vafara

Sierpień

Kirby była za cicha. Odkąd wpakowała mnie do samochodu, włączyła naszą ulubioną playlistę i ruszyła w stronę Houston, prawie się nie odzywała. Zaczęłam mieć poważnie złe przeczucia. Zwłaszcza że dopadł mnie paskudny humor, nie miałam apetytu i na domiar złego rozbiłam kubek, który był gotowy do wypalenia po malowaniu. Czy mogło być gorzej? Oczywiście, ale i tak było do dupy!

— Dlaczego zabierasz mnie o osiemnastej do Houston? — zapytałam po raz dziesiąty, gdy minęłyśmy tablicę z informacją o wjeździe do miasta. — Do sklepu?

— Wiesz, że opozy są prawdopodobnie tak stare jak dinozaury? — odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale sens jej pytania dotarł do mnie dopiero po chwili. A wtedy szczęka mi opadła. Co, proszę?!

— Czy ty próbujesz nieumiejętnie odwrócić moją uwagę od czegoś istotnego?

— Opozy żyją średnio osiem lat — kontynuowała niezrażona. — Są przyjaźnie nastawione do ludzi, ale przez to, że trochę przypominają szczury, nie za bardzo odwzajemniamy to nastawienie. Moim zdaniem ocenianie oposów na bazie ich podobieństwa do szczurów jest aktem chamstwa i dyskryminacji.

— W co ty pogrywasz, Kirby?

— W nic, po prostu opozy są słodkie, a ja nie rozumiem niesprawiedliwości, która je dotyka.

— Dlaczego jedziemy do Houston?

— Bo mam do dostarczenia przesyłkę — odpowiedziała, zerkając na mnie kątem oka. — Za pięć

minut dojedziemy, nic się nie bój. Potrzebowałam po prostu towarzystwa.

— Przez całą drogę się nie odzywałaś, a jak nie mogłaś już wytrzymać moich pytań o to, po co tam jedziemy, wyskoczyłaś z jakimiś bzdurami o oposach! — Zdenerwowana zwróciłam się ku przyjaciółce i wbiłam w nią śmiertelnie poważny wzrok. — Więc?

— Jesteś słodka, gdy się złościsz — mruknęła. Potem zmarszczyła brwi, skupiając się na drodze, i z wolna, by następnie skrócić.

Nie spuszczałam jej z oczu, bo kompletnie nie rozumiałam, co wymyśliła.

— Dobra. — Zatrzymała się i zgasiła silnik. — Możesz wyjść i wyjąć z bagażnika czarne pudełko?

Zacisnęłam wargi w wąską linię i nie widząc innej opcji, wysiadłam z samochodu. Akceptowalny poziom mojej irytacji właśnie został przekroczony dwukrotnie. Zamknęłam drzwi z trzaskiem, a potem, nie patrząc na otoczenie, odwróciłam się i uderzyłam czołem o coś twardego. Zacisnęłam dłonie w pięści, nabrałam w płuca powietrza i... i wszystko przestało mieć znaczenie, bo poczułam znajomy zapach.

— O mój Boże — sapnęłam z niedowierzaniem. — Czy to mi się śni?

Objęłam Royce'a ramionami i przycisnęłam się do niego najmocniej, jak potrafiłam. Nie musiałam długo czekać, by odwzajemnił mój uścisk. A potem pocałował mnie w głowę.

— Nie wierzę — wyszeptalam w jego pierś. — Nie wierzę. Ale nie szcyp mnie.

Ce parsknął śmiechem, a potem pochylił się, by dotrzeć ustami mojej szyi. Miałam związane włosy, więc dotarcie ze słodkimi pocałunkami do mojej skóry było dziecinnie proste. Z jękiem przyjął jego pieszczoty, które rozmiękczyły moje spięte ciało. A gdy jego wargi, które tak uwielbiałam, dotknęły mojego policzka, szybko odwróciłam głowę i wpiłam się w nie z utęsknieniem. Potem przeniosłam ręce z jego pasa na szyję i zaraz we włosy, które lekko pociągnęłam. Całowałam go z tak niepoohamowanymi uczuciami po tym, jak zalała mnie nagła fala szczęścia, że nawet nie zauważyłam, kiedy moje policzki zrobiły się mokre.

— Przyleciałaś — wyszeptalam, gdy potrzeba zaczerpnięcia tchu zmusiła mnie do oderwania się od jego ust. — Jesteś tu.

— Mhm — mruknął, muskając moje wargi swoimi. — Jestem. I zabieram cię na randkę.

O mój Boże. To musiał być sen. Piękny, nierealny sen.

— Vafie?

— Cicho. — Pocałowałam go w usta i po chwili, nie mogąc się powstrzymać, powędrowałam dłońmi z jego pleców na pas, po czym podciągnęłam jego koszulkę i bez skrupowania wsunęłam dłonie pod materiał. Rozłożyłam palce szeroko na umięśnionych plecach Ce i z jękiem pogłębiłam pocałunek. Potem zaczęliśmy się śmiać, wymieniając krótkie buziaki. — Prawdziwy.

— Jesteś rozkoszna — skwitował. — Mogę już na ciebie spojrzeć czy to jeszcze nie koniec czułości?

— Jeszcze chwilę.

Nie skomentował mojej prośby, ale z ujmującą delikatnością zainicjował jeszcze jeden namiętny pocałunek i tym pocałunkiem zburzył mój świat po raz... nie wiem już który.

Odsunęłam się i z westchnieniem pełnym radości w końcu spojrzałam na przystojną twarz najładniejszego mężczyzny na świecie. Miał świeżo przycięte włosy, dłuższy niż zwykle — ale zadbane — zarost i wesoło błyszczące oczy. Był ubrany w koszulkę z długim rękawem i krótkie spodenki. Po chwili cichego wpatrywania się we mnie puścił moją talię, by delikatnym ruchem ująć mój policzek. Pogładził go czule kciukiem, a potem uśmiechnął się jeszcze szerzej, pokazując mi swoje białe zęby.

— Hej — szepnął.

— Hej — odpowiedziałam.

— Jesteś piękna, wiesz?

Parsknęłam śmiechem, rumieniąc się piekielnie, i zaczęłam wesoło kręcić głową. Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście! Przyleciał do mnie. Znowu!

— Przepraszam, że nie pozwoliłem ci mnie odwiedzić.

— Już przepraszaleś — przypomniałam mu, ale na moment zacisnęłam wargi. Mimo wszystko w głębi serca nadal było mi przykro. — Nic się nie stało.

— Stało się, nie zaprzeczaj, bo twoje oczy cię zdradzają. Od razu przygasły. Słuchaj... — Uniósł moją twarz, tak bym patrzyła prosto na niego. — Nie możesz przylecieć wcześniej, niż zaplanowałam, bo mam dla ciebie niespodziankę. I nie możesz jej zobaczyć wcześniej. Poprosiłem, żebyś nie przylatywała, nie dlatego, że nie chciałem cię zobaczyć, tylko dlatego, że nie możesz zepsuć mojej niespodzianki — wyszeptał. — Okej?

Potaknęłam.

— Już dobrze?

Znów potaknęłam. Bo znów czułam się dobrze.

W bagażniku auta Kirby było mnóstwo bardzo ciekawych rzeczy — koce, kosz pełen jedzenia, alkohol, ubrania na zmianę, parasol, namiot i czarne pudełko, a w nim tort kawowy kupiony w jednej z moich ulubionych cukierni w Galveston. Szczęście, jakie mnie ogarnęło z powodu niespodziewanego przyjazdu Ce i naszej randki, było nie do opisania. Cieszyłam się jak mała dziewczynka, która dostała właśnie wyśniony prezent gwiazdkowy. Dlatego przez całą drogę, jaką przebyliśmy z Royem wynajętym przez niego samochodem, wierciłam się, jakby dokuczały mi owsiki. Kręciłam się, kiwałam, śpiewałam i nie mogłam się powstrzymać przed zaczepianiem Ce, który prowadził! Byłam tak zaabsorbowana celebrowaniem tej chwili szczęścia, że nie zwracałam uwagi na to, gdzie jedziemy. A jechaliśmy w magiczne miejsce, o czym przekonałam się, gdy już tam dotarliśmy.

— Witaj w Cherry Springs, w miejscu, gdzie niebo jest inne niż wszędzie.

Skrzywiłam się, nie do końca rozumiejąc, co powiedział. Ale gdy to do mnie dotarło, złapałam za klamkę i wypadłam z samochodu prosto na trawnik. Było już ciemno, bo spędziliśmy z Kirby trochę czasu w centrum, a potem droga... I wow. Nade mną było tak wiele gwiazd... Cholerna Droga Mleczna z milionami małych, błyszczących punktów. Było tak cicho i spokojnie. Gdzieś z oddali słyszałam muzykę i głosy, ale były przytłumione i zupełnie mi nie przeszkadzały.

— I jak? — zapytał Ce, obejmując mnie w pasie. Jego broda spoczęła na moim nagim ramieniu. — Podoba ci się?

— Bardzo — potwierdziłam. — Skąd taki pomysł?

— Słyszałem kiedyś, że z każdego miejsca na Ziemi widać najjaśniej świecące gwiazdy. Jeśli kogoś kochasz i patrzysz na taką gwiazdę, to jest szansa, że twoja druga połówka też na nią patrzy — wyszeptał mi do ucha, muskając ustami jego małżowinę. — Zawsze jak patrzę na rozgwieżdżone niebo, myślę o tym, że ty wpatrujesz się w ten sam punkt. I jakoś mi lżej radzić sobie z tą odległością, jaka nas dzieli. A dzisiaj chcę patrzeć na całą Drogę Mleczną, mając cię obok. Tak po prostu.

Zacisnęłam wargi, by nie zacząć piszczeć i powtarzać, jak bardzo go kocham. Przechyliłam głowę, żeby przytulić się do niego policzkiem. Na moment zamknęłam oczy i rozkoszowałam się delikatnym wiatrem, pięknem tej chwili i bliskością mężczyzny, który sprawił, że moje życie nabrało sensu i barw.

— Plan jest taki, że rozłożymy namiot, znajdziemy trochę drewna na ognisko, upieczemy sobie pianki i chleb, a potem będziemy leżeć i patrzeć na niebo. — Dłonie Royce'a przesunęły się po moich biodrach w dół, na uda, a potem wsunął je do góry pod moją koszulkę. Objął długimi palcami moją talię i zaciągnął się zapachem mojej skóry, jednocześnie całując mi szyję. — A na koniec będziemy się kochać pod gołym niebem, bo zostało raptem pięć tygodni i będziesz tylko moja.

W odpowiedzi uśmiechnęłam się sama do siebie.

Czy to nie było idealne?



Rozdział 11.

Royce

Jak zapowiedziałem, tak się stało. Sprawnie rozłożyłem dla nas namiot, wspólnie znaleźliśmy drewno, rozpaliliśmy ognisko i przygotowaliśmy sobie miejsce. Siedzieliśmy właśnie na kocu oparci o siebie i piekliśmy pianki na patykach, które kilka minut wcześniej obrałem z kory. Wokół panowała cisza. Jedynym dźwiękiem, jaki nam towarzyszył, było trzaskanie palącego się drewna.

— Wiesz... — zaczęła Vafara. — Zanim się poznaliśmy, chyba nigdy tak naprawdę nie byłam na randce.

Zaskoczony jedynie uniosłem brwi. Ja nie byłem jakimś wielkim fanem wyjść na wystawne kolacje, do kina czy gdzieś tam, ale starałem się organizować coś ciekawego dla dziewczyn, z którymi się umawiałem. I zawsze wychodziło fajnie, bo nie miejsce miało znaczenie, liczyły się uczucia i chęci.

— Jak wyglądałaby twoja wymarzona randka? — zapytałem.

— Myślę, że mój chłopak musiałby do mnie przylecieć z innego miasta i zabrać mnie na pieczenie pianek pod gołym niebem — odpowiedziała z humorem. — Wolę to od wielkich gestów, wystawnych wyjść czy przepychu. Dzisiejszy wieczór jest jednym z najpiękniejszych, jakie przeżyłam, a wystarczyło zaledwie trochę paliwa, koc i drewno.

— Miałem kiedyś koleżankę, która na lekcji zapoznawczej powiedziała: „Nieważne gdzie, nieważne z kim”. — Parsknąłem śmiechem, przypominając sobie jej zażenowanie, gdy zrozumiała, jak to wypadło. — Ale miała na myśli, że właśnie to drugie jest ważne. I to prawda. Ważne, z kim coś robisz, bo gdy jesteś z właściwą osobą, nawet najbardziej prozaiczne rzeczy stają się niezwykle.

— Jak picie rano mleka z miodem i smażenie grzanki w jajku.

— Dokładnie tak.

Vafie westchnęła, przyciskając się do mnie mocniej, i przytuliła policzek do mojego przedramienia. Ja oparłem się policzkiem o jej głowę i mocno zaciągnąłem się zapachem jej włosów, które zdążyły już przesiąknąć dymem.

— Moja terapeutka uważa, że nasza relacja jeszcze nie jest zdrowa — powiedziała bez emocji Vafara. — Bo jestem tak rozsypana, że każda przykrość, jaką mi sprawisz, będzie się na mnie odbijała o wiele mocniej, niż powinna. Mam zaburzony obraz relacji i problem z emocjami.

Na moment zamarłem.

— Kiedy powiedziałeś, że mam nie przylatywać, miałam wrażenie, że po raz kolejny pęka mi serce. Nie pomyślałam o tym, że możesz mieć jakiś konkretny powód. Pomyślałam, że już masz mnie dość. Bo prędzej czy później ci się znudzę.

— Vafie...

— Myślę, że to efekt tak długiego życia z Sutton — kontynuowała niezrażona moim przybitym tonem. — Moje poczucie własnej wartości jest tak niskie, że moja psycholog niejednokrotnie załamywała ręce. A po tamtej rozmowie powiedziała mi, że zamiast skupić się w terapii na uczuciach do ciebie, powinniśmy skupić się na moich uczuciach do siebie samej. Ale ja nie chcę.

— Musisz pokochać siebie, bo jeśli tego nie zrobisz, nigdy mnie nie zrozumiesz —

powiedziałem. Zdjąłem piankę z ogniska i powoli zacząłem ją jeść, a Vafara zrobiła to samo. — Jak możesz mnie zrozumieć, skoro nie potrafisz pojąć najważniejszego elementu naszej relacji?

— Nie wiem, Ce. Kocham ciebie, nie siebie. Nie potrafię tego zmienić.

— A wierzysz w ogóle w to, że cię kocham? — To pytanie... pozostawiło gorzki smak na moim języku. A jadłem słodką piankę.

— Tak — odpowiedziała bez wahania. — Wierzę w to, że mnie kochasz. Wierzę w to, że mnie chcesz. Wierzę też w to, że Kirby mnie kocha, i zaczynam wierzyć, że kocha mnie mama. I babcia, ona zawsze mnie kochała.

— A moja rodzina?

Spięła się.

— Twoja rodzina... bardzo ich lubię. Ale mam też wyrzuty sumienia, bo to przeze mnie przeżyłeś załamanie, które pewnie odbiło się na życiu twoich bliskich. Boję się, że tak naprawdę wcale mnie nie akceptują, bo jestem taka... problematyczna i niestała. Boję się, że cię zranię, a oni mnie za to znienawidzą.

Przez moment miałem wrażenie, że nie mogę zaczerpnąć tchu. Że się duszę. Że ta mała zraniona dziewczynka, którą Vafara miała w sercu... ciągle w niej rosła. Że te wszystkie trudne emocje i traumy, które kryła głęboko w sercu, pewnego dnia wybuchną i skłonią ją do kolejnej próby samobójczej. Ta myśl zburzyła cały mój spokój. Całą radość z naszego spotkania. Bo nie dość, że znów wystraszyłem się, że stracę Vafie, to jeszcze dopadły mnie wyrzuty sumienia.

— Moja mama ciągle o ciebie pyta. Mój ojciec cały czas mówi, że cholernie za tobą tęskni. Moje bratowe narzekają, że nie mają trzeciej osoby do plotkowania i kłótni, bo ich nowa siostra mieszka w innym stanie. Ramone pyta o ciebie każdego dnia, Rune bez przerwy gada o twoich ciastach. Levi za tobą tęskni, bliźniaki wypatrują twojego powrotu. Esther nie może się doczekać, by cię zobaczyć.

Vafara odsunęła się ode mnie i spojrzała na moją twarz z nieśmiałym uśmiechem.

— Jesteś dla nich jak prezent gwiazdkowy, Vafara. Kochają cię, bo ja cię kocham, ale przede wszystkim dlatego, że jesteś pięknym człowiekiem. Dzięki tobie nie usycham, tylko kwitnę, skarbie. Czy ty naprawdę uważasz, że ktokolwiek z moich bliskich mógłby źle o tobie myśleć?

— Nie wiem... ja po prostu...

— Ty po prostu nie widziałaś tego, jak każde z nich wariuje z radości, że będziemy znów razem. Jak wszyscy spiskują odnośnie do naszego życia. Jak moja nakręcona mama jeździ po salonach sukien ślubnych, domach weselnych i cukierniach, bo jedyne, o czym obecnie marzy, to trzecia synowa.

Oczy Vafary rozblęły w świetle płomieni, a na jej piękne wargi wstąpił szczerzy, choć nieśmiały uśmiech. Jej ramiona się rozluźniły, a twarz jeszcze trochę pojaśniała. Jakby coś sobie uświadomiła. Coś, o czym zapomniała.

— Cała moja rodzina cię kocha, Vafaro. Kochają cię, bo gdyby nie ty, zostałbym sam do śmierci. Umarłbym zgorzkniały, smutny i niespełniony. I kochają cię taką, jaka jesteś.

— Nie umrzesz sam — zapewniła mnie cichym, ale pewnym głosem. Jej nastrój wyraźnie się zmienił. Wydawała się szczęśliwa. — Nigdy nie będziesz sam. — Odsunęła się ode mnie, by odłożyć na ziemię najpierw swój, a potem mój patyk. Pchnęła mnie na koc. Z oczami pełnymi szaleńczej miłości usiadła na mnie i pochyliła się, obejmując moją twarz swoimi drobnymi dłońmi. — Nigdy nie będziesz sam, bo moje serce zawsze będzie z tobą. Przy tobie. — Pocałowała mnie. — Będzie obok twojego. Bez względu na wszystko. Nawet gdy ja nie będę racjonalnie myśleć, bo moja głowa znów mnie zawiedzie, moje serce nie zapomni — mówiła dalej, a ja objąłem ją w pasie, przyciskając jej ciało do swojego. — Bo kocham cię tak bardzo, że to aż boli, Royce.

— Moja Vafie — wyszeptalem i wsunąłem dłoń pod jej koszulkę.

Objąłem jej wąską talię z cichym westchnieniem. Była taka ciepła i gładka. Jej skóra przypominała jedwab, a ja nie mogłem już dłużej czekać na to, by się z nią kochać. Czekałem tak cholernie długo.

— Potrzebuję cię — powiedziałem na wydechu.

Złapałem dół jej koszulki i bez zastanowienia podciągnąłem ją do góry. Wyprostowała się i przeciągnęła materiał przez głowę, a potem bez wahania rozpięła biustonosz i odrzuciła za siebie. Jej

ciało oświetlone blaskiem ognia, miłość widoczna w jej oczach i głośne westchnienia wypływające z jej ust... to wszystko tworzyło odurzającą mieszankę. Tworzyło nas. Spragnionych. Stęsknionych. Gotowych na ten krok bez strachu o to, co stanie się *później*.

Uniosłem się lekko, pocałowałem Vafarę w nos, a potem zdjąłem swoją koszulkę i odrzuciłem ją na bok. Chciwymi dłońmi znów objąłem talię Vafie i przysunąłem ją do siebie, a jej twarde sutki przekłute kolczykami wbiły się w mój tors. Jęknęła. Chwyciła moje policzki, by moment później przemknąć palcami w dół po mojej szyi, ramionach i przejść na plecy. Dotykała mnie z nieśmiałym uśmiechem, patrząc mi prosto w oczy. Jej oddech stawał się coraz szybszy i płytki. Drżała.

— Nie mogę uwierzyć, że cały jesteś mój — wyznała. — Każdy fragment ciebie, twoje ciało i dusza. Cały ty.

— Co mam zrobić, żebyś uwierzyła?

Jej uśmiech był na tyle sugestywny, że nie potrafiłem powstrzymać cichego parsknięcia śmiechem. Nie znałem jej od tej strony. Była podniecona, rozgrzana i czekała na odpowiedni moment. Chyba ją sprowokowałem, bo cofnęła się na moich udach i bez zastanowienia przesunęła dłoń w dół po moich spiętych mięśniach. A potem nieśmiało, rumieniąc się piekielnie, wsunęła palce za gumkę spodenek.

— Nie... — zawahała się. — Nie jestem w tym dobra.

— Ja też nie.

Przez moment zobaczyłem w jej miodowych oczach rezygnację. Ten błysk sugerujący, że się boi. To mnie otrzeźwiło. Byłem rozgrzany ciepłem ogniska i bliskością jej drobnego ciała, które było tuż przy moim. Mięśnie miałem napięte, zamrożone w oczekiwaniu. Mój członek pulsował, z sekundy na sekundę bardziej nabrzmiewając.

— Pragnę cię — wyszeptałem, patrząc w jej piękne oczy. — Pragnę cię w każdej wersji. I chcę się z tobą kochać tutaj i teraz, Vafaro. Pod gołym niebem. — Przesunąłem dłońmi po jej plecach i wsunąłem je za materiał spodenek, które miała na sobie, by ścisnąć jej pośladki. — Chcę się z tobą kochać z pieprzoną Drogą Mleczną nad głową, przy płonącym ognisku, ze słodką obawą, że ktoś może nas zobaczyć.

— O mój Boże — sapnęła gorączkowo. — Ktoś może nas zobaczyć?

— Oczywiście. — Uśmiechnąłem się chytrze, błądząc palcami po jej pupie. — To jest w tym najlepsze. Ty, ja i ryzyko. Czy to nie jest szalone?

— Nie znałam cię od tej strony.

— Ja siebie też nie — przyznałem się z uśmiechem i jednym ruchem obróciłem się z Vafarą w ramionach tak, by to ona leżała na kocu. Wyprostowałem się i zdjąłem z niej spodenki i majtki. — To najbardziej szalona rzecz w moim życiu.

— Nigdy nie uprawiałam seksu w ten sposób.

— Ja też nie.

Odsunąłem się od Vafie i pozbyłem się reszty swoich ubrań. Chwyciłem w dłoń swojego penisa i potarłem go kilkukrotnie, po czym nałożyłem prezerwatywę, którą chwilę wcześniej wyjąłem z kieszeni spodenek. Ostatni raz uprawiałem seks właśnie z Vafarą przed ponad rokiem. Nigdy nie należałem do mężczyzn nienasyconych, ale teraz, gdy patrzyłem na nią — naga, z czerwonymi z podniecenia policzkami i głośnym oddechem — poczułem się jak narkoman na głodzie. Była taka drobna. Taka delikatna. Tak niezmiernie piękna.

— Powiedziałem ci kiedyś... — Chwyciłem jej kolana i szeroko je rozsunąłem, a potem usiadłem pomiędzy nimi. Pochyliłem się nad jej rozgrzaną twarzą, a mój członek przycisnął się do jej mokrego łona. — Powiedziałem ci, że nie ma ideałów. Ale to nieprawda. Bo gdy jestem z tobą w tej chwili... gdy patrzę na ciebie... jestem pewny, że widzę ideał. Mój własny, osobisty ideał.

— Ce... — szepnęła, dotykając moich policzków. — Ja...

— Poprzednim razem byliśmy pijani, rozgorączkowani i zrujnowani, Vafie. — Spojrzałem prosto w jej szeroko otwarte oczy i wsunąłem dłoń między nas, by nakierować penisa na wejście do jej ciała. Pchnąłem odrobinę, by mogła mnie poczuć. — Dzisiaj jesteśmy posklejani. Myślimy inaczej i jesteśmy na innym etapie relacji. — Wszedłem w nią całą długością członka, a z jej ust uciekło głośne

westchnienie prawie w tym samym momencie, gdy przez jej ciało przebiegły dreszcze. — Dzisiaj wiem, że kocham cię całym sobą i jedyne, czego pragnę, to ty. Więc nie bój się, skarbie, i pozwól sobie czuć. — Pochyliłem się, by leniwie ją pocałować. — Nie zostawię cię.

— Nie zostawiaj — wyszeptwała, powoli rozluźniając mięśnie.

Poruszyłem biodrami.

— O mój Boże. Nie przestawaj.

W odpowiedzi szeroko się uśmiechnąłem. A potem zacząłem poruszać się miarowo i zainicjowałem długi, słodki pocałunek.

Kochaliśmy się pod gołym niebem, nie myśląc o konsekwencjach, przeszłości ani nawet o tym, co miało się stać za dwie sekundy. Pochłonięci swoją bliskością po prostu oddaliśmy się sobie jak dwie szalejące na swoim punkcie osoby. Jak dwie połowy zranionej duszy, które łączyły się i czerpały przyjemność ze swojej bliskości.

A potem zasnęliśmy wtuleni w siebie, spełnieni i szczęśliwi jak nigdy dotąd.

Obudził mnie potworny ból pleców. Poruszyłem się niespokojnie i jęknąłem, bo naprawdę mnie poskładało.

— Mhm — mruknęła markotnie Vafie, obejmując mnie ciaśniej ramieniem. — Tak.

Uśmiechnąłem się, ignorując ból, i po chwili otworzyłem rozspane oczy, by na nią spojrzeć. Naga, wtulona w moje ciało jak pluszak, z włosami rozsypanymi wokół głowy leżała na moim torsie. Miała czerwone policzki i nos, zamknięte oczy i otwarte usta. Spaliśmy w namiocie, na kocu, który wcale nie zwiększał komfortu, bo i tak miałem wrażenie, że leżymy na twardej ziemi, a okrywało nas cienkie prześcieradło.

— Vafie? — szepnąłem. Przesunąłem dłonią po jej nagich plecach aż na pośladek, który lekko uszczypnąłem.

Otrząsnęła się i zaczęła się śmiać, choć nadal była rozspana i nie do końca przytomna.

— Obudź się, śpiochu.

— Nie szczyp mnie po tyłku — zrugła mnie.

Uszczypnąłem ją jeszcze raz. A potem jeszcze. I klepnąłem na zwieńczenie jej pośladek.

— Będę, bo mam prawo do tego tyłka.

— Zaraz ja ciebie uszczypnę w tyłek — zagroziła.

Jej dłoń przemknęła z mojego torsu na udo, a potem między moje nogi, gdzie... ścisnęła kawałek skóry w mojej pachwinie. Wzdrygnąłem się, a potem parsknąłem śmiechem. Była rozkoszna.

— To nie ta część ciała, kochanie.

— Uszczypnąć cię w część ciała, która naprawdę cię zaboli? — mruknęła.

— Nie, dziękuję. Myślę, że to mogłoby być zbyt brutalne.

— No właśnie.

Poklepała mnie przyjacielsko po udzie, a potem ku mojemu zaskoczeniu niechętnie się podniosła. Jej dłoń przypadkiem zahaczyła o mojego penisa, który drgnął i zaczął nabrzmiwać. Nie... nie zdarzyło mi się wcześniej nic podobnego. A teraz podniecenie uderzyło we mnie jak grom z jasnego nieba. Przeniosłem wzrok ze swojego przyrodzenia na nagą Vafie i zdusiłem w sobie jęk. Siedziała na boku wsparta na lewej ręce i patrzyła na mnie. Jej potargane włosy, twarz z resztkami makijażu... Piersi, na których odcisnął się koc.

Cholera. Jaka ona była seksowna.

— Patrzysz na mnie strasznie... intensywnie.

— Tak — przyznałem się. — Chyba właśnie dostałem obsesji na twoim punkcie.

Parsknęła śmiechem. Wyprostowała się, przeciągnęła jak kot i ziewnęła, słodko marszcząc przy tym nos. Moje serce waliło jak oszalałe. Vafara wyglądała tak obłądnie i seksownie, że nie potrafiłem pohamować żądy. Zerwałem się, by objąć ją w pasie, a potem rzucić na koc i ponownie oddać się cielesnym przyjemnościom.

Pierwszy raz w moim życiu paląca potrzeba ciała zwyciężyła z moją silną wolą. To chyba był znak, że Vafara Dahle całkowicie i nieodwracalnie pochłonęła moje serce i duszę.



Rozdział 12.

Vafara

Wrzesień

Ostatnia wizyta u terapeutki napawała mnie strachem. Czułam, że doktor Noxen będzie miała dla mnie wiele rewelacji, bo na poprzedniej wizycie wydawała się zaniepokojona moimi myślami. Mnie pewnie również by one niepokoiły, gdybym nie była taka od zawsze. Rozchwiana emocjonalnie, niestała i pełna goryczy.

Podczas całego cyklu terapeutycznego zrobiłam jednak ogromne postępy. Nie miewałam już tak drastycznych spadków nastroju jak wcześniej, nie płakałam co chwilę i podczas tego roku w Galveston nie nawiedziły mnie ani razu myśli samobójcze, które były głównym powodem moich wizyt w gabinecie terapeutki. Tylko dwa razy w życiu byłam na dnie, zdeterminowana, by targnąć się na swoje życie. I obie próby podjęłam w Seattle, gdzie miałam wrócić następnego dnia. Cóż, to w sumie mógł być powód do niepokoju.

— Dzień dobry, Vafaro — przywitała mnie terapeutka.

Doktor Bianca Noxen miała ponad pięćdziesiąt lat, poważną twarz ze sporą liczbą drobnych zmarszczek i długie czarne włosy. Zawsze miała blad różową szminkę i pomalowane na granatowo paznokcie, a na sobie damski garnitur z białą koszulą. Była profesjonalna i sprawiała wrażenie zimnej. Na szczęście wystarczyło raz spojrzeć w jej oczy, by poczuć, z jak ciepłą i dobrą osobą ma się do czynienia. Ile ma w sobie empatii, życzliwości i człowieczeństwa.

— Dzień dobry.

— Jak się czujesz?

Standardowe pytanie, na które zawsze miałam inną odpowiedź.

— Czuję się niepewnie z faktem, że to już koniec mojej przygody w Galveston. Jestem szczęśliwa, bo skończyłam wszystkie projekty kubków i mój szef jest bardzo zadowolony. Jego oczy zawsze się mienią, gdy widzi moje wyroby, i to sprawia, że czuję ogromną satysfakcję. No i Kirby jest ze mnie dumna.

— A jak ta kolekcja podoba się twojemu chłopakowi?

— Mówił, że jeśli nie przywiozę mu kubeczka z jego znakiem zodiaku, to nie przyjedzie po mnie na lotnisko. — Uśmiechnęłam się nieśmiało na wspomnienie tej rozmowy. Ce był tak zachwycony zodiakalną kolekcją, że pokazał ją całej swojej rodzinie, gdy rozmawialiśmy na FaceTimie. — Mam kubeczki dla wszystkich członków jego rodziny — dodałam.

— Uważasz, że terapia przyniosła efekty?

Spojrzałam na swoje splecione palce i przygryzłam wargę.

— Zastanów się dobrze, Vafaro. I przeanalizuj to, co się stało w maju, gdy zakończyłaś terapię z myślą, że jest już w porządku, a potem w czerwcu wróciłaś.

To pytanie było trudne. Bo czy mogłam tak po prostu wyrzucić z głowy cały ten syf, który latami sprowadzał mnie do parteru? Czy mogłam wyleczyć coś, co nie zostało tak naprawdę nigdy zdiagnozowane?

A w kwestii diagnozy...

— Dlaczego nie dostałam od pani papierów z rozpoznaniem choroby?

Terapeutka lekko się uśmiechnęła.

— Dlaczego nie zadałaś mi tego pytania, gdy wiosną zrezygnowałaś ze spotkań? Albo po kilku pierwszych wizytach i konsultacji z psychiatrą?

Dobre pytanie, na które nie znałam odpowiedzi.

— Nie wiem.

— Nie podałam ci diagnozy w maju, bo wiedziałam, że wrócisz, Vafaro. Rok rozmów na temat matki oraz mężczyzny, który złamał ci serce, nie wystarczy, by ci skutecznie pomóc. Potrzebujesz stałej pomocy terapeutycznej oraz farmaceutycznej. Czy przyjmujesz lekarstwa, które zaleciłam ci w porozumieniu z psychiatrą?

— Przystałam je brać, gdy skończyłyśmy terapię.

— Wróciłaś niedługo po jej zakończeniu, Vafaro. Dlaczego nie wznowiłaś przyjmowania leków? Mówiłaś, że nie masz z tym problemów.

— Bo nie mam, po prostu odstawiłam je, bo uznałam, że to koniec mojej terapii.

— W porządku, rozumiem. Chciałabym jednak, byś do nich wróciła, bo poprawiały twoje samopoczucie. Były właściwie dobrane i pomagały ci lepiej funkcjonować.

— Dobrze — mruknęłam. — Myśli pani, że to przez ich brak jestem teraz taka rozchwiana?

— Na pewno jest to jeden z czynników pogłębiających twoje trudności. Podam ci namiary na dobrego specjalistę w Seattle, któremu ufam. Wierzę, że będzie w stanie przepracować z tobą resztę problemów.

Spojrzałam na jej przyjazną twarz z nadzieją.

— Musisz zaakceptować siebie, Vafaro.

Och, no tak.

— Cierpisz na dystymię, to taki lżejszy rodzaj depresji — powiedziała.

Moje serce gwałtownie przyspieszyło, bo mimo że wiedziałam, że coś jest ze mną nie tak, usłyszenie na głos diagnozy z gatunku „depresja” było okropne.

— Ponadto uważam, że masz zaburzenia osobowości typu borderline.

Zacisnęłam powieki.

— Nie chciałam stawiać ci diagnozy wcześniej, bo wydaje mi się, że nie chciałaś jej wcześniej poznać. Czy się mylę?

— W zasadzie... to nie.

— Czy ta diagnoza jest dla ciebie przerażająca? Pobladaś.

— Ja... nie spodziewałam się, że to będzie coś więcej niż depresja i zaniżone poczucie własnej wartości. — Uniosłam głowę, by spojrzeć na twarz swojej terapeutki.

Uśmiechała się do mnie ciepło, tak jak zawsze.

— Zaburzenie osobowości typu borderline charakteryzuje się niestabilnością w relacjach, nieprawdziwym obrazem siebie oraz problemem z odczuwaniem i kontrolowaniem emocji. Twój obraz samej siebie jest bardzo zakrzywiony, Vafaro. Widzisz siebie w kategorii „czegoś” najgorszego sortu, co podkreślasz, gdy o sobie mówisz. Nie potrafisz wskazać niczego, co byłoby w tobie wartościowe, nie potrafisz nawet pomyśleć o sobie jak o osobie wartościowej. Stale towarzyszy ci poczucie odrzucenia, co widać w każdej twojej niepewnej odpowiedzi dotyczącej bliskich. Dopuszczasz do siebie myśl, że są obok ciebie i cię nie odrzucili, ale w głębi serca nadal uważasz, że to może się w każdej chwili stać. Okaleczałaś się i podjęłaś dwie próby samobójcze.

Słuchałam z szeroko otwartymi oczami.

— Twoja relacja z chłopakiem też pasuje do tej diagnozy. On jednym słowem potrafi doprowadzić cię niemal do epizodu depresyjnego. I jedno jego słowo sprawia, że czujesz się szczęśliwa. Ponadto idealizujesz go. Myśl o tym, że mogłabyś go stracić, jest dla ciebie destrukcyjna. Jego wizyta na początku wakacji — idealny przykład. Po tym, jak wyjechał, popadłaś w odrętwienie i wypełniła cię pustka, Vafaro. Twoja przyjaciółka dzwoniła z prośbą o pomoc, bo stałaś się nieobecna.

— To dlatego uważa pani, że moja relacja z Royem jest niezdrowa? Bo mam obsesję na jego

punkcie? O mój Boże. — Złapałam się za głowę. — Mam obsesję na jego punkcie?!

— Vafaro, oddychaj. — Terapeutka złapała mnie za rękę i ścisnęła ją mocno, a ja popatrzyłam jej w oczy z przerażeniem. — To nie jest obsesja. Wdech i wydech, spokojnie.

— Mogę zniszczyć mu życie swoją chorobą? Czy borderline to nie to, co mają psychopaci? Uwezmą się na swoją ofiarę, a potem ją ograniczają i chcą zamknąć w domu, by była tylko ich? Czy ja jestem chorobliwie zazdrosna? — Myśli kłębiły się w mojej głowie jak gradowe chmury przed katastrofą naturalną. Nie chciałam znać tej diagnozy! Bo teraz, gdy już ją poznałam, miałam wrażenie, że się tym głównym uduszę! — Nie chcę zniszczyć mu życia...

Moje oczy zrobiły się mokre. Serce waliło mi w piersi z nienaturalną prędkością, a oddech stawał się coraz płytszy. Na samą myśl, że miałabym zniszczyć Ce życie przez to, co miałam w głowie, robiło mi się niedobrze. Dlaczego byłam taka popieprzona?

— Vafaro, nie podałam ci diagnozy, bo o nią nie zapytałaś. Teraz obie wiemy, że bałaś się zostać zdiagnozowana. Przeraża cię to, na co chorujesz.

Słuchałam jej z mokrymi od łez policzkami i miałam ochotę krzyczeć.

— Nasza wspólna droga się dzisiaj zakończyła. Zaakceptowałaś i przepracowałaś wiele spraw, ale najważniejsze jest wciąż przed tobą. Od samego początku unikasz tematu siebie, a teraz będziesz musiała się tym tematem zająć. Przeszłaś terapię związaną ze swoim chłopakiem oraz matką i jej siostrą. Udało ci się to poukladać, więc musisz w końcu otworzyć tę furtkę, której strzegłaś przez ostatni rok.

— Nie potrafię! — Załkałam. — Nie potrafię jej otworzyć.

— Zamknij oczy, Vafaro — powiedziała, a ja wykonałam polecenie, drżąc przez wstrzymywany szloch. — Odetchnij głęboko, a potem pomyśl o swoim największym marzeniu.

Zacisnęłam powieki mocniej, zaczerpnęłam tchu i zobaczyłam tylko jeden obrazek. Kominek, w którym palił się ogień, i dużą ramkę z bardzo konkretną fotografią. Ja, Royce i dwójka dzieci. Dwóch chłopców tak bardzo podobnych do Ce. Staliśmy na dużym mołu i uśmiechaliśmy się do aparatu. Byliśmy tacy zwykli i jednocześnie tacy szczęśliwi. Ja byłam tak cholernie szczęśliwa — obejmując swojego męża i dzieci.

— Co tam jest, Vafaro?

— Ja, Roy i dwóch małych chłopców podobnych do Roya — wyszeptałam.

— Jeśli chcesz być szczęśliwa, musisz otworzyć te furtki, które mają najwięcej klódek. Potrafisz zawalczyć o swoje szczęście, Vafaro?

Czy potrafiłam?

Czułam się potwornie rozbita. Zrujnowana. Skopana, jak śmieć. Siedziałam na podłodze na środku pustego salonu naszego mieszkania i gapiłam się w ścianę jak zombie. Miałam zdrętwiałe kończyny, zapłakaną twarz i taki burdel w głowie, że brakowało jedynie prostytutki. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

Dystymia.

Zaburzenia osobowości typu borderline.

Zepsuta.

Diagnoza była o wiele gorsza niż niewiedza. Gdy nie miałam świadomości, jak poważny jest mój problem, o wiele łatwiej było mi się oszukiwać, że wszystko może być w porządku. Ale nie mogło. Byłam chora i miałam popieprzone w głowie. Byłam autodestrukcyjna, ale też toksyczna dla innych. Moja chora głowa mogła spieprzyć komuś życie.

Załkałam żałośnie, popadając w otchłań rozpacz, a potem zaczęłam się kołysać — przód i tył, przód i tył, i tak na okrągło. Tępy pisk w mojej głowie rozsadzał mi bębunki. Miałam ochotę coś rozwalić. Najlepiej siebie.

— Halo! — krzyknęła Kirby. — Halo, Vafs, gdzie jesteś? Wróciłam!

Nie miałam siły udawać.

— Vafie? Ej, Vaf... — urwała w pół słowa.

Moment później jej buty pojawiły się w zasięgu mojego wzroku. Ujęła moją twarz w ciepłe dłonie

i gwałtownie odchyliła mi głowę, by spojrzeć w moje zapłakane oczy. Na jej twarzy wymalowało się udręczenie.

— Co się stało? Skarbie, dlaczego... czy to...? Czy Roy znów coś...

Przerwałam jej, gwałtownie kręcąc głową. Jej słowa wbiły w moje serce kolejną szpilę. Byłam tak żałośnie zakochana w Ce, że Kirby z automatu obwiniła go o moje złe samopoczucie. Byłam taka żalosna i głupia. Taka toksyczna!

— Boisz się wrócić do Seattle?

Znów zaprzeczyłam.

— Proszę... — Kirby upadła na kolana tuż przede mną. Drobnymi palcami gładziła moją mokną od gorzkich łez skórę. — Powiedz mi, dlaczego jesteś taka smutna...

— Dostałam diagnozę — wyszeptalam. — Nie pytałam o nią, bo uważałam, że mój problem jest oczywisty, po prostu nienawidzę siebie, bo matka mnie nienawidziła. Ale to nie jest takie proste, Kirby. — Załkałam, drżąc przez spazm płaczu. — Mam dystymię i osobowość borderline — wydusiłam. — Pierdolone borderline! I obsesję na punkcie Royce'a!

Kirby zmarszczyła brwi. Jej twarz wyrażała zrozumienie, a w oczach miała tyle ciepła...

— Skarbie, ale obie wiedziałyśmy, że zmagasz się z depresją. Niepotrzebna nam była diagnoza, bo to było jasne. — Uśmiechnęła się czule, jakbym była dzieckiem, które chce pocieszyć. — To niczego nie zmienia, Vafie. To tylko słowa, dzięki którym wiesz, co ci dolega. Nie zmieniają magicznie tego, kim jesteś.

— Wiesz, co to jest borderline, Kirby?

— Wiem, choroba. Coś, na co ludzie mogą cierpieć i co mogą leczyć. Coś, co nie zmienia tego, jak bardzo cię kocham.

Spojrzałam na nią gorzko.

— I nie zmienia uczuć Roya — dodała.

Na sam dźwięk jego imienia zrobiło mi się słabo. A jeśli dla niego to będzie problem? Jeśli moja diagnoza będzie dla niego za dużym ciężarem? Jeśli się przestraszy? O mój Boże. Nie przeżyłabym tego.

— Jutro wracamy do domu, Vafara. — Kirby potrząsnęła moimi ramionami. — Jutro zaczniesz swoje: „i żyli długo i szczęśliwie”, do cholery! Czekał na ciebie cały rok! — Jej twarz przybrała groźny wyraz. — Jeśli uważasz, że potrafiłby z ciebie zrezygnować, bo ktoś nazwał to, co ci dolega, to znaczy, że w ogóle nie wierzysz w jego miłość.

Przełknęłam ciężko ślinę.

— Nie wierzysz, że cię kocha?

— Wierzę — wyszeptalam zdławionym głosem. — Ja... ja tylko... boję się, Kirby.

— Ludzie, którzy ciągle się boją, nigdy nie zaczynają żyć. Przestań się chować w kokonie, to nie jest wyjście. Jeśli nie zaczniesz wierzyć w to, co jest między wami, stracisz go. Bo go odepchniesz i złamiesz mu serce.

Spojrzałam przyjaciółce w oczy. Była pełna determinacji, ale i smutna.

— A on się podda, nie dlatego, że tak będzie łatwiej, tylko po prostu w końcu pomyśli, że naprawdę go nie chcesz i wolisz być sama. I to uszanuje. Bo Royce Faridan zrobi wszystko, byś czuła się dobrze. Nawet jeśli to miałyby złamać mu serce.

Bolesny ucisk w mojej klatce piersiowej przybrał na sile.

— Skąd możesz to wiedzieć, Kirby?

— Wystarczy spojrzeć na niego, gdy jesteś obok. Lub uchwycić jego spojrzenie, kiedy na ciebie patrzy, a ty nie patrzysz na niego.

— Nie chcę... zniszczyć mu życia — wyznałam zduszonym głosem i zakryłam twarz dłońmi. — A jeśli coś mi odbije i go zranię swoim zachowaniem?

Kirby złapała moje dłonie i odsunęła mi je od twarzy, a następnie ujęła moje policzki. Ścierała łzy, które bezustannie płynęły mi z oczu. Trwałyśmy tak w głuchej ciszy, która wypełniła moją głowę i serce. Byłam przerażona.

Bałam się tego, co przyniesie mi kolejny dzień. Bałam się, że gradowe chmury wcale się nie rozeszły. Bałam się, że prawdziwy huragan dopiero się rozpęta.



Rozdział 13.

Royce

Esther przeszła samą siebie. Na przywitanie Vafary zorganizowała coś więcej niż ognisko. Ona przygotowała prawdziwe miniwesele. A ja nie mogłem się napatrzeć na scenerię, którą stworzyła. Byliśmy w moim rodzinnym domu w ogrodzie. Pod jednym z drzew stały stoły z palet, na których znajdowało się mnóstwo przykrytego jedzenia, a dekorację stanowiły małe sztuczne drzewka w doniczkach. Między ich gałązki Est wplotła kilka kompletów lampek choinkowych, które ciągnęły się przez każdy stół. Do tego kilkanaście bukietów polnych kwiatów. Byłem naprawdę pod wrażeniem tego, jak się zaangażowała.

Przygotowaniem ogniska, którym chcieliśmy przywitać moją dziewczynę, zajęli się Ramone z Rune'em. Wokół paleniska zostały ustawione pieńki do siedzenia i ułożone kije, na które mieliśmy nadziewać jedzenie. Mama z moimi bratowymi dały popis swoich możliwości kulinarnych. Jedzenia było jak dla wojska — w wersji mięsnej i bezmięsnej. Mama wzięła sobie za punkt honoru stworzenie dla Vafie roślinnych steków, szaszłyków i kiełbasek. Tamsyn wyczarowała słodkości, a Nile... Nile w zasadzie w kuchni była pomocnikiem. Jej działką była oprawa artystyczna. Razem z dziećmi zajęła się balonami, które zostały przyczepione do kijków powbijanych w ziemię, oraz wielkim transparentem z napisem: „Witamy w domu ciocię Vafie!”. Dzieciaki były podekscytowane i samodzielnie stworzyły cały napis — każda litera była koślawą i po pięć razy poprawiana, ale nie chciały słyszeć o pomocy nikogo dorosłego. Zawzięły się, że dadzą radę odrysować wzór z kartki, którą przygotowała im Nile, i naprawdę... poszło im to beznadziejnie. Były za małe, by dobrze to ogarnąć, ale liczyły się chęci, a ich miały pod dostatkiem.

— No i co? — Pytanie padło z ust z mojego brata, gdy stanęliśmy naprzeciwko ogniska. Sekundę później Ramone objął mnie ramieniem. — Jak się spisaliśmy?

— Nie mam chyba wystarczająco bogatego zasobu słów, by wyrazić swój zachwyt — przyznałem szczerze. Po raz kolejny zdałem sobie sprawę z tego, jak ogromny dar od życia otrzymałem. Moja rodzina była niezastąpiona. — Nie wiem, co bym bez was zrobił. Nie poradziłbym sobie z tym, co mnie spotkało... ze swoją głową, kryzysami, uczuciami... Z loftem Vafary i z tym przyjęciem. Z niczym. — Mój głos się załamał. Cholera, byłem takim pieprzonym szczęściarzem, bo miałem ich wszystkich przy sobie. — Kocham was. I dziękuję.

— Och, kochanie! — zaświergotała gdzieś za mną mama. Po chwili stanęła u mojego boku i mocno złapała mnie za rękę. — To sama przyjemność ci pomagać. Wszyscy tęskniliśmy za Vafarą i za tym uśmiechem, który masz na twarzy, kiedy jest obok. Byłeś taki smutny, synku... A teraz masz tyle szczęścia w oczach!

— Jestem szczęśliwy — powiedziałem pewnie. — Chyba nigdy nie byłem aż tak szczęśliwy. Za chwilę wyruszę na lotnisko i myśl, że jadę po nią... — Parsknąłem śmiechem, kręcąc głową. — Jezu, mam, czuję się, jakbym miał piętnaście lat i pierwszą dziewczynę.

— To chyba dobrze, co? Jesteś taki zakochany, że twoje serce szaleje z ekscytacji, przez co twój mózg ma gdzieś wszystko inne. Jest tylko Vafara. Zakochany smarkacz.

Spojrzałem na mamę i po raz kolejny się roześmiałem, a potem przewróciłem oczami. Mama uśmiechała się wyraźnie zadowolona z siebie. Była podekscytowana moim związkiem, bo przez wiele lat tkwiłem w martwym punkcie, rozpamiętując swoją stratę. A teraz w końcu otwarłem się na przyszłość. Z Vafarą. Reszta nie miała znaczenia.

— Co to za koło wzajemnej adoracji? — Tata wyłonił się z domu z głupkowskim uśmiechem na ustach. — Gdzie moja ulubiona synowa?

O Jezu, mocne.

— CO, PRZEPRASZAM?! — ryknęły jednocześnie Nile i Tamsyn, które wyszły tuż za ojcem.

Po nich wybiegła dzieciarnia, a za dziećmi w progu pojawił się Rune z Hunterem w ramionach. Młody właśnie skończył drzemkę.

— Żartowałem! — bronił się tata. — Kocham was wszystkie po równo!

— Oczywiście, że tak — zakpił Ramone, nabijając się z taty. — Wszyscy wiemy, że już wybrałeś swoją ulubioną synową. Na szczęście pozycja syna roku nie jest zagrożona. — Wypiął dumnie pierś. — Ramone Faridan, syn numer jeden, pierworodny i najlepszy.

— Pomieszalesz chyba witaminy przy śniadaniu — rzucił Rune, stając przede mną i Ramone'em. — Synem alfa jestem ja. Jestem najbardziej podobny do mamy, więc to mnie tata kocha najbardziej. Wy możecie co najwyżej powalczyć o drugie miejsce w rankingu synów Faridanów.

Westchnąłem pokazowo, a potem przejąłem Huntera z rąk brata. Mały spojrzał na mnie wielkimi niebieskimi oczami i uśmiechnął się wesoło.

— A czy w tej bajce były smoki? — podjął rozbawiony Ramo. — Alfa? Alfę to ty sobie możesz policzyć w trójkącie.

— Ewentualnie możesz zmienić samochód na alfę romeo — dołożyłem od siebie. — Giulietta jest spoko, ale myślę, że żona może być zazdrosna.

— Gnojku! — odparowała natychmiast Nile, mierząc mnie ostrym spojrzeniem. — Nie jestem typem zazdrośnicy. A mój osobisty Faridan nie ma obsesji na punkcie samochodów.

Jej pełen dumy głos odpalił karuzelę śmiechu, bo wszyscy wiedzieliśmy, jak wielką miłością Rune darzył każde swoje auto. Zaczynając od pierwszego gruchota, którego kupił za swoje pieniądze, a na nowiutkiej kii sportage kończąc.

— Myślę, że po tym potwornym kłamstwie powinniśmy zakończyć te przekomarzanki — stwierdziła mama. — Rune ma obsesję na punkcie swojego samochodu, Ramo na punkcie telefonów i komputerów, a Roy... — Spojrzała na mnie z uśmiechem. — Roy ma obsesję na punkcie tatuaży. Każdy z was ma coś, na czym się skupia, i każdego z was kochamy dokładnie tak samo. I wasze żony. I dziewczynę.

— Nie wierzę w to, co zawarłaś w tej cikliwej przemowie — postawił się rozbawiony Ramone. — Jako najstarszy syn wyzywam was na pojedynek. — Wskazał na mnie, a potem na Rune'a. — W którąś niedzielę jedziemy na boisko i robimy turniej w rzutach do kosza. Postanowione. A ten, kto się będzie chciał wymigać, zostaje zdyskwalifikowany i od razu spada na sam dół w rankingu.

— O mój Boże! — jęknąłem zbolalym głosem. — Jak my to przebojemy?!

— Nie śmieję się, dupku, ja nie mam zamiaru spaść w rankingu. Przynajmniej od takiego ignoranta, jakim jesteś, muszę być lepszy — powiedział z pełną powagą Rune.

— Jestem od ciebie lepszy w każdej dyscyplinie sportu — zauważyłem z wyższością. — Ja codziennie ćwiczę, a ty ledwo raz na tydzień biegasz. Nie masz ze mną szans.

— Mój Boże, żyję w symulacji. Trzydziestolatnie konie będą się kłócić o to, który jest lepszym synem — podsumowała zrezygnowana Tamsyn. — Jeszcze się na miecze i tarcze pobijcie!

Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem, bo rzeczywiście, momentami byliśmy naprawdę odklejeni. Ale ja to uwielbiałem. Nawet kłócić się nie umieliśmy, bo szybko zaczęliśmy żartować. Na podstawie naszych sprzeczek można byłoby nakręcić jeden wielki komediowy hit.

— Dobra — powiedziałem w końcu, gdy przestaliśmy się chichrać — jadę na lotnisko.

— A my rozpalimy ognisko i zaczniemy piec to, co jest już na tackach. — Ramone poklepał mnie po plecach. — Tort przywiozłeś czy mam jechać?

Jasna cholera, no tak! Przecież ja upiekłem dla Vafie mój popisowy tort!

— Zapomniałeś, co?

Zacisnąłem usta w wąską linię. No cóż, chyba rzeczywiście bujałem w obłokach.

— To ja jadę po tort, a ty po Vafarę — zdecydował Ramo.

No i pięknie.

Dostałem od Kirby SMS-a o treści: „Wysiadłyśmy” i byłem bardziej niż pewny, że serce zaraz wyskoczy mi z klatki piersiowej. Ekscytacja pomieszana ze szczęściem przepełniały mnie od czubka głowy aż po końce palców. Wszystko było przygotowane na czas, ja znalazłem się na lotnisku punktualnie i jeszcze po drodze zdążyłem wpaść po kwiaty! Czy to nie był dobry znak?

Czekałem już dłuższą chwilę, gdy nagle mój telefon zaczął dzwonić. Na ekranie pojawiła się twarz Kirby, więc od razu przeciągnąłem palcem i odebrałem.

— Gdzie jesteś, Romeo?

— Wiem, że moi rodzice mają obsesję na punkcie nazywania swoich dzieci imionami rozpoczynającymi się od „R”, ale proszę mnie nie mylić z tamtym gościem — rzuciłem niby zagniewany, a potem oboje się roześmialiśmy. — Jestem na parkingu naprzeciwko wejścia.

— Super, zaraz będziemy. Tylko moja przyjaciółka wyjdzie z łazienki.

— Jasne, czekam.

Rozłączyliśmy się, schowałem telefon do kieszeni i oparłem się o drzwi. Obserwowałem ludzi wchodzących na lotnisko i tych, którzy z niego wychodzili. Uśmiechali się, co pozytywnie na mnie zadziało. Moja ekscytacja jeszcze wzrosła. Ten dzień zapowiadał się świetnie.

Po kolejnych kilku minutach drzwi się otworzyły i w końcu z budynku wyszły osoby, na które czekałem. Kirby była ubrana w czerwoną zwiewną sukienkę, miała włosy upięte w kok i szeroki uśmiech na ustach. Vafie z kolei wydała mi się przygaszona, jej długie włosy były rozpuszczone, a cała postawa wyrażała... zrezygnowanie. Miała na sobie długą czarną bluzę i rajstopy w kropki. Wyglądała dokładnie tak jak wtedy, gdy odlatywała ze złamanym sercem. To... nie wróżyło niczego dobrego. Było wręcz cholernie niepokojące.

Ruszyłem w kierunku dziewczyn z niepewną miną. Gdy mnie dostrzegły, zatrzymały się w miejscu.

— Cześć — powiedziałem z lekkim uśmiechem. Do Kirby wyciągnąłem rękę z bukietem kolorowych irysów, który zdaniem kwiaciarki symbolizował przyjaźń, a Vafie podsunąłem przed twarz czerwoną różę, która była przereklamowanym symbolem miłości, ale i tak do nas pasowała. Nasza znajomość zaczęła się od róży, więc miałem do niej wielki sentyment. — No i co? Wróciłyście do mnie. Nareszcie.

Kirby parsknęła śmiechem i odebrała ode mnie kwiaty, by następnie rzucić mi się na szyję i mocno mnie przytulić. Musiałem się pochylić, żeby ją objąć, a ona wykorzystwała ten moment i wyszeptała mi na ucho, tak by Vafara nie zauważyła:

— Jest przybita, bo terapeutka powiedziała jej, co konkretnie u niej podejrzewa.

Zrozumiałem, że chciała mnie ostrzec i wytłumaczyć zły nastrój Vafie. Puściłem ją, a następnie zrobiłem krok w kierunku swojej dziewczyny. Była naprawdę cholernie nieobecna. Patrzyła na różę, którą jej dałem, pustym, jakby niewidzącym wzrokiem. Dopiero gdy złapałem ją za brodę, odrobinę się otrząsnęła. Na jej ustach zamigotał uśmiech, ale jej oczy pozostały smutne.

— Wróciłaś do mnie — zacząłem, ujmując jej twarz w dłonie. — Wreszcie jesteśmy razem. Dlaczego jesteś smutna?

Zacisnęła wargi, a w jej oczach pojawiły się łzy, które po sekundzie niespodziewanie wypłynęły. Zaczęła szlochać. Wyrwała się z moich rąk, by się zbliżyć i mocno przytulić. Płakała, wciskając nos w mój tors, i zrezygnowana kręciła głową. Była taka krucha... Znów to we mnie uderzyło. Objąłem ją ramionami i pocałowałem w czoło, a potem zakołysałem się razem z nią. Chciałem ją uspokoić tym ruchem. Podziało dopiero po chwili — przestała płakać, ale ścisnęła mnie jeszcze mocniej.

— Tak bardzo cię kocham — wyszeptała słabym głosem.

— A ja kocham ciebie — odpowiedziałem pewnie. — I teraz już nic nas nie rozdzieli — dodałem

z przekonaniem.

Vafie niechętnie się ode mnie oderwała, a potem przetarła dłońmi różową od płaczu twarz. Poprawiła włosy i zamknęła oczy, by nabrać powietrza. Później bardzo powoli je wypuściła, otwierając oczy. Spojrzała na mnie smutno i wydeła dolną wargę.

— Będiesz mnie kochał, jeśli będę strasznie zazdrosna? — zapytała.

W pierwszej chwili nie rozumiałem, o co jej chodzi. Przechyliłem głowę na prawo, przypatrując się jej twarzy z wyraźnym zaskoczeniem. A potem parsknąłem śmiechem, wyciągnąłem w jej stronę dłoń i złapałem ją za kark, by następnie przyciągnąć ją do siebie i mocno pocałować.

— Będę cię kochał w każdej wersji: zakochaną, wesołą, smutną, wściekłą, zrezygnowaną, zazdrosną i każdą inną — wyszeptałem przy jej wargach. — Kocham cię, Vafara. I nic tego nie zmieni.

— Nawet moja depresja?

— Nawet twoja depresja — oświadczyłem.

— Terapeutka powiedziała, że mam borderline — dodała ciszej. Uniosła dłonie, by dotknąć moich policzków, ale zamiast to zrobić, odsunęła się minimalnie i pełnymi żalu oczami spojrzała w moje oczy. — Nie chcę zniszczyć ci życia.

Uśmiechnąłem się lekko, a ona w końcu to odwzajemniła. Jakby ulżyło jej przez sam fakt, że powiedziała to na głos.

— Zniszczysz mi życie, jeśli mnie zostawisz.

— Ce...

— Chcesz się o to pokłócić? — zapytałem zaczepnie. — Ostrzegam, że mogę się zrobić zaborczy. Zwłaszcza dzisiaj, gdy po piętrzym roku dziewczyna, której oddałem swoje serce, wróciła i insynuuje jakieś głupoty.

Zmrużyła oczy.

— To nie są głupoty.

— Są, bo jeśli kogoś kochasz, masz gdzieś to, co mu dolega. Jakie to ma znaczenie, na co jesteś chora? Kochałbym cię zdrową, chorą, niepełnosprawną czy nawet bez głowy, Boże, Vafara... — Odchyliłem się i spojrzałem w niebo, a potem się uśmiechnąłem. — Kocham Vafarę Dahle! — wykrzyknąłem na cały głos, przez co moja dziewczyna zeszytniała i od razu doskoczyła do mnie, by zasłonić mi usta ręką. Zacząłem się śmiać.

— Uspokój się! — pisnęła.

Spojrzałem na jej czerwoną z zażenowania twarz i wybuchnąłem jeszcze głośniejszym śmiechem.

— Roy, ty czubku — jęknęła. — Co to było?!

— Głośne wyrażenie swoich uczuć, panno Dahle.

Spojrzelśmy sobie w oczy — ona była zrezygnowana, ale i rozbawiona, a ja czułem się szczęśliwy. Bo co mnie obchodziła jej diagnoza? Wolałbym żyć z najgorszą wersją Vafary niż bez niej. Pokochałem ją pomimo ogromnej zadry w sercu i to, że ją stracę... nie wchodziło w grę. Kochałem ją i tylko to się liczyło. Nic nie mogło tego zmienić. Nawet gdyby świat się nagle rozpadł, ja nadal kochałbym ją jak szalony.

— Jesteś niemożliwy — powiedziała. Na jej ustach w końcu pojawił się szczery uśmiech pełen miłości. — Dziękuję.

— Za co?

— Za wszystko. — Vafara ujęła w dłonie moją twarz. — A najbardziej za to, że jesteś. I czekałeś na mnie.

— Czekałbym całą wieczność, gdybym musiał.

— Jezu Chryste, on jest za słodki — jęknęła Kirby, o której kompletnie zapomniałem. — Czy możemy już jechać, koteczki? Bo nie żeby coś, ale mój chłopak również na mnie czeka i ja też potrzebuję już posłuchać, jak mówi, że mnie kocha.

Spojrzałem na Kirby przez ramię z przepaszającym uśmiechem. Wyglądała na przeszczęśliwą, a gdy nasze oczy się skrzyżowały, bezgłośnie powiedziała: „dziękuję”. Nie rozumiałem tej wdzięczności. Moim celem i marzeniem było uszczęśliwienie Vafie. Byliśmy razem, w związku. Więc na dobre i na

złe.

Szkoda, że nie wiedziałem wtedy, jak bardzo źle może być, gdy człowiek nagle zderza się z przeszłością. Z przeszłością, która niespodziewanie rozwała mu życie.



Rozdział 14.

Vafara

Patrzyłam na swoje odbicie w lusterku i nie mogłam zrozumieć Royce'a. Wyglądałam jak siedem nieszczęść, a on z takim przekonaniem mówił, że mnie kocha, że naprawdę... wow. I jeszcze krzyczał to na całą ulicę! No kto o zdrowych zmysłach tak robi?! Nikt!

— A gdzie my jedziemy? — zapytała Kirby, wrywając mnie z zamyślenia.

Spojrzałam na uśmiechniętego od ucha do ucha Ce i zmarszczyłam brwi, gdy dostrzegłam jego dziwny entuzjazm. Miał na wargach jeden z tych niecnych uśmieszków, które pojawiały się, gdy planował coś, o czym nie miał zamiaru mi powiedzieć. Trochę mnie to zestresowało.

— Jedziemy do moich rodziców.

— CO?! — pisnęłam przerażona i odwróciłam się całym ciałem w jego kierunku. — Nie ma mowy! Wyglądam okropnie!

Spojrzał na mnie kątem oka jak na skończoną idiotkę. Ale przecież miałam rację! Opuchnięta od płaczu, bez makijażu i w ogóle ohyda!

— Czy będzie tam Remi? — odezwała się Kirby. — Bo jeśli nie, to ja głosuję z Vafie na „nie”.

— Oczywiście, że będzie. — Roy spojrzał na mnie, gdy stanęliśmy na czerwonym świetle. — Vafie, planuję z tobą życie, więc niestety nic nie przekona mnie do zrezygnowania z dotarcia do celu, do którego właśnie podążamy. Jeśli nie przywiozę cię do moich rodziców prosto z lotniska, mojej mamie pęknie serce. — Pochylił się ku mnie z szerokim uśmiechem. — Ona już zaplanowała całe wesele — dodał szeptem. — Naprawdę się nakręciła.

Zamarłam. On... tak na poważnie?

— Żartujesz, prawda?

Roy zaprzeczył ruchem głowy, a potem wrócił wzrokiem do jezdni i ruszył. Zacisnęłam wargi. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Przecież... to nie mogło być takie proste. On... ja... wesele?! Przecież... o mój Boże!

— Wiesz, jak długo się czeka na sale weselne? — rzuciła Kirby, a mnie śniadanie podjechało do gardła.

— Trzy miesiące — odpowiedział bez zastanowienia Ce. — Góra pół roku, zależy, czy chcemy ogromne wesele, czy kameralne.

— Ty jesteś w tej chwili poważny? — zapytałam z niedowierzaniem.

— Vafie, już o tym rozmawialiśmy, nie pamiętasz? Mieliśmy się pobrać rok temu, czemu to cię dziwi?

— No nie wiem. — Parsknęłam histerycznym śmiechem. — Może dlatego, że to miała być ściema?! Bo nigdy tak naprawdę nie byliśmy razem i nie wiesz, czy rzeczywiście mógłbyś ze mną wytrzymać? Bo... nie wiem, może to jest po prostu szalone?!

Roy szeroko się uśmiechnął, a potem jego prawa ręka spoczęła na moim udzie. Nie spojrzał na mnie, bo był skupiony na drodze, ale ja wiedziałam, że ma w oczach determinację. Słyszałam ją w każdym słowie, które wypowiedział.

— Nie zmarnujemy ani minuty dłużej z naszego wspólnego życia, Vafaro.

— Wariat — mruknęłam.

Odwrociłam głowę w kierunku szyby i zacisnęłam usta w wąską linię. Czułam, jak bezbrzeżne szczęście walczy we mnie z niedowierzaniem. Bo jedyne, o czym szczerze marzyłam, to stworzenie z Ce prawdziwej rodziny... Ale jednocześnie bałam się swojej choroby i tego, że nawet razem nie udźwigniemy moich problemów.

Czy byłam gotowa wyjść za męża? Oczywiście, że nie.

Ale mimo to ogarnęła mnie ekscytacja i przez moment poczułam się spokojna i niewiarygodnie szczęśliwa. Bo Royce Faridan chciał życia ze mną, choć był świadomy, że jestem chora.

To nie mogło się skończyć dobrze. Ale czy ktoś w ogóle się łudził, że będzie łatwo?

Przed domem rodziców Royce'a poczułam potwornie silną nostalgię. Przed oczami przeleciały mi wszystkie miłe chwile w tym miejscu i nagle... jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystko stało się takie... przyjemne i proste. Jakbym należała do tej rzeczywistości. Jakby to było normalne i moje.

— Zanim wysiadziemy... — Ce złapał mnie za rękę, więc na niego spojrzałam. — Nie przestrasz się ich, okej? Tęsknili za tobą prawie tak mocno jak ja i mogą się zachowywać trochę... przerażająco.

Wyciągnęłam rękę, by dotknąć jego policzka, i uśmiechnęłam się. Patrzył na mnie tak szczerze i z oddaniem... wydawał się taki szczęśliwy. W chwilach takich jak ta nic innego się dla mnie nie liczyło. Nie istniały żadne bariery. Tylko on i ja. Kiedyś osobno, a dzisiaj w końcu razem. Jako para.

— Chodźmy.

Pochyliłam się na szybkiego całusa i zaraz się wyprostowałam, a potem opuściłam samochód. Dołączyłam do Kirby, która przebierała nogami, czekając, aż wysiadziemy. Złapała mnie za rękę, by dodać mi otuchy, a gdy Ce do nas dołączył, ruszyliśmy do domu.

Royce szedł z uśmiechem, a my z Kirby trochę niepewnie, ale chyba obie byłyśmy podekscytowane. Szczerze mówiąc, naprawdę się za nimi wszystkimi stęskniłam. Byli najukochańszą rodziną, jaką poznałam w swoim życiu, i każda chwila z nimi była wyjątkowa. Ce otworzył nam drzwi i wpuścił nas do środka jako pierwsze. Ku mojemu zaskoczeniu było bardzo cicho.

— Chodźcie, chodźcie — powiedział, łapiąc mnie za wolną rękę. Pociągnął nas przez cały dom aż do wyjścia do ogrodu. — No to... zaczynamy!

Wyszliśmy na mały taras i... zamarłam ze wzruszenia. A potem uśmiechnęłam się szeroko z przeświadczeniem, że wygrałam los na loterii. Los na najpiękniejsze „i żyli długo i szczęśliwie” z możliwych.

— NIESPODZIANKA! — krzyknęła cała rodzina Faridanów, z Remim i Esther w szeregach. Nawet... nawet Fiona była wśród nich!

Rodzice Royce'a stali pośrodku, a centralnie nad nimi znajdował się wielki transparent trzymany przez braci Ce. Obok nich zobaczyłam ich żony i dzieci. A dalej przyjaciół Roya. Wszyscy byli ubrani odświętnie i tacy... uśmiechnięci. Tak szczerze szczęśliwi. Tacy... Boże, tacy prawdziwi. Zakryłam usta dłońmi, gdy moje oczy wypełniły się łzami. Nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam. W to, że ci ludzie tak się dla mnie postarali. Poświęcili tyle czasu, by mnie przywitać. Nie mieściło mi się to w głowie.

Royce objął mnie i pocałował w skroń, a potem pociągnął w kierunku swojej rodziny. Od razu trafiłam w ramiona jego mamy, która tak mocno mnie przytuliła... Po niej to samo zrobił jego ojciec. Zakotłosał się ze mną i wyszeptał mi do ucha, że dobrze znów mieć mnie blisko. A później przeszłam w ręce bratowych Royce'a. Całowały mnie w policzki i przytulały, następnie to samo robili ich mężowie... Na koniec rzucił się na mnie Levi! Uklękłam przed nim, przytulając do piersi jego drobne ciało, i nim się obejrzałam, oblegała mnie trójka urwisów, każde z szerokim uśmiechem! A ja płakałam głośno i bez skrępowania, bo to były najpiękniejsze chwile w moim życiu. Czułam się chciana i kochana. Gdy wstałam, dopchał się do mnie Remi, który serdecznie wycałował moje policzki, po nim przyszła kolej na Esther i na koniec przytuliła mnie Fiona, która wcale nie wyglądała na wścikłą. Miała miły, przyjazny uśmiech.

Byłam rozłożona na łopatki. Nie spodziewałam się tak pięknego przyjęcia. Tylu ciepłych słów i takiego morza miłości.

— Witamy w domu, kochanie. — Royce jako ostatni porwał mnie w ramiona. — W twoim prawdziwym domu.

Obróciłam się przodem do niego i objęłam go za szyję. Pocałowałam go, próbując przekazać mu tym pocałunkiem całą swoją miłość. Drżałam z powodu tych wszystkich dobrych emocji, które mnie otaczały i które czułam w sobie. Byłam wzruszona jak nigdy w życiu i jedyne, o czym mogłam myśleć, to jak bardzo jestem szczęśliwa. Jak ogromną szansę otrzymałam, gdy półtora roku wcześniej weszłam do salonu tatuażu Roya, by ozdobić swoją skórę smutną czarną różą.

— Dziękuję — powiedziałam. Wplotłam palce w jego brązowe włosy i uśmiechnęłam się. — Jesteście spełnieniem moich najskrytszych marzeń.

— A ty... — Royce przeniósł pocałunki na mój policzek, a z niego na ucho — ...a ty jesteś brakującym kawałkiem układanki, jaką jest nasza rodzina.

Wzruszona przyciągnęłam go do siebie, by po raz kolejny zatracić się w jego pocałunkach.

Royce

Gdy przeszła pierwsza fala rodzinnej miłości, mama uznała, że powinniśmy zająć się jedzeniem. Byłem za, więc zostawiłem Vafarę pod skrzydłami mojego taty i wraz z mamą i Ramone'em udałem się do kuchni. Tam każdy wykonał swoje zadanie, tak by raz-dwa przenieść jedzenie w pobliże ognia. Pierwsze porcje, które upiekł Rune, gdy pojechałem po dziewczyny, były już prawie gotowe, więc zrobiło się miejsce na pozostałe przysmaki.

— Mnie się wydaje, czy twoja dziewczyna jest jeszcze piękniejsza, niż była? — odezwał się mój brat, dźgając mnie złośliwie między żebra. — To nie jest zakazane?

Parsknąłem śmiechem, odpychając rękę brata od miejsca, gdzie miałem łaskotki, i odwróciłem się do niego. Patrzył na mnie w dziwny sposób.

— Zakazane to jest nadmierne gapienie się na nią — zażartowałem. — Pilnuj się.

Ramone roześmiał się, a potem ku mojemu zaskoczeniu złapał mnie za ramiona i przyciągnął do siebie. Zamknął mnie w szczelnym uścisku, który automatycznie oddałem. Po chwili poczułem, jak całe napięcie, które siedziało we mnie, choć nie miałem o tym pojęcia, puściło. W mojej głowie był już jedynie spokój. Bo... byłem spokojny o to, co miało nadejść.

— Jestem z ciebie cholernie dumny, Ce — powiedział Ramo. — Miałeś ciężką przeprawę zarówno na froncie, jak i w życiu. Ale podołałeś, a teraz w końcu odnalazłeś szczęście i ja ci życzę, by ono nigdy cię nie opuściło. — Odsunął się ode mnie na odległość ramienia, a potem nachylił się i pocałował mnie w czoło. Takie czułości zdarzały mu się jedynie w najważniejszych momentach mojego życia. — Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze.

— Dziękuję, bracie — odparłem z uśmiechem, gdy się odsunął.

— No i niech mi ktoś powie, że źle wychowałam swoich synków! — odezwała się mama i od razu znalazła się przy nas. Uściskała nas i każdego pocałowała w skroń. — Jesteście moją największą dumą, chłopcy.

Spojrzelśmy na siebie z Ramone'em, porozumiewając się bez słów, i równocześnie cmoknęliśmy mamę w policzki. Parsknęła śmiechem, w czym od razu jej zawtórowaliśmy.

Ten dzień był genialny.

Po wymianie czułości mama zarządziła, co kto ma ze sobą zabrać. Ja wziąłem tort, a Ramone pozostałe mięso na grilla. Dla mamy został zestaw wegetariański. Zanieśliśmy to wszystko do ogrodu, gdzie wszyscy zajęli już miejsca przy stole. Tata przeprosił Vafie i odebrał od nas jedzenie, które on i Rune od razu umieścili nad ogniem na specjalnie przygotowanym ruszcie.

— Zdrowie! — krzyknął Remi, obejmując Kirby ramieniem. — Wypijmy za to, że znów jesteśmy w komplecie!

Sięgnąłem po jedną ze szklanek wypełnionych szampanem i wypilem do dna, patrząc w oczy

dziewczynie, za którą wskoczyłbym w ogień. W jej pięknych oczach widziałem szczęście. Chciałem, by było tam już zawsze.

— A cóż to za piękny tort? — zakpiła Tamsyn, pochylając się nad moim wypiekem. — Jakiś powypadkowy?

— Hej! — Zmrużyłem oczy, celując palcem w tę jędrę. — Zrobiłem go samodzielnie. Nie musi być idealny.

— Zrobiłeś tort? — zapytała Vafara.

Wstała ze swojego miejsca i powoli do mnie podeszła, by tak jak moja bratowa pochylić się nad wypiekem.

Tort był klasyczny, a przynajmniej takie było założenie. Śmietankowy, z pokruszonymi wafelkami i czekoladą. Nie byłem mistrzem cukiernictwa, ale bardzo się starałem. Biskopt robiłem tylko dwa razy. A śmietanę trzy, ale to dlatego, że na opakowaniu nie było napisane, że można przedobrzyć i zmieni się w pieprzone masło.

— Upiekłem go samodzielnie, bez książki kucharskiej i bez umiejętności — oznajmiłem. Objąłem Vafie ramieniem, a ona od razu na mnie spojrzała. — Chciałem cię przywitać od serca. Doceniasz, prawda?

Na jej policzkach wykwitły rumieńce. One i ten jej piękny uśmiech totalnie mnie oczarowały.

— Docenię, jeśli nie skończę z biegunką... — zażartowała, wywołując śmiech wszystkich przy stole.

Zmrużyłem oczy, bo to było niemiłe.

— Taki żarcik — mruknęła, dotykając palcem mojego podbródka. — Nie dąsaj się. Nawet gdybym miała cały tydzień siedzieć po nim w toalecie, będzie tego wart.

— No i taką odpowiedź rozumiem. — Wyszczrzyłem się, a potem po raz kolejny tego dnia po prostu ją pocałowałem.

Tort okazał się hitem, był słodki, pyszny, po prostu genialny. Dawno nie byłem z siebie taki dumny. Reszta jedzenia, mięsna czy bezmięsna, też smakowała obłędnie... Wszystko było cholernie idealne. A najbardziej idealna była drobna dziewczyna w moich ramionach.

Siedzieliśmy przy ognisku, było już późno i wszyscy przesadziliśmy z alkoholem. Dzieciaki poszły spać, więc Nile i Tamsyn również opuściły towarzystwo. Fiona zmyła się najwcześniej, a ja byłem jej bardzo wdzięczny, że przyszła i nie zrobiła nic głupiego. Odniosłem wrażenie, że polubiła Vafie. Zrobiła duży postęp podczas swojej terapii i miałem zamiar z nią o tym pogadać. Ale dopiero wtedy, gdy już nacieszę się swoją dziewczyną.

Vafie siedziała pomiędzy moimi nogami oparta o mój tors. Owinęliśmy się kocem, bo zrobiło się chłodno. Obok nas siedzieli Kirby z Remim, dalej Ramone z gitarą i naprzeciwko Rune z mamą i tatą. Cicha melodia wypływająca spod palców mojego brata idealnie komponowała się z przyjemnym trzaskaniem ognia.

— To jakie mamy plany? — zapytała wesoło mama, kierując wzrok na mnie i Vafie.

Moja dziewczyna odchyliła głowę, by na mnie spojrzeć, a potem jej drobna dłoń znalazła się na moim policzku. Pogładziła go ugiętymi palcami.

— Plan jest prosty, mamó — powiedziałem, nie odrywając wzroku od Vafary.

— Czyli?

Vafie przygryzła wargę, unosząc brew. Miałem konkretny plan, ale przecież chciałem być też trochę tajemniczy... Popatrzyłem na mamę.

— Czyli niespodzianka — odparłem.

— Pijany Ce to agent Ce — skwitował Ramone. — Czas na piosenkę!

— O Boże, tak! — poparł go Rune. — Jest taka jedna, która kojarzy nam się z nową bratową. Jest trochę nostalgiczna, ale... cholera, idealna na zakończenie tego smutnego etapu, który jest już za wami. — Mój brat się wyprostował, a potem wstał z ziemi i ku mojemu niezadowoleniu wyciągnął dłoń w kierunku Vafary. — Pozwolisz?

Vafie spojrzała na niego z nieśmiałym uśmiechem, a potem podała mu rękę. Rune pociągnął ją do góry i zaprowadził na miejsce obok Ramone'a. Usadził moją dziewczynę pomiędzy nim a sobą i okrył kocem. Byłem ciekaw tego, co wymyślili, ale też trochę się obawiałem tego „zakończenia smutnego etapu”.

— Z dedykacją dla Vafary i Ce — oznajmił Ramone wzniosłym tonem. — By nasza rodzina zastąpiła ci rozbity dom, który zostawiłaś rok temu.

Zamarłem. Vafie spojrzała na mnie takim wzrokiem, że momentalnie moje serce przyspieszyło. Barwy płomieni odbijające się w jej ogromnych oczach wydawały się jeszcze intensywniejsze, niż rzeczywiście były.

Ramo zaczął grać na gitarze, a potem wraz z Rune'em zaśpiewali jednym głosem piosenkę, która wzruszyła mnie do głębi.

*Hey mom, hey dad
When did this end?
Where did you lose your happiness?
I'm here alone inside of this broken home
Who's right, who's wrong
Who really cares?
The fall, the blame, the pain's still there
I'm here alone inside of this broken home
this broken home*

*Wrote it down on the walls, she was screaming it out
Made it clear, she's still here, are you listening now?
Just a ghost in the halls
Feeling empty, they're vacant now
All the battles, all the wars, all the times that you've fought
She's a scar, she's the bruising, she's the pain that you brought
There was life, there was love
Like a light and it's fading out*

Patrzyłem, jak emocje na twarzy Vafie zmieniają się niczym w kalejdoskopie. Jak zaciekawienie przechodzi w zaskoczenie, smutek i zrozumienie. A potem moja dziewczyna uśmiechnęła się tak rozbijająco, jak jeszcze nigdy. Położyła głowę na ramieniu Rune'a, ale nawet na moment nie spuściła ze mnie wzroku. Ja z niej również. Dopiero gdy moi bracia skończyli występ, spojrzała na nich. Najpierw pocałowała w policzek Ramone'a, a potem Rune'a. Temu pierwszemu szepnęła jeszcze coś na ucho, przez co spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

— Nie sądziłam, że wszyscy umiecie śpiewać — odezwała się wzruszona Kirby. — Nie sądziłam też, że można się zakochać w czyjejs rodzinie, ale... wow, Roy, chyba właśnie to zrobiłam.

— Ja też — przyznała się Vafie, obejmując moich braci ramionami. — Kocham was wszystkich całym swoim sercem. I jestem wdzięczna za każdy moment, który z wami przeżyłam, za każdy, który jest i który będzie mi dane z wami dzielić. Dziękuję.

— Jesteś już nasza — powiedział Ramone. — Jak to na Twitterze piszą? Czekaj. — Skrzywił się w zamyśleniu, by po sekundzie wyszczerzyć się jak kretyn. — *Vafara Faridan era.*

Wybuchnęliśmy śmiechem.



Rozdział 15.

Royce

Obudził mnie nagły ruch tuż przy moim ciele. Coś gorącego, co przyciskało się do mnie przez całą noc, nagle zniknęło, zabierając mi uczucie zadowolenia i nie pozwalając zapaść ponownie w przyjemny sen. Dopiero po chwili dotarło do mnie, co to było. A raczej kto. Podniosłem się gwałtownie na przedramionach, ale niestety drzwi do mojego starego pokoju właśnie się zamknęły.

Przetarłem twarz dłońmi i przeciągnąłem się. Powoli wróciło do mnie to, co się działo kilka godzin wcześniej. Impreza przeciągnęła się do trzeciej nad ranem, wszyscy się upiliśmy i generalnie bawiliśmy się świetnie. Potem mama oznajmiła, że rano czeka nas wspólne śniadanie, więc nie ma szans na to, by ktoś dzwonił po taksówkę i wracał do siebie. Pościeliliśmy sobie w swoich dawnych pokojach i tym sposobem znalazłem się w miejscu, gdzie aktualnie byłem. Nagi i wesoły w łóżku, z którego przed momentem uciekła moja dziewczyna.

Przewróciłem się na plecy, rozkładając się niemal na całym materacu, i czekałem, aż Vafara wróci. Stało się to chwilę później. Weszła do pokoju w mojej starej koszulce, którą znalazła mama. Miała włosy w kompletnym nieładzie i wydawała się skacowana. Wyglądała rozkosznie, gdy tak szła w moją stronę, wyraźnie się przy tym męcząc. Przysiadła na łóżku na wysokości mojego pasa, a potem bezceremonialnie się na mnie zwała, by po sekundzie przycisnąć policzek do mojego torsu. Objąłem ją z uśmiechem i podciągnąłem wyżej, tak że jej nos schował się przy mojej szyi. A potem złapałem ją za udo i szarpnąłem, by wciągnąć ją całą na siebie. Parsknęła śmiechem.

— Czy ty mnie właśnie potraktowałeś jak jakiegoś miśka? — wyszeptała.

— Dokładnie tak. Czemu tak wypadłaś z łóżka? Już myślałem, że się przestraszyłaś, że wylądowaliśmy w jednym.

— Wypiłam dużo alkoholu, więc bardzo chciało mi się siku — przyznała się. — Obejmowałeś mnie przez całą noc tak ciasno, że jak tylko poluzowałeś uścisk, musiałam uciec. Wcześniej próbowałam cię obudzić, ale nie reagowałeś.

— Za dobrze mi się z tobą śpi, by można było mnie tak łatwo obudzić.

— Nie byłoby miło, gdybym nie wytrzymała.

— Byłoby ciepło — zażartowałem.

Vafara podniosła się gwałtownie na rękach, które oparła na moim torsie. Jej pełne politowania spojrzenie w połączeniu z rozespaną twarzą wyglądało obłądnie.

— Fuj — jęknęła. — Szybko zrobiłoby się zimno — dodała, po czym się skrzywiła. — Ale ohydne tematy mamy o poranku, Jezu.

— Samo życie, kochanie. — Objąłem ją w talii, uśmiechając się szeroko. — Nigdy nie spałem w tym łóżku z dziewczyną.

Vafara zmarszczyła brwi. Pochyliła się nade mną z lekkim uśmiechem i błyszczącymi oczami, a potem mnie pocałowała. To był długi, namiętny pocałunek, przez który zrobiło mi się cholernie gorąco. Moje serce zaczęło gwałtowniej bić, a krew w moich żyłach zawrzała. Przesunąłem dłońmi po nagich plecach Vafie ukrytych pod obszerną koszulką, a potem bez zastanowienia ją z niej zdjąłem. Z każdą

sekundą... było mi cieplej. Moje dłonie z coraz większą chciwością dotykały jej gładkiej skóry. Zacząłem od pleców, potem ramiona, boki, pośladki i zawędrowałem aż na jej drobne piersi, które ścisnąłem z jękiem. Nie mogłem się nasycić dotykaniem jej. Była taka miękka i delikatna. Taka idealna.

— Nie będziemy się tu kochać — powiedziała bezlitośnie. Mój członek w pełnym wzwodzie leżał ściśnięty pomiędzy nami. — Nawet o tym nie myśl.

— Jak mam nie myśleć, kiedy tak żarliwie mnie całujesz?

— Normalnie, musisz mieć silną wolę, koguciku.

Złapałem ją za policzki i odsunąłem od swojej twarzy, by spojrzeć jej w oczy, a potem wybuchnąłem niepohamowanym śmiechem.

— Czy ty właśnie nazwałaś mnie...

— Kogucikiem? — dokończyła za mnie. — Tak, czuję, jak się nakręciłeś. — Na potwierdzenie swoich słów poruszyła biodrami, więc moje przyrodzenie dotknęło jej wilgotnych majtek.

Ja pierdołę, jak się powstrzymać?

— Jesteś sprośny — rzuciła figlarnie.

— Ja?!

— No przecież nie ja — zakpiła z rozbawieniem. Jej piękne oczy błyszczały szczęściem. — Ja jestem grzeczna.

— Mhm i masz wilgotne majtki.

Przygryzła wargę, rumieniąc się, po czym jęknęła i zakryła twarz dłońmi. W tym samym czasie automatycznie się wyprostowała, więc jej strategiczne miejsce znów weszło w kontakt z moim. Ona chyba chciała mnie wykończyć!

— Czy ty się mnie wstydzisz? — zapytałem z niedowierzaniem, bo wciąż się zasłaniała.

Spojrzała na mnie przez lukę między palcami i zaprzeczyła ruchem głowy.

— Kłamczucha.

Podniosłem się do siadu, objąłem ją ciasno w pasie i nie czekając na jej reakcję, wstałem z łóżka. Oplotła mnie nogami w pasie i zarzuciła mi ramiona na kark, chowając nos w zagłębieniu mojej szyi. Uwielbiałem, gdy wtulała się we mnie jak małpka. Nie mogłem przestać się szczerzyć. Najdrobniejszymi gestami sprawiała, że czułem się najszczęśliwszy na świecie.

Skierowałem się do wyjścia ze swojego pokoju, a gdy dotarłem do drzwi, otworzyłem je, po czym wychyliłem się na korytarz, przytrzymując Vafarę w pasie. Nikogo nie było, więc szybko przebiegłem do łazienki i zamknąłem za nami. Serce Vafie galopowało. A gdy się odsunęła, żeby na mnie spojrzeć, wyglądała, jakby chciała mnie udusić.

— Ktoś mógł zobaczyć twój goły tyłek!

— Wszystko zostaje w rodzinie. — Wyszczrzyłem się. — Myślisz, że nie widzieli mojego tyłka? Proszę cię, my nawet mierzyliśmy sobie peni... — nie dokończyłem, bo zatkała mi usta dłonią.

— Proszę, czy możemy się umówić, że twoje pośladki zachowujemy tylko dla moich oczu? — zapytała błagalnie.

Zgodziłem się. Vafara głośno westchnęła, kręcąc przy tym głową ze zrezygnowaniem, i zdjęła dłoń z moich ust. Czule pogłaskała mnie po policzku.

— Pojedziesz ze mną do mojego mieszkania? Chciałabym tam wszystko ogarnąć, zanim przyjadą moje rzeczy i Storm. Mój kot mnie nienawidzi za te przeprowadzki.

— Zapomniałem o jego istnieniu — przyznałem szczerze. — Czemu nie przyleciał z wami?

— Mój szef zaoferował, że zabierze nasze rzeczy swoim prywatnym samolotem i weźmie też Storma, który bardzo go polubił. Ma przywieźć też kilka drobiazgów, które pomogą mi zacząć nowy biznes. — Jej twarz rozświetlił ogromny uśmiech. — Mam już plan na przerobienie siłowni dziadka na pracownię. Pomożesz mi?

Ledwo powstrzymałem się przed uśmiechem, który zdradziłby jej nasz sekret. Nie miała pojęcia, co dla niej zrobiliśmy! Wiedziałem, że to będzie hit.

— Oczywiście, że pomogę — zapewniłem. — We wszystkim i zawsze ci pomogę. Ale teraz ty pomożesz mi.

Zanim zadała oczywiste pytanie, postawiłem ją na podłodze. Nie dając jej czasu na reakcję,

wsunąłem palce za materiał jej majtek i uklęknąłem, ciągnąc je w dół. Potem uwolniłem jej nogi. Gdy była już całkiem naga, położyłem dłonie na jej biodrach i uniosłem głowę, by spojrzeć jej w twarz. Patrzyła na mnie wyczekująco z czerwonymi policzkami i pięknym uśmiechem. A ja po raz kolejny uświadomiłem sobie, że jest idealna. Idealna dla mnie.

— Kocham cię — powiedziałem. — Wiesz?

Potaknęła, mocniej przygryzając wargę. Przez chwilę patrzyła na mnie z miłością, a potem gwałtownie się pochyliła do mojej twarzy i czule mnie pocałowała. Całe moje ciało było pobudzone. Tak bardzo jej pragnąłem... Wstałem i nie przerywając pocałunku, złapałem ją za pośladki i ponownie uniosłem, by opłotła mnie nogami w pasie. Przez moment po prostu się całowaliśmy. Z pasją i uczuciem.

— Potrzebuję cię — wyszeptalem, przygryzając jej dolną wargę. — Cholernie, Vafie.

— Czy to kolejny pierwszy raz? — zapytała wesoło, odsuwając się ode mnie. Objęła mnie za szyję i przycisnęła swoje czoło do mojego. — Nigdy nie uprawiałam seksu pod prysznicem.

— Ja już mam ten pierwszy raz za sobą — przyznałem się. — Ale z rozkoszą pokażę ci, jak to zrobić, by było ci obłędnie dobrze.

Przyglądałem się twarzy Vafie z uwagą, bo wystraszyłem się, że może źle odebrać wzmiankę o mojej byłej narzeczonej, ale ku mojemu zaskoczeniu nic takiego się nie stało. Nadal była szczęśliwa i podniecona. Pochyliła się do mojej twarzy, by potrzeć swoim nosem mój. Zamknęła oczy, po czym jeszcze raz mnie pocałowała.

— Kocham cię. Wiesz? — powtórzyła moje słowa sprzed chwili. — Całym sercem i jeszcze trochę.

— Czekałem na ciebie cały cholerny rok — wyrzuciłem z siebie. — Każdego dnia myślałem o tym, jak bardzo pragnę, by czas biegł szybciej i szybciej. Żebyś znów była obok mnie. A teraz tu jesteś, a ja mam wrażenie, że to wszystko jest cholernym snem.

Vafie otworzyła oczy, uśmiechając się rozbijająco.

— Od dziś będę błagał, by czas zwolnił, bo chcę mieć go z tobą tak dużo, jak tylko jest to możliwe.

— Mamy dużo czasu przed sobą — wyszeptala, całując mnie lekko. — Całą wieczność.

— Zamieszkać ze mną.

Vafie parsknęła śmiechem, ale poczułem, jak gwałtownie przyspieszyło jej serce. Cholernie tego chciałem. Każdego dnia budzić się obok niej i zasypiać z nią w ramionach. Jeść z nią śniadanie, kochać się z nią, kurwa, pragnąłem tego wszystkiego.

Niech już zmieni to cholerne nazwisko.

— A może to ty zamieszkaż ze mną? Co ty na to?

Jej uśmiech... Mógłbym dla niego nawet zabić.

— Zgodzę się na wszystko, byle w zestawie z tobą. Nie chcę tracić już ani chwili dłużej na życie bez ciebie. Jesteś mi winna półtora roku wspólnych śniadań. I poranków. Wieczorów także.

Przygryzła wargę, przyglądając mi się intensywnie, i głośno westchnęła. Potem zbliżyła się do moich ust i nieznacznie musnęła je swoimi.

— Dobrze — wyszeptala. — A teraz chodźmy pod prysznic.

Bez zastanowienia ruszyłem do kabiny, a w niej bezceremonialnie przyparłem Vafarę do zimnej szyby. Jej drobnym ciałem wstrząsnął potężny dreszcz. Jej gorące pocałunki i seksowne jęki doprowadzały mnie do szaleństwa. Cały mój spokój uleciał, wszystkie myśli uciekły z mojego umysłu, wypełniało mnie już tylko pragnienie jej ciała. Moje serce wybijało nierównomierny rytm, krew uderzała mi do głowy, a uczucie, gdy ocieraliśmy się o siebie... Nie, to było za dużo, bym mógł dłużej czekać. Oderwałem wargi od ust Vafie i wsunąłem między nas dłoń. Gdy dojrzałem w jej oczach zgodę, wypełniłem ją, zaspokajając potrzebę, która rozrywała nas oboje.

Nigdy bym nie pomyślał, że może mi być z kimś tak dobrze — na każdej płaszczyźnie życia. Nawet tej najbardziej intymnej, która nigdy nie była dla mnie szczególnie ważna. Gdy zostałem sam, stroniłem od tego rodzaju bliskości, nie interesowały mnie przygodne kontakty, nie czułem potrzeby zaspokajania się w tej sferze... ale z Vafarą... z nią wszystkiego było mi mało. Zwłaszcza teraz, po tak długiej rozłące.

— Mogę...? — wychrypiałem w jej szyję, czując, że zaraz skończę.

— Mhm — sapnęła, gdy jej ciało napięło się, a potem gwałtownie rozluźniło. Wydała z siebie rozbrajający jęk rozkoszy. — O Boooże...

To nie Bóg, to my. Nasze szczęście i szansa, którą w końcu mogliśmy wykorzystać.

Po prysznicu owinięci kocem stanęliśmy na moim starym balkonie. Vafie poprosiła, żebyśmy wyszli na fajkę, a ja nie śmiałem odmówić, bo... bo wydało mi się to cholernie romantyczne po seksie. Dlatego objąłem ją szczelnie ramieniem, przycisnąłem jej nagie ciało do swojego i opatuliłem nas jednym kocem. Moja dziewczyna odpaliła papierosa, mocno się zaciągnęła, a następnie przytknęła go do moich ust, bym i ja trochę się struł.

Dzieliłiśmy się papierosem bez słów, ładując baterie wzajemną bliskością. Papieros się skończył, a my nadal nie ruszyliśmy się z miejsca. Trwaliśmy w zawieszeniu, obserwując ogród, gdzie pozostały ślady po powitaniu Vafary, które miało stać się naszym drugim wspólnym początkiem.

— Ten transparent to najśłodsza rzecz, jaką w życiu widziałam — wyszeptała po chwili Vafie. — Sami to napisali?

— Tak, Nile zrobiła im wzór na białej kartce, a potem stała nad nimi, strofując ich i nakazując, co i jak mają poprawić. Zajęło im to chyba jakieś dwie godziny, a na koniec byli z siebie tak dumni, jakby wylądowali na Marsie. — Westchnąłem z nostalgią, wciskając nos w szyję Vafie. Pachniała moim żelem pod prysznic, który w połączeniu z zapachem jej słodkiej skóry tworzył uzależniającą kompozycję. — Dzieci mają to do siebie, że potrafią się cieszyć z najbardziej prozaicznych rzeczy. Drobne gesty bywają dla nich czymś ogromnym i wiesz co?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

— Wiem, że ja też będę doceniał każdą, nawet najbardziej prozaiczną chwilę naszego życia. Nie dlatego, że jestem nieporadnym dzieciakiem, ale dlatego, że w moim życiu było wiele chwil, gdy wątpiłem w szczęście. Teraz je mam i nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak wiele znaczy dla mnie choćby ten moment. Kiedy stoimy nadzy na balkonie o poranku i palimy papierosa.

— Nie doceniłabym tej chwili tak bardzo, jak doceniam obecnie, gdybym cię wcześniej nie straciła — wyszeptała Vafie. — Każde zdarzenie nas kształtuje i sprawia, że zaczynamy cenić to, co wcześniej wydawało się błahe i nieznaczące. Nie lubię papierosów, ale tak teraz... z tobą... to ma zupełnie inne znaczenie.

— Tak. Tak samo jak to, że można obudzić się bez poczucia beznadziei. Nigdy wcześniej nie doceniałem też tak bardzo pryszniców... — zażartowałem, na co Vafara parsknęła śmiechem i uderzyła mnie łokciem w brzuch. — A... w zasadzie miałem zapytać... bo... no...

— Tak, poniosło nas — zauważyła ze śmiechem. — Ale wiesz co? Nie będę ani przez moment żałować, jeśli się okaże, że wpadliśmy.

Jej słowa sprawiły, że serce prawie wyskoczyło mi z piersi.

— Naprawdę? Byłem pewny, że to przez emocje... Nie chciałbym, żebyś poczuła jakikolwiek nacisk z mojej strony. Ani na małżeństwo, ani na rodzinę... po prostu... Kurwa, tak bardzo żałuję tego roku, Vafie. Mogliśmy być szczęśliwi już wcześniej.

Vafara leniwie odwróciła się w moim kierunku i objęła mnie w pasie. Spojrzała na mnie rozmarzonym wzrokiem, a na jej wargach igrał słodki uśmiech.

— Nie wiem, co będę o tym myśleć jutro czy za miesiąc. Równie dobrze mogę jutro obudzić się z płaczem, że jesteśmy tacy nieostrożni i głupi... Ale nigdy nie żałowałabym, gdybym zaszła po tym w ciążę. Bo moim największym marzeniem jest prawdziwa rodzina. Chcę jej z tobą. Chcę ciebie i wszystkiego, co najbardziej prozaiczne, Ce. Nie pragnę żadnych wymyślnych chwil, imprezowania czy dziwnie pojętego „korzystania z życia”... Ja marzę o spokoju i miłości. Chcę tylko kochającej rodziny, której nigdy nie miałam.

Uśmiechnąłem się kompletnie rozczulony.

— Ile chciałabyś mieć dzieci?

Przygryzła wargę, rumieniąc się słodko.

— Koniecznie przynajmniej dwóch chłopców — przyznała się nieśmiało. — Marzą mi się przynajmniej dwie twoje minikopie.

— Kolejne pokolenie Faridanów, co?

— Zdecydowanie. Takich słodkich mężczyzn jak wy powinno być o wiele więcej.

— A co z moją mini-Vafie? Nie dane mi było rozpieszczać siostry, więc wnoszę petycję o córeczkę. Jestem pewny, że odziedziczyłaby po mamie niesamowitą urodę.

Vafara parsknęła śmiechem, po czym objęła mnie za szyję i mocno się odchyliła, niemal uwieszając się na mnie. Objąłem jej wąską talię, a drugą ręką przytrzymałem koc, by przypadkiem z nas nie spadł. Dopiero po chwili spojrzałem na ciało Vafie, a konkretniej, na dolinkę między jej piersiami. Na czarną różę, od której zaczęła się nasza wspólna historia. Nie mogłem się powstrzymać przed ofiarowaniem jej odrobiny czułości. Przyciągnąłem do siebie Vafarę i pochyliłem się, by sięgnąć wargami łądygi. Złożyłem kilka długich pocałunków wzdłuż wytatuowanego kwiatu, by następnie dotrzeć do szyi Vafie. Mocno zaciągnąłem się zapachem jej skóry. I przepadłem po raz kolejny.

— Odbudowałeś mój świat, skarbie — wyszeptalem. — Gdyby dwa lata temu ktoś powiedział mi, że spotkam kobietę, z którą będę budował życie... Wyśmiałbym tego kogoś. A gdyby zaczął temat dzieci, zapewne dostałbym szału. — Zacisnąłem na moment powieki, bo poczułem ucisk w klatce piersiowej. — A teraz potrafię o tym mówić i wiem, że chcę mieć z tobą dzieci. Chcę stworzyć rodzinę, mieć to, co mają moi bracia.

— Prawdziwą rodzinę, swoją własną, malutką — podsumowała, spoglądając na mnie z czułością — naszą.

— Tak, Vafie, naszą.



Rozdział 16.

Vafara

W domu rodzinnym Roya nie miałam żadnych ubrań, więc skorzystałam z miłej propozycji jego mamy i pożyczyłam od niej spodnie, a od jej męża koszulki. Wyglądałam zabawnie, ale czułam się zupełnie swobodnie. Wszystko było takie... zwyczajne i proste. Obudziłam się w dobrym nastroju, kochałam się o poranku i potem paliłam papierosa wtulona w nagie ciało swojego faceta. Robiłam to, o czym tak dawno marzyłam, i w końcu w moim sercu zagościł spokój. Czułam się tak dobrze, że wręcz nie mogłam w to uwierzyć.

Czy kluczem do mojego dobrego nastroju był Royce Faridan? Bardzo prawdopodobne. Ta myśl sprowokowała kolejną, niestety przygnębiającą, o konieczności wznowienia terapii. Doktor Noxen była moją ostoją i pomocnikiem, przez szczerze rozmowy pomogła mi poukładać sobie w głowie wiele spraw. Dobrała mi również tabletki, które jej mąż — psychiatra — przepisał mi po konsultacji. Cała moja terapia była po prostu jak spotkania z dobrą znajomą, która potrafiła słuchać i udzielać świetnych rad. A przynajmniej ja tak to sobie tłumaczyłam.

Choć od dawna podejrzewałam, że mogę być chora, długo nie chciałam o tym myśleć. Przez pierwsze tygodnie w Galveston zmuszałam się do chodzenia na terapię i choć powiedziałam doktor Noxen, że nie mam problemu z lekami, tak naprawdę wariowałam przez to, że kazała mi je brać. To, że potrzebuję „tabletek na głowę”, strasznie mnie przytłaczało i zniechęcało do życia. Nawet gdy dzięki nim poczułam się lepiej, ciągle myślałam o łatce wariatki, którą sama sobie przykleiłam, skoro musiałam się leczyć psychiatrycznie. Dopiero po kilku sesjach w gabinecie, mnóstwie rozmów z Kirby i przeczytaniu wielu artykułów w sieci dotarło do mnie, że nie powinnam się wstydzić ani terapii, ani konieczności brania leków. Byłam chora, nie radziłam sobie ze swoimi myślami i jedyne, co mogło mi pomóc, to leczenie. Fakt, że leczyłam swoją psychikę, niczego nie zmieniał. Bo dlaczego ja miałabym się wstydzić tego, że moja głowa choruje, skoro człowiek, który leczy się na serce, tego nie robi? Serce, wątroba, noga, ręka, mózg, cokolwiek — wszystkie mogą szwankować. Choroba jest chorobą, nie wybiera się jej, więc nie należy się jej wstydzić. Ale nazwanie mojej choroby stało się dla mnie punktem przełomowym. Zrozumiałam, że przez dystymię i borderline, przez niechęć do leków i przez swoje zachowanie mogę zniszczyć życie nie tylko sobie, ale i osobom, które kocham. Dlatego choć miałam opory, zaczęło mi zależeć na rozpoczęciu terapii w Seattle. Może potrzebowałam nowego sposobu leczenia, może innej osoby. Może powinnam była poczuć się jak w szpitalu, a nie jak u koleżanki na pogaduchach, bym mogła otworzyć się bardziej i spróbować uwierzyć, że jestem wartościowa.

— Hej, Vafara! — Moje rozmyślenia przerwał głos Ramone'a. Brat Ce szturchnął pod stołem moją nogę.

Potrząsnęłam głową, by oczyścić ją z nadmiaru myśli, i spojrzałam przed siebie. Ramo wyciągał w moim kierunku wielki talerz z kanapkami.

— Zaraz je zjemy i nie będziesz miała okazji spróbować hummusu z buraczkami, który dla ciebie zrobiłem.

Uśmiechnęłam się rozczulona faktem, że po raz kolejny ktoś z rodziny Royce'a przygotował dla

mnie coś specjalnego do jedzenia, po czym zgarnęłam z talerza dwie kanapki z ciemnofioletową pastą. Ułożyłam je na swoim talerzyku, na którym magicznie pojawiły się dwa rulony z naleśników. Jeden z dżemem truskawkowym, a drugi z serem. Zmarszczyłam brwi, bo na pewno sobie nic nie nakładałam. Zerknęłam na prawo, gdzie siedziała Tamsyn. Puściła mi oczko, wsuwając w usta kawałek naleśnika.

— Czy ty chcesz mnie utuczyć? — zapytałam z uśmiechem, gdy zrobiła minę niewiniątka.

— Jedz, musisz się nauczyć zasad panujących w rodzinie Faridanów. Pierwsza z nich: nigdy nie pozwalaj, by Faridanowie nałożyli sobie, zanim ty sobie nałożysz. To takie obżartuchy, że mogą pochłonąć to, co najlepsze, zanim się zorientujesz, że zaczęło się śniadanie.

— Potwierdzam! — dodała Nile, przystawiając małego Huntera do piersi. Wolną ręką podniosła do ust kanapkę z szynką i pomidorem. — Ostatnio mama zrobiła takie obłędne ciasto marchewkowe i zanim zdążyła je pokroić i przynieść na stół, Rune zżarł połowę blachy!

— Ej! — odezwał się atakowany. — To jest oszczerstwo, Royce rzucił się na nie jako pierwszy.

— Roy jest z was najbardziej poukładany i nigdy nie pcha się przede mną do słodkości. A ty mnie taranujesz po drodze! — Nile zmierzyła męża gniewnym wzrokiem, po czym przeniosła spojrzenie na mnie. — Pilnuj talerza, młoda. To diabelska trójca pozeraczy. Mimo że twój jest najnormalniejszy, nigdy nie trać czujności.

— Jestem najnormalniejszy? — Royce wszedł do kuchni z kubkiem w słoneczniki, który postawił przede mną na stole. Usiadł na swoim miejscu, a potem szybko sięgnął do sterty naleśników, z której zgarnął trzy z dżemem i trzy z serem.

— No i widzisz? Jak odkurzac! — szepnęła mi do ucha Tamsyn, śmiejąc się z Ce.

Przeniosłam wzrok na nagi tors swojego chłopaka i pchnięta nagłą potrzebą czułości położyłam dłoń na jego umięśnionym brzuchu. Przesunęłam dłoń aż na bark, a potem spojrzałam w kierunku Tamsyn.

— Musi nakarmić te mięśnie. Jeśli miałabym nie jeść przez tydzień w zamian za dotykanie jego brzucha... nawet bym się nie zastanawiała — przyznałam się ze śmiechem.

— Mój mąż już nie jest taki gorący — westchnęła z udawanym żalem Nile. Sięgnęła w stronę Rune'a, po czym szarpnęła jego koszulkę, tak że zobaczyłam jego tors. Nie wyglądał wprawdzie jak Ce, ale na pewno nie powiedziałabym, że czegoś mu brakuje. Był szczupły i wysportowany. — Starość nie radość, kochani.

— Wypraszam sobie — prychnął Rune. — Jestem tylko trzy lata starszy od tego gnojka. Jeśli ja jestem stary, to on też.

— Jeśli wy jesteście starzy, to co ja mam powiedzieć? — odezwał się Gideon, który właśnie wszedł do jadalni z ogromnym dzbankiem kawy.

Za nim pojawiła się mama Ce z mlekiem i trzema miseczkami zdobionymi postaciami z bajek, które następnie postawiła przed dziećmi. Potem do pomieszczenia weszła moja najlepsza przyjaciółka w koszulce swojego chłopaka i Remi, który obejmował ją w talii. Wyglądali na totalnie skacowanych.

— Dzień dobry! — przywitali się, na co chórem odpowiedzieliśmy tym samym.

Kiedy już każdy zajął swoje miejsce i nałożył sobie porcję, sięgnęłam po kubek, który przyniósł dla mnie Royce. Zajrzałam do niego, a potem upiłam odrobinę, by w kolejnej sekundzie poczuć, jak zalewa mnie fala szczęścia. Ce przygotował dla mnie mleko z miodem. Dokładnie takie, jakie uwielbiałam najbardziej.

Śniadanie w towarzystwie rodziny Faridanów było niesamowitym przeżyciem. Tego, ile energii i szczęścia mieli w sobie ci ludzie, nie dało się opisać. Byłam wdzięczna za możliwość przebywania w ich

towarzystwie.

Po posiłku i kawie z pysznym sernikiem Royce zaproponował, że zawiezie mnie do loftu. Byłam podekscytowana powrotem do swojego azylu, więc nie mogłam się doczekać przekroczenia progu domu. Zwłaszcza z Royem u boku.

— Możesz coś dla mnie zrobić? — zapytał w pewnym momencie Ce, spoglądając na mnie kątem

oka.

Potaknęłam z uśmiechem.

— W schowku jest opaska na oczy. Załóż ją, proszę.

Zaskoczył mnie tą prośbą, ale nie miałam zamiaru się sprzeciwić. Sięgnęłam po nią i bez zastanowienia nałożyłam ją na oczy. Moje zmysły się wyostrzyły i poczułam przyływ adrenaliny. Moja ekscytacja przybrała na sile.

— Co wymyśliłeś?

— Chcę podkreślić emocje — powiedział.

Poczułam, jak delikatnie ścisnął moje udo, jednocześnie gładząc je kciukiem. Rozpieszczał mnie. Uśmiechnęłam się z zadowoleniem. Miałam ochotę zamruczeć, gdy tak słodko mnie głaskał.

— Cieszysz się, że wróciłeś? — zapytał.

— Tak — odpowiedziałam bez zastanowienia. Czułam się fenomenalnie. — Ale muszę wznowić terapię. Za radą mojej psycholog wróciłam do leków. Mam nadzieję, że tutaj otworzę się jeszcze trochę i przepracuję kolejne sprawy.

— Na pewno tak będzie. Pomogę ci we wszystkim.

W odpowiedzi ujęłam jego dłoń, którą gładził moje udo, i uniosłam ją do ust. Cmoknęłam jego palce, a potem przytuliłam do nich policzki. Rozsadzała mnie wdzięczność.

Ce cicho się zaśmiał, szczypiąc moją skórę.

— Jesteś najśłodsza.

Parsknęłam śmiechem, bo nie byłam słodka, tylko dziecinna, ale nie powiedziałam tego.

— Hunter jest najśłodszy — zaoponowałam. — Ma takie słodkie chomiczki!

— Chomiczki? — zapytał zdezorientowany Ce. — W sensie?

— No poliki! Jezu. — Wyprostowałam się gwałtownie. — Nigdy nie mówiłeś o puciołowatych dzieciach, że mają duże i słodkie chomiczki?

— Nie zdarzyło mi się. — Royce wybuchnął śmiechem, a potem uszczypnął mnie w policzek. — Ale uznaję to za trafne i zabawne porównanie. A teraz... — Samochód się zatrzymał. — Zaczekaj, aż cię wypuszczę z auta, dobrze?

— Dobrze, panie tajemniczy.

Puściłam rękę Ce, by mógł wyjść z samochodu, i skupiłam się na tym, co działo się wokół. Słyszałam inne auta, trzaskanie drzwiami, kroki i jakieś szmery. Potem drzwi po mojej stronie się otworzyły i Royce złapał mnie za rękę. Pomógł mi wysiąść, tak bym nie zahaczyła głową o ramę. Gdy tylko stanęłam na nogach, poderwał mnie do góry. Znalazłam się w jego ramionach niczym panna młoda.

— Co ty wykombinowałeś, co?

— Cierpliwości, kochanie.

Przewróciłam oczami pod opaską, ale nie skomentowałam. Objęłam jego szyję i przytuliłam policzek do jego ramienia, czekając na dalszy rozwój sytuacji. Nie minęła minuta, a z powrotem stałam na nogach. Royce stanął za mną z rękami na moich ramionach.

— Wiesz, dlaczego nie chciałem, żebyś przyleciała wcześniej? — zapytał, muskając wargami moje ucho.

Zaprzeciłam ruchem głowy. Ce cicho się zaśmiał, a potem złapał materiał opaski przy moim nosie i pociągnął ją w dół.

— Dlatego.

Pomrugałam powiekami, by przywyknąć do ostrego światła słonecznego, i dopiero po chwili zorientowałam się, gdzie jestem. Staliśmy przed budynkiem, który należał do mnie, a wcześniej do mojego dziadka. Przed nami zebrała się cała rodzina Royce'a z Kirby, Remim i moim szefem z Galveston na czele. Patrzyli na mnie z wielkimi uśmiechami, których kompletnie nie rozumiałam.

— Niespodzianka, Vafie — odezwał się Roy i popchnął mnie lekko do przodu.

Ruszyłam w kierunku zgromadzonych, którzy powoli się rozstąpili. Otworzyłam drzwi do siłowni z mocno bijącym sercem, a gdy zobaczyłam przestrzeń przed sobą, łzy wzruszenia same wypłynęły z moich oczu. Zakryłam usta dłońmi, by nie zacząć krzyczeć, a potem spojrzałam na swojego chłopaka, który przyglądał mi się z nieskrywaną dumą. Ja... nawet nie wiedziałam, jak to skomentować.

Popatrzyłam ponownie na pracownię wyjętą z mojej głowy i pękłam. Zaczęłam płakać. Niedowierzenie, zaskoczenie, wzruszenie i przemożne poczucie szczęścia... Miałam wrażenie, że emocje ścisnęły mi gardło tak mocno, że nie byłam w stanie oddychać. Patrzyłam na swój pomysł, na zrealizowany w całości projekt mojej pracowni. Z każdym detalem, który wymyśliłam. Każdy regał, stół, lampka... Nawet sztalugi były ułożone tak, jak sobie wyobrażałam. Było dokładnie tak, jak chciałam to zrobić. W każdym szczególe.

Ja chyba śniłam.

Odwróciłam się twarzą do Ce i rzuciłam mu się na szyję, a potem zaczęłam go całować. Nie mogłam wydobyć z siebie słów, ale mogłam pokazać mu siłą pocałunku, jak piękny prezent mi sprawił. Jak jestem mu wdzięczna za to, co dla mnie robi. Jak bardzo go kocham. Byłam w niebie.

— I jak ci się podoba? — zapytał. — Nawet dzieciaki pomagały w remoncie.

— Nie mogę w to uwierzyć — wyszeptałam, wymieniając z nim buziaki. — Jesteś niesamowity, Ce. Wszyscy jesteście. Nie wiem nawet, co powiedzieć, czuję się po prostu po raz kolejny rozłożona na łopatki.

— Czyli niespodzianka udana? — zapytał z rozbawieniem, całując mnie w nos. — Chyba już nigdy mi nie powiesz, że masz jakieś wątpliwości co do tego, jak bardzo moja rodzina jest też twoja, co? Wszyscy się tak zaangażowali, że udało nam się zrealizować cały twój projekt bez jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz. Tylko my.

Pocałowałam go po raz ostatni i zrobiłam krok do tyłu. Otarłam policzki z łez, które w dalszym ciągu płynęły, i spojrzałam na bliskich Roya ze wzruszeniem. Miałam ochotę wykrzyknąć, jak bardzo ich kocham. Boże, oni zrobili dla mnie tak wiele...

— Dziękuję — powiedziałam słabym głosem przepełnionym emocjami. — Tak bardzo wam dziękuję... Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

— Nie musisz nic mówić, kochanie — odpowiedział mi Gideon. — Jesteśmy rodziną, spełnianie twoich marzeń to teraz nasza działka.

Wybuchnęłam jeszcze głośniejszym płaczem, a potem bez zastanowienia rzuciłam się tym razem na niego. Do uścisku po chwili dołączyła cała reszta. Swoją bliskością i czułością sprawili, że ładowałam baterie na wiele kolejnych dni.

Byłam najszczęśliwszą osobą na świecie i nic nie wydawało mi się straszne. Diagnoza, choroba, leki, powrót do znenawidzonego miasta... wizja skrzywdzenia Ce... niczego się już nie bałam. Szczęście, które czułam w sobie, rosło i rosło, a moją głowę wypełniały jedynie pozytywne myśli.



Rozdział 17.

Vafara

Udało mi się rozpakować wszystkie swoje rzeczy, posprzątać całe mieszkanie i nawet zacząć pierwszy projekt autorskich kubeczków już w pierwszym tygodniu od powrotu. Byłam podekscytowana i szczęśliwa. Cieszyło mnie wszystko, co robiłam, i ta radość niemal tryskała ze mnie przez pory skóry. Ce spędzał ze mną każdą noc, a w ciągu dnia poświęcał więcej czasu na pracę, którą przez remont trochę zaniedbał. Miał nawał klientów i nie było szans na przekładanie ich sesji, bo dziewięćdziesiąt procent z nich miała już raz zmieniony termin. Nie miałam mu za złe tego, że nie spędza ze mną każdej chwili, co brałam za dobry znak. Nie odważało mi z powodu jego nieobecności, bo miałam świadomość, że wróci wieczorem i znów zjemy razem kolację, potem weźmiemy prysznic, obejrzymy coś i pójdziemy spać. Ewentualnie będziemy się kochać. Nasz związek szalenie mi się podobał i pozytywnie oddziaływał na moją psychikę.

A w kwestii psychiki... stałam właśnie przed gabinetem Lennona Rothera, doktora psychiatrii i psychologii z mnóstwem specjalizacji. Wszystkie tytuły miał wypisane na tabliczce po prawej stronie od wejścia, a pół ściany zajmowały certyfikaty ze szkoleń i kursów, które ukończył. Miałam świadomość, że tym razem czeka mnie zupełnie inna terapia niż w Galveston. Trochę mnie to przerażało, a trochę ekscytowało.

— Panna Dahle! — Usłyszałam zza drzwi.

Niewiele myśląc, pociągnęłam za klamkę i otworzyłam drzwi, po czym weszłam do gabinetu. Pomieszczenie... nie wyglądało tak, jak wyobrażałam sobie gabinet psychologa czy psychiatry. Była to spora przestrzeń z mnóstwem regałów na książki, biurkiem z komputerami i masą papierów, a na środku znajdował się szklany stolik z ustawionymi na nim dwiema filiżankami, ciastem pod paterą i... ekspresem do kawy. Przy nim zobaczyłam dwa fotele w ciemnozielonym kolorze.

— Dzień dobry, panno Dahle — przywitał mnie mężczyzna.

Spojrzałam w kierunku biurka i lekko się uśmiechnęłam, gdy mój wzrok padł na starszka w białej koszuli i spodniach garniturowych, który wstał ze swojego miejsca i powolnym krokiem ruszył w moim kierunku. Był zgarbiony, miał długą białą brodę i równie białe bujne włosy. Biło od niego ciepło, które sprawiło, że momentalnie się rozluźniłam. Kiedy do mnie dotarł i wyciągnął dłoń, od razu ją uścisnęłam.

— Nazywam się Lennon Rother i prowadzę praktykę terapeutyczną od pięćdziesięciu pięciu lat. Bardzo mi miło, że postanowiłaś mnie odwiedzić, dziecko. Będę ci mówił po imieniu, dobrze? — Mężczyzna puścił moją dłoń i wskazał na stolik i fotele. — Usiądź sobie.

Wykonałam polecenie, bacznie obserwując wszystko, co robił. Najpierw wrócił do swojego biurka, z którego wziął okulary, dokumentację, długopis i świeczkę. Potem podszedł do stolika, przy którym czekałam, i położył na nim to wszystko, by następnie usiąść naprzeciwko mnie.

Uśmiech, który mi posłał, był taki miły... Byłam coraz bardziej podekscytowana tym spotkaniem. Czułam się tak, jakbym przyjechała do dziadka na kawę. Aż dopadła mnie nostalgia. A gdy mężczyzna sięgnął pod stolik i wyjął paterę z ciastem, prawie się rozpląnęłam.

— Moja córka piekła ciasto — powiedział. — Kontynuuje tradycję, którą zapoczątkowała w tym gabinecie moja żona. Gdy żyła, co tydzień piekła ciasto dla mnie i moich pacjentów. — Na twarzy staruszka wykwił ciepły uśmiech. — Pracowałem w gabinecie zawsze tylko raz lub dwa razy w tygodniu, bo resztę czasu spędzałem na uczelniach, zjazdach i konferencjach, więc co tydzień w środy i w czwartki były dni łasucha. Gdy żona zmarła, córka postanowiła przejąć rolę mojego cukiernika.

— To bardzo miłe, że częstuje pan pacjentów ciastem. W ogóle tak przyjemnie tutaj, nie pomyślałabym, że jestem u psychiatry.

— Prawda? Też tak sędzę. Skosztuj ciasta.

Z uśmiechem sięgnęłam po kawałek i spróbowałam. Od razu się zakochałam. Ostatnio miałam fazę na ciasto marchewkowe.

— Pyszne, prawda? Z przepisu mojej żony. A ty lubisz piec, Vafaro?

Oparłam się wygodnie na fotelu.

— Bardzo, pieczenie sprawia mi dużo radości.

— Co jeszcze sprawia ci radość?

Przez moment zastanawiałam się nad odpowiedzią. W zasadzie było sporo takich rzeczy.

— Tworzenie naczyń z gliny, malowanie, mój chłopak, przyjaciółka, spędzanie czasu z rodziną Roya... Pieczenie, gotowanie i spacerowanie.

— Jesteś więc artystką, co?

— Nie nazwałabym się artystką...

— Dlaczego?

— To takie duże słowo. — Wzruszyłam ramionami. — Nie powinno się go używać w odniesieniu do każdego, kto coś wytwarza. Nie każdy jest artystą tylko dlatego, że ma chęci.

— Więc kto jest artystą?

— Artystą jest osoba, której twórczość ma znaczenie i coś wnosi do świata. Artysta to człowiek o wielkiej wrażliwości i pięknej duszy... Nie wiem, po prostu... to ktoś wyjątkowy.

Mężczyzna przechylił głowę.

— Czy twoim zdaniem Michał Anioł był artystą?

— Oczywiście, jego sztuka ma ogromny wpływ na rozwój choćby rzeźby. Był wielką postacią.

— A na przykład Picasso?

— Również, chociaż nie jestem zwolenniczką abstrakcjonizmu.

— Banksy?

— Zdecydowanie! Jego sztuka jest wyjątkowa i zawsze niesie w sobie przekaz. To coś więcej niż bazgranie po ścianach, jak to niektórzy mówią.

— Wiem od twojej poprzedniej terapeutki, że twój chłopak jest tatuatorem. Czy on jest artystą?

Przygryzłam wargę.

— Moim zdaniem tak, tworzy piękne tatuaże, które mają znaczenie dla wielu osób. Ma sporo klientów i dużą renomę, jest świetny w tym, co robi, i ma ogromny talent.

Mężczyzna potarł brodę palcami, po czym wskazał na prawo. Zerknęłam tam i zauważyłam, że na cokole jest postawiona ręcznie malowana waza z bukietem kwiatów.

— Jak uważasz, czy osoba, która wykonała tę wazę, jest artystą?

— Oczywiście, jest przepiękna. Malowana ręcznie, prawda? — Spojrzałam na mężczyznę, a on przytaknął. — Wygląda jak antyk.

— To waza, którą ulepiła moja przyjaciółka hobbystka. Miała tylko chęci, a jednak patrząc na jej wyrób, uznałaś, że jest artystką. Twój chłopak również ma tylko chęci i talent, a też nazwałaś go artystą. Banksy miał ochotę zrobić rysunek sprayem na ścianie, Picasso miał chęć coś namalować, a Michał Anioł wyrzeźbić. Czym oni się różnią od ciebie, Vafaro?

— Cóż, ostatnia trójka to w pewnym sensie ikony w sztuce.

— A moja przyjaciółka i twój chłopak?

Cholera, chyba właśnie zapędził mnie w kozi róg. Głęboko odetchnęłam, po czym wzruszyłam ramionami, niepewnie spoglądając na staruszkę.

— Widzisz, Vafaro, żeby być artystą, trzeba mieć chęci, pasję i czasem talent. Trzeba czerpać

radość z tego, że robi się to, co się kocha. Nie musisz być opisywana w książkach do historii, by określać się mianem artysty. Twoja dusza jest duszą artystki, masz talent i nawet zrobiłaś swoją autorską kolekcję naczyń do masowej produkcji. Tworzysz coś, co zachwyca ludzi.

— No niby tak, ale...

— Nie ma żadnego „ale”, moja droga. Jesteś piękną duszą, ale w to nie wierzysz. Nie potrzebowałbym twojej historii choroby do tego, by zauważyć, że uważasz się za kogoś gorszego niż inni. Pokazała mi to nasza krótka niezobowiązująca rozmowa. Z czego to wynika, Vafaro?

— Nie wiem...

— Myślę, że problemem jest w dużej mierze to, że długo żyłaś pod jednym dachem z osobą, która na ciebie nie zasługiwała. Na pewno usłyszałaś to już podczas swojej terapii, prawda?

Potaknęłam.

— Przepracowałaś traumę związaną z molestowaniem, przepracowałaś relację z mamą i relację z chłopakiem. Zdaniem twojej poprzedniej terapeutki chętnie rozmawiasz o innych i łatwo przychodzi ci mówienie o tym, co myślisz o różnych osobach. Bardzo rzadko wyrażasz się o kimś negatywnie. Nawet kiedy opowiadasz o ludziach, którzy cię zranili, nie ma w tym takiej niechęci jak wtedy, gdy mówisz o sobie.

Odwrociłam wzrok, przygryzając wargę.

— Chciałbym, żebyś zamknęła oczy i wyobraziła sobie samą siebie z przeszłości. W jakiejś prozaicznej sytuacji, na przykład podczas robienia śniadania. Spójrz na siebie i powiedz mi, co widzisz.

Westchnęłam głośno, nie do końca przekonana do tego, w jakim kierunku rozwija się nasza sesja, i zamknęłam oczy. Byłam pewna, że dzisiejsza wizyta będzie standardową pierwszą wizytą z podstawowymi pytaniami. A to tutaj... było dość specyficzne.

Wyobraziłam sobie swój zwykły poranek z czasów, gdy chodziłam do szkoły. Ubrana w koszulę i spodnie stałam przy wyspie kuchennej i robiłam sobie kanapkę z masłem orzechowym i dżemem.

— Opowiedz mi o swoim wyobrażeniu, Vafaro — przypomniał o sobie doktor.

— Widzę siebie w wieku szkolnym. Mam na sobie białą koszulę, która jest idealnie wyprasowana, bo właśnie tego oczekiwała moja matka. Mam też czarne spodnie, których nienawidziła, ale ja zawsze je wkładałam, bo w spódnicy moje nogi wyglądały jeszcze gorzej. Mam wysoko upięte włosy i boli mnie głowa, bo od tego ciasnego koka zawsze mam migrenę. Matka nie cierpiała, gdy odstawały mi włosy przy uszach. — Zaciągnęłam się powietrzem, przenosząc się w przeszłość. — Wyglądam, jakby mnie z krzyża zdjęto, mam ziemistą cerę, przez co kilka pryszczycy na mojej twarzy świeci jak syreny alarmowe. Moje oczy są puste jak zawsze, gdy szłam do szkoły po śniadaniu w towarzystwie rodziców. Na pewno matka wytknęła mi, że za późno wstałam i nie zrobiłam sobie śniadania, a oni już kończą jeść. — Samotna łza spłynęła po moim policzku. — Jest mi cholernie przykro, że nie zawołała mnie na śniadanie i nie zrobiła mi tej głupiej kanapki i herbaty czy mleka. Nigdy nie robiła mi śniadań.

— Zawiozła cię do szkoły?

— Nie, jeździłam albo z ojcem, gdy miał czas, albo z tatą Kirby, mojej przyjaciółki. Jak wsiadałam do ich samochodu, jej tata zawsze mówił, że ładnie wyglądam. A ja wiedziałam, że to kłamstwo, które moja przyjaciółka kazała mu powtarzać, bym poczuła się lepiej.

— W szkole miałaś wielu przyjaciół?

— Nie, miałam tylko Kirby. Inni uczniowie mnie nie lubili, bo mama była znana z tego, że na każdego potrafi wyciągnąć jakieś brudy. A ja byłam taka sztywna, że brali mnie za nudną kujonkę.

— Teraz wyobraź sobie swoją córkę — powiedział doktor. — Jaka by ona była?

Zacisnęłam powieki mocniej i przygryzłam wargę, zastanawiając się nad swoim hipotetycznym dzieckiem. Zobaczyłam drobną dziewczynkę z bujnymi włosami i oczami wyjętymi z twarzy Royce'a.

— Byłaby niską szatynką z oczami mojego chłopaka. Miałaby szeroki uśmiech i piękne długie włosy, których nigdy nie kazałabym jej ciasno wiązać. Ubierałaby się tak, jak byłoby jej wygodnie, chociaż myślę, że Roy byłby najszczęśliwszy, gdyby nosiła sukienki. Ma dwóch braci i zawsze chciał mieć siostrę, więc to takie... przełamanie schematu. — Uśmiechnęłam się, gdy wyobraziłam sobie Ce z dziewczynką w ramionach. — Zrobiłabym wszystko, żeby zasłużyć na jej miłość.

— Myślisz, że musiałabyś zasłużyć na miłość swojego dziecka?

— Myślę, że musiałabym. Chciałabym, żeby nigdy mnie nie znienawidziła.

— Popatrz na mnie, Vafaro.

Powoli uniosłam powieki i spojrzałam na mężczyznę. Pochylał się w moim kierunku z chusteczką w dłoni. Przyjęłam ją z wdzięcznością i otarłam ostrożnie policzki i oczy. Potem skupiłam wzrok na ciepłym obliczu staruszka.

— Chcesz dać swojemu dziecku wszystko, co najlepsze, oraz to, czego sama nie miałaś. Rodzice często przenoszą na dzieci swoje marzenia i niespełnione ambicje. O czym zawsze marzyłaś?

Parsknęłam gorzkim śmiechem.

— Marzyłam o akceptacji ze strony matki. Marzyłam o tym, by czasem mnie przytuliła. Marzyłam naiwnie, że kiedyś powie, że mnie kocha.

— Przed nami długa droga, Vafaro. Pozwolisz mi sobie pomóc?

Zadrżała mi warga, ale pewnie potaknęłam. Był... cholera, no tak. On był jak mój dziadek.



Rozdział 18.

Royce

Dwudzieste piąte urodziny Vafary postanowiliśmy świętować rodzinnie. O świcie zerwałem się z łóżka, uważając na to, by nie obudzić Vafie, i po napisaniu jej kartki wymknąłem się z loftu. Byłem dogadany z mamą i braćmi, co kto robi, więc nie było stresu ani załatwiania różnych spraw na ostatnią chwilę. Moim zadaniem była organizacja i kupienie biletów, mama postanowiła zająć się restauracją i oprawą, a moi bracia wraz z Kirby mieli wybrać dla Vafary prezent, na który złożyliśmy się całą rodziną. Uznaliśmy, że najlepszą opcją będzie kupienie jej nowego tabletu, na którym mogłaby tworzyć swoje projekty. Ja dodatkowo przygotowałem dla niej specjalny karnet na tatuaż i ciekawy plan z tym związany. Byłem podekscytowany tym dniem.

W swoim domu ogarnąłem psiaki, które wypuściłem do ogrodu. Dałem im jedzenie i w kilku miejscach porozstawiałem dla nich miski z wodą. Na koniec zapewniłem im godzinną zabawę. Nie miałem dla nich za dużo czasu, ale starałem się zajmować się nimi dłużej przynajmniej co drugi dzień. A jak nie było na to szans, wynajmowałem dzieciaki od braci i problem rozwiązywał się sam.

Po psiakach zająłem się swoim wyglądem. Wziąłem prysznic, skróciłem zarost i ułożyłem włosy, nie zapominając o przeklętym loku na czole, który Vafara dosłownie ubóstwiała. To, ile razy w ciągu ostatnich dni zawinęła go na palec, było nie do policzenia. Mój strój składał się z ciemnozielonych spodni z kieszeniami, beżowej koszulki i kraciastej koszuli. Pogoda niestety już nas nie rozpieszczała. Było coraz chłodniej i coraz częściej zaskakiwał nas deszcz.

Do mieszkania Vafie wróciłem po dziewiątej. Po drodze wstąpiłem do kwaciarni, gdzie czekał już na mnie ogromny bukiet składający się z różnokolorowych róż. Było ich dwadzieścia pięć i wyglądały obłędnie. Drugim miejscem, które odwiedziłem, była naleśnikarnia. Jakiś czas temu odkrył ją Rune. Można w niej było dostać obłędne pancakes o smaku dosłownie każdego batonika, jaki tylko istniał. Dla siebie wziąłem porcję snickersową, a dla Vafary wersję urodzinową, która była wersją deluxe z mieszanką kolorowych słodczy. Pracownica naleśnikarni zapakowała mi nasze śniadanie do papierowych toreb i życzyła smacznego oraz miłego dnia, za co szczerze podziękowałem.

Przed drzwiami do loftu Vafary znalazłem się kilka minut później i z dumą otworzyłem je swoim własnym kluczem. W całym pomieszczeniu panowała cisza przerywana jedynie dźwiękami, które wydawał Storm. Leżał przy swojej misce i pochłaniał ze smakiem jakąś karmę. Spojrzał na mnie od niechcenia, ale chyba średnio go interesowałem, bo zaraz wrócił do poprzedniej pozycji, kompletnie mnie ignorując. Cóż, ten kot był dupkiem. Położyłem torby z jedzeniem na wyspie w kuchni, kwiaty wstawiłem do jednego z glinianych wazonów Vafie, a potem zdjąłem buty, koszulę oraz koszulkę. Udałem się do łóżka, w którym moja dziewczyna nadal słodko spała na boku. Miała czerwone policzki, rozchylone wargi i była od pasa w górę naga. Prześcieradło zebrało się przy jej biodrach, więc przez moment skupiałem się tylko na idealnej krzywiźnie jej ciała. Miała obłędne wcięcie w tali.

— Pobudka, śpiochu — odezwałem się cicho. W odpowiedzi otrzymałem niewyraźne mruknięcie, więc usiadłem na materacu i pochyliłem się do ramienia swojej dziewczyny. — Hej, wstawaj, Vafie — dodałem głośniej. Potem pocałowałem ją w ramię, ale ona jedynie się uśmiechnęła,

mrucząc coś pod nosem.

— Gdzie byłeś? — wyszeptała po chwili.

— Załatwić kilka spraw i nakarmić psy.

— Możesz wrócić do łóżka?

Parsknąłem śmiechem, bo zdecydowanie nie miała pojęcia, która była już godzina. Delikatnie pchnąłem ją na plecy, a potem wszedłem na łóżko i zawisłem nad nią. Złapałem ją za ręce, uniosłem je nad jej głowę i pochyliłem się w stronę jej twarzy z szerokim uśmiechem.

— Co to za perwersja o poranku? — mruknęła zdezorientowana, po czym ziewnęła.

— Mam dla nas śniadanie — oznajmiłem. Pocałowałem ją w nos, a potem w brodę. Z niej zszedłem na szyję i klatkę piersiową. Oczywiście nie powstrzymałem się przed obcałowaniem jej drobnych piersi. Uwielbiałem je. Vafara co rusz narzekała na to, że są za małe, ale miałem zupełnie inne zdanie. — Kocham twoje piersi — wyznałem, przez co Vafie się roześmiała. — Kocham każdy fragment twojego ciała, wiesz?

— Doprawdy?

— Zdecydowanie. Jesteś najseksowniejszą kobietą, jaka chodzi po tej planecie.

— To nieprawda, panie słodki — zbeształa mnie. — Kylie Jenner jest seksowniejsza niż ja.

Parsknąłem gromkim śmiechem, bo zdecydowanie Kylie nie trafiała w moje gusta. Vafara popatrzyła na mnie z reprimendą, ale ja, zamiast się tym przejąć, w końcu ją pocałowałem. Puściłem jej dłoń, by po chwili zacisnąć palce na jej talii, i oddałem się przyjemności, jaką było całowanie się z nią.

— Nie podoba mi się Kylie i to, że jej ciało jest efektem pracy chirurgów. — Przygryzłem wargę Vafie, jednocześnie masując jej piersi. Delikatnie je ścisnąłem, przez co jej sutki stwardniały. — To są moje ukochane mleczne dolinki, skarbie.

— O mój Boże. — Wybuchnęła śmiechem. — Ty jesteś niereformowalny!

— Jestem bardzo reformowalny, panno Dahle. — Pocałowałem ją po raz ostatni i wyprostowałem się, by omieść wzrokiem każdy kuszący fragment jej ciała. — A ty powinnaś dostać mandat za bycie zbyt seksowną. Wstawaj, bo zadzwonię po gliny.

Przewróciła oczami, ale finalnie znów zaczęła się śmiać.

Vafie miewała lepsze i gorsze dni, ale zawsze, po prostu zawsze potrafiłem sprawić, że na jej twarzy pojawiał się przynajmniej cień radości. Wierzyłem, że moje uczucia i to, jak wielką sympatią darzy ją moja rodzina, będą dla niej ważną motywacją, by walczyć ze swoimi demonami. Jak się okazało, terapia w Galveston była jedynie przedsmakiem leczenia, bo jej terapeutka uznała, że Vafara musi zacząć i kontynuować spotkania w miejscu, gdzie zamieszka na stałe. Bardzo szybko odkryła, że Vafie ma do przepracowania o wiele więcej, niż jej się wydawało. Co ciekawe, poleciła Vafarze specjalistę, który od dawna był już na emeryturze i rzadko przyjmował nowe osoby. Miał swoje ściśle grono stałych pacjentów i tylko im poświęcał czas, wykorzystując swoją wiedzę i doświadczenie. Czułem, że i na tym polu zadziałała Kirby, która wiedziała, że postawienie na drodze Vafary starszego terapeuty będzie strzałem w dziesiątkę. Bo jedyną osobą, przez którą moja ukochana w dzieciństwie czuła się w pełni kochana i akceptowana, był jej dziadek. Mimo że miała wspaniałą babcie, relacja z nią wyglądała zupełnie inaczej.

Kirby była geniuszem.

— Jakie mamy plany na dzisiaj? — Pytanie Vafary wyrwało mnie z zamyślenia.

Spojrzałem na jej uśmiechniętą twarz i też się uśmiechnąłem.

— Na dzisiaj... zaplanowałem kilka atrakcji. — Pochyliłem się nad nią ponownie, inicjując jeszcze jeden słodki pocałunek. Zacząłem spokojnie, by następnie wprosić się do jej ust i pogłębić pieśczętę. — Wszystkiego najlepszego, motylku — wyszeptałem i przygryzłem jej wargę. — Kocham cię.

Uśmiechnęła się, wplatając palce w moje włosy.

— To chyba pierwszy raz, gdy ten dzień nie wydaje mi się najgorszym w całym roku — przyznała się. — I ja też cię kocham, Ce. Bardzo-bardzo.

— Ćwierć wieku, co?

— Starość nie radość — zażartowała, po czym wykorzystała moją nieuwagę i zrzuciła mnie z

siebie. — Jestem głodna, a czuję zapach czegoś pysznego. I muszę iść do łazienki.

— Wybacz, po prostu nie mogę się oprzeć, gdy naga leżysz na łóżku, a ja mam pełne prawo do całowania, dotykania i pieszczot.

— Ale ty mnie dzisiaj bajerujesz, Ce. — Podniosła się do siadu i spojrzała na mnie podejrzliwie. — Powinam się obawiać tego, co wymyśliłeś?

— Oczywiście, że nie.

Nie uwierzyła mi. Wiedziałem o tym, bo zrobiła nieufną minę. Cóż, no może i miałem kilka asów w rękawie... Ale czy zamierzałem ich użyć?

Pancakes, które dla nas przywiozłem, okazały się strzałem w dziesiątkę. Vafara solidnie mnie za nie wycalowała. Były obłędne i tak potwornie słodkie, że po nich zdecydowaliśmy się na gorzką czarną kawę bez mleka, która wyrównała nam poziom cukru, a nawet trochę go zaniżyła. A ani ja, ani Vafie nie przepadaliliśmy za gorzką czarną kawą.

Po śniadaniu Vafara przygotowała się do wyjścia. Ubrała się w musztardową sukienkę do kolan, która miała długi rękaw, głęboki dekolt i obłędnie opinała jej wąską talię. Do tego włożyła czarne trampki, a potem delikatnie się pomalowała i upięła włosy w wysoki kucyk, który jak zawsze — moim zdaniem — dodawał jej seksapilu. Kochałem, gdy miała rozpuszczone włosy, ale w tym kuczuku... Już byłem zazdrosny o każde spojrzenie, które przyciągnie.

— To gdzie jedziemy? — zapytała, gdy była gotowa do wyjścia.

— Jedziemy, moja droga, do zoo.

Uniosła wysoko brwi, jakby czekała, aż powiem, że żartowałem. Ale ja byłem śmiertelnie poważny, bo chciałem, by ten dzień spędziła z rodziną, do której niebawem miała oficjalnie dołączyć. Chciałem jej podarować coś niematerialnego i bezcennego.

— Poważnie? — Przygryzła wargę, splatając dłonie za sobą, i zakołysała się na piętach. — A możemy zabrać dzieci? Z nimi to będzie takie świetne...

Uśmiechnąłem się szeroko dumny z własnego geniuszu i podszedłem do niej, by w następnej sekundzie złapać ją w tali, unieść i okręcić wokół własnej osi. Zdezorientowana Vafara objęła mnie za szyję, a potem uraczyła buziakiem w usta.

— Dzisiaj jest twój dzień, skarbie, i spędzimy go z całą naszą rodziną. Najpierw zoo, a potem małe przyjęcie w restauracji. Co ty na to?

— Jestem jak najbardziej za.

— W takim razie w drogę.

Odsunęliśmy się od siebie z szerokimi uśmiechami, zebraliśmy swoje rzeczy i udaliśmy się do wyjścia, a z niego prosto do mojego samochodu. Droga z View Ridge do Woodland Park Zoo zajęła nam niecałe dwadzieścia minut. Zapewne mogliśmy dojechać szybciej, ale niestety ruch był do bani. Na miejscu czekali już na nas Kirby z Remim, mama i tata oraz Ramone ze swoją zgrają.

— Gdzie Rune? — zapytałem, gdy wysiedliśmy z Vafarą z samochodu.

— Hunter miał w nocy kolkę i chcieli, żeby dospał, ile może, zanim go przywiozą na naszą wyprawę — odpowiedziała mama. Jej szeroki uśmiech sięgający oczu napawał mnie radością. — Wszystkiego najlepszego, kochanie! — Te słowa skierowała do Vafie, którą następnie mocno uścisnęła i wycalowała po policzkach.

Po mamie życzenia Vafarze złożył tata, a po nim to samo zrobili Ramone z dziećmi, Tamsyn i na zakończenie Remi oraz Kirby. Ta ostatnia długo szeptała coś Vafie do ucha, kołysząc się z nią w ramionach. Ich przyjaźń była najlepszym, co mogło się przytrafić mojej dziewczynie. Dopełniały się w tak doskonały sposób, że to było dla mnie niepojęte.

Chwilę po tym, jak kupiliśmy bilety, dołączyli do nas Rune z Levim. Mój brat oznajmił nam, że Nile nie może przyjechać, bo małego nadal boli brzusek. Ubolewałem nad nieobecnością tego małego krasnala, ale cóż mogłem poradzić. Nic. Ważne, że większość z nas była na miejscu i nastawiona na świetną zabawę.

— No to co? Zaczynamy! — powiedział podekscytowany Brantley, w czym poparli go siostra i

kuzyn.

Zwiedzanie rozpoczęliśmy od afrykańskiej sawanny. Zebry, słonie, żyrafy, gazy, hipopotamy, w których zakochała się Bentie, ukochane małpki Leviego i oczywiście drapieżniki, w tym potężny lew, od którego nie mogliśmy odciągnąć Brantleya. Na kolejnym wybiegu zaintrygowały mnie nosorożce, które nieźle nas rozbawiły, bo Vafarze przypominała się bajka *Epoka lodowcowa* i mleczyk. Nie mogłem się powstrzymać i dałem popis swoich możliwości wokalnych, naśladując głos Sida. Śmiech Vafie był muzyką dla moich uszu, a wiedziałem, że cieszy całą naszą rodzinę. Byłem wzruszony tym, jak wszyscy byli zaangażowani w naszą relację. Nikt się nie wtrącał nieproszony, ale wszyscy nam kibicowali.

Gdy nadszedł czas na przekąskę dla dzieciaków, zatrzymaliśmy się przy królestwie małp. Wszyscy poza mną zajęli miejsca na ławeczkach i skupili się na rozmowach i konsumowaniu małych kanapek, które zrobiła moja mama. Uwielbiała przygotowywać kanapki na drogę, do szkoły czy nawet do pracy.

— Hej, kolego! — zawołała mnie nagle, więc skupiłem na niej wzrok. — Zapraszam po kanapkę! Jak wszyscy, to wszyscy.

Parsknąłem śmiechem i skierowałem się po swój przydział jedzenia. Gdy odebrałem kanapkę i odwinąłem ją z papieru śniadaniowego, mimowolnie zerknąłem na Vafarę. Jadła swoją wegetariańską wersję w ciszy, a jej oczy błyszczały. Nie płakała, ale była tego naprawdę bliska. Odgryzłem kawałek kanapki z pieczenią i uklękłem przed Vafie z niepewną miną.

— Wszystko w porządku?

Od razu potaknęła z pięknym uśmiechem.

— Więc skąd te szklące się oczy?

Pociągnęła nosem, przełknęła to, co miała w ustach, i dotknęła mojego policzka.

— Po prostu... to takie kochane, że twoja mama zrobiła dla każdego z nas kanapkę — powiedziała. — Pomyślała nawet o mnie.

— Dzisiaj wszyscy myślą przede wszystkim o tobie. Jesteś solenizantką, skarbie.

— Dziękuję.

Pochyliła się do mnie, a potem pocałowała mnie w policzek, wywołując tym grupowy jęk rozczulenia. Na jej policzkach wykwitły urocze rumieńce, dzięki którym moje serce jeszcze trochę urosło.

Kiedy nasza przerwa na posiłek się zakończyła, zgodnie kontynuowaliśmy wyprawę. Przeszliśmy obok wybiegów i pawilonów mnóstwa zwierząt, od małych po duże, pierzaste, futrzaste i śliskie. Kochałem naturę i dzikie stworzenia. Najbardziej podobały mi się niedźwiedzie i pingwiny, a Vafie zakochała się w pandzie małej. Staliśmy przy niej chyba z pół godziny, bo uwiesiła się na drzewie i zabawnie szczyrzyła do nas zęby.

Nie mogłem się napatrzeć na uśmiechniętą twarz mojej szczęśliwej dziewczyny. Promieniała z każdą chwilą coraz mocniej i momentami wyglądała wręcz beztrąsko. To były magiczne godziny.

— O mój Boże! — pisnęła nagle, gdy przechodziliśmy obok wielkiego zbiornika z wodą. — Czy ty widzisz tego baraszkującego słodziaka?!

Vafie złapała mnie za rękaw i pociągnęła za zakręt, gdzie pływała mała wydra, tworząc w wodzie wiry. Wyglądała, jakby się czegoś nawdychała.

— Popatrz na tamte na kamykach — powiedziałem, wskazując głową dalszą część wybiegu. Dwie duże wydry tarzały się tam w piasku, popiskując jak opętane. Kilka metrów dalej jakieś osiem egzemplarzy gapiło się na nas z rybami w pyskach. — Dobra, one są dzisiejszymi zwycięzcami w kategorii śmieszności.

— Zdecydowanie, są przecudowne!

— Co tam macie? — zawołał Ramo, zbliżając się ku nam z bliźniakami. — Mama nie może odejść od pingwinów, no przecież zaraz sobie jednego ukradnie! — Wybuchnął śmiechem, w czym mu zawtórowaliśmy.

Dzieci patrzyły na nas jak na idiotów, a potem Brantley nas zrugął, mówiąc, że nie wolno kraść. Zwłaszcza zwierząt!

Wycieczkę po zoo zakończyliśmy w motylarni, gdzie zrobiłem swojej ukochanej jakiś tydzień

zdjęć. Wyglądała obłądnie pośród tych różnobarwnych owadów, które latały wokół niej. Wydawało mi się, że wznosi się w powietrze razem z nimi. Gdy na nią patrzyłem, czułem, że wypełnia mnie szczęście i nadzieja.

Byłem w motylkowym niebie.



Rozdział 19.

Vafara

Nigdy wcześniej nie byłam w zoo. Miałam dwadzieścia pięć lat, zoo kilkanaście kilometrów od rodzinnego domu i naprawdę nigdy nie odwiedziłam tego miejsca. Zatrważające. Po ostatniej wizycie u doktora Rothera zdałam sobie sprawę z tego, jak wiele rzeczy mnie ominęło przez to, że Sutton mnie nie chciała. Nie chodziłam na imprezy, ogniska, nie uczestniczyłam w klasowych wyjazdach i nie działałam w kółkach naukowych. Sutton nie zachęcała mnie do rozwijania żadnych pasji czy próbowania czegoś nowego. Przy niej jedynie egzystowałam, marnując jej cenne powietrze.

Na ostatniej sesji stworzyłam sobie krótką listę rzeczy, które chciałabym zrobić, gdybym znów była nastolatką. Wykreśliłam z niej tylko jedną rzecz, którą w tamtym okresie zrobiłam. Jedyną aktywnością poza nauką, do której Sutton nie miała złego nastawienia, było pływanie. Więc nauczyłam się pływać.

Lista rzeczy do zrobienia przed osiemnastką:

Pójść na koncert ulubionego zespołu.

Pojechać na obóz.

Zobaczyć film w kinie samochodowym.

Nauczyć się gry na instrumencie.

Nauczyć się pływać.

Iść do wesołego miasteczka.

Pójść na całonocną imprezę.

Przejechać się na motorze.

Wybrać się na spływ kajakiem.

Pojechać w góry.

Iść na mecz.

Wziąć udział w wycieczce objazdowej.

Iść do zoo.

Skoczyć ze spadochronem.

Pojechać na wycieczkę za granicę.

Biwakować pod namiotem.

Zjeść kolację na plaży.

Spać pod gołym niebem.

Z Ce zaliczyłam więcej punktów niż w czasie, gdy byłam podporządkowana kobiecie, którą uważałam za swoją matkę. Byliśmy w wesołym miasteczku w Galveston, w zoo, spaliśmy pod gołym niebem, w namiotach i byliśmy na randce na plaży. Z Sutton wprawdzie na randkę pójść nie mogłam, ale dlaczego nie zabrała mnie na oglądanie wschodu lub zachodu słońca, pod namiot czy do zoo? Zaczynałam rozumieć, że powodem nie było to, że ja byłam beznadziejna. Nie zabrała mnie, bo mnie nie kochała. Bo nie była moją matką.

Życie w rodzinie, która cię nie chce, nie kocha i nie akceptuje, to najgorsza kara, jaką można

otrzymać. To od razu niszczy dziecko. Z każdym dniem docierało to do mnie coraz mocniej.

Byłam pod wrażeniem tego, jak pięknie było czuć, że gdzieś się należy. W swoje urodziny przez cały dzień chodziłam z rodziną Royce'a po zoo, wymienialiśmy się historiami i anegdotkami na temat zwierząt, nikt się z nikim nie pokłócił, nikt nie krzychał i nikt krzywo na nikogo nie patrzył. Wszyscy byli podekscytowani wycieczką. Do głupiego zoo, które nie było szczególnie wymyślnym czy nieosiągalnym miejscem. Było tylko punktem na mapie, mógł tam przyjść każdy. Sęk w tym, że gdy nie ma się prawdziwej rodziny, takie chwile wydają się... niemożliwe. Dlatego tak bardzo doceniałam przebywanie w towarzystwie ludzi, którzy mnie akceptowali. A rodzina Royce'a Faridana mnie zaakceptowała. I ta kanapka wegetariańska, która szczerze mnie wzruszyła... Ten dzień był niesamowity.

Wieczorem, gdy wszyscy byli potwornie głodni, Royce oznajmił, że zjemy coś w jednej ze starszych restauracji w Seattle, gdzie jego mama zrobiła rezerwację. Znałam to miejsce, ale nigdy tam nie jadłam, bo jakoś nie było okazji.

Miejscówka miała lekko upiorny, ale jednocześnie bardzo ciekawy klimat. Była urządzona w starym stylu, zamiast lamp wewnątrz oświetlały lampiony, które skradły moje serce. Siedzieliśmy w półmroku wokół okrągłego stołu okrytego spranym obrusem z postrzępioną gipiurą przy trzech dużych świecach. Wszyscy byli pochłonięci rozmowami, co bardzo mnie cieszyło, ale ja nie brałam w nich udziału. Siedziałam na swoim skrzypiącym krześle, opierając się o Royce'a. Miałam silną potrzebę, by się do niego przytulać. Obejmował mnie czule, co rusz muskając palcami moją talię.

— Jak ci się podobało w zoo? — zapytał Ramone, patrząc na Bentie, która ze znużeniem obracała w paluszkach serwetkę.

— Było fajnie — mruknęła bez przekonania.

— Dlaczego w takim razie nie wyglądasz na zadowoloną?

Dziewczynka nachmurzyła się jeszcze bardziej i złowrogo zerknęła w kierunku swojego bliźniaka, który zajęty rozmową z kuzynem nawet tego nie zauważył. A jej wzrok mógłby wypalić mu w plecach dziurę.

— Brantley powiedział, że nie możemy mieć w domu pumy, bo taka puma by mnie zjadła. A ja bym bardzo chciała mieć małą pumę, tato. Taką czarną i żeby była szybka jak błyskawica. W przedszkolu pani mówiła, że dzikie zwierzęta biegają jak błyskawice — wyrzuciła z siebie, zawzięcie gestykułując. — No i Brant powiedział też, że na pewno bym nie smakowała tak dobrze jak steki z zebry, które jedzą pumy.

Parsknęłam cichym śmiechem. Uwielbiałam słuchać o tym, co myślą dzieciaki. Mocniej wtuliłam się w ciało Royce'a, który przez moje wiercenie się przerwał rozmowę z mamą i zerknął w dół na moją twarz. Posłałam mu jedynie lekki uśmiech, który od razu odwzajemnił. Pochylił głowę, by cmoknąć mnie w czoło.

— Jak się masz? — zapytał.

— Świetnie. A ty?

— Dokładnie tak samo. — Wyszczrzył się.

Po kolejnym buziaku w czoło lekko nakierował mnie, bym wróciła na swoje krzesło, i sam też się wyprostował. Kiwnął głową w kierunku Rune'a, który w odpowiedzi na ten gest sięgnął po coś, co trzymał pod stołem. Była to sporej wielkości torebka prezentowa w czarnym kolorze ze złotymi paseczkami. Rune podał ją mojemu chłopakowi, a ten z uśmiechem położył ją przede mną. Następnie zwrócił się twarzą do mnie, ujął moje policzki w dłonie i pochylił się, by bez ostrzeżenia mocno mnie pocałować. Byłam tak zaskoczona, że w pierwszej chwili nie odwzajemniłam pieszczoty, tylko zeszywniałam z szeroko otwartymi oczami. Dopiero gdy nasi bliscy zaczęli klaskać i śpiewać „sto lat”, zreflektowałam się i również pocałowałam Ce.

— Wszystkiego najlepszego, motylku — wyszeptał i przygryzł moją dolną wargę. — Kocham cię.

W odpowiedzi rzuciłam mu się na szyję. Objął mnie w tali, po czym wstał ze mną w ramionach. Pisnęłam z zaskoczenia i już miałam zacząć się wyrwać, gdy nagle Royce przesunął ręce na moje pośladki i podsadził mnie, żebym oplotła go nogami w pasie. Zrobiłam to ze śmiechem, który moment

później ucichł stłumiony kolejnym pocałunkiem. A gdy oderwałam się od Ce, oczy mi błyszczały. Czułam tyle emocji i byłam tak bezgranicznie wdzięczna...

— Wiem, że już to kiedyś mówiłam... — wyszeptalam, muskając jego nos czubkiem swojego.
— Ale jesteś spełnieniem moich najskrytszych marzeń.

— W takim razie wymyśl dla nas coś kreatywnego jako tortowe życzenie. — Uśmiech, jaki mi posłał, był lekko cwany i bardzo wesoły. — Bo czym by ono nie było... — Usta Ce znów musnęły moje.
— Spełnię je. Spełnię każde twoje marzenie.

— Roy...

— Ej! — Głos Kirby przerwał nasz moment. — Proszę dać sobie na wstrzymanie z tym wybuchem czułości. Dzieci patrzą!

Gdy tylko wspomniała o dzieciach, te chórem zaśpiewały:

— Zakochana para, wujek Ce i ciocia Vafara!!!

Wybuchnęłam śmiechem, a po mnie to samo zrobiła cała nasza rodzina. Chwilę później Royce postawił mnie na podłodze, objął ramieniem i wskazał na wielki śmietankowo-truskawkowy tort, który pojawił się na stole. Przez to, jak bardzo skupiałam się na swoim chłopaku, nie zauważyłam kelnera, który nam go podał.

Tort był duży, otynkowany jasnym kremem, a na jego wierzchu zostały ułożone truskawki. Na brzegach paliły się dwie flary, a na środku wbito świeczki z cyframi dwa oraz pięć. Wszyscy wokół patrzyli na mnie z uśmiechem i życzliwością, przez co ścisnęło mi się serce. Nawet nie wiem, w którym momencie po moich policzkach popłynęły łzy szczęścia. Nie mogłam uwierzyć w to, jak piękne były te urodziny. W tak licznym gronie.

Czułam, że kolejny brakujący element w moim życiu pojawił się i wskoczył na miejsce. Jakbym sklejała swoje rozbite na kawałki serce. Ta wizja napawała mnie radością.

— Pomyśl życzenie! — poinstruował mnie Brantley.

— Jakieś superowe! — dodał od siebie Levi.

Zanim zdmuchnęłam świeczki, pomyślałam tylko o jednym:

Chcę stać się prawdziwą częścią rodziny Faridanów.

Moim prezentem urodzinowym okazał się piękny tablet, na który złożyli się wszyscy goście. To też mnie wzruszyło. Nigdy bym się nie spodziewała prezentów od rodziny Roya.

Aktualnie leżałam w koszulce Royce'a na jego sofie, przykryta kocem, z kubeczkim mleka z miodem w ręce. Byłam świeżo po zmysłowym prysznicu ze swoim ukochanym i czekałam, aż do mnie dołączy, by zaliczyć jeszcze jedną urodzinową atrakcję — maraton filmowy. Postanowiliśmy na początek obejrzeć drugą część *Króla Lwa*, bo na Simbę zawsze była idealna pora.

Roy wyszedł z łazienki po kilku minutach. Ubrany w opadające mu nisko na biodra spodnie od piżamy, z mokrymi włosami i miską popcornu w ręce prezentował się jak zwykle bardzo seksownie. Podał mi miskę, a sam wgramolił się na sofę obok mnie, zsunął się do pozycji półleżącej i wyłożył nogi na stoliku. Odstawiłam na moment mleko oraz popcorn i zarzuciłam na Ce koc, po czym sama również zsunęłam się w dół, by położyć się na jego twardej piersi. Zanim się wygodnie oparłam, sięgnęłam jeszcze po popcorn i swój napój. Miskę ułożyłam na brzuchu swojego chłopaka, a kubek odstawiłam na usztywniony zagłówek sofy.

Kliknęliśmy „play” i daliśmy się pochłonać mojej ukochanej bajce. Już od pierwszych sekund filmu czułam nostalgię i bezbrzeżne szczęście. Zawsze oglądałam tę bajkę w samotności, bo ani Sutton, ani ojciec nie towarzyszyli mi w seansach. Jedynie od czasu do czasu mogłam obejrzeć coś z dziadkiem, ale on nie był fanem spędzania czasu przed ekranem. Wolał zabierać mnie na spacer i plac zabaw, gdzie godzinami bawiliśmy się w piasku lub huśtał mnie na huśtawce.

— Jaka jest twoja ulubiona bajka? — zapytał mnie Royce po kilku minutach oglądania. — Ja chyba na zawsze pozostanę wierny Simbie. Kocham *Epokę lodowcową* i Sida, ale jednak *Król Lew* zrobił na mnie ogromne wrażenie i zajął największą część mojego serca.

— Myślę, że *Król Lew* zdecydowanie jest w mojej topce. Lubiłam też bardzo *Planetę skarbów*, a z takich nowych bajek... jestem zakochana w *Jak wytresować smoka* i *Coco*. Na obu płaczę jak bóbr

— przyznałam się. — Musimy zacząć sobie robić maratony bajek. — Podekscytowana tym pomysłem odsunęłam się gwałtownie od Royce'a, przez co zerwałam z nas koc, i klasnęłam w dłonie. — Zrobimy listę bajek i obejrzymy każdą. — Wycelowałam palcem w nos Ce. — Zgadzasz się?

— W każdy piątek?

— Tak! — Ponownie klasnęłam w dłonie, a potem pochyliłam się, żeby dać Royowi buziaka. — Ale super! Nie mogę się doczekać. Powiesimy listę w jakimś widocznym miejscu. U mnie czy u ciebie?

— A może u nas, co?

— Czyli?

— Teraz mieszkamy jak koczownicy, więc... może moglibyśmy ustalić jakiś konkretny, co? — Royce również podniósł się do siadu i zatrzymał bajkę. — A gdyby tak... no nie wiem. — Podrapał się po karku, przygryzając wargę. — Myślałem trochę o tym wszystkim. W zasadzie cały czas myślę... Nie chciałabyś zamieszkać tutaj? — Wskazał przestrzeń wokół nas. — Nad jeziorem, bez ludzi łażących wokół i bez hałasu. Tylko ty, ja i nasze zwierzaki.

— A co z moim loftem?

— Moglibyśmy zrobić na górze remont i po drobnych modyfikacjach przerobić to miejsce na pracownię malarską i studio tatuażu. Mam już dobrą opinię i wiernych klientów, nowi ustawiają się w kolejkach, a ostatnio na praktyki przyszedł chłopak, który robi takie portrety, że mózg się gotuje. Mógłbym go zatrudnić jako trzecią osobę poza mną i Esther, a sam pracowałbym w twoim lofcie, który stałby się filią studia... Bylibyśmy bliżej siebie.

Patrzyłam na twarz Royce'a i nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. On chciał przerobić mój loft na pracownię i studio tatuażu? A mnie przenieść do siebie? Jasna cholera. Czyli, że on...

— Wiesz, że wtedy bylibyśmy razem przez całą dobę? — upewniłam się.

Ce zmarszczył czoło, robiąc przy tym głupią minę.

— A to nie do tego dążymy?

— No niby tak, ale... Nie będziesz miał mnie dość? Przecież to będzie dla ciebie strzał w kolano. Teraz chociaż w pracy ode mnie odpoczywasz. A tak będziesz musiał mnie znosić przez dwadzieścia cztery godziny na do... — urwałam, bo Royce uciszył mnie pocałunkiem. Mocnym, zdecydowanym pocałunkiem, który zapewne miał dobitnie ukazać jego stanowisko.

— Chcę być z tobą. W każdym możliwym znaczeniu tego słowa — powiedział pewnie, gdy już się od siebie oderwaliśmy. — Już ci to powtarzałem, Vafie. Chcę cię jak najwięcej, bo straciłem cały rok. Chcę twoich ubrań w moich szafach, twoich kosmetyków w łazience, chcę połowy lodówki wypełnionej wegetariańskimi produktami i chcę, żeby twój zapach mieszał się z moim w każdym zakamarku tego domu. Chcę twojego złośliwego kota i chcę ciebie. Cały czas, Vafaro. — Oczy mojego chłopaka błyszczały, gdy wpatrywał się we mnie z mocą mogącą zmiążyć moje serce, a ja nie wiedziałam, co powiedzieć po tym monologu. — Mam dla ciebie jeszcze jeden prezent — dodał, gdy nie zareagowałam. — Zaczekaj.

Pocałował mnie szybko jeszcze raz, po czym wstał i biegiem ruszył w kierunku wyspy kuchennej oraz swojego portfela, który leżał przy misce z owocami. Wyjął z jednej z przegródek białą prostokątną karteczkę i odwrócił się do mnie z uśmiechem szaleńca. Wyglądał, jakby właśnie w jego głowie coś się przestawiało. Tak na amen.

Wrócił i bez słowa wyciągnął ku mnie dłoń z karteczką. Jak się moment później okazało, był to voucher na tatuaż w jego studiu. Nielimitowany.

— Termin masz ustalony na szóstego listopada. Projekt jest zrobiony, a ty masz się zjawić punktualnie o dziesiątej piętnaście przy mojej ladzie.

— A to przypadkiem terminów nie ustala się z klientami?

— Nie, panno Dahle. Ty masz wyznaczony z góry.

— A to z jakiego powodu?

— Aaa... to niespodzianka — przedrzeźnił mnie.

Zmrużyłam oczy. Coś w jego zachowaniu sprawiło, że moja czujność się wzmożyła. Byłam pewna, że wymyślił coś niecnego, czym chciał mnie zaskoczyć. Ale nie miałam zamiaru opuścić gardy ani na moment.



Rozdział 20.

Vafara

Listopad

Termin wykonania mojego tatuażu nadszedł szybciej, niżbym się spodziewała. Przez to, jak duże tempo narzuciliśmy sobie z Royce'em, październik w tym roku w ogóle dla mnie nie istniał. Jakby... naprawdę. Ledwo się zaczął i już się skończył.

Podczas tego miesiąca każde z nas pracowało zawodowo od rana do mniej więcej piętnastej, a potem zajmowaliśmy się przerabianiem mojego loftu. Wspólnie uznaliśmy, że nowe studio Royce'a, które powstanie w tym miejscu, będzie bezpośrednio połączone z wystawą moich prac malarskich, przez co zrobi się tam specyficzny klimat. Przez pierwsze kilka dni przewoziliśmy część moich rzeczy do domu Ce, a część znosiliśmy na dół, gdzie po długich dyskusjach wspólnie wszystko układaliśmy, by pasowało do aranżacji mojej pracowni. Potem w remontowaniu piętra pomagali nam bracia Roya, a ja i Kirbs jeździliśmy po marketach budowlanych i wspólnie szukałyśmy materiałów do dalszych prac. Postanowiliśmy z Ce, że ściany, podłogę i sufit objemy drewnem i wkomponujemy w to sporo nieregularnych kawałków lustra, by uzyskać niepodrabialny efekt. Planowaliśmy ukończyć remont w połowie grudnia, więc otwarcie nowego studia wypadłoby na początku stycznia. Z każdym kolejnym dniem nasz pomysł coraz bardziej mi się podobał.

Coraz bardziej podobała mi się też moja terapia. Po wielu rozmowach, badaniach i kilku konsultacjach z zaprzyjaźnionymi specjalistami doktora Rothera uznaliśmy, że leki na ten moment nie są konieczne. Rozumiałam, że każdy lekarz ma swoje metody, podejście i w ogóle zdanie na temat leczonego pacjenta, ale zdecydowanie bardziej odpowiadało mi nastawienie mojego obecnego terapeuty. I brak psychotropów, których jego zdaniem nie potrzebowałam.

Nadal miewałam drastyczne spadki humoru, które objawiały się płaczem w nocy i ogólnym osłabieniem, ale udawało mi się w miarę szybko wychodzić z takich kryzysów. Bardzo pomagali mi Kirby, Ce i mama Royce'a, która zachowywała się względem mnie jak prawdziwa matka. Dzwoniła z pytaniem, jak się mam, opieprzała nas, gdy długo jej nie odwiedzaliśmy, przywoziła mi swoje tarty do pracy i... cóż. Coraz częściej podejmowała temat mojego ślubu z Royce'em. My sami jakoś o tym nie gadaliśmy. Chyba byliśmy zbyt zajęci remontami, a potem sobą, by się tym przejmować. Cieszyliśmy się wspólnymi chwilami i tym, że wszystko szło po naszej myśli. No, przeważnie, bo tyle wpadek, ile zaliczyliśmy przez ten miesiąc... trudno było je zliczyć. Upadek z drabiny, zaspanie na sesję z klientami, rozlanie farby na pół pokoju, przegapienie wojny pomiędzy psami Royce'a a moim kotem... Lekko nie było, ale na pewno nie powiedziałabym, że było trudno. Było... normalnie.

Tego dnia przed studiem swojego chłopaka zjawiłam się pięć minut wcześniej. Był początek listopada, więc temperatura drastycznie spadła, co zmusiło mieszkańców do wygrzebania z szaf kurtek, czapek i rękawic. Dzisiaj było dziesięć stopni, więc bez tragedii, ale i tak włożyłam kurtkę koszulową w kratę i botki.

Weszłam do budynku z lekkim uśmiechem, bo od rana byłam podekscytowana i miałam wycieńczony humor. Poniekąd przez nowy tatuaż, a poniekąd przez telefon z Galveston od mojego

zleceniodawcy, który poinformował mnie, że pierwsza partia kubeczków mojego autorstwa została wprowadzona w obieg i sprzedaje się w obłędnym tempie, a ludzie są zachwyceni. Poczułam się doceniona i szczęśliwa.

— Kogo moje oczy widzą! — zaświergotała Esther, gdy dostrzegła mnie zza lady. Stała z pełnymi ustami i rysowała coś na tablecie. — Cześć, Vafara! — dodała głośniejsze.

— Zrozumiałem, Est! — odkrzyknął mój chłopak, po czym wybuchnął śmiechem.

Ja też się zaśmiałam. Esther nie była dyskretna.

— Gdzie wasz nowy pracownik? — zapytałam, opierając dłonie na blacie. — Zajęty?

— Nie, dzisiaj załatwia sobie papiery potrzebne do tego, żebyśmy mogli go zatrudnić — odpowiedziała z uśmiechem. — Jak się czujesz?

— Świetnie — przyznałam szczerze. — Otrzymałam informację, że moje kubki sprzedają się jak ciepłe bułeczki i zaraz w Galveston ruszy produkcja drugiej partii.

— Genialnie!

— Co jest genialne? — Royce, wycierając dłonie w ręcznik papierowy, wyszedł z pomieszczenia, w którym on i Esther zawsze tatuowali. Podszedł do mnie z uśmiechem i jak zwykle na powitanie pocałował mnie słodko w usta. — Dzień dobry, śpiochu.

— Dzień dobry. Mówiłam właśnie, że moja kolekcja z Galveston dobrze się sprzedaje.

— Która?

— Znaki zodiaku.

— Nie dziwię się — powiedział Ce. — To moja ulubiona. Piję z tego kubka kawę i jest wyśmienita. — Dostałam jeszcze jeden pocałunek, tym razem w czoło. — Jestem z ciebie bardzo dumny, kochanie.

Po moim sercu spłynęła jakby ciepła strużka miodu, gdy wypowiedział te słowa. Bardzo rzadko słyszałam od drugiej osoby, że jest ze mnie dumna. A szkoda, bo te słowa naprawdę miały magiczną moc, dawały kopa. Obiecałam sobie, że jeśli będę miała kiedyś dziecko, będzie czuło, że jestem dumna z każdego jego osiągnięcia — nawet najbardziej prozaicznego. Uważałam, że dzieci trzeba chwalić za małe sukcesy. Każdego należy od czasu do czasu pochwalić, bo wszyscy tego potrzebujemy.

— Jesteś gotowa, by zobaczyć swój nowy wzór? — zapytał Ce, na co potaknęłam. — W takim razie zapraszam do stanowiska, panno Dahle.

Poprowadził mnie do kozetki w pomieszczeniu obok, na której leżałam, gdy robił mi moją czarną różę. Usiadłam, a on zajął miejsce naprzeciwko mnie i sięgnął po swój tablet.

— Powiedziałaś, że chcesz, bym zrobił projekt ważki, która moim zdaniem będzie pasować do ciebie. Długo o tym myślałem i w końcu uznałem, że już zawsze będziesz mi się kojarzyć z tatuażem czarnej róży. No i... — Roy odpalił swój tablet, a potem wszedł w jeden z folderów i uniósł urządzenie, bym nie zobaczyła projektu. — No i stwierdziłem, że ważka to kolejny owad z ładnymi skrzydłami, a takich masz już sporo. Nie masz jednak czegoś subtelnego, a jednocześnie mocnego w przekazie. Jesteś dla mnie elementem mojego życia, przez który czuję się pełny. I mam nadzieję, że ja również jestem dla ciebie takim elementem. — Spojrzał mi w oczy z rozbijającą czułością. — A przy tym sprawiasz, że najprostsze rzeczy stają się wyjątkowe. Dlatego narysowałem zupełnie prostą, wypełnioną czarnym kolorem ważkę, która na pierwszy rzut oka jest zwykła, ale dla mnie do końca moich dni pozostanie najpiękniejszą i najlepszą, jaką w życiu widziałem.

Roy odwrócił tablet w moim kierunku i pokazał mi... dokładnie to, co opisał. Małeńki czarny tatuaż przedstawiający coś na kształt ikonki ważki. Była odrobinę niesymetryczna, miała troszkę za długi tułów i jedno skrzydełko definitywnie było złamane... ale była z tym wszystkim tak idealna, że nie wiedziałam, co powiedzieć. Szczerze mówiąc, byłam przekonana, że Royce zrobi jakiś duży, wymyślny projekt z mnóstwem detali i dodatkowych ozdób, które wizualnie byłyby atrakcyjne, ale... gdy teraz o tym pomyślałam, dotarło do mnie, że nic nie wnosiłyby do samego tatuażu. To, co zrobił, było niesamowicie urokliwe i przede wszystkim *nasze*.

— Jest perfekcyjna — wydusiłam z siebie w końcu. Zdjęłam kurtkę i od razu przeciągnęłam przez głowę swoją bluzę, by wskazać miejsce, gdzie chciałam mieć zrobiony tatuaż. Na klatce piersiowej tuż nad różą. — Tutaj.

Ce odłożył tablet na kozetkę obok mnie i dotknął dwoma palcami miejsca, które wybrałam. Na jego ustach igrał pełen ekscytacji uśmiech, który aż rozświetlał jego niebieskie oczy. Gdy spojrział w moje, nie mogłam się powstrzymać przed pocałowaniem go. Był dzisiaj nieprzeciętnie uroczy.

— Zrobię kalkę, zaczekaj na mnie.

— Jasne — mruknęłam i pocałowałam go jeszcze raz.

Potem Roy wszedł do pomieszczenia obok, a ja przełożyłam swoje rzeczy na wolne krzesło obok kozetki. Usiadłam i z uśmiechem czekałam na swojego tatuatora, który wrócił moment później. Poszedł zdezynfekować ręce i polecił mi, bym wstała ze swojego miejsca i wyprostowała plecy. Zrobiłam to i znów cierpliwie czekałam, aż wykona wszystkie czynności niezbędne przed rozpoczęciem tatuowania. Potem przyszła Esther z kalką, ale podała ją Ce tak, bym jej nie widziała, a gdy on ją odbijał, Est zaczęła wypytywać mnie o moje perfumy.

— Dobra, odbiłem — poinformował nas Ce.

— To ja się zwijam, powodzenia, szefie!

Zanim zdążyłam zapytać o jej dziwne zachowanie, Roy wskazał ruchem głowy, bym udała się do lustra.

— Sprawdź, czy jest w dobrym miejscu — powiedział, ledwo powstrzymując uśmiech.

Zachowywał się dziwnie, przez co zaczęłam się czuć nieswojo. Moją głowę opadła chmara niepokojących myśli, ale usilnie starałam się je ignorować. Przecież nie naśmiewali się ze mnie, do cholery. Nie mogłam popadać w paranoję!

Podeszłam do lustra z miną wyrażającą zmieszanie i zanim spojrziałam, głęboko odetchnęłam. Potem zerknęłam w dół, na swoją klatkę piersiową, na której wcale nie było odbitej małej ważki. Zatkąło mnie, a moje oczy momentalnie wypełniły się łzami, gdy przeczytałam pytanie napisane przez mojego chłopaka:



Wyjdiesz za
mnie? ♥

Zatkąłam, zakrywając usta dłońmi, i z bijącym w szalonym tempie sercem odwróciłam się w kierunku Royce'a. Musiałam opuścić głowę w dół, bo klęczał przede mną z otwartym czarnym pudełeczkiem w ręce. W pudełeczku był pierścionek z białego złota. Nie była to typowa obrączka, bo na jednym jej końcu znajdował się motylek z dwiema parami skrzydeł — jedno były ozdobione pojedynczymi kamieniami, a te mniejsze miały wzór z cyrkonii. Na drugim końcu obrączki był jeden kamyczek jak w pierwszej parze skrzydeł. Wyglądało to... obłędnie. Wybuchnęłam głośnym płaczem, bo tak bardzo mnie zaskoczył.

Royce szeroko się uśmiechał, a ja wylewałam z siebie potoki łez. Nie mogłam się uspokoić, bo niedowierzenie i wszechogarniające szczęście stworzyły mieszankę, która totalnie mnie rozłożyła. Royce Faridan klęczał przede mną z pierścionkiem. Mężczyzna, w którym zakochałam się półtora roku temu, który był dla mnie nieosiągalny... który złamał mi serce, którego zostawiłam na rok... on mi się właśnie, cholera, oświadczył!

— Oddychasz, skarbie? — zapytał po chwili, więc potaknęłam, nie przestając łkać. — A zostaniesz moją żoną?

— Tak — powiedziałam na wdechu, rozklejając się jeszcze bardziej.

Ce wstał z uśmiechem, złapał moją lewą dłoń i odsunął mi ją od twarzy, by najpierw przycisnąć ją do swoich ust i pocałować, a potem wsunąć na mój serdeczny palec pierścionek. Przyjrzał się mojej dłoni z dumą i jeszcze raz ucałował moje palce, tym razem z pierścionkiem.

— Ale to było stresujące — powiedział.

Rzuciłam mu się na szyję i po raz drugi wybuchnęłam płaczem.

Royce

Tatuaż ważki idealnie dopełnił tatuaż czarnej róży na klatce piersiowej Vafary. Nie mogłem się napatrzyć na swoje dzieło i jednocześnie na swoją zachwycającą narzeczoną z rozmazanym od płaczu tuszem do rzęs, czerwonymi oczami i szerokim uśmiechem, który towarzyszył jej podczas całej sesji. Byłem pijany ze szczęścia i podekscytowany na myśl o reakcji rodziny na naszą nowinę. Nikomu poza Esther nie zdradziłem swoich planów, więc wiedziałem, że będą zaskoczeni. I to miał być kolejny przyjemny moment tego dnia.

Umówiliśmy się z Vafie, że dojedziemy do domu moich rodziców osobno, by nie wzbudzać podejrzeń. Postanowiliśmy, że najpierw powiemy mamie i tacie, a potem całej reszcie. No, Kirby już wiedziała, bo Vafara nie mogła się powstrzymać, by do niej nie zadzwonić. Ryk, który wypełnił moje studio, gdy przyjaciółka mojej narzeczonej zrozumiała, co oznaczał pierścionek z motylkiem, mógłby zbudzić umarlaka. Prawie pękły mi bębenki.

Zanim ruszyłem w drogę do rodziców, udałem się do cukierni po mały torcik bezowy i zamówiłem dla nas pizzę z dowozem do domu. Musieliśmy porządnie uczcić kolejny etap naszej relacji. Bardzo chciałem, by trwał jak najkrócej, bo nie mogłem się doczekać następnego. Chciałem, by Vafie już była moją żoną — moją Vafarą Faridan. Na samą myśl o przygotowaniach do ślubu miałem gęsią skórę. Nie lubiłem tych wszystkich uroczystości, ale teraz... cholernie mnie to nakręcało! Chciałem już zobaczyć ten piękny obrazek. Vafara w białej sukni, obsypywanie nas ryżem, impreza do białego rana, miesiąc miodowy, a potem nasze długie i piękne wspólne życie. Miałem też cichą nadzieję, że w niedługim czasie w naszej rodzinie pojawi się kolejny Faridan, bo każde spotkanie z małym Hunterem wywoływało we mnie jakieś dziwne uczucia i ciągoty. Czyżby budził się we mnie instynkt tacierzyński?

Zaparkowałem przed bramą do mojego, a raczej naszego domu i otworzyłem ją, uważając, by nie wypuścić psów. Te dwa diabły, które gnębiły Storma, coraz częściej robiły mi psikusy, uciekając z posesji. Nie wiedziałem, czy to dlatego, że poświęcałem im za mało czasu, czy może była to sprawka dzieciaków, które podczas każdej wizyty w naszym domu uczyły moje psy samych złościwości.

— Valar! Voe! — krzyknąłem, wychylając głowę zza bramy.

Nigdzie nie było ich słyhać, więc obudziły się we mnie złe przecucia, bo przecież zostawiłem je w ogrodzie, żeby sobie swobodnie pobiegały. Albo te diabliska spały, albo gdzieś się zaszyły i wyskoczą na mnie znienacka.

Wszedłem za bramę, szybko zamknąłem za sobą i rozejrzałem się, a potem z ulgą zauważyłem budzące się ze snu zwierzęta. Leżały pod drzewem i w ogóle nie zareagowały na moje wejście ani wcześniejsze wołanie. To było dziwne, ale co ja tam wiedziałem o psich humorkach. Ruszyłem do domu, ale gdy zrobiłem trzeci z kolei krok, nadepnąłem na coś. Spojrzałem w dół.

Na moment przestałem oddychać. Mój świat dosłownie zatrzęsł się w posadach. Pod moimi nogami leżał mały biało-różowy pluszak. Królik, taki jak ten, którego matka Maxine kupiła dla naszej Adaline kilka dni po tym, jak ginekolog określił płeć dziecka... Schyliłem się, by podnieść maskotkę, i wtedy zauważyłem, że była do niej przyczepiona zwinięta w rulon kartka. Oderwałem ją, rozprostowałem i przeczytałem.

I wtedy moja głowa eksplodowała.

Tak łatwo przyszło zapomnieć o miłości, która miała być na zawsze...



Rozdział 21.

Royce

Paranoja. Popadałem w cholerną paranoję. Siedziałem w swoim salonie i gapiłem się na głupią maskotkę, jakby była ładunkiem wybuchowym. Skąd się wzięła przed moim domem? Dlaczego? Jakim cudem moje psy jej nie dopadły? Coś mi tutaj śmierdziało.

Albo moja głowa płała mi figle, albo ktoś postanowił namącić w mojej nowej, tworzącej się rodzinie. Już zdążyłem się rozsypać, do cholery! Czy matka Maxie wróciła? Zobaczyła mnie z Vafie i postanowiła mnie zrujnować? Zburzyć mój wypracowany z wielkim trudem spokój? Dlaczego? Po jaką cholere?!

Odłożyłem zabawkę na sofę i potarłem twarz dłońmi. Przez to znaleźzisko poczułem się wyzuty z sił i kompletnie odrętwiały. Całe szczęście, jakie czułem jeszcze godzinę wcześniej, nagle zniknęło. Zastąpiła je pustka i poczucie straty, którego nie umiałem zwalczyć. Maxie nie było. Umarła, a po wielu latach umarła też moja miłość do niej. Wygasła. I wiedziałem, że to było w porządku. Nie mogłem pozwolić, by ponownie nawiedziły mnie te upiorne koszmary z jej zjawą w roli głównej.

Maxine była martwa. Byłem z Vafarą. Tworzyliśmy szczęśliwy związek, prostą drogą zmierzaliśmy do ślubu i happy endu, o którym tak długo marzyłem. Miałem cel w życiu. Miałem miłość. Miałem dziewczynę, którą kochałem jak szalony. Czekałem na nią pieprzony rok. Nie mogłem tego zepsuć!

Podniosłem się gwałtownie z miejsca, uderzyłem obiema dłońmi w policzki i otrząsnąłem się z poczucia winy i zagubienia. Chwyciłem maskotkę i kartkę, a potem z premedytacją wrzuciłem je do szuflady na samo dno, pod papiery, których nigdy nie przeglądałem. Moja przeszłość była zamkniętym tematem. Ten rozdział był definitywnie zakończony, a ja pisałem nowy. Koniec, kurwa, kropka.

Nakarmiłem psy, zamknąłem je w ich ciepłym domku na tyłach ogrodu i ponownie tego dnia wsiadłem do auta. Skierowałem się do domu rodziców, gdzie zapewne od pół godziny czekała na mnie Vafara. Nie zadzwoniła i nie napisała mi SMS-a, ale wiedziałem, że na pewno się martwi. Wysłałem więc do niej krótką wiadomość, nim włączyłem się do ruchu na głównej drodze.

Royce: Wyjeżdżam z domu, zaraz będę x

Vafie: Jesteśmy z Kirby przecnicę od Twojego domu, wejdziemy we trójkę. Zadzwoni, jak dojedziesz. Kocham Cię x

Uśmiechnąłem się do telefonu, czując, że nieco się uspokajam, i włączyłem się do ruchu. Pogłośniłem muzykę i starałem się wyciszyć i odprężyć przed spotkaniem ze swoją rodziną, która zapewne oszaleje, gdy się dowie, co zrobiłem. Miałem nadzieję, że uda nam się załatwić wszelkie formalności w ciągu najbliższych trzech miesięcy, tak żebyśmy mogli się pobrać maksymalnie do marca. W marcu robiłem Vafie tatuaż, więc ten miesiąc wydawał mi się idealny na ślub. Druga rocznica naszej znajomości to całkiem niezły moment, by sformalizować nasz związek. Choć gdyby udało się szybciej, byłoby jeszcze lepiej.

Nim się obejrzałem, byłem na miejscu — odprężony, skupiony na swojej ukochanej i pełen energii. Ten chwilowy kryzys, który dopadł mnie w domu, udało mi się szybko zażegnać, bo nauczyłem

się oddzielać przeszłość od przyszłości i teraźniejszości. Umiałem już panować nad swoją głową. Nie jakoś perfekcyjnie, ale potrafiłem sobie powoli wytłumaczyć pewne sprawy i naprostować myślenie, gdy zaczynałem wariować. Walczyłem ze swoimi demonami każdego dnia i nie miałem zamiaru się poddać. Bo tylko ci, którzy odpuszczają, są przegranymi.

A ja nie miałem zamiaru przegrywać, bo na szali leżało moje szczęście i miłość kobiety, dla której podpaliłbym świat.

Zgasilem silnik, wybrałem numer Vafie i przyłożyłem telefon do ucha. Odebrała po dwóch sygnałach.

— Jesteś? — zapytała wesoło, najprawdopodobniej z pełnymi ustami.

— Jestem. A wy?

— Kirby zabrała mnie do kawiarni na narzeczeńskie ciacho i już wychodzimy. Kończę swoją porcję i zaraz przyjdziemy, to ta kawiarnia przecznicę od twojego domu.

— Jasne, wyjdę w waszym kierunku — zaproponowałem.

— Super, do zobaczenia!

Parsknąłem śmiechem i rozłączyłem się.

Sięgnąłem ręką do lusterka i przekrzywiłem je tak, bym mógł zerknąć na swoją twarz i choć trochę ogarnąć rozwichrzone włosy. Oczywiście ten jeden złośliwy kosmyk nie dał się ujarzmić i opadł mi na czoło. Znowu stanęło mi przed oczami wspomnienie tego, jak Vafie każdego ranka zawija go na palec, szepcząc, że jest uroczy, a potem wita mnie pocałunkiem, który ładuje mnie pozytywną energią na cały dzień. Od dwóch miesięcy była przy mnie i sprawiała, że czułem się cholernie szczęśliwy. Była moim promieniem słońca, bez którego czekałaby mnie jedynie depresyjna pochmurna samotność. Dlatego nigdy nie mogłem przestać o nas walczyć. Byliśmy kimś więcej niż tylko parą smutnych ludzi, którzy chcieli się nawzajem pocieszyć.

Z tą myślą opuściłem samochód i udałem się w kierunku kawiarni. Nie zaszedłem jednak za daleko, bo tuż za zakrętem spotkałem swoje dziewczyny. Vafara zdążyła się przebrać, zapewne w sukienkę Kirby — była dopasowana, miała długi rękaw, szeroki dekolt i rozszerzający się dół. Ten krój świetnie podkreślił obłądną figurę Vafie, a bordowy kolor bardzo pasował do jej urody. Kirby miała na sobie żółtą sukienkę, w której wyglądała całkiem fajnie.

Dziewczyny zatrzymały się tuż przede mną i zanim zdążyłem się przywitać, Kirby już wisiła mi na szyi, całując mnie po policzkach jak starego przyjaciela, którego nie widziała co najmniej dziesięć lat.

— Jesteś. Najlepszym. Co. Nas. W. Życiu. Spotkało. Kocham cię. Kocham. Kocham. KOCHAM, ROYCE — szeptała, obcałowując mnie jak oszalała.

Nie potrafiłem zachować powagi, więc zacząłem się śmiać, podtrzymując ją w talii. Jej wybuch miłości wiązał się pewnie z pierścionkiem zaręczynowym na palcu mojej Vafie i było to całkiem miłe. Bo Kirby Livon była przyjaciółką marzeń, która zawsze cieszyła się z sukcesów i przede wszystkim ze szczęścia Vafary.

— No dobrze, Kirby — mruknęła moja narzeczona, kładąc dziewczynie dłoń na ramieniu. — Zacałujesz mi go — dodała ze śmiechem.

Kirby zachichotała, a potem ostatni raz pocałowała mnie w policzek i zrobiła krok do tyłu. Nim zdążyłem skierować wzrok na Vafarę, jeszcze raz przylgnęła do mojego ciała, ale tym razem, zamiast mnie całować, uwiesiła się na mojej szyi i ścisnęła mnie jak imadło. Przez moment nie mogłem złapać tchu, a oczy chyba wyszły mi na wierzch, bo jej kościste ramię wbiło się w moją grdykę. Ta dziewczyna była taranem!

— Jezu, Kirby! — jęknęła Vafara, zaśmiewając się z przyjaciółki. — Udusisz go!

— Przepraszam! — pisnęła Kirby, ale jej uścisk nie zelżał ani odrobinę. Trzymała mnie w stalowych objęciach, a jej serce waliło jak młot. — Dziękuję, że stanąłeś na jej drodze — dodała cicho prosto do mojego ucha. Jej głos się uspokoił i teraz pobrzmiwała w nim jedynie radość i wdzięczność. Potem się uśmiechnęła, a na zwieńczenie musiała objąć moją twarz i z powagą spojrzeć mi prosto w oczy. — Zrań ją choć raz, a sprawię, że już ci nie sta...

— KIRBY! — wrzasnęła moja narzeczona, odciągając przyjaciółkę.

Wybuchnąłem śmiechem po raz kolejny, a Vafie poczerwieniała z zażenowania i zmierzyła Kirby

pełnym pretensji wzrokiem.

— Ty jesteś bardziej nierównoważona niż ja — skomentowała z wyrzutem, krzyżując ręce na piersi. — Jak można! No jak można!

— Ciebie kocham bardziej — podsumowała brunetka, po czym bez ostrzeżenia ujęła twarz Vafary w dłonie i wcisnęła w jej usta pocałunek.

Ja po prostu... ja się chyba pogubiłem. Kirby w euforii była najdziwniejszą osobą, jaka kiedykolwiek stanęła na mojej drodze. Zacząłem się niepokoić o to, co mogłoby się wydarzyć na weselu moim i Vafie. Albo, nie daj Boże, podczas ceremonii! Chryste, Kirby trzeba będzie gdzieś przykleić do ławki, żeby nie podbiegła do nas i nie wyrecytowała za nas przysięgi.

— Już? — zapytałem po chwili. — Czy emocje opadły?

Kirby potaknęła z uśmiechem szaleńca, a Vafara jedynie westchnęła ze zrezygnowaniem, bo chyba nie miała już nic więcej do powiedzenia.

Tak czy inaczej, Kirby Livon skutecznie zajęła moje myśli, przez co zupełnie zapomniałem o przykrym incydencie z maskotką.

Vafara

Miłym zaskoczeniem w domu rodziców Royce'a była obecność starszej kobiety, która przedstawiła się jako Ruthie. Podczas rozmowy, w którą mnie wciągnęła, dowiedziałam się, że przyjaźni się z Aleną Faridan od pół wieku, czyli odkąd obie skończyły dziesięć lat. Ruthie na stałe mieszkała na Florydzie, więc kontakt pań ograniczał się do rozmów przez telefon, ale gdy tylko miały okazję się spotkać i poplotkować, od razu do siebie dzwoniły i rzucały wszystko, byleby się zobaczyć.

Kiedy mama Royce'a i on sam wrócili z kuchni z dzbankiem świeżej kawy oraz porcją ciasta kokosowego dla mnie, Ce i Kirbs, nastał moment, który lekko mnie stresował. Spojrzałam w oczy swojego narzeczonego, uśmiechnęłam się niepewnie i nieznacznie kiwnęłam głową, by dać mu znać, że jestem gotowa. Roy w odpowiedzi szeroko się uśmiechnął, objął mnie w talii i wstał, pociągając do góry również mnie.

— Mamo... tato... Ruthie... — rozpoczął uroczyście — pragniemy was poinformować, że dzisiaj mamy ten magiczny dzień wart zapisania w kalendarzu.

Ledwo powstrzymałam się przed parsknięciem śmiechem, bo miny rodziców Royce'a były komiczne. Przez jego wzniosły ton i powagę nie wiedzieli, jak mają zareagować na tę przemowę.

— Oświadczyłem się.

Ruthie klasnęła, mama Ce zakryła usta dłonią, a jej oczy wypełniły się łzami, tata Royce'a zaś... Cóż, tata Royce'a się wyszczerzył i po chwili z entuzjazmem wyrzucił ręce w powietrze.

— No w końcu! — jęknął z radością. — Moja trzecia synowa. — Wstał z miejsca z taką energią, że prawie przewrócił krzesło, a potem obszedł stół, odepchnął mojego narzeczonego i porwał mnie w ramiona. Nim się obejrzałam, obracał się ze mną w kółko i śmiał się w głos, zarażając mnie swoim szczęściem. Gdy postawił mnie na podłodze, ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie po ojcowsku w czoło. Ogarnęło mnie wzruszenie, gdy czule pogłaskał mnie po policzkach. — Witamy w rodzinie, Vafaro. Od dzisiaj masz się do mnie zwracać „tato”.

Zadrzała mi warga i przez chwilę walczyłam z tym, by nie rozplakać się z radości.

— Jeśli nie będziesz tego robić, obrażę się — zagroził z uśmiechem, gdy nic nie odpowiedziałam.

— A do mnie masz mówić „mamo”. — Mama Royce'a złapała mnie za ramiona, wyrwała z rąk swojego męża i obróciła w swoją stronę. Ucałowała oba moje policzki, po czym mocno mnie przytuliła. — Tak bardzo się cieszę, kochanie — wyszeptowała mi do ucha. — Jesteście tacy piękni razem. Moje dwie zranione duszyczki. — Jej głos się załamał. — Dzięki tobie w końcu odetchnę z ulgą, że mój najmłodszy synek będzie miał dobre życie. Takie, na jakie zasługuje. Oboje na nie zasługujecie, skarbie.

Gdybym miała wybrać jeden dzień w swoim życiu, który chciałabym przeżywać w kółko, byłby to szósty listopada bieżącego roku. Od samego rana do ostatniej sekundy przed zaśnięciem czułam się dobrze. Naprawdę, cholera, dobrze. Bez ani jednej negatywnej myśli. Nie pamiętam, bym kiedyś

wcześniej miała taki dzień. To spostrzeżenie sprawiło, że w końcu uwierzyłam, że moje życie się naprostuje.

Uwierzyłam w to, że tak jak powiedział mi doktor Rother podczas jednego ze spotkań, moja dusza się zblizni. I te blizny nie będą symbolem mojej słabości, tylko siły. Bo każda rana poza bólem niosła za sobą lekcję. A ja tych lekcji otrzymałam wiele. I wiele się nauczyłam.



Rozdział 22.

Vafara

Grudzień

Jak to szło... Ach, no tak! Szczęśliwi czasu nie liczą. Zgadzałam się z tym w stu procentach. Odkąd zostałam narzeczoną Royce'a, każdy dzień wydawał mi się lepszy od poprzedniego. Przyzwyczajałam się do myśli, że to, co się dzieje wokół mnie, jest *na stałe*. Moje rzeczy w szafach w domu Ce, moja szczoteczka w kubeczku razem z jego, nasze wspólne poranki, wieczorne przytulanie się i wspólne posiłki. Z każdym kolejnym dniem coraz bardziej czułam, że żyję. Z każdym kolejnym wdechem oddychanie stawało się łatwiejsze.

Studio Roya, które tworzyło się w moim lofcie, było prawie na ukończeniu. Parawany z naszymi wspólnymi malunkami, które wygrodziły przestrzeń do pracy dla mojego narzeczonego, robiły robotę. Mało powiedziane, to był dosłownie hit! Udało nam się uzyskać kapitalny klimat, bo nasze wspólne abstrakcje miały dla nas bardzo głęboki sens i szczególną symbolikę. Osoby trzecie nie miały szans ogarnąć całego przekazu, jeśli nas nie znały, ale nawet bez tego były pod wrażeniem. A ja zakochałam się w tej naszej zabawie w szyfry.

Moja pracownia powoli wypełniała się produktami do kupienia, które — o dziwo — naprawdę szybko się sprzedawały. Była to w dużej mierze zasługa mojego pracodawcy z Galveston, który zrobił drogą reklamę moich wyrobów. Kolekcja zodiakalna wyprzedzała się już trzykrotnie! To było nieprawdopodobne i obłędnie lechtalo mi ego. Nigdy bym się nie spodziewała, że coś, co zaprojektuję, stanie się takim hitem.

Siedziałam właśnie w domu rodzinnym Royce'a z jego mamą. A raczej czekałam na nią, bo uznała, że nie możemy rozmawiać bez kawy i tarty jabłkowej, którą upiekła tego ranka. Spotkałyśmy się z powodu jej fiksacji związanej ze ślubem. Ja i Royce niby nie chcieliśmy się spieszyć, bo narzeczeństwo było przyjemne i też oficjalne, ale... koniec końców, my także byliśmy podekscytowani na myśl o ślubie. Na ostatniej wizycie u doktora Rothera zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo pragnę stanąć przed Royem i przysiąc mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Podświadomie marzyłam o weselu, zabawie i byciu panną młodą, która w dniu zamążpójścia i później staje się dla swojego męża najważniejszą osobą na świecie. Chciałam tego. Chciałam się tak poczuć. Chciałam tej niepodważalnej dla mnie deklaracji naszej miłości. Zdawałam sobie sprawę z tego, że dla wielu ludzi ślub niczego nie zmienia, a może nawet nie ma sensu. Ale ja miałam inne, dość tradycyjne zdanie i nie zamierzałam ulegać trendowi bagatelizowania małżeństwa. Dla mnie to była świętość. Jeśli człowiek decyduje się na przysięgę, to znaczy, że jest pewny swojego wyboru. A ja niczego nie byłam pewna tak bardzo jak swojej miłości do Royce'a Faridana.

Z rozmyślań wyrwał mnie powrót mamy Roya. Jeden kubek z kawą postawiła przede mną, a drugi przed sobą i do tego zaserwowała nam po kawałku pysznie pachnącej tarty. Zajęła miejsce naprzeciwko mnie i zanim zaczęła mówić, napiła się kawy. Ja również to zrobiłam.

— No więc jak wam idzie remont, przeprowadzka i reorganizacja życia? — zapytała z szerokim uśmiechem.

— Generalnie bardzo dobrze. Nie sądziłam, że okazemy się takim zgranym duetem. Jestem pod wrażeniem tego, jak udało nam się ogarnąć wszystkie te rzeczy. W lutym Royce będzie mógł śmiało otworzyć pracownię w naszym lofcie. To szalone, że będziemy pracować tak blisko siebie. — Oparłam łokcie na blacie stołu, a brodę ułożyłam na splecionych dłoniach. — Mam wrażenie, że dopiero teraz

zaczynam oddychać. A spotkania z nowym terapeutą pomagają mi pozytywniej patrzeć na siebie. Według niego przez to, że rosłam w toksycznej rodzinie bez miłości, jestem dla siebie zbyt surowa.

Mama Royce'a wiedziała co nieco o moich problemach, ale nie znała szczegółów. Nie chciałam zagłębiać się w ten temat, więc pominęłam to, że doktor Rother nie potwierdził diagnozy mojej poprzedniej terapeutki. Jego zdaniem życie z Sutton zniszczyło moje poczucie własnej wartości, ale nie doprowadziło mnie do tak poważnych schorzeń jak zaburzenia osobowości. To, że podważył diagnozę doktor Noxen, przyniosło mi ogromną ulgę. Poczułam się, jakby ktoś zdjął z moich barków stutonowy ciężar.

— Dzieciństwo jest takim ważnym okresem... — Alena westchnęła i popatrzyła na mnie ciepło. — Dzieci chłoną świat i uczą się patrzeć na siebie tak, jak patrzą na nich ich najbliżsi... widzę to po naszych brzdącach. Jesteś złamaną duszyczką, Vafie. Ce również, choć z innego powodu. Ciebie zrujnowało dzieciństwo, Royce'a strata, na którą nie był gotowy. Jesteście poranieni, ale każda rana w końcu się zabliznia. Wasze właśnie to robią, zablizniają się i goją.

— Doktor Rother uważa, że powinnam być dla siebie łagodniejsza. A to, na ile udało mi się poradzić sobie ze sobą, okaże się w momencie, gdy przyjdzie jakiś kryzys... Na razie jest w porządku, odkąd wróciłam, nie spotkała mnie żadna przykrość. Wszystko się układa i czuję się dobrze, stabilnie — przyznałam się. — Mam też wrażenie, że po każdej rozmowie z moim terapeutą jest coraz lepiej. Jakbym za każdym razem uwalniała się od jakiejś części tego ciężaru, który mnie przytłaczał.

— To wspaniała wiadomość, skarbie. — Mama Ce z pięknym uśmiechem pogładziła mnie po ramieniu. — Rozkwitasz.

— Wydaje mi się, że doktor Rother traktuje naszą terapię jako eksperyment. Ma doświadczenie i jest bardzo profesjonalny, ale w rozmowach ze mną zachowuje się jak dający dobre rady dziadek. Kirby przyznała mi się, że zaplanowała to razem z moją poprzednią terapeutką.

— To znaczy co?

— Kirby wiedziała, jaki miałam kontakt z dziadkiem. Zapytała moją terapeutkę z Galveston, co sądzi o tym, by moją dalszą terapię prowadził jakiś miły starszy pan, który będzie mnie traktował z profesjonalnym dystansem, ale i będzie miał w sobie ciepło. Liczyła, że wtedy może przypomną mi się dobre momenty z dzieciństwa. O dziwo, to naprawdę zadziało. Rozmawiamy z doktorem Rotherem o wszystkim i nie wstydę się mówić tego, co myślę.

— Wydajesz się bardziej otwarta, odkąd z nim rozmawiasz, to prawda.

Uśmiechnęłam się na myśl, że moja zmiana jest widoczna. Cieszyłam się, że moje życie idzie w dobrym kierunku. Brak złych myśli był piękny. Jasne, często miewałam wątpliwości i czasem było mi smutno, ale wszystko szybko wracało do normy, gdy uświadamiałam sobie, że mam wokół ludzi, którzy mnie akceptują. Nie było przy mnie nikogo, kto źle by mi życzył. Usuwania ze swojego życia toksycznych osób należałoby uczyć w szkole. Odcinanie się od tych, którzy ciągną w dół, powinno być jedną z najważniejszych umiejętności do zdobycia! Bo przecież tak wielu ludzi tkwi w beznadziei tylko przez to, że nie potrafili odejść, postawić się czy też po prostu odpuścić. Ja starałam się przez dwadzieścia cztery lata zasłużyć na miłość kobiety, którą uważałam za matkę. Nie otrzymałam od niej miłości i nigdy nie otrzymam. Po co miałam dalej się łądzić? By coraz bardziej bolało? By w końcu nie wytrzymać? Teraz wiedziałam, że czasem nie ma lepszego wyjścia, niż postawić kropkę. Zakończyć zdanie i zacząć pisać nowe.

— Od września każdego dnia doświadczam samych pozytywnych emocji. Najgorsze, co mnie spotkało, to rozbicie kilku kubków. Poza tym nie stało się nic negatywnego. Nikt mnie nie obraził, nie skrytykował bezpodstawnie i nikt nie dał mi odczuć, że jest mną zniesmaczony. To chyba też wiele mi dało.

— Skarbie, środowisko, w jakim żyjesz na co dzień, jest bardzo ważne. Możesz mieć świetną mamę, tatę i brata, ale piętro niżej sąsiada potwora, który maleńkimi złośliwościami zrujnuje ci psychikę. Wystarczą prztyczki, głupie docinki, by zakiełkowało w nas poczucie beznadziei i rozwinęły się kompleksy. Mąż mojej przyjaciółki był taki. Gdy mu się to opłacało, zachowywał się jak wspaniały i serdeczny człowiek. Ale potrafił też niszczyć ludzi za ich plecami. — Alena spochmurniała. — Ta moja przyjaciółka miała córkę i trzech synów, z których dwóch było niepełnosprawnych. Mieli lekkie

dolegliwości, których nie było widać na pierwszy rzut oka, ale wiesz, kochanie, jak wygląda życie. Mały defekt też może niezłe namącić. Jej mąż nienawidził moich chłopców tylko dlatego, że są zdrowi. Każdy ich sukces był dla niego jak policzek, dlatego źle im życzył i potrafił zaleźć im za skórę. Zorientowałam się za późno.

Mama Ce przerwała, by napić się kawy i zjeść kawałek ciasta, więc poszłam w jej ślady i chwyciłam talerzyk w dłonie. Byłam ciekawa dalszego ciągu tej opowieści, bo jej oczy drastycznie posmutniały.

— Ramone był bardzo bystrym dzieckiem, od małego chłonał wiedzę i kierował się głosem rozsądku. No, może nie w kwestii Royce'a, bo jego akurat uwielbiał gnębić, ale nie było to nic, co trzeba byłoby potępiać. Po prostu kochał patrzeć, jak Ce się irtuje, i nadal tak ma. Ale nie o tym chciałam mówić. — Parsknęła śmiechem, po czym spowaźniała. — Zauważyłam, że zawsze przy zabawie Ramone'a i Caleba, jednego z tych niepełnosprawnych synów mojej przyjaciółki, jego ojciec starał się pokazać, że jego syn jest lepszy od mojego. Przy każdej zabawie podcinał Ramone'owi skrzydła i podważał każde jego słowo. Nie był dla niego niemiły, ale potrafił tak sformułować zdanie, że mój syn czuł się głupi. Ramone nigdy o tym nie mówił, ale ja zauważyłam, że często po powrocie ze spotkania z nimi był przygaszony. — Alena westchnęła. — Po jakimś czasie Ramo przestał odpowiadać na pytania w szkole, stał się wycofany i mrukliwy, a do tego zawsze, gdy wypowiadał się na jakiś temat, od razu dodawał, że to, co powiedział, było głupie. Mario, bo tak ma na imię ten złośliwy cham, sprawił, że moje dziecko czuło, że nie powinno się wypowiadać, bo nie ma nic mądrego do powiedzenia.

— I co pani zrobiła? — zapytałam, a na myśl o tym człowieku zrobiłam się wściekła.

Alena zmierzyła mnie dziwnym wzrokiem, jakby z napomnieniem. Dopiero po chwili zrozumiałam, jaki był powód.

— Mamo! — poprawiłam się. — Co zrobiłaś, mamo?

— No, masz szczęście — mruknęła, grożąc mi palcem.

Od razu poczułam, że atmosfera się rozluźniła.

— Co zrobiłam? Zakradłam się za nimi na plac zabaw i na własne uszy usłyszałam, jak ten prostak beszta moje dziecko za jakiś bezsens. Jak sobie z nim porozmawiałam, tak już więcej nie pozwolił swojej żonie na spotkanie ze mną. — Przewróciła oczami. — Zresztą to też była manipulantka. Uwielbiała wyolbrzymiać i nakręcać zwykłe spięcia, przez co zmieniały się w poważne konflikty.

— Skąd się biorą tacy ludzie? Dlaczego się wtrącają i gadają bzdury? Czemu chcą szkodzić innym? Nie rozumiem tego...

— Kochanie! Słuchaj hitu! — Alena klasnęła w dłonie i roześmiała się w głos. — Rune miał epizod gracza, przeginał wtedy ze strzelankami i strasznie krzyczał, gdy coś mu nie wychodziło. Byliśmy pewnego razu na wyjeździe nad oceanem z całą naszą starą zgrają z czasów liceum i byli z nami między innymi Mario i Sally. My mieliśmy pokój na drugim piętrze i często bywało tak, że Rune z Ramone'em wracali z plaży i jeden szedł grać, a drugi spać. Ce kochał budować zamki z piasku, więc jego udział w tej historii dopowiedz sobie sama.

Parsknęłyśmy śmiechem.

— Ale wracając do Rune'a, była kiedyś taka sytuacja... grał w jakąś strzelankę i strasznie krzyczał do swoich kolegów przez mikrofon, a Sally i Mario wracali z plaży i go usłyszeli. Sally zapytała Rune'a, czy jest nienormalny i popieprzony, a on w złości odparował, że jest i że to nie jej sprawa. I to tyle, zwykła reakcja dziecka, które chciało, żeby się odczepiła. Mario wpadł w szał i zrobił awanturę stulecia! Wbiegł do pokoju Rune'a, zwyzywał go od niewychowanych półgłówek i prawie skoczył do niego z pięściami! Gdyby nie Ramone, nie wiem, jak by się to skończyło. — Alena zacisnęła pięści. — Po tym zajściu Sally zaczęła rozpowiadać wszystkim wokół, że moi synowie to kryminaliści, degeneraci i idioci. Była oburzona, że mój syn śmiał powiedzieć coś do niej „takim tonem"! To, że jej mąż bezustannie ją obrażał i wyzywał, to już szczegół. Naopowiadała takich bzdur, że do dzisiaj jest na mojej czarnej liście. Powiedziałam, że jeśli Mario nie przeprosi Rune'a i Ramone'a, ich rodzina dla mnie nie istnieje. Nie przeprosił. Minęło już z osiemnaście lat.

— Dobrze, że się od nich odcięliście — powiedziałam wzburzona. — I całe szczęście, że chłopcy potrafili sobie z tym poradzić...

— Cóż, nie mogę się nie zgodzić. To byli po prostu smutni ludzie, którym chyba coś w życiu nie wyszło. W sumie mi ich szkoda. Opowiedziałam ci o tym, bo chciałam, żebyś pamiętała, że to, jak inni się wobec ciebie zachowują, nie świadczy o tobie, tylko o nich. — Mama Ce westchnęła głęboko, po czym wróciła do swojego ciasta. — Ale wybrałyśmy sobie temat — mruknęła. — Miałyśmy rozmawiać o ślubie.

— Tak, ale... — Przygryzłam wargę. — Dziękuję za tę rozmowę. Zawsze brakowało mi takich rozmów z mamą. Żeby usiąść i porozmawiać o życiu, przeszłości, przyszłości, o tym, co się wydarzyło, o ludziach, emocjach... Naprawdę dziękuję.

— Cała przyjemność po mojej stronie, skarbie — powiedziała, puszczając mi oczko. — A teraz do rzeczy: kiedy jedziemy szukać dla ciebie sukni ślubnej?

— Nie rozmawialiśmy z Ce o konkretach — odparłam. — Byliśmy za bardzo zajęci całym tym szaleństwem związanym z remontami. — Wzruszyłam ramionami i uciekałam wzrokiem do swojego kubka z kawą. Gdy pomyślałam o sukience, na moich ustach pojawił się lekki uśmiech. — Podobają mi się suknie, które są dopasowane od pasa w górę i z poszerzonym dołem. Chciałabym sukienkę podobną do tej, jaką miałam na weselu mojej kuzynki, ale w kremowym kolorze. Uważam, że biel i zakrywanie twarzy welonem pasuje tylko wtedy, gdy rzeczywiście wychodzi się za mąż w czystości. Ja nie chcę ślubu na pokaz — powiedziała z uśmiechem. — Ja chcę szczerości podczas naszego ślubu i samych szczerych ludzi wokoło. Wystawne przyjęcia i odgrywanie scenek to nie dla mnie. Doświadczyłam już tyle fałszu, że zależy mi tylko na szczerości.

Mama Ce zgodziła się ze mną i ujęła moją dłoń w swoje. Jej piękny uśmiech był rozbrajający. Lubiłam patrzeć w jej łagodne oczy, w których zawsze widziałam ciepło. Alena Faridan była pięknym człowiekiem o pięknym sercu. Zazdrościłam swojemu narzeczonemu takiej matki.

— Dobrze, to zastanów się, kiedy ci pasuje, i pojedziemy znaleźć dla ciebie suknię marzeń — postanowiła, a ja kiwnęłam głową na znak zgody. Po chwili zmieniła temat: — A jak twoje stosunki z mamą? Rozmawiacie?

— Tak, raz w tygodniu mamy godzinę dla siebie, ale jeszcze jej nie mówiłam o zaręczynach. Bardzo bym chciała powiedzieć jej na żywo, tylko nie wiem, kiedy będzie okazja.

— Zaprosimy ich na święta — zaproponowała. — U nas zawsze wygląda to tak, że w okresie świątecznym pakujemy się do domu moich rodziców w Neah Bay i tam wszyscy razem spędzamy ten czas. Mamy tam ogromny dom na klifach, do którego wyjeżdżamy dwudziestego grudnia i siedzimy tam aż do sylwestra. Co ty na to?

— Myślę, że to byłyby najlepsze święta w moim życiu — przyznałam szczerze. — Sutton nigdy nie obchodziła świąt w tradycyjny sposób. Gdy żył mój dziadek, spędzałam czas z nim i z babcią, a rodzice wyjeżdżali. Po tym, jak dziadek zmarł, a babcia trafiła do ośrodka, święta spędzałam sama w domu. Czasem u Kirby, ale to było jedno popołudnie, a poza tym byłam sama ze sobą.

— Rodziców w ogóle nie było przy tobie? Nie kupowali ci prezentów pod choinkę?

— Nie — mruknęłam. — Święta kojarzą mi się z głuchą ciszą i płaczem. Ubieranie choinki również, bo ubierałam ją z dziadkiem, a potem... dopiero jak wyprowadziłam się z domu do mojego loftu. — Pokręciłam głową, by odepchnąć od siebie złe myśli, i głęboko odetchnęłam. Poczułam, jak robi mi się przykro. — Sutton zawsze po świętach wytykała mi, że przytyłam, bo najadałam się u dziadków ciasta i świątecznych potraw. W kółko mówiła o tym moim wielkim tyłku i małych piersiach.

— Kiedy myślę o tej kobiecie, nie umiem pohamować złości. — Alena zacisnęła wargi i zmrużyła gniewnie oczy. — Jest pierwszą osobą, którą bez wahania uderzyłabym w twarz. A nigdy nie podniosłam na nikogo ręki.

— Szkoda wysiłku — mruknęłam, uśmiechając się smutno. — Sutton Dahle jest dla mnie martwa. To zamknięty rozdział mojego życia.

— To dobrze, kochanie — poparła mnie. — Teraz trzeba tylko to przepracować i będziesz najszczęśliwsza na świecie. Wierzę w was, Vafaro.

Ja też w nas *wierzyłam*.



Rozdział 23.

Vafara

Czternastego grudnia oficjalnie ustaliliśmy z Royce'em, że pobierzemy się w walentynki. Zarezerwowaliśmy termin uroczystości w hotelu Fairmont Olympic, gdzie miało się odbyć również przyjęcie weselne. Pierwotnie zakładałam, że zorganizujemy skromną uroczystość, ale... gdy zobaczyłam zdjęcia nowożeńców na tle ogromnych okien i te wszystkie kryształowe żyrandole... poczułam królewski klimat i po prostu zapragnęłam poczuć się jak księżniczka. Pod wpływem impulsu zadzwoniliśmy z pytaniem o wolny termin i zaproponowano nam wesele właśnie czternastego lutego. Pewna para zrezygnowała dosłownie kilka minut przed naszym telefonem, więc uznaliśmy to za przeznaczenie.

Nienawidziłam walentynek i nigdy ich nie obchodziłam. Uznawałam to święto za perfidną kpinę z mojej samotności i przez lata wylewałam w tym dniu morze łez. Byłam zniesmaczona szkolną pocztą walentynkową głównie dlatego, że mnie nikt nigdy nie wysłał tej głupiej kartki. Nikt nie powiedział, że mu się podobam, nikt nie napisał nawet, że mnie lubi. Mój jedyny chłopak, który okazał się finalnie potwornym dupkiem, w walentynki nawet mnie nie przytulił. Nienawidziłam tego idiotycznego święta całym sercem. A nienawiść była frustrująca, więc miałam nadzieję, że ślub w tym dniu zmieni mój stosunek do dnia zakochanych. Chciałam usunąć ze swojego życia wszystkie niepozytywne rzeczy i myśli, a to uznałam za dobry początek.

Dzisiaj przypadał osiemnasty grudnia. Było zimno jak diabli, a ja z Kirbs i paniami z rodziny Faridanów udałam się na poszukiwania sukni ślubnej. Wybrałyśmy największy salon w mieście, by mieć dużo do oglądania. Dzieci zostały przekazane pod opiekę tatusiów, którzy zajęli się też przygotowaniem rzeczy do przewiezienia do domu w Neah Bay. Moja mama zadeklarowała, że przyleci do nas dwudziestego trzeciego grudnia i spędzi z nami czas aż do dwudziestego szóstego. Byłam podekscytowana i szczęśliwa na myśl o tych świętach. No, tak przez dziewięćdziesiąt procent czasu. Dziesięć procent zostało na strach przed odrzuceniem, z którym kojarzyło mi się Boże Narodzenie. Doktor Rother przekonywał mnie, że to normalne, że nawiedzają mnie złe myśli. Jego zdaniem powinnam się pogodzić z tym, że od czasu do czasu odczuwam trudne emocje. Uważał, że jednym z moich problemów jest strach przed zatraceniem się w beznadziei — z góry zakładałam, że najdrobniejszy spadek nastroju spieprzy mi całą pracę, jaką wykonałam w walce o siebie. A to tak nie działa, bo każdy ma czasem wątpliwości i każdy odczuwa negatywne emocje. Moje dołki nie były niczym wyjątkowym i nie oznaczały, że znów spadam na dno. Nie oznaczały też, że mam poważne problemy z psychiką.

— Proponuję się rozdzielić — powiedziała mama Royce'a, gdy weszliśmy do salonu. — Każda pójdzie jednym rzędem pomiędzy sukniami i zgarnie z wieszaka to, co uzna za najbardziej zbliżone do wizji Vafie.

Słyszając to, wyrwałam się z zamyślenia i rozejrzałam się wokół. Salon wyglądał bardzo profesjonalnie i w sumie trochę jak z bajki. Za ladą stała sprzedawczyni, a całe pomieszczenie wypełniały sukienki zawieszane na wieszakach w sześciu rzędach. Dostrzegłam też kilkanaście manekinów, na których zostały wyeksponowane wybrane kreacje. Do tego w dalszej części pomieszczenia znajdowały

się przymierzalnie z czerwonymi zasłonami, z których wychodziło się na wybieg wyścielony czerwonym dywanem. Po obu jego stronach ustawiono fotele dla towarzyszek przyszłych panien młodych. Podobało mi się w tym miejscu. Na górze zauważyłam jeszcze sukienki przeznaczone dla innych uczestniczek wesela.

Podczas gdy ja obserwowałam pomieszczenie, Kirby, Tamsyn i Nile zdążyły zgodzić się na plan Aleny i przydzielić każdej z nas jeden rząd. Mnie przypadły wieszaki stojące najbliżej okien. Jako pierwsza moją uwagę zwróciła prosta suknia z długim rękawem, która nie miała żadnych dodatków. Była klasyczna i tak skromna, że aż za bardzo. Ja nie szukałam niczego wymyślnego, ale nie chciałam też, by było za prosto. Marzyłam o tiulu i spływających po nim gwiazdkach, głębokim dekolcie i zakrytych ramionach. Chciałam, by ta suknia przylegała do mojego ciała jak druga skóra. Moja figura przez ostatnie miesiące trochę się zmieniła i powoli zaczynała mnie satysfakcjonować. Byłam bardzo szczupła, a mój tyłek wcale nie wyglądał jak trzydrzwiowa szafa, co zawsze wytykała mi Sutton. Piersi miałam małe, nawet mniejsze niż za czasów terroru mojej pseudomatki, ale Royce je kochał i tylko to miało dla mnie znaczenie. Skoro jemu odpowiadały, nie musiałam się przejmować tym, jakie było zdanie Sutton na ich temat. To Royce miał z nimi do czynienia, nie ona, więc... pieprzyć ją.

Po godzinie oglądania białych sukien zaczęłam odczuwać dyskomfort. Liczba kreacji mnie przytłoczyła. Było tam tak wiele przeróżnych modeli i odcieni materiału, a ja byłam tak potwornie wybredna, że w całym swoim rządzie nie znalazłam ani jednej sukienki wartej przymierzenia. Irytowało mnie to, że byłam taka krytyczna.

W pewnym momencie zdesperowana wyciągnęłam telefon i wybrałam numer Ce. Odebrał po dwóch sygnałach. W tle było słycać głośne śmiechy jego braci i dzieci.

— Co tam? — zapytał wesoło. — Jak idą poszukiwania?

— Fatalnie — burknęłam. — Czy możemy się zamienić?

— Mam iść w sukni? — zażartował, przez co mój nastrój się poprawił. Roy był jak lek na całe zło. — Myślę, że nasi goście padliby ze śmiechu i cała magia poszłaby się paść. A poza tym nie sądzę, by ktoś się podjął uszycia dla mnie sukienki. Wyobrażasz sobie moje ramiona i biodra w sukni ślubnej?

— Właśnie to sobie wyobraziłam. — Parsknęłam śmiechem. — A gdyby tak ciebie ubrać w jasny garnitur, a mnie w czarną suknię?

— Czarna sukienka panny młodej? To trochę... pogrzebowe, skarbie — powiedział ostrożnie. — Marzyłaś o pięknej kremowej sukni. Nie zniechęcaj się jeszcze, hm?

— Staram się, więc zadzwoniłam do ciebie. Chciałabym wybierać suknię z tobą — mruknęłam. — Gdybym wiedziała, że twoim zdaniem wyglądam w niej dobrze, byłoby mi łatwiej.

— Ile już przymierzyłaś?

Zacisnęłam wargi i spuściłam wzrok na swoje beżowe paznokcie w kształcie migdałków.

— Jeszcze żadnej — przyznałam się. — Przeszłam przez swój rząd wieszaków i nic mi się nie spodobało.

Royce parsknął śmiechem.

— Skarbie, nie poddawaj się w takim momencie. Znajdziesz tam coś, co zwali mnie z nóg. A wiesz dlaczego?

— Dlaczego?

— Bo cokolwiek będziesz na sobie miała, będziesz wyglądać zjawiskowo. Bo dla mnie jesteś i będziesz najpiękniejsza. I moja.

— A tak właściwie to nie zapytałam cię o suknię. W jakiej chciałbyś mnie poślubić?

— W takiej, w jakiej będziesz się czuć komfortowo. — Royce westchnął, po czym cicho się zaśmiał. A wręcz zachichotał. — Chciałbym tylko, żeby było widać twoją różę. Lubię to, że te przereklamowane drobiazgi nabierają w naszej historii wyjątkowości. Róża — banalny kwiatek symbolizujący miłość, który jest wszędzie, a jednak w naszej historii pełni najważniejszą funkcję, bo symbolizuje początek. Walentynki — najbardziej przereklamowane i znieawidzone przez sporo ludzi święto, a dla nas zyska nowe znaczenie. Będzie dniem naszego ślubu.

— Długi rękaw czy krótki?

— Obojętnie, ale pamiętaj o róży — wypalił i znów wesoło się roześmiał. — A poważnie...

wyberz coś, w czym poczujesz się dobrze. Kocham twoją seksowną figurę, skarbie. Kocham twoje biodra, które w połączeniu z talią tworzą zapierającą dech w piersiach linię twojego ciała. — Głos Ce obniżył się o ton. — Kocham twoje obojczyki, które całują co rano. Kocham twoje drobne piersi, na których masz kilka pieprzyków. Dla mnie jesteś ideałem, więc cokolwiek na siebie włożysz, jeśli tylko będziesz się w tym dobrze czuć, ja będę zachwycony.

— Kocham cię, Ce — powiedziałam, odzyskując równowagę. — Potrzebowałam tej rozmowy — przyznałam szczerze. — Idę szukać dalej. Znajdę coś, w czym będę wyglądać i czuć się jak milion dolarów.

— Dokładnie to zrób, kotku — dodał. — Kocham cię, do zobaczenia.

— Pa, Ce.

Rozłączyłam się, przetręłam twarz dłońmi i głęboko odetchnęłam.

A potem rzuciłam się w sukienkową otchłań, zapominając o świecie.

Dwadzieścia cztery sukienki później byłam wykończona. W każdej widziałam jakiś mankament, przez który skreślałam kreację, a moje doradczynie za każdym razem cierpliwie wysłuchiwały moich argumentów i dodawały swoje uwagi. Podobało mi się to, że nie traktowały mnie jak jajka, tylko szczerze wyrażały opinię na temat mojego wyglądu w tych sukniach.

Obecnie miałam na sobie jedyną kreację, którą wybrała Alena. Była... była taka, jak chciałam, aby była. Miała delikatny kremowy kolor, mnóstwo tiulu i gdzieś tam na materiale znajdowały się małe kropeczki. Marzyłam o gwiazdkach, ale te kropki wydawały się subtelniejsze, przez co od razu mnie kupiły. Od pasa w dół suknia bajecznie się rozszerzała, a góra ładnie przylegała do mojego ciała. Suknia miała długie bufiaste rękawy z jednej warstwy tiulu i głęboki, bardzo głęboki dekolt, który odsłaniał moje tatuaże. Odetchnęłam z ulgą i obróciłam się dwukrotnie wokół własnej osi. Lustro ukazywało to, co pragnęłam zobaczyć. Byłam szczerze zachwycona swoim wyglądem.

Odróciłam się, by rozsunąć kotarę, ale gdy tylko dotknęłam materiału, sparaliżowało mnie. Głos, którego za cholerę nie chciałam usłyszeć, rozbrzmiał w całym salonie.

— Co za spotkanie! — powiedziała przesłodzonym tonem Sutton. — Aleno, świetnie wyglądasz. Zemdziło mnie.

— Chyba nieco przytyłaś, co? — dodał kolejny głos. Tego nie umiałam do nikogo dopasować.

— Sutton, Sally, miło was widzieć — odpowiedziała mama Ce. — Wesele?

— Och tak — rzuciła Sally. — Moja córeczka wychodzi za mąż i byłam z przyjaciółką na zakupach. Poznałam Sutton kilka miesięcy temu i od razu złapałyśmy doskonały kontakt. A ty? Czyżby twój najmłodszy w końcu ruszył z miejsca? — Jej ton był kpiący. — Już się baliśmy, że nigdy nie znajdzie dziewczyny. A taki z niego miły chłopak. Nadal rysuje?

— Tak, mój najmłodszy syn nadal rysuje — odparła Alena. — I tak, żeni się.

— Nasz słodki rodzynek — dodała Tamsyn. — Jego salon tatuażu się rozrasta, Royce otwiera filię i idzie mu doskonale. Po ostatniej aktualizacji rankingu najlepszych salonów wskoczył na podium, więc myślę, że nieźle te jego... rysunki.

— Doprawdy uroczo — prychnęła Sutton. — Nie zrozumieć nigdy, jak można płacić za oszpecenie własnego ciała. Ale to już nie mój problem. Kim jest ta szczęściara, jeśli mogę zapytać? — dodała sztucznie miłym głosem. — Usłyszałam przedwczoraj, że Vafara wróciła do miasta, na pewno będzie jej potwornie głupio, gdy się dowie, że jej udawany chłopak żeni się z inną. — Jad w jej głosie był dla mnie jak policzek.

— Och tak, na pewno będzie jej głupio — wtrąciła się Kirby. — Sutton, kopę lat! Chyba ci czujność spadła, wróciłyśmy wieki temu! Nie mów, że nie wiedziałaś... Coś nie idzie w zawodzie? Spostrzegawczość siadła, dociekliwość już nie ta? Doprawdy... smutne. Może to czas na emeryturę?

— A ty co tutaj robisz?

— Szukam kiecki na wesele. Moja znajoma wychodzi za Royce'a. Myślę, że w całych Stanach nie ma piękniejszej i bardziej kochającej się pary.

— Cóż, więc życzę im szczęścia. Masz jeszcze kontakt z Vafarą?

— Tak, spotykamy się.

— Mój mąż ostatnio o niej mówił — oznajmiła z odrazą. — Chyba będzie szukał z nią kontaktu. Ma wyrzuty sumienia, że nie zajął się nią odpowiednio. — Westchnęła ze znużeniem. — Słabe jednostki nie mają szans w dzisiejszym świecie.

— A co u Marcusa? Dalej jest przyssany do cycka matki i wygląda jak patałach? — zapytała złośliwie moja przyjaciółka.

— Doprawdy, Kirby, nic się nie zmieniłaś. Jesteś bezczelna.

— Ludzie się nie zmieniają, Sutton. Ty też nadal jesteś po prostu wredną suką.

— Gówniaro, licz się ze słowami. Jesteś...

Nie wytrzymałam. Rozsunęłam zasłony i z miną pełną złości spojrzałam na sześć kobiet, które stały naprzeciwko siebie w dwóch grupkach. Sutton na mój widok wytrzeszczyła oczy, a ta cała Sally, która widocznie musiała wiedzieć, kim jestem, szeroko otworzyła usta. Przez chwilę obie wpatrywały się we mnie jak w ducha, a potem obie się opamiętały. Na twarzy Sutton wymalowało się zniesmaczenie, a Sally... Sally prychnęła.

— Gdybym wiedziała, że trafię tutaj na taką komedię, zabrałabym popcorn — powiedziała Sutton. — Jak ty wyglądasz? Boże, Vafaro, tragedia.

— Co? — Nile parsknęła śmiechem. — Obie w pierwszej chwili zaśliniłyście podłogę, a teraz będzie ją pani obrażać? Żałosne. Doskonale się panie dobrały. Jedna farmazonka, a druga zgorzkniała. Aż mnie zemdliło.

— Aleno, twoje synowe są straszliwie nieokrzeseane — skomentowała Sally.

Spojrzałam na mamę Royce'a i zobaczyłam coś, czego się nie spodziewałam. Patrzyła na mnie oczami pełnymi łez, a usta miała zakryte dłonią. Skanowała mnie wzrokiem z zachwytem i wzruszeniem.

— Wszystko w porządku? — zapytałam, zapominając o swojej złości na Sutton.

— Wyglądasz przepięknie, Vafaro... — wyszeptała, kręcąc głową. — Jak prawdziwa księżniczka, skarbie.

— Tak, dokładnie — poparła ją Tamsyn. — Roy oszaleje.

— To jest chyba żart — odezwała się znów Sutton. — Ty masz wyjść za tego chłopaka?

— Tak — odpowiedziałam, przenosząc spojrzenie na twarz Sutton Dahle. — Ja mam wyjść za Royce'a. Za mojego narzeczonego, który mi się oświadczył z własnej nieprzymuszonej woli — dodałam. — Mam nadzieję, że pewnego dnia udasz się na terapię i przepracujesz swoje problemy. Bo to, jak spieprzyłaś moje poczucie własnej wartości, jest jasnym dowodem na to, że powinnaś się leczyć.

Nie czekając na jej odpowiedź, odwróciłam się i zasunęłam kotarę. Serce uderzało mi w piersi z szaloną prędkością, ale czułam się... czułam się naprawdę dobrze. Czułam się silna. Nie bałam się jej postawić. Nie bałam się powiedzieć Sutton Dahle, że była moim oprawcą.

Gdy zdjęłam sukienkę i przebrałam się w swoje ubrania, usiadłam na podłodze i schowałam twarz w dłoniach, by unormować oddech. Oddychałam powoli przez dłuższą chwilę i układałam sobie w głowie to, co zaszło przed momentem.

Dotarło do mnie, że pierwszy raz w moim dwudziestopięcioletnim życiu słowa Sutton Dahle nie miały dla mnie żadnego znaczenia.



Rozdział 24.

Royce

Z domu dziadków wróciliśmy grubo po dwudziestej drugiej, ale przynajmniej wszystko przygotowaliśmy. Lodówka była pełna, wszystkie pomieszczenia posprzątane, a pokoje przystosowane dla każdej pary z naszej rodziny. Ponadto ogarnęliśmy choinkę i ozdoby, ale nie ośmieliliśmy się jej ubierać bez dziewczyn. Dzieci były z tego powodu niepokieszone, ale nie miały za dużo do powiedzenia, bo wspólne ubieranie choinki było naszą rodzinną tradycją — nie było mowy, by kogoś przy tym zabrakło. Każdy członek naszej rodziny musiał zawiesić na drzewku przynajmniej jedną ozdobę, żeby święta miały sens.

Weszliśmy do domu rodziców całą ekipą. Każdy z nas miał w ramionach jedno dziecko: ja trzymałem Huntera, Rune Leviego, Ramo Brantleya, a tata Bentie. Remi niestety musiał jechać do swoich rodziców, więc nie uczestniczył w naszej świątecznej misji. W domu panowała całkowita cisza, ale wiedzieliśmy, że dziewczyny są obecne, bo na górze świeciły się światła.

Ruszyłem za Rune'em, który na palcach, tak by nie obudzić swojego pierworodnego, kierował się do swojego starego pokoju. Zastaliśmy w nim śpiącą Nile, która ani drgnęła. Ułożyłem Huntera w łóżeczku i po pożegnaniu się z bratem przeszedłem do łazienki. Zaliczyłem szybki prysznic, a potem owinięty jedynie w ręcznik udałem się do swojego pokoju, w którym zastałem dwie osoby. Vafara leżała na środku mojego starego łóżka, a tuż obok niej chrapała Kirby. Moja narzeczona spojrzała na mnie zamglonym wzrokiem i posłała mi jeden z najpiękniejszych uśmiechów, jakie u niej widziałem.

— Spotkałyśmy... dzisiaj Sutton — oznajmiła, a język trochę jej się plątał. Musiała niezłe popić po tym spotkaniu. — Nadal jest wredną suką — dodała, po czym podniosła się i zeszła z łóżka. Podeszła do mnie chwiejnym krokiem. — Jej słowa pierwszy raz po mnie spłynęły.

Wyszczrzyłem się jak wariat. Ująłem policzki Vafie w dłonie i przyciągnąłem ją do siebie na długi pocałunek, który chętnie odwzajemniła. Ciepłymi dłońmi objęła mnie w pasie i westchnęła z zadowoleniem, gdy pogłębiłem pocałunek. Smakowała wiśniową nalewką mojej mamy.

— Jestem z ciebie dumny, skarbie — wyszeptąłem przy jej wargach. — Robisz postępy.

— Twoja mama była wzruszona, gdy wyszłam w sukni, którą wybrała.

— Kupiłaś ją?

— Tak, wyglądam w niej naprawdę ładnie — zapewniła z szerokim uśmiechem. — Widać tatuaże i jest tiulowa.

— Czyli jest jak spełnienie moich i twoich fantazji.

— Mhm — mruknęła sennie. — Jak wam poszło sprzątanie?

— Dobrze, wszystko jest przygotowane, więc spokojnie dwudziestego możemy jechać.

Odsunąłem się od Vafie i na moment ją puściłem, by z szafy wyciągnąć luźne spodenki, które miałem przygotowane do spania. Trzymanie zapasowych rzeczy w rodzinnym domu było genialnym pomysłem. Założyłem spodenki, upewniwszy się wcześniej, że Kirby leży odwrócona do mnie plecami, a potem kiwnąłem Vafarze, by wróciła do łóżka. Ułożyła się na środku, a gdy do niej dołączyłem, przytuliła się do mojego boku. Lewą ręką objęła mój tors, nogę przerzuciła mi przez pas, a nos schowała

w zagłębieniu mojej szyi. Wypuściła z ust ciche westchnienie, po czym całkowicie się rozluźniła. Ja również się rozluźniłem i oboje zasnęliśmy.

Obudził mnie ruch w pokoju i pełen emocji szept, który wydobył się z ust Kirby. Otworzyłem oczy, by zobaczyć, co się dzieje, i zobaczyłem biegnącą w popłochu dziewczynę, która ubierała się, jednocześnie ramieniem przyciskając telefon do ucha. Gdy dostrzegła, że mnie obudziła, posłała mi buziaka w powietrzu, włożyła spodnie i wybiegła z pokoju bez słowa.

Westchnąłem z rozbawieniem i przetarłem twarz dłonią. Czułem się wyspany, mimo że zegarek obok mojej głowy pokazywał dopiero siódmą piętnaście.

Vafie spała jak suseł na moim ramieniu. Była odwrócona do mnie plecami, a jej gęste włosy leżały na moim torsie. Odgarnąłem je w górę i zbliżyłem się do swojej narzeczonej. Ułożyłem się wygodnie na boku i prawą ręką objąłem jej drobne ciało. Przycisnąłem usta do jej rozgrzanej szyi i zacząłem ją lekko całować. Wywołałem tymi pieszczotami gęsią skórę na jej ciele i sprawiłem, że przeszły ją delikatne dreszcze. Kochałem to, jak reagowała na mój dotyk.

— Vafie...? — wyszeptalem, przygryzając skórę na jej ramieniu. — Śpisz?

— Mhm — mruknęła.

— To nie śpij, bo ja już nie śpię.

Vafara parsknęła śmiechem, po czym leniwie ziewnęła. Jej ziewanie było zaraźliwe i po chwili mimowolnie zrobiłem to samo. Vafie nie miała jednak zamiaru wstać, więc musiałem ją rozbudzić. A co było najlepsze na rozbudzenie? Oczywiście odrobina przyjemności.

Leniwie poprowadziłem prawą dłoń w dół, po jej przykrytym koszulką brzuchu aż na udo, a z niego wślizgnąłem się pod materiał i jeszcze wolniej przesuwalem się w górę. Vafara zaczęła nieznacznie drzeć, a z jej ust uciekło kilka subtelnych westchnień, które sprawiły, że poczułem rosnące podniecenie. Mój oddech gwałtownie przyspieszył, a członek drgnął przy jej pośladkach. Położyłem dłoń na piersi Vafie i kciukiem trąciłem jej przebitą kolczykiem brodawkę. Zadrzałem, gdy jęknęła, wyginając plecy. Jej sutek momentalnie zrobił się twardy.

— Royce... — sapnęła, cofając pośladki na moje krocze. — O Boże, Ce...

Z zapałem zabrałem się do tego, by sprawić jeszcze większą przyjemność swojej przyszłej żonie, gdy nagle ktoś bez ostrzeżenia wparował do naszego pokoju, przerywając nam ten intymny moment. W jednej chwili podnieśliśmy się z Vafarą do siadu, ona z czerwonymi policzkami i rozspanym wzrokiem, a ja z dłonią na jej piersi.

— Wujku Ce! — wrzasnęła chórem świetna trójca rodziny Faridanów. — Jedziemy po prezenty! Spojrzałem na młodych szeroko otwartymi oczami.

— Wszyscy jedzicie?

— Tak.

— Jasne, czekamy na was w łóżku — mruknąłem.

— To pa!

Jak szybko się pojawili, tak szybko zniknęli, zamykając za sobą z trzaskiem drzwi. Gdy w pełni dotarło do mnie, co się wydarzyło, parsknąłem śmiechem, w czym moja narzeczone mi zawtórowała.

— Kocham te dzieciaki — oznajmiła Vafara, spoglądając na mnie z uśmiechem.

Pocałowała mnie w policzek, po czym położyła się na łóżku z wysoko uniesionymi rękami. Przeciągnęła się jak kot, a potem zdjęła koszulkę, prezentując mi się w całej okazałości. Widok jej nagiego ciała zapierał dech w piersiach. Patrzyłem na jej krągłości i gładką skórę z niebotycznym pragnieniem. Moje serce przyspieszyło, a krew gwałtownie spłynęła w dół ciała. Pragnąłem jej jak diabli. A co najgorsze... z każdym kolejnym zbliżeniem moje pożądanie przybierało na sile. Nie potrafiłem się nią nasycić. Jej widokiem, dotykiem, głosem. Wciąż było mi mało wszystkiego, co było z nią związane.

Vafara Dahle była całym moim światem.

— Lubię się budzić w tym łóżku — powiedziała moja narzeczone. — Zawsze mam wrażenie, że znów mam szesnaście lat i pierwszy raz się zakochałam. Budzę się obok swojego chłopaka i jestem szczęśliwa, bo wiem, że ten chłopak naprawdę mnie lubi.

Zmarszczyłem brwi, po czym ułożyłem się na boku tuż obok Vafie. Podparłem głowę na lewej ręce, a palce prawej dłoni rozłożyłem na jej płaskim brzuchu. Patrząc jej w oczy, kreśliłem niewielkie kółeczka na jej skórze.

— Ta wizja mnie nie satysfakcjonuje — oznajmiłem poważnym tonem. — Wielu chłopaków może cię lubić. Ale ten — wskazałem na siebie — cię nie lubi. — Nachyliłem się do ust Vafie, a palce przesunąłem z jej brzucha na szyję, którą delikatnie objąłem. — Ten kocha cię jak wariat. — Przycisnąłem wargi do jej rozchylonych ust i czule ją pocałowałem. — I pragnie cię jak wariat — dodałem między pocałunkami.

Mój członek napierał na jej nagie udo, a dłoń z szyi powędrowała na pierś, którą ścisnąłem. Westchnąłem pod wpływem wypełniającego mnie podniecenia. Potrzebowałem ją poczuć. Tak cholernie tego potrzebowałem, choć sam nie wiedziałem, dlaczego to pragnienie jest tak silne. Nasza relacja wyszła poza ramy, które znałem. Związek z Vafarą był dla mnie czymś zupełnie nowym pod wieloma względami.

— Potrzebuję cię — wyszeptalem, prowadząc dłoń między jej nogi. Gdy palcami wyczułem jej wilgoć, żądza przejęła nade mną kontrolę. — Vafara... — sapnąłem, a jeden z moich palców znalazł się w niej. — Skarbie...

— Chciałabym spróbować na górze — odezwała się w końcu niepewnym głosem. — Jeszcze nigdy... No wiesz...

— Wiem, kotku — zapewniłem i ostatni raz pocałowałem jej wargi. — Nie stresuj się.

Vafie zaśmiała się nerwowo, a ja przetoczyłem się na drugą stronę łóżka, byśmy mieli więcej miejsca. Pozbyłem się swoich spodenek, które wylądowały gdzieś na podłodze, i położyłem się na materacu. Podłożyłem pod głowę dwie poduszki, by lepiej widzieć swoją narzeczoną, która z przygryzioną wargą wpatrywała się w mój tors.

— Vafie?

Poderwała głowę, rumieniąc się piekielnie, i zacisnęła powieki, jakby nie wiedziała, co zrobić. Postanowiłem przejąć inicjatywę, by odrobinę ją rozluźnić. Podniosłem się i nie dając jej szansy na zastanowienie się, przyciągnąłem ją do siebie i wciągnąłem na swoje uda. Usiadła na nich w rozkroku, a drżące dłonie ułożyła na moim brzuchu. Była spięta.

— Na pewno chcesz w ten sposób? — zapytałem ostrożnie, pocierając jej uda.

Przez chwilę miała zamknięte oczy, a gdy je otworzyła, zobaczyłem w nich strach, który sprawił, że wyhamowałem. Nie chciałem, by się bała i zniechęcała. Usiadłem i objąłem ją w talii, by po sekundzie przycisnąć ją do siebie.

— Czego się boisz, Vafie?

— Ja... nie wiem, chyba tego, że będziesz mnie widział.

— Zawsze cię widzę, gdy się Kochamy.

Przycisnąłem czoło do jej czoła, by nie uciekała ode mnie spojrzeniem. Gdy w końcu popatrzyła mi w oczy, dostrzegłem kolejne uczucie, którego nie chciałem w niej wywoływać — ból.

— Zawsze się całujemy, a ty nie patrzysz na moje ciało — powiedziała na jednym wydechu. — A w takiej pozycji... Boże, jestem taka głupia, Ce. — Zacisnęła powieki, pod którymi zgromadziły jej się łzy. — Przepraszam.

— Nie, nie przepraszaj. Spójrz na mnie, Vafie.

Niechętnie na mnie popatrzyła.

— Rozumiem, o co ci chodzi, i zapewniam cię, że nie musisz się bać. Kocham każdy najmniejszy fragment twojego ciała, skarbie. Kocham na ciebie patrzeć, tak samo jak Kocham, gdy jest ci dobrze. Ale najważniejsze, żebyś nie przełamywała się na siłę. Chcę, żebyś była spokojna i robiła tylko to, na co jesteś gotowa. Więc jeśli nie chcesz w ten sposób, to nic się nie dzieje. Spróbujemy innym razem, motylku.

Vafara wpatrywała się we mnie i wydawała się coraz bardziej wzruszona. W jej pięknych oczach lśniły łzy, ale po strachu i bólu nie było już śladu. Uśmiechnęła się do mnie szczerze i ciepło.

— Dziękuję — wyszeptala. Ujęła moje policzki w dłonie i subtelnie pogłaskała je kciukami. Ten dotyk roztopił mi serce. — Jesteś taki Kochany, Ce... cierpliwy i troskliwy. Nie każdy mężczyzna

podszedłby do sprawy tak spokojnie. Zwłaszcza w takim... stanie.

Uśmiechnąłem się do niej czule i widząc w jej oczach zgodę, wsunąłem dłoń pomiędzy nas. Vafie uniosła się nieznacznie, a ja w tym czasie nakierowałem członek na wejście do jej ciała. Po chwili ogarnęła mnie błoga przyjemność. Vafie poruszała się bardzo delikatnie i spokojnie, ale jej oddech z każdym ruchem przyspieszał. Mój także.

— Jeśli facet nie rozumie potrzeb i obaw swojej partnerki, jest gównem wart — powiedziałem, czując rosnącą przyjemność. — Seks, żeby był dobry, musi... opierać się na... wzajemnym zrozumieniu... Dla mnie nic nie jest tak przyjemne jak... świadomość, że... że czujesz się ze mną dobrze i... dobrze i przede wszystkim bezpiecznie. — Napięcie skumulowało się w moim podbrzuszu i coraz trudniej było mi składować swoje myśli, ale mówiłem, bo wiedziałem, że to ważne. Objąłem przy tym talię Vafary i bez słów pokazałem, by przyspieszyła ruchy. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, a z ust wymknęło jej się seksowne westchnienie. — Jeśli masz jakieś obawy... jeśli... powiedz mi o nich. O każdej... bo żadna nie jest mniej... ważna — dokończyłem.

— Kocham cię, Ce — odparła, po czym pchnęła mnie na materac i namiętnie pocałowała.

Przejęła inicjatywę i teraz to ona nas prowadziła. Wolnymi, ale mocnymi ruchami bioder kierowała nas ku spełnieniu. Z każdym kolejnym ruchem zatracaliśmy się bardziej, aż w końcu moja narzeczona oderwała ode mnie usta i z przygryzioną wargą wyprostowała plecy. Pozwoliła mi patrzeć na swoje ciało i śledzić każdy ruch, dzięki któremu byliśmy bliżej otchłani przyjemności. Zaufała mi, po raz kolejny się przełamując.

A ja znów poczułem się cholernie dumny. Oboje z każdym dniem stawialiśmy małe kroki naprzód, dążąc sumiennie do celu, jakim było nasze wspólne szczęśliwe życie.

— Wiesz... Ostatnio za każdym razem, gdy wpadam w dołek, mówisz mi coś, przez co moje myśli natychmiast kierują się na odpowiednie tory — wyszeptwała po długiej chwili Vafara, gdy nasze oddechy wróciły do normy po zapierającym dech spełnieniu. — To miłe mieć kogoś, kto chce mnie zrozumieć — dodała niemal niesłyszalnie.

— Mój tata zawsze powtarzał, że najważniejsze w zdrowej i trwałej relacji jest zrozumienie. A nie da się kogoś zrozumieć, jeśli się z nim nie rozmawia. Zawsze, gdy powiesz mi, co cię martwi, ja będę się starał to zrozumieć. — Przesunąłem dłoń z ramienia Vafie na jej lędźwie. Zataczałem na nich małe kółeczka, uśmiechając się pod nosem. — Jest jeszcze coś, co cię martwi?

— Boję się, że pomylę słowa przysięgi na ślubie i powiem coś głupiego, na przykład: „Ja, Vafara, biorę sobie ciebie, Ce, za żonę...”. Koleżanka Kirby tak zrobiła i to było niby nic, a jednak Kirbs z całej uroczystości zapamiętała tylko tę wpadkę. I pewnie nie tylko ona.

Parsknąłem śmiechem, bo gdy wyobraziłem sobie tę scenę i dziesiątki poważnych osób wokoło, od razu usłyszałem w głowie dziki chichot Ramone'a.

— To nie jest śmieszne! — Vafie delikatnie uderzyła pięścią o mój tors, przez co zacząłem śmiać się głośniej.

— Rune na swoim ślubie potknął się w kościele, gdy po przysiędze schodził z dwóch stopni. Gdyby Nile go nie chwyciła, wybiłby sobie zęby na stoliku, który mieli postawiony przed ołtarzem.

— O mój Boże — jęknęła Vafara, a potem nie wytrzymała i też zaczęła się śmiać. — Biedny Rune!

— Oj tam, niech się cieszy, że ostatecznie tych zębów nie stracił.

— Mam nadzieję, że na naszym ślubie nie będzie żadnych potknięć i przekręceń słów. — Vafara podniosła się na łokciu, by spojrzeć mi w oczy. — A jak będą, to chociaż zapamiętajmy je na wesoło.

Pochyliła się do moich ust na kolejny pocałunek. A potem jeszcze jeden. I kilka następnych, aż zrobiliśmy się głodni i trzeba było przerwać ciąg pieszczot, by zrobić śniadanie.



Rozdział 25.

Vafara

W tym roku święta, które dawniej były dla mnie cholernie trudnym czasem, miały zupełnie inny charakter. Cała rodzina Faridanów, moja mama i jej bliscy, a w samym środku tego obrazka ja. Uśmiechnięta i szczęśliwa. Moje przyrodnie rodzeństwo od razu zakochało się w dzieciakach Ramone'a i Rune'a, moja mama znalazła wspólny język z Aleną i bratowymi Ce, a Arnie wpasował się w towarzystwo mężczyzn z rodziny Faridanów. Każda minuta tych świąt była jak wyśniona, pełna uśmiechu, zadowolenia i rodzinnego ciepła. To były święta, o jakich zawsze marzyłam. O takie kiedyś prosiłam każdą spadającą gwiazdę.

Siedziałam na balkonie owinięta grubym kocem i paliłam papierosa, obserwując rozgwieżdżone niebo, gdy dołączyła do mnie mama. Bez słowa przystanęła obok i wyjęła z moich palców fajkę, po czym sama się nią zaciągnęła. Po dwóch buchach oddała mi papierosa i głośno westchnęła.

— Odkąd cię straciłam, bałam się, że nie będzie mi dane uczestniczyć w twoim życiu — powiedziała cichym głosem. — Najpierw obawiałam się Sutton, a potem przerażała mnie wizja spotkania z tobą. Byłam pewna, że gdy dowiesz się prawdy, znienawidzisz mnie tak, jak ja siebie nienawidziłam przez te wszystkie lata. Nie potrafię się pogodzić z tym, że siostra mi ciebie odebrała. Żałuję, że miała tak wielki wpływ na moją psychikę i że dałam się jej zastraszyć. — Głos mamy niebezpiecznie zadrżał. — Zamiast walczyć o swoją córkę, pozwoliłam, by doprowadziła cię do ruiny. Tak cholernie cię przepraszam, Vafaro. Nawet nie umiem opisać słowami tego, jak bardzo żałuję swojego strachu.

— Strach jest największym wrogiem człowieka, mamó. To on nas wyniszcza i prowokuje do podejmowania złych decyzji. Przez strach tracimy najważniejszą osobę w swoim życiu — odparłam cicho, wpatrując się w niebo. — Tracimy siebie. Strach jest jak choroba, owija macki wokół ciała, blokując wszystkie drogi ucieczki i wszelkie możliwości działania. Doktor Rother uważa, że moim dużym problemem jest to, że też jestem zastraszona. Przez lata bałam się wyrażać swoje zdanie, bo zawsze było złe. Teraz boję się, że stracę swoje szczęście. Boję się, że jak mój stan psychiczny się pogorszy, to już się nie podniosę. Boję się, że moje problemy przytłoczą Royce'a i odejdzie. Boję się, że będę złą żoną. Boję się, że będę fatalną matką. — Nawet nie wiedziałam, kiedy po moich policzkach zaczęły spływać łzy. Ale te łzy nie były złe. Były oczyszczające, bo to był pierwszy raz, gdy mówiłam o swoim strachu komuś innemu niż moi terapeutyci. — Boję się, że stracę ciebie, mamó.

— Skarbie... — wyszeptwała słabym głosem. Założyła mi pasmo włosów za ucho i pogłaskała mój policzek. Przekręciła moją twarz tak, bym na nią spojrzała. Miała w oczach łzy, ale uśmiechała się w piękny sposób. — Nigdy na to nie pozwolę. Już nikt między nami nie stoi, Vafie.

Odwróciłam się przodem do mamy, by mogła patrzeć mi w oczy.

— Kocham cię, córeczko — dodała. — Zawsze cię kochałam i zawsze będę. I jestem z ciebie dumna.

Wybuchnęłam płaczem. Płakałam, dopóki wszystkie emocje się ze mnie nie wylały. A Ren przez cały czas mnie przytulała, całowała w czoło, kołysała się ze mną i cicho nuciła mi do ucha. Pozwoliła mi poczuć się jak zagubione dziecko, które po wielu godzinach rozpaczy odnalazło mamę pośród tłumu.

Pozwoliła mi przyjmować to, czego Sutton nigdy mi nie zaoferowała — wsparcie.

— Będiesz wspaniałą żoną i jeszcze wspanialszą matką — wyszeptała w końcu. — A wiesz dlaczego?

— Dlaczego?

— Bo masz ogromne, pełne miłości serce, Vafaro. Jesteś dobrym człowiekiem, a dobrzy ludzie, nawet jeśli popełniają błędy, zawsze starają się je naprawić. A gdy chcesz naprawiać to, co poszło nie tak, to znaczy, że ze wszystkim sobie poradzisz.

— Kocham cię, mamó — szepnęłam.

— A ja ciebie, córeczko.

Rozpakowywanie prezentów z trójką rozwrzeszczanych dzieci było ciekawym doświadczeniem. Mimo że młodzi obejrzeni swoje w pierwszej kolejności, nie zabrakło ich przy otwieraniu żadnego następnego podarku. Tradycją rodziny Royce'a było między innymi kupowanie sobie nawzajem skarpetek — im były dziwniejsze, tym lepiej. W tegorocznym rankingu zwyciężył Ramone, który kupił swojemu najmłodszemu bratu skarpetki w maszynki do tatuazu. Niby nie było to nic wymyślnego, ale Ramo jako jedyny zamówił prezent z generatora. Nikt inny na całym świecie nie miał takich uroczych żółtych skarpetek z maszynkami do tatuazu jak mój narzeczony!

Poza skarpetkami prezenty wręczaliśmy sobie zgodnie z wynikami losowania. Dwa tygodnie wcześniej wylosowałam Rune'a, któremu podarowałam kolekcję modeli starych samochodów do samodzielnego złożenia. Były to miniaturki klasyków, za które podziękował mi przynajmniej dwadzieścia razy. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam trzydziestoparoletniego mężczyzny, który prawie się popłakał ze szczęścia na widok modeli aut. Pokochałam go przez to jeszcze bardziej, bo ludzie, w których drzemie dziecko, mieli specjalne miejsce w moim sercu. Mnie zgodnie z losowaniem świątecznym obdarowała Tamsyn — otrzymałam dużą kulę śnieżną, w której zamiast Mikołaja czy choinki był szklany motyl. Byłam zachwycona swoim prezentem prawie tak bardzo jak każdą chwilą spędzoną w gronie... mojej rodziny. To, ile razy zdążyłam się wzruszyć podczas jednego wieczoru, musiało zostać moją słodką tajemnicą, by dzieci nie wzięły mnie za beksę.

Ale jak miałam się nie wzruszać, skoro po raz pierwszy przeżywałam prawdziwe święta? Miałam ochotę skakać z radości, pisać i wręcz krzyczeć na całe gardło, że jestem potwornie szczęśliwa. Moje serce przepełniało szczęście i spełnienie, a głowa była czysta.

Upajałam się pozytywami aż do poranka dwudziestego szóstego grudnia, gdy mdłości zerwały mnie z łóżka i zmusiły do zwrócenia całej zawartości żołądka. Udało mi się załatwić sprawę bez angażowania w to Royce'a — po porannych wymiotach posprzątałam w łazience, wzięłam prysznic i otrzeźwiłam się zimną wodą, która zmniejszyła pieczenie w przełyku. Nie złagodziła jednak pieczenia w mojej klatce piersiowej.

Zakiełkowałam we mnie nadzieja, która niestety miała stać się jedną z przyczyn mojego upadku. Szkoda, że tak zatraciłam się w swoim szczęściu, że zapomniałam o tym, że w moim życiu od zawsze działał efekt domina. Gdy przewracał się pierwszy klocek, nic nie zwiastowało katastrofy. Ale po tym pierwszym zawsze upadał drugi, po nim trzeci i kolejne... Zaczynało się od delikatnego ukłucia, a kończyło na bolesnym zderzeniu z rzeczywistością. I z przeszłością, która wracała w najmniej oczekiwanym momencie. Jak zwykle.

Royce

Zaplanowałam mnóstwo atrakcji na sylwestrową noc, ale nie spodziewałam się, że będzie ona aż tak magiczna. Zaczęliśmy z Vafarą od romantycznej kolacji na podłodze w naszym salonie. Odsunąłem sofę, stolik i rozścieliłem koc, by stworzyć klimat jak na zewnątrz. Nasze romantyczne sylwestrowe potrawy nie były bardzo wyszukane — zapiekanki z serem i pieczarkami, a do tego lody waniliowe z niewyobrażalną ilością bitej śmietany oraz płatków czekoladowych. Niby nic, a jednak zlizywanie z

siebie resztek deseru sprawiło nam mnóstwo radości.

Po kolacji rozłożyliśmy się na kocu i włączyliśmy projektor, który stworzył nad nami gwieździste niebo. Dostałem go pod choinkę od ojca, który wiedział, że od dawna o takim marzyłem. Czy mogło być lepiej?

— Zagrajmy w sylwestrowe dziesięć pytań o nas — zaproponowała Vafie. — Ja zacznę.

— Dawaj — mruknąłem, opierając głowę na ugiętej ręce. Pochyliłem się nad roześmianą twarzą swojej narzeczonej i pocałowałem ją w nos. — Jestem gotowy na pierwsze pytanie.

— Jaka była twoja pierwsza myśl, gdy mnie zobaczyłeś w swoim studiu?

— Widzę, że mocny kaliber. — Zaśmiałem się. Przeniosłem się na moment do tego pamiętnego marcowego wieczoru i nie umiałem powstrzymać nostalgicznego uśmiechu. — Pomyślałem, że masz piękne miodowe oczy z kilkoma plamkami wokół źrenicy, i od razu cię polubiłem za stateczność. Kirby mnie denerwowała od pierwszego słowa, które wypowiedziała.

— Serio? Przecież każdy kocha Kirby!

— No tak, ale wiesz, jako zgorzkniały samotnik nie przepadałem za ludźmi buchającymi nadmiernym entuzjazmem — przyznałem się. — Kiedy dotarło do ciebie, że mnie lubisz?

— Ujęło mnie to, że przyniosłeś pizzę, która w pierwszej chwili mnie przeraziła. Miałam wtedy dużo myśli o tym, ile waży, i ten kaloryczny, tłusty placek był dla mnie jak zabójstwo. — Vafie wydeła wargę i musnęła palcem wskazującym moją brodę. — To była najlepsza pizza, jaką jadłam.

— W doborowym towarzystwie — dodałem.

— Dokładnie. Co ci się we mnie najbardziej podoba z wyglądu?

— Uwielbiam twoje włosy — powiedziałem bez zastanowienia. — Są piękne, grube i cieszyło mnie to, że je przy mnie rozpuszczałaś. — Zawinałem kosmyk jej włosów na palec i uśmiechnąłem się szelmowsko, wpatrując się w jej twarz. — Kocham twoje miodowe oczy. I przepadłem dla twoich piersi już pierwszego dnia naszej znajomości. A tak poza tym... to kocham każdy fragment twojego ciała. Czego we mnie nie lubisz?

Vafara zmarszczyła brwi, jakby usłyszała coś obrzydliwego. Parsknąłem śmiechem, a potem pochyliłem się do jej ust i namiętnie ją pocałowałem. Tak, że chyba zaparło jej dech w piersiach.

— Powiedz, nie obrażę się.

— Nie mam pojęcia. — Wydeła wargę z autentycznym żalem. — Nie lubię, jak nie opuszczasz deski w łazience. — Roześmiała się, a ja wraz z nią. — Nie lubię... nie wiem, naprawdę nie umiem odpowiedzieć!

— Dobra, więc karne pytanie: w którym momencie uwierzyłaś, że naprawdę cię kocham?

— Jak mi to powiedziałeś w Galveston. Gdy przyleciałeś drugi raz... A tak najbardziej to chyba wtedy, kiedy się oświadczyłeś. — Vafie uśmiechnęła się, przygryzając wargę, i wyciągnęła przed siebie dłoń z pierścionkiem. Przyglądała mu się przez chwilę, po czym jej oczy posmutniały. A gdy ponownie spojrzała w moje, poczułem, jak coś ścisza mnie za gardło. — Kochasz mnie choć w połowie tak, jak kochałeś Maxine?

Musiałem na moment zacisnąć powieki, by moje serce przestało tak szaleńczo pędzić. To pytanie dotknęło czułego miejsca w moim sercu, przez co wróciło do mnie wspomnienie karteczki z dziwną wiadomością.

Tak łatwo przyszło zapomnieć o miłości, która miała być na zawsze...

Głęboko odetchnąłem, odpychając od siebie wspomnienia związane ze swoją byłą narzeczoną, i ponownie spojrzałem w pełne emocji oczy Vafary.

— Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie — odparłem szczerze. — Maxie zawsze będzie moja pierwszą miłością i zawsze będzie częścią mnie. Ale czy kochałem ją bardziej niż ciebie? Myślę, że nie, bo tak jak wtedy oddałem jej całego siebie, tak też oddałem się tobie. — Dotknąłem twarzy Vafary i delikatnie przesunąłem kciukiem po jej kości policzkowej. — Maxie kochał Royce bez ran w sercu, ciebie kocha ten po upadkach. Czy można zmierzyć, które uczucie było mocniejsze? Wydaje mi się, że nie, choć uważam, że ludzie ze skazami na duszy potrafią dać z siebie więcej. Zresztą już ci to mówiłem.

— Kocham to, że zawsze jesteś ze mną szczerzy, Ce — wyszeptła Vafie z uśmiechem ulgi. — Dziękuję za tę odpowiedź.

— Szczerłość to podstawa zdrowego związku, a my właśnie taki związek chcemy tworzyć, panno Dahle.

Gdy to powiedziałem, w mojej głowie pojawiła się pewna myśl... Nie chciałem psuć klimatu, ale poczułem ogromną potrzebę, by przyznać się Vafarze do swojego odkrycia.

— Vafie...? — Spojrzałem jej głęboko w oczy. — Kiedy sprzątaaliśmy siłownię twojego dziadka... Wiesz, gdy robiliśmy niespodziankowy remont... w jednym z pudeł znalazłem twój list do Kirby.

Vafara przygryzła wargę, a jej piękne oczy przygasły.

— Chcę, byś wiedziała, że go przeczytałem. Przepraszam, że zrobiłem to bez twojego pozwolenia.

Moja narzeczona przez chwilę patrzyła mi w oczy, a potem wbiła wzrok w jakiś odległy punkt przed sobą. Nie wiedziałem, co więcej mógłbym powiedzieć... Ale poczułem się lżej z tym, że przyznałem się do tego, co zrobiłem. Obiecałem sobie, że pewnego dnia jej o tym powiem.

— Jesteś na mnie zła?

— Nie — zaprzeczyła od razu, kręcąc przy tym głową. Znów na mnie popatrzyła. — Zamyśliłam się po prostu. Od momentu, gdy go napisałam, minęło kilka lat i kiedy pomyślę sobie, kim była tamta Vafara... — Jej głos się załamał. — Nie mogę uwierzyć w to, jak daleką drogę przebyłam. To niesamowite, że z tamtej zdesperowanej, pragnącej śmierci dziewczyny stałam się osobą, jaką jestem teraz. Wiesz co? — Uśmiechnęła się szeroko, ścierając pojedynczą łzę z kącika oka. — Jestem z siebie cholernie dumna, Ce. Nie poddałam się. Żyję i kocham to życie. Bo kocham ciebie, a ty kochasz mnie.

— Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam. I ja również jestem z siebie dumny. Jestem dumny z każdego małego i dużego sukcesu, który osiągasz.

Vafie parsknęła śmiechem i pochyliła się nade mną, by złożyć na moich ustach długi, czuły pocałunek.

— Przepraszam, że grzebałem w twoich rzeczach.

— Nie jestem zła, kiedyś na pewno pokazałabym ci ten list. Jest dowodem na to, że nawet najgorsze myśli można pokonać, a los może się do człowieka uśmiechnąć.

— Dokładnie tak, motylku. — Głośno odetchnąłem, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech. — Dobra, to mam kolejne pytanie — dodałem, by nieco rozluźnić atmosferę. Pocałowałem Vafie w nos i uśmiechnąłem się przebiegle. — A raczej test, kotku. Którego z moich braci bardziej lubisz?

— To jest pytanie z gatunku cios poniżej pasa! — Vafara oburzyła się teatralnie i bezczelnie uderzyła mnie pięścią w ramię. Po nostalgii w jej oczach zostało jedynie wspomnienie. — Ramone'a. Ale nie waż się nigdy nikomu tego zdradzić! — dodała pospiesznie.

— On mnie gnębił!

— I zawsze w pierwszej kolejności myśli o tobie — zauważyła trafnie. — Kocham obu, ale Ramo jest bardziej zaangażowany w naszą relację. Był u mnie w szpitalu, gdy się rozstaliśmy... Jakoś tak po prostu czuję z nim głębszą więź.

— Nie wydam cię przed Rune'em.

— Grabisz sobie — fuknęła. — Jak nazwałbyś synka?

Przygryzłem wargę, bo to było bardzo proste pytanie.

— Rosselin.

— O mój Boże, chyba zwariowałeś, kochanie. Royce, Rune, Ramone i na dokładkę Rosselin?

— To rodzinna tradycja! — oburzyłem się. Podniosłem się do siadu, by następnie wspiąć się nad Vafie i spojrzeć w jej mieniące się oczy spod zmrużonych powiek. — To przedłużenie rodu.

— Twój tata ma na imię Gideon, coś nie za bardzo kupuję to wytłumaczenie. Levi? Brantley? Hunter? Chyba coś kręcisz, panie Faridan.

— Nasza rodzinna tradycja — poprawiłem się. — Twoja i moja.

— A przepraszam bardzo, kiedy ja coś takiego zatwierdziłam?

— Kochanie, chyba potrzebujesz buziaka, bo zaczynasz majaczyć — stwierdziłem, a potem uśmiechnąłem się do niej i wpiłem się w jej wargi.

Zakończyliśmy stary rok szczęśliwi i gotowi na to, co miał przynieść nowy.



Rozdział 26.

Vafara

Styczeń

Nastawienie psychiczne to podstawa. Nastawienie psychiczne to podstawa. Nastawienie psychiczne to...

— Vafara Dahle?

O mój Boże. Nie. Nie byłam na to gotowa. Moje serce uderzało z zabójczą prędkością i coś ścisnęło mnie pomiędzy mostkiem a krtanią, tak że nie mogłam złapać tchu. Czułam, że cała drzę.

Była połowa stycznia, do ślubu został zaledwie miesiąc, a ja od końca grudnia co jakiś czas miałam mdłości. Budziłam się rano otępiała lub z pełnym żołądkiem, co rusz dopadały mnie jakieś dziwne zachcianki kulinarne i na dodatek moje piersi wydawały się większe. Podejrzywałam, że nasze zbliżenia z Royce'em, którym nigdy nie towarzyszyły prezerwatywy, musiały w końcu... czymś zaowocować. Od trzech tygodni jedyne, co zaprzętało moje myśli, to nadzieja na ciążę. Byłam podekscytowana, ale i przerażona.

— Vafara Dahle? — Wywołano mnie po raz drugi.

Zerwałam się z miejsca jak oparzona i ignorując wszelkie obawy, weszłam do gabinetu ginekologa. Starsza kobieta w dużych okularach spojrzała na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

— Och, jest pani.

— Przepraszam, jestem trochę zestresowana.

— Niepotrzebnie, proszę usiąść.

Zajęłam miejsce naprzeciwko lekarki i głęboko odetchnęłam. Byłam już kilka razy u ginekologa, więc badania mnie nie przerażały, ale stres związany z potencjalną ciążą zżerał mnie od środka. Chciałam, by moje przypuszczenia okazały się prawdziwe.

Boże, tak bardzo pragnęłam potwierdzenia.

— Co panią do mnie sprowadza? — zapytała kobieta.

— Podejrzewam, że jestem w ciąży. Nie zrobiłam żadnego testu, ale mam typowe objawy. Mdli mnie o poranku, mam wrażenie, że moje piersi są większe, i mam dużo większy i bardziej... wyszukany apetyt.

— Kiedy ostatni raz wystąpiło u pani krwawienie?

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, kiedy ostatni raz miesiączkowałam, ale nie mogłam sobie przypomnieć. Sięgnęłam do torebki po telefon i szybko sprawdziłam aplikację.

— Powinam była zacząć miesiączkę kilka dni przed sylwestrem.

— Jaką ma pani długość cyklu?

— Dwadzieścia osiem dni.

— Była już pani w ciąży?

— Nie.

— Dobrze, proszę przejść za zasłonkę i przygotować się do badania.

Wykonałam polecenie, a potem poddałam się badaniom. Przez cały czas jedyne, o czym

myślałam, to imię dla dziecka. Z każdym kolejnym dniem „Rosselin” podobało mi się bardziej.

Kiedy ginekolog zakończyła swoją pracę, ubrałam się i usiadłam z powrotem naprzeciwko niej przy biurku. Przez chwilę pisała coś na komputerze, a gdy skończyła, skupiła spojrzenie ciemnych oczu na mojej twarzy.

— Wzmógłony apetyt, nabrzmiałe piersi i mdłości mogą mieć różne przyczyny, pani Dahle. Na podstawie wyników badań, które pani zrobiła po konsultacji telefonicznej, oraz po dzisiejszym badaniu wykluczam ciążę.

Mój oddech zwolnił.

— Zastanawia mnie jednak to opóźnienie. Często się pani zdarza?

— Od czasu do czasu. Stres i tryb życia nie najlepiej na mnie wpływają... — odpowiedziałam niemal automatycznie. — Czy coś może być ze mną nie tak? — dopytałam niepewnie. — Od września nie używam żadnej antykoncepcji, a stosunki zdarzają się dość często... nie powinnam...

— Pani Dahle, wbrew pozorom spłodzenie dziecka nie jest taką prostą sprawą. Jest sporo przypadków, gdy kobiety zachodzą w ciążę po jednym stosunku, ale równie dużo jest takich kobiet, które miesiącami, a nawet latami starają się z partnerem o dziecko i nic z tego nie wychodzi. — Ton lekarki stał się... współczujący. — Zlecę pani badania, które powiedzą nam więcej na temat pani ciążowych predyspozycji. Na razie proszę się nie martwić oraz nie zniechęcać.

— Oczywiście — odparłam zrezygnowana.

Mój nastrój drastycznie spadł, jakby chmura gradowa przesłoniła słońce. W mojej głowie rozpętało się tornado rujnujących wszystko wątpliwości. Bo skoro od prawie pół roku kochaliśmy się bez zabezpieczenia, a ja nie byłam w ciąży... Coś musiało być ze mną po prostu nie tak.

Gdy wróciłam do domu, było kilka minut przed szesnastą. Nie miałam najmniejszej ochoty na tworzenie w swojej pracowni, nie chciałam też widzieć się z Ce. Na pewno od razu zauważyłby mój podły humor, który z minuty na minutę się pogarszał. Każda myśl o dziecku stawała się moim katem. Biczowała mnie poczuciem pieprzonej beznadziei, o której tak usilnie próbowałam zapomnieć. Udało mi się to, ale jak zawsze... zaledwie na chwilę.

Po długim gorącym prysznicu przebrałam się w spodnie dresowe i ciepły sweter, a potem rozpałiłam w kominku, który Royce zbudował w mieszkaniu podczas mojego pobytu w Galveston. Poza dodaniem tego elementu oraz kilkunastu ramek ze szkicami tatuaży nic się tutaj nie zmieniło. Kochałam ten mały, przytulny domek na odludziu i byłam zadowolona z decyzji o przeprowadzce. Mój loft był usytuowany w miejscu, gdzie ciągle kręcili się ludzie, a tutaj miałam spokój i chwile, by odetchnąć. Do tego psy, Storm i... marzenie o małym człowieku, dla którego byłabym najlepszą wersją siebie.

Z westchnieniem pełnym rezygnacji udałam się do lodówki, z której wyjęłam produkty potrzebne do zrobienia makaronu ze szpinakiem i pomidorami. Zajął się przygotowaniem posiłku, by zająć czymś ręce i nie popaść w paranoję w związku z zawodem, który przeżyłam. Usilnie starałam się nie dać się pochłonać złym myślom, ale to było tak cholernie trudne i dołujące. Gdybym od razu w grudniu zrobiła test ciążowy, nie łudziłabym się do dzisiaj, że mogę nosić w sobie życie. Moja naiwność była żalosna.

Odcedzałam makaron, gdy drzwi do domu otworzyły się i zaraz zatrzęsnęły, a mój narzeczony jękiem frustracji zawiadomił mnie o tym, że jest mu potwornie zimno. Zanim się rozebrał i dołączył do mnie w kuchni, zdążyłam nałożyć nam makaronu i przyozdobić go pomidorkami koktajlowymi. W czajniczku, który niedawno wykonałam, czekała na nas gorąca zimowa herbata z miodem, goździkami i pomarańczą. Szalałam za tym napojem.

— Hej — przywitał mnie Ce, stając tuż obok. — Jak minął ci dzień? Wyszłaś z pracowni przed południem i nie przyszłaś dać mi buziaka — poskarżył się. — Zdajesz sobie sprawę z tego, jak okrutne to było?

Spojrzałam na Royce'a z uśmiechem na ustach. Jego mieniące się oczy, czerwony nos i policzki, a do tego odgniezione od czapki włosy tworzyły obraz, dzięki któremu poczułam się lepiej. Może niepotrzebnie świrowałam z ciążą? Mieliśmy przecież czas na dzieci i dużą rodzinę. Mogłam zaczekać,

prawda?

— Przepraszam — wydusiłam w końcu.

Odstawiłam drewnianą miskę na wyspę kuchenną i odwróciłam się twarzą do Ce. Nie zdążyłam dodać nic więcej, bo złapał mnie za policzki, a potem pewnym ruchem przyciągnął do siebie i pocałował. W moim sercu ponownie zagościł spokój.

Mogłam poczekać na dziecko, nic mnie przecież nie goniło.

— Tęskniłem za tobą — oznajmił mój narzeczony, kończąc pocałunek. — I jestem głodny jak wilk, bo nie chciało mi się zamawiać dzisiaj obiadu, skoro cię nie było.

— Nie jadłeś nic od śniadania? Jezu, Roy, to niezdrowe!

— Wybacz, mamu. Już nie będę taki nierozważny — zapewnił ze śmiechem, po czym podkradł z talerza pomidorka. — Szpinak? Masz ostatnio jakiś makaronowy czas, co?

— Zawsze lubiłam makarony. Kiedyś zrobię ci mój popisowy sos z pieczonych czerwonych warzyw. Zakochasz się, jest obłędny — zapewniłam.

Spojrzałam w górę na wesołe oblicze swojego narzeczonego i odetchnęłam ze spokojem. Posłałam w jego kierunku lekki uśmiech, który od razu odwzajemnił.

— Weź kubki i czajniczek, a ja zaniosę talerze — zarządziłam.

Wsunęłam widelce w makaron, a potem chwyciłam nasz późny obiad i udałam się do stołu, który na czas zimy przysunęłam bliżej kominka. Przyjemne ciepło rozlało się po moim ciele, gdy usiadłam przy nim z Ce i zaczęliśmy jeść. Blask płomieni i strzelanie drewna dodawały tej chwili uroku.

— Pyszny makaron — pochwalił mnie Roy. — Wiesz, że jak byłem młodszy, nienawidziłem szpinaku? Mama często piekła ciasto francuskie z tą zieloną breją. Wszyscy je kochali, tylko nie ja. Dopiero jak przeprowadziłem się na swoje i zacząłem jeść zbilansowane posiłki, doceniłem to zielone cholerstwo. Z pomidorkami i makaronem jest całkiem smaczne.

— Kirby lubi robić sałatki ze szpinaku, zamienia sałatę lodową lub miks sałat na szpinak. Mówi, że dostarcza organizmowi więcej żelaza.

— Nie lubię sałatek — rzucił Roy. — Chociaż jeśli zrobisz jakąś swoją popisową, na pewno spróbuję i szczerze ocenię. Ty będziesz musiała ocenić moje jagodzianki, ale jeszcze nie czas na takie słodkości. W weekend zostaną u nas bliźniaki, może zrobimy z nimi ciasteczka?

Na myśl o weekendzie z dziećmi poczułam ukłucie w sercu. Jakby mała szpileczka wbiła się w moje ciało, by przypomnieć mi o tym, czego się dzisiaj dowiedziałam.

— Vafie?

Uniosłam głowę, przywołując na usta lekki uśmiech, którego Royce nie kupił. Uniósł pytająco brew, po czym zadał mi standardowe pytanie kontrolne:

— Co zaprzęta twoje myśli?

Wahałam się nad odpowiedzią przez kilka męczących sekund. Priorytetami w związku były dla mnie szczerłość i zaufanie, które powinnam w tej chwili okazać swojemu narzeczonemu. Ale nie chciałam zaczynać tematu, który bolał. Przemogłam się jednak.

— Byłam dzisiaj u ginekologa, bo chciałam się dowiedzieć, skąd opóźnienie mojej miesiączki i ten mój nadmierny apetyt. Ostatnio miewam też mdłości o poranku i to wszystko pchnęło mnie do tego, by umówić się na wizytę — odparłam. Nie patrzyłam na Royce'a, bo samo mówienie o tym sprawiło mi przykrość. Gdybym dostrzegła na jego twarzy nadzieję, którą musiałabym rozwiać, pękłoby mi serce. — Trochę się nakręciłam na ciężę... ale niestety niepotrzebnie.

Nawet nie zauważyłam momentu, gdy ciepłe palce Roya zacisnęły się na moich, drżących przez kotłujące się we mnie emocje. Spojrzałam na leniwie uśmiechniętą twarz swojego narzeczonego. Nie ujrzałam na niej zawodu i odetchnęłam z ulgą.

— Zastanawiałem się, dlaczego jesteś taka nieswoja od świąt, i w końcu mam odpowiedź — powiedział. — Mamy przed sobą całe życie, więc nie powinnas się zniechęcać, dobrze? Na dzieci przyjdzie odpowiedni moment, jeśli nie teraz czy tuż po ślubie, to za kilka lat. Nie czuj żadnej presji, skarbie.

— Wiem — szepnęłam. — Ale... chyba im więcej czasu spędzam z twoją rodziną, tym bardziej potrzebuję mieć się kim opiekować.

— Z naszą rodziną, Vafie — poprawił mnie. — I rozumiem, ale nie ma co niepotrzebnie się zadreć, dobrze?

Potaknęłam.

— Dziękuję, że mi o tym opowiedziałaś. O wizycie i o tym, co czujesz. To dla mnie bardzo ważne.

— Wiem. Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej, ale uznałam, że jeśli zatrzymam to dla siebie, nie nakręcę się jeszcze bardziej.

— Rozumiem. — Ce wstał ze swojego miejsca i nachylił się ku mnie przez stół. Pogłaskał mnie po brodzie, a potem słodko pocałował. — Za godzinę Rune przywiezie nam Huntera, więc dasz upust swojemu instynktowi macierzyńskiemu, co ty na to?

W odpowiedzi jedynie szeroko się uśmiechnęłam. Taki obrót spraw bardzo mi się podobał.

Royce

Z całej małej gromadki dzieci wchodzących w skład mojej rodziny Hunter był najspokojniejszy. Jego puciołowatą buzię zawsze rozświetlał mały dziecięcy uśmiech, a oczy przyciągały wzrok. Miał w sobie jakiś czar, którego nie widziałem w starszych dzieciach moich braci. Może czułem do niego sentyment przez to, że jego obecność ratowała mnie po wyjeździe Vafary? A może po prostu... dopadła mnie chęć bycia ojcem?

Leżeliśmy z Vafarą w naszym łóżku przebrani do snu, a między nami rozgościł się młody. Przebrany w śpioszki z nadrukiem w misie, z zaczesanymi na bok włoskami i smoczkiem w ustach bawił się włosami Vafie. Były tak długie, że siedząc, mógł bez problemu ją za nie ciągnąć. Moja narzeczona przyglądała się chłopcu z nieskrywaną fascynacją, ale w jej oczach migotał ból. Było mi przykro z powodu jej zawodu, ale wiedziałem, że żadne słowa nie mogłyby jej pocieszyć. Niekiedy po prostu trzeba zaczekać. Mieliśmy przed sobą dużo czasu, a Vafie była młoda. Nie miała absolutnie żadnego powodu do strachu.

— Myślisz, że byłabym dobrą matką? Zawsze uważałam, że będę popełniać błędy Sutton, ale teraz, gdy wiem, że to nie ona mnie urodziła, wydaje mi się, że nie powinnam się tego bać.

— Jesteś troskliwa i opiekuńcza, a jak kochasz, to całą sobą — odpowiedziałem. Podniosłem się na łokciu, by spojrzeć na Vafie z góry. — Myślę, że będziesz wspaniałą mamą.

— Chciałabym, żeby nasze dzieci miały swoje specjalne albumy, w których na każdej kartce byłoby zdjęcie z ich urodzin. I tak cały album aż do osiemnastki. Fotografie pokazujące, jak się zmieniały. To byłaby świetna pamiątka.

— Jestem za. Koniecznie musimy też sobie zrobić taki album. Na przykład ze zdjęciem w każdą rocznicę ślubu. Co ty na to?

Vafara spojrzała na mnie błyszczącymi oczami. Przygryzła wargę, a potem pokiwała twierdząco głową. Po kilku godzinach z Hunterem wrócił jej dobry nastrój. Ogólnie widziałem, że było z nią lepiej. Miewała momenty zwątpienia, ale szybko jej przechodziło. Terapia z doktorem Rotherem sprawiała, że robiła ogromne postępy. Cieszyłem się, że pomysł Kirby okazał się strzałem w dziesiątkę. Tak jak przewidywała, Vafarze łatwiej było się otworzyć przed kimś, kto kojarzył jej się z dobrymi chwilami z dzieciństwa.

— Musimy wymyślić sobie jakąś fajną pozę i minę, by powtarzać ją co roku i dokumentować, jak się garbimy i marszczymy.

Parsknąłem śmiechem. Wykrzywiłem wargi, zmarszczyłem brwi i spojrzałem na końcówkę swojego nosa, robiąc kretyńską minę, przez co Hunter zaczął chichotać. Vafara jedynie jęknęła, przewracając oczami.

— Może taka? — zaproponowałem ze śmiechem.

— Super — mruknęła. — Jak dwójka idiotów.

— Podobno miłość ogłupia, nie słyszałaś o tym?

— Cóż, jeśli to prawda, to muszę być potwornie głupia — stwierdziła z uśmiechem. Sięgnęła

dłonią do mojego policzka i delikatnie, prawie nieodczuwalnie go pogłaskała. Uwielbiałem, gdy to robiła. Kochałem każdy jej gest, który świadczył o uczuciach. — Nadal nie wierzę w to, że jesteśmy razem — dodała niemal bezgłośnie. — Że pozwoliłeś mi się kochać.

— Dostałaś to na piśmie? — zażartowałem.

— Dostanę za kilka tygodni — odgryzła się. — Zostaniesz zaobrączkowany jak gołąb i będziesz już tylko mój.

— Jestem twój nawet bez obrączki.

— Z obrączką będziesz bardziej — mruknęła. Podniosła się na łokciu, a potem nachyliła się do Huntera, by pocałować go w policzek.

Maluch spojrzał na nią wielkimi oczami, a potem gwałtownie szarpnął jej włosy, śmiejąc się w najlepsze.

— Już miałam powiedzieć, że jesteś najspokojniejszym dzidziusiem, jakiego znam, ale chyba się powstrzymam — powiedziała do niego Vafie, a potem rozmasowała skórę głowy w miejscu, gdzie ucierpiało najwięcej cebulek, i pocałowała go jeszcze kilka razy.

Pół godziny później zasnęliśmy we trójkę. Ja odpłynąłem z myślą, że pewnego dnia będzie mi dane zasypiać tak z naszym dzieckiem. A najlepiej z trójką, żeby było weselej.



Rozdział 27.

Vafara

Luty

Kremowy tiul otulał moje ciało. Delikatne muśnięcia materiału na nagiej skórze, stukanie moich obcasów i lekki kwiatowy zapach moich perfum — to pamiętałam z ostatnich chwil bycia panną.

Stałam w jednym z pokoi hotelowych, sama, bo potrzebowałam kilku minut dla siebie na zebranie myśli. Przede mną wisiało ogromne lustro, a w nim widziałam swoje odbicie — niska panna młoda w tiulowej sukni. Miałam rozpuszczone włosy, w które mama Royce'a wsunęła mi delikatną tiarę z cyrkoniami imitującymi diamenty. O dziwo, wcale nie wyglądała kiczowato, wręcz przeciwnie. Kojarzyła mi się z zamkiem z moich marzeń. Zawsze zachwyciałam się wysokimi okiennicami i królewskimi żyrandolami, które widywałam w bajkach czy produkcjach filmowych przedstawiających inne epoki, i w dniu swojego ślubu miałam te widoki w tle.

Odetchnęłam głęboko, zakładając włosy za uszy, i pochyliłam się ku swojemu odbiciu. Mój delikatny, choć wyraźny makijaż prezentował się bardzo przyzwoicie. Niewielka ilość różu na policzkach, czarne kreski na powiekach i mieniący się cień robiły wrażenie. Byłam wdzięczna Tamsyn za to, że podjęła się próby pomalowania mnie oraz że postawiła na tak naturalny efekt. Podobało mi się moje odbicie w lustrze. Dzisiaj, czternastego lutego, w dzień znienawidzonych przeze mnie walentynek. Walentynek, które przeobrażą się w dzień mojego ślubu z Royce'em Faridanem.

To było jak sen. A ze snu niestety bardzo łatwo można się obudzić...

Sięgnęłam po swój telefon, który wydał dźwięk powiadamiający o wiadomości przychodzącej, i z lekkim uśmiechem na wargach odblokowałam urządzenie. Ze zdziwieniem odczytałam SMS-a od nieznanego nadawcy.

Nieznany: Tak łatwo przyszło zapomnieć o miłości, która miała być na zawsze... Miłości, która zdarza się zaledwie raz. Miłości, którą Royce Faridan już przeżył.

Moje dłonie zaczęły niebezpiecznie drżeć, gdy po raz kolejny łączyłam ze sobą literki. Krótka, choć treściwa wiadomość była jak siarczasty policzek. Kto mógł chcieć zniszczyć najpiękniejszy dzień mojego życia?

Nieznany: Nigdy nie będziesz tą pierwszą.

Wdech. Wydech. Wdech. Wydech.

Nieznany: Przeszłość nigdy nie umiera, Vafaro.

Zacisnęłam dłoń na telefonie, a po chwili, niewiele myśląc, rzuciłam go prosto na ścianę. Odbił się od niej, a potem upadł na podłogę. Wplotłam palce we włosy i z całej siły pociągnęłam, by jakoś się ogarnąć. Nic to nie dało, bo gradowe chmury, które zebrały się nad moją głową, nadal się nade mną kłębiły, a gdzieś w oddali usłyszałam grzmoty. Mój oddech był płytki, a nogi mi drżały. Byłam w szoku. Staralam się nie popadać w paranoję, ale nie mogłam się powstrzymać. Mój umysł wypełniły obawy i wątpliwości. Poczulałam potworny strach przed odrzuceniem. Co, jeśli Royce się rozmyśli? Nie dość, że miałam masę problemów z psychiką, to jeszcze nie byłam tą, którą pokochał po raz pierwszy —

najmocniej. Do tego nie miałam pojęcia, czy wszystko jest ze mną w porządku. Czy mogę dać mu dzieci, których pragnął.

Byłam wybrakowanym egzemplarzem.

Zacisnęłam oczy, walcząc z zawrotami głowy, i zachwiałam się. Chwyciłam się stolika, by nie upaść. Dokładnie w momencie, gdy pod moimi powiekami zebrały się łzy, drzwi do pokoju otworzyły się z impetem i weszła przez nie Kirby, a tuż za nią zobaczyłam mamę. Wyprostowałam się z jękiem, usilnie starając się zignorować rozdzierający ból w klatce piersiowej, i przywołałam na usta sztuczny uśmiech. Grunt osuwał mi się spod nóg. Przez kilka słów, które ktoś mi wysłał, zaczęłam wątpić we wszystko.

Zaczęłam wątpić w to, czy zasługuję na nazwisko Faridan.

— Vafaro, kochanie! — odezwała się serdecznie mama. — Nie denerwuj się, będzie wspaniale. Nie stresuj się, to przynosi pecha!

Pechem zostałam napiętnowana przy porodzie. Otrzymałam go w pakiecie z bólem, goryczą i przytłaczającym poczuciem pierdolonej beznadziei.

Royce

Wybijałem nogą rytm, w jakim galopowało moje serce. Czuję pot spływający mi po karku, wszechogarniające przerażenie i wściekłość. Jeden cholerny SMS dwadzieścia minut przed moim ślubem sprawił, że szlag trafił całą magię. Było mi niedobrze, gdy po raz kolejny czytałem tę samą pieprzoną wiadomość. Jakby ktoś się na mnie uwziął.

Nieznany: Tak łatwo przyszło zapomnieć o miłości, która miała być na zawsze...

Kto nienawidził mnie tak bardzo, by mnie nękać? Matka Vafary? Marcus, o którym zdążyłem zapomnieć wiele miesięcy temu? A może Fiona nagle złamała słowo i uznała, że nie pozwoli mi ruszyć do przodu z kobietą, którą kocham? Kto, kurwa, chciał mojego upadku?

— Musimy iść — powiadomił mnie Ramo. Siedział ze mną w pokoju od pół godziny i pomagał mi się przygotować. Nie widział SMS-a, ale zauważył, że nagle zrobiłem się tak beznadziejnie odrętwiały. — Royce? Co jest?

Nie mogłem zniszczyć tego dnia. I nie mógł mi go zniszczyć jakiś dupek, któremu nie podobało się moje szczęście. Nie zamierzałem pozwolić, by jakaś perfidna osoba czerpała satysfakcję z tego, że zrujnowała nam nasz dzień. Byłem silny i nie mogły mnie złamać jakieś pieprzone insynuacje.

Maxine była przeszłością. Pamiętałem o tamtej miłości, ale już jej we mnie nie było. Nie wyrzuciłem Maxie ze swojej głowy, ale pogodziłem się z tym, że już jej nie ma. Umarła, a wraz z nią umarł dawny Royce. Royce, który nie wyobrażał sobie życia bez niej. Ten, dla którego miłość do innej kobiety była czymś niedopuszczalnym.

— Ej, Ce, do cholery! — Ramone złapał mnie za ramiona i potrząsnął mną jak szmacianą lalką. — Żyjesz?

— Jakiś czas temu ktoś wrzucił mi za płot maskotkę z wiadomością o treści: „Tak łatwo przyszło zapomnieć o miłości, która miała być na zawsze”. A dziś dostałem SMS-a z taką treścią.

Na twarzy Ramone’a wymalowało się niedowierzanie, które po sekundzie zmieniło się we wściekłość. Spojrzał na mnie poważnie.

— Ktokolwiek wzięł sobie za cel spierdolenie twojego szczęścia, będzie musiał się pogodzić z porażką. Nikt i nic nie zepsuje tego dnia, Royce. Kochasz Vafarę, a ona kocha ciebie. Szaleje za tobą i sprawi, że będziesz niemożliwie szczęśliwy. Jestem tego pewny. Wierzysz mi?

— Wierzę.

— Żenisz się dzisiaj z dziewczyną, dzięki której znów żyjesz, Ce — dodał szeptem. — Mylę się?

— Nie, Ramo, nie — odparłem zduszonym głosem. — Kocham ją całym sercem. Szaleję na jej punkcie i wiem, że nigdy nie kochałem nikogo tak mocno, jak kocham Vafarę. Kochałem Maxie całym sercem, ale Vafie... Dla niej podpaliłbym cały świat.

— Co musisz teraz zrobić?

— Muszę zobaczyć swoją piękną narzeczoną.

— No właśnie, stary. — Brat nachylił się, by pocałować mnie w czoło. — Jesteś najsilniejszym człowiekiem, jakiego znam, Royce. I jestem z ciebie dumny. Poradziłeś sobie z wieloma przeszkodami, więc jakiś głupi SMS nie stanie ci na drodze do szczęścia. — Ramone odsunął się ode mnie, byśmy mogli spojrzeć sobie w oczy. — Kocham cię, braciszku.

— A ja kocham ciebie.

— Chodźmy cię zaobrączkować.

Zamknąłem oczy, by w spokoju odliczyć od dziesięciu do zera, i po kilku głębokich wdechach ponownie poczułem spokój. To był najważniejszy dzień *mojego życia*. Brałem ślub z miłością *mojego życia*. Zaczynałem najpiękniejszy i najbardziej wyczekany etap *mojego życia*. Ba, ja w końcu zaczynałem w pełni żyć. Nikt nie mógł tego zepsuć.

Klepnąłem się na otrzeźwienie w policzki, a potem bez słowa udałem się w kierunku wyjścia. Udałem się do *mojej Vafary Faridan*.

Nie sądziłem, że ślub może się okazać tak potwornie stresujący. Stałem pod wielkim wieńcem z białych róż ułożonych w serce na tle monumentalnych okiennic, a przede mną w dwóch rzędach siedzieli nasi goście. Moi rodzice, bracia z rodzinami, babcia Vafary z opiekunką z ośrodka, mama Vafie z rodziną i nasi przyjaciele. Nie było to ogromne grono, bo nie zależało nam na hucznym weselu. Byli ci, którzy dobrze nam życzyli. Bo tylko takich ludzi chcieliśmy mieć wokół.

Po mojej prawej stronie ustawiła się ubrana w obcisłą sukienkę Esther, która trzymała w dłoniach nasze obrączki. Obok niej stali Kirby w czerwonej kreacji i Remi w eleganckim popielatym garniturze. Był zestresowany prawie tak mocno jak ja. Od kilku dni planował zaręczyny z najlepszą przyjaciółką mojej narzeczonej.

Nagle światła przygasły. Atmosfera zgęstniała, a mój oddech zwolnił. Dziewczyna w białej sukience, która siedziała przed fortepianem, zaczęła grać piękną spokojną melodię. A potem to się stało... Vafara wyłoniła się zza filara i pod rękę z moim tatą spokojnym krokiem kierowała się do mnie. Miała kremową sukienkę, która została stworzona dla osoby z jej figurą. Krój kreacji podkreślał jej wąską talię, szerokie biodra i szczupłe ramiona. Wyglądała bajecznie, a widok tatuażu czarnej róży, który był doskonale wyeksponowany, wywołał w moim ciele dreszcz. Poczułem pieczenie pod powiekami, gdy po raz kolejny dotarło do mnie, co się dzieje. Gdzie jestem. I z kim.

Vafie zatrzymała się tuż przed podwyższeniem, na którym stałem. Tata ze łzami w oczach ucałował jej rękę, po czym przekazał mi jej drobną dłoń. Chwyciłem ją pewnie, czując, jak drży, i pomogłem jej wejść na podest. Gdy stanęła przede mną, uśmiechnąłem się, ale jedna łza spłynęła po moim policzku. Brałem ślub z kobietą, która uratowała mi życie. Z kobietą, na którą czekałem cholerny rok, ucząc się na nowo kochać. Z kobietą, bez której nie potrafiłem już żyć.

Vafie pociągnęła nosem i delikatnym, czułym gestem starła łzę z mojego policzka. Jej smutny uśmiech rozpałił w moim sercu ogień, przez który wybuchło we mnie zapierające dech w piersiach szczęście.

— Jesteś taka piękna, Vafie — wyszeptalem. — Jestem cholernym szczęściarzem.

— Kocham cię, Ce — odpowiedziała jedynie. A potem jeszcze raz pogładziła mój policzek. — Kocham cię tak bardzo, że to aż boli.

To był początek naszego upragnionego „i żyli długo i szczęśliwie”.

Ceremonia zaczęła się kilka minut później. Wysoki urzędnik rozpoczął uroczystym przemówieniem na temat życia w małżeństwie, po czym poprosił, abyśmy złączyli swoje dłonie.

— Panie Faridan, proszę powtarzać za mną...

— Świadomy praw i obowiązków wynikających z zawarcia małżeństwa uroczysto oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Vafarą Dahle, i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe.

— Panno Dahle, proszę powtarzać za mną...

— Świadoma praw i obowiązków wynikających z zawarcia małżeństwa uroczystie oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Royce'em Faridanem, i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe.

— Wobec zgodnego oświadczenia obu stron złożonego w obecności świadków ogłaszam, że związek małżeński panny Vafary Dahle i pana Royce'a Faridana został zawarty zgodnie z przepisami. Jako symbol tego związku wymieńcie, proszę, obrączki.

Esther podeszła do nas z twarzą mokrą od łez i otworzyła czarne matowe pudełeczko, do którego sięgnąłem jako pierwszy. Ująłem dłoń Vafary i patrząc jej prosto w oczy, wsunąłem na jej palec obrączkę. Chwilę potem Vafie wsunęła na mój palec drugą, przypieczętowując tym samym nasze małżeństwo.

— Panie Faridan, może pan pocałować małżonkę.

Przygryzłem wargę, by nie jęknąć ze szczęścia. Niewiele myśląc, objąłem twarz Vafary i przyciągnąłem ją do siebie, by następnie przyłgnąć do jej warg w długim, pełnym miłości pocałunku. Moja żona odwzajemniła pieszczotę, a z jej oczu popłynęły łzy.

— Jesteś miłością mojego życia, Vafaro — wyszeptalem tuż przy jej ustach. — Moje serce i poraniona dusza należą wyłącznie do ciebie.

— Royce...

Nie zdążyła nic więcej powiedzieć, bo pocałowałem ją jeszcze raz.

Życzenia i prezenty ślubne pamiętam jak przez mgłę. Stałem na środku monumentalnego pomieszczenia, trzymając w dłoni dłoń swojej żony, i nie potrafiłem się skupić na niczym innym poza tym delikatnym dotykiem. Byłem mężem. Mężem Vafary Faridan, która skradła moje serce pewnego marcowego wieczoru, gdy robiłem jej tatuaż czarnej róży pomiędzy piersiami.

Po życzeniach zjedliśmy obiad, karmiąc się nawzajem wegetariańską porcją Vafary, i nim się obejrzałem, przyszedł czas na nasz pierwszy taniec. Wiele par układało specjalnie na ten dzień układ taneczny, ale my... My nie byliśmy zafiksowani na punkcie tego, by wszystko było idealne. Chcieliśmy być szczerzy i naturalni. Więc gdy tylko usłyszałem pierwsze dźwięki naszej ślubnej melodii, przyciągnąłem Vafarę do siebie i mocno przytuliłem, chowając twarz w zagłębieniu jej szyi. Oddaliśmy się chwili, poruszając się w bardzo subtelny sposób, zupełnie jakby naszymi ciałami kołysał jedynie lekki wiatr.

*I see all your flaws and imperfections
But that's what makes me love you more, oh-oh-oh
We got such a spiritual connection
Don't you know you're fuckin' beautiful*



Rozdział 28.

Vafara

Kwiecień

Bycie żoną Royce'a Faridana było jak kwitnienie. Niekończące się kwitnienie. Promieniałam każdego dnia coraz bardziej. Całe moje ciało było jak jeden wielki wulkan pełen energii. Niekończącej się energii i szczęścia. Czułam się tak dobrze! Moja terapia szła wręcz świetnie. Miałam epizody złych nastrojów, ale mijały jeszcze szybciej niż przed naszym ślubem.

Po ślubie zrobiłam badania, które miały na celu zdiagnozowanie moich ewentualnych problemów skutkujących trudnościami w zajściu w ciążę. Okazało się, że nie mam zaburzeń hormonalnych, wad jajników czy macicy ani w ogóle niczego innego, co stanęłoby na przeszkodzie do stworzenia nowego życia. Ta diagnoza napawała mnie optymizmem i szczęściem.

Każdego dnia budziłam się w ramionach swojego męża, kochałam się z nim, jedliśmy śniadanie, szliśmy do pracy, wracaliśmy z niej, jedliśmy kolację i znów oddawaliśmy się bliskości. Było jak w bajce. Żadnych negatywnych bodźców, dołujących wiadomości czy czegokolwiek innego. No, może poza jednym spotkaniem z Sutton u ginekologa, ale tak jak poradził mi kiedyś doktor Rother, zignorowałam ją. Sutton Dahle była dla mnie przeźroczysta. Jej zdanie nie miało już dla mnie znaczenia, bo jedyną osobą, której zdanie się liczyło, był mój mąż. A mój mąż kochał mnie całym sobą.

Odetchnęłam głęboko, czekając w łazience na wynik testu ciążowego. Przez ostatnie dwa tygodnie znów miewałam mdłości, a okres spóźniał mi się ponad dwadzieścia dni. Nie chciałam tym razem zrobić sobie nadziei, zwłaszcza przed naszym poślubnym urlopem, na który mieliśmy się udać następnego dnia rano. Uznałam więc, że najlepiej będzie zrobić test ciążowy, a potem utonąć w euforii lub oddać się kolejnym próbom spłodzenia dziecka. Z każdym dniem coraz bardziej pragnęliśmy nowego członka naszej małej, szczęśliwej rodziny.

Zamknęłam powieki, a potem na ślepo sięgnęłam po test ciążowy. Odliczyłam od dziesięciu do zera i otworzyłam oczy, z których moment później buchnęły łzy.

Cień drugiej kreski. Chyba byłam w ciąży.

Następnego ranka wszystko działało się w przyspieszonym tempie. Niby nie chcieliśmy jeszcze się nakręcać, bo wynik testu nie potwierdzał ciąży w stu procentach, ale i tak się nastawiliśmy. Jeszcze nigdy na teście nie widziałam takiego cienia! Byłam pewna, że za kilka dni będzie już grubą różową krechę. Dlatego cały poprzedni wieczór świętowaliśmy. A przez to, że świętowaliśmy, obudziliśmy się o wiele za późno. Zjedliśmy śniadanie w pośpiechu, a potem jak dwójka wariatów pakowaliśmy ostatnie rzeczy do walizek. Mieliśmy wykupiony dwutygodniowy pobyt w małym domku na Bali. Okazało się, że oboje potajemnie marzyliśmy o takiej wycieczce, więc nie było się nad czym zastanawiać. Opłaciliśmy wszystko i czekaliśmy na wyjazd z niecierpliwością, która ostatniego dnia, gdy powinniśmy byli skupić się na pakowaniu, wyparowała z powodu podekscytowania ciążą. No cóż, były rzeczy ważne i ważniejsze.

— Wzięłaś moją szczoteczkę do zębów? — krzyknął Ce z łazienki, gdy ja upychałam sukienki do walizki. Nie mogłam jej zamknąć, a czasu było coraz mniej! — Vafie?!

— Tak! Razem z żyłkami i wszystkimi pierdołami do mycia!

— A ręczniki?

— Też mam! Chodź tu i pomóż mi zapiąć walizkę, bo zaraz zwariuję z tym zamkiem!

Mój mąż jak na zawołanie pojawił się przede mną. Był ubrany w dresowe spodenki i czarną koszulkę, a włosy miał w kompletnym nieładzie. Ja wyglądałam prawie identycznie, tyle że moja koszulka była zielona.

— Zejdź, kochanie, zapnę ją — powiedział.

Odsunęłam się, by dać mu pole do popisu, a on ku mojemu wielkiemu zdziwieniu zapiął tę przeklętą walizkę od razu, mocniej docisnąwszy ją przedramieniem.

— To niesprawiedliwe. Nawet jak na niej siedziałam, to nie mogłam jej zapiąć, a ty ledwo ją przycisnąłeś i już...

— Pozwól mi być siłaczem w tym związku — rzucił ze złośliwym uśmiechem. — Ja tutaj robię za bohatera, a ty się czepiasz, że nie umiałaś zrobić tego sama? Godzisz w moje ego, pani Faridan.

Przygryzłam wargę, słysząc swoje nowe nazwisko. Nie mogłam się powstrzymać, więc wyciągnęłam ręce do twarzy Ce i przyciągnęłam go do siebie na buziaka, który zamienił się w pełen pasji głęboki pocałunek. Moje serce zaczęło uderzać z szaleńczą prędkością, gdy mój mąż objął mnie w tali i odchylił, uśmiechając się. Każdego dnia pokazywał mi drobnymi gestami, jak bardzo mnie kocha. Zawsze był czuły i opiekuńczy, a odkąd się pobraliśmy, to jeszcze się spotęgowało.

— Jesteś gotowa na nasz spóźniony miesiąc miodo...

Ce nie dokończył, bo w domu rozniósł się echem dźwięk dzwonka do drzwi. Spojrzeliśmy na siebie zdziwieni, bo nikt nie mówił, że przyjdzie się z nami pożegnać przed wylotem. Wczoraj byliśmy po buziaka u rodziców Roya, a z jego braćmi żegnaliśmy się przedwczoraj. To zapewne była Kirby, która od kilku dni bujała w obłokach po tym, jak Remi zabrał ją na piknik, który zakończył się włożeniem jej pierścionka na palec. Była tak zakręcona, że zapewne dopiero teraz przypomniała sobie, że miałyśmy się nie widywać przez dwa tygodnie.

— Kirby? — To pytanie padło z ust Royce'a.

Wzruszyłam ramionami, po czym pocałowałam go po raz ostatni i razem ruszyliśmy do drzwi. Otworzyłam je z rozmachem i już miałam się wesoło przywitać, ale nie powiedziałam nic, bo zamiast swojej najlepszej przyjaciółki zobaczyłam przed sobą dwie nieznajome osoby.

— O mój Boże — uciekło z ust mojego męża.

W progu naszego domu stała starsza kobieta z nieprzyjemnym wyrazem twarzy, a obok niej zmieszana dziewczynka mająca na oko sześć, może siedem lat. Miała jasnobrązowe włosy, mnóstwo piegów i oczy... żywcem wyjęte z twarzy mojego męża. Gdy to do mnie dotarło, tępy ból ogarnął całe moje ciało.

— No dzień dobry, tatusiu — warknęła kobieta. — Świetnie, że udało ci się zapomnieć o mojej córce, ale niestety nie będzie ci dane zapomnieć o swojej.

Zamarłam i spojrzałam na Royce'a. Stał jak wmurowany, wpatrując się w dziewczynkę, która... była jego... córką? Nie. No przecież... Boże.

— Nie odezwiesz się? — Kobieta ponownie zabrała głos. — Nie masz zamiaru nijak skomentować swojego pierwszego spotkania z córką? — dodała ze złością, po czym spojrzała na mnie i jej mina zrobiła się wredna. — Naprawdę po mojej Maxie wystarczy ci... to? — rzuciła do Ce z pogardą po tym, jak zlustrowała mnie od stóp do głów.

Uniosłam wysoko brwi, bo czegoś tak paskudnego się nie spodziewałam. Zatkano mnie i nie powiedziałam nic. Gapiłam się na kobietę z niedowierzaniem. Na szczęście ten niemiły komentarz wybudził z transu mojego męża. Ce objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, by dodać mi otuchy.

— Po pierwsze, nie mam pojęcia, co tu się dzieje — powiedział matowym głosem. — Po drugie, chyba sobie ze mnie żartujesz. Zataiłaś przede mną fakt, że moja córka żyje? — Głos mu się załamał. — I po trzecie, nie życzę sobie takich komentarzy w kierunku mojej żony. Nie znasz jej i nie masz prawa

tak mówić.

— Mam prawo uważać, że jakaś małolata jest gorsza niż moje dziecko.

— Masz prawo uważać, co chcesz, ale nie życzę sobie takich komentarzy. Jesteś w moim domu, a nie w swoim. Tutaj panują moje zasady. — Ce pocałował mnie w głowę, po czym pociągnął mnie na bok i gestem dłoni zaprosił naszych gości do środka. — Zapraszam, chyba musimy porozmawiać.

Kobieta chwyciła dziewczynkę za ramię i nerwowym ruchem popchnęła ją, by ta weszła do środka. Wszyscy udaliśmy się do salonu, gdzie walały się nasze bagaże. Nie wiedziałam, jak się zachować, a przez to, jak wredna była nieznajoma, nie miałam najmniejszej ochoty, by pytać, czy chcą się czegoś napić. Uznałam, że najlepsze będzie postawienie na stole szklanek i soku z lodówki, i tak też zrobiłam. A potem usiadłam obok Ce, naprzeciwko starszej kobiety i dziewczynki, która wyglądała na coraz bardziej zakłopotaną i wystraszoną. Jej błękitne oczy nie opuszczały jednak ani na moment twarzy Royce'a. Wpatrywała się w niego z nieskrywanym zachwytem i nadzieją.

Zrobiło mi się jej żal. Jej babcia wydawała się okropną, pełną nienawiści osobą. Coś we mnie krzyczało, że nie chcę, by to bezbronne dziecko było świadkiem rozmowy, która miała się za chwilę zacząć.

— Lubisz zwierzęta? — zapytałam niepewnie, ale nie odpowiedziała. Mimo to zaproponowałam: — Chodź, poznasz nasze pieski, Valara i Voe. Mam też farby, jakbyś miała ochotę coś namalować, i ciasteczka, jeśli jesteś głodna. Royce je upiekł — dodałam na zachętę.

Dziewczynka spojrzała na mnie bez wyrazu, ale jej babcia nerwowym gestem nakazała jej, by poszła za mną do ogrodu. Wyglądała, jakby bardzo chciała się pozbyć wnuczki, a gdy to sobie uświadomiłam, moje serce boleśnie się ścisnęło. Ta kobieta wywoływała we mnie same negatywne emocje. W głębi serca poczułam więź z dziewczynką, bo zachowanie matki Maxine było podobne do zachowania... Sutton.

Zaprowadziłam córkę Royce'a na taras, gdzie na stoliku położyłam zabrane z kuchni ciasteczka. Przywołałam psy kłaśnięciem i zaczekałam, aż podbiegły. Chciałam mieć pewność, że nic nie strzeli im do głów i nie zaatakują obcej osoby. Gdy entuzjastycznie doskoczyły do Adaline, a ta z uśmiechem zaczęła je głaskać, wróciłam do środka. Okazało się, że Roy czekał na mój powrót z rozpoczęciem rozmowy.

— Słucham — odezwał się mój mąż, gdy usiadłam obok niego. — Proszę, mów.

Kobieta przez chwilę patrzyła z niechęcią na twarz Ce i milczała. Bałam się tego, co usłyszę. Miałam nadzieję, że to tylko wytwór mojej wyobraźni. Że przede mną wcale nie siedzi matka Maxine, a z naszymi psami nie bawi się uważana za martwą córka Royce'a.

— Okłamałam cię. Okłamałam cię ja, okłamali cię lekarze i okłamał cię każdy, kogo do tego zmusiłam — powiedziała w końcu. — Twoje wyjazdy na misje doprowadzały mnie do szewskiej pasji, bo Maxie ciągle się przez nie zadręczała. Miała chore serce, a to był dodatkowy stres. Ten stres podczas ciąży pogarszał jej stan. — Kobieta zacisnęła dłonie w pięści i odwróciła wzrok. — Maxine została zabrana do szpitala, bo źle się poczuła, a potem nagle odeszły jej wody. Była blada, ciężko jej się oddychało i z każdą chwilą wydawała się słabsza. Spadała jej saturacja, a dziecku tętno, więc poród naturalny nie wchodził w grę. — Kobieta zamknęła oczy i głęboko odetchnęła. — Lekarz powiedział, że cesarskie cięcie w takim stanie Maxie może być zagrożeniem dla jej życia i jest duże prawdopodobieństwo, że ona lub dziecko nie przeżyje. Moja córka podjęła decyzję, że cokolwiek by się działo, dziecko ma się urodzić. Wybrała ją zamiast siebie.

W moich oczach stanęły łzy.

— Maxine nie przeżyła operacji, jej serce zatrzymało się dokładnie dwie minuty po tym, jak Adaline została zabrana na badania. Reanimowali ją przez prawie godzinę i nic to nie dało.

— Dlaczego postanowiłaś mi o tym powiedzieć dopiero po siedmiu latach? — Głos mojego męża był zaledwie szeptem.

Położyłam dłoń na jego zacisniętej na stole pięści, by dodać mu otuchy. Rozluźnił dłoń i wsunął palce pomiędzy moje.

— W tamtej chwili nie myślałam trzeźwo. Byłam zdruzgotana tym, że Maxine nie żyje, i pod wpływem impulsu podjęłam decyzję, że nie oddam ci tej części mojej córki, która została tutaj... Byłam

zrozpaczona i chciałam, by dziecko zostało ze mną. Bo moje odeszło. — Kobieta spojrzała na Ce pełnym bólu wzrokiem. — Chciałam, żebyś cierpiał jeszcze bardziej, więc zabrałam ci Adie, ale teraz... teraz mam dość tego smarkacza.

— Minęło siedem pieprzonych lat! — Ce wrzasnął, tracąc nad sobą kontrolę. — Jak mogłaś ukrywać przede mną moje dziecko przez siedem lat!? Bez zająknięcia powiedziałaś mi o śmierci ich obu, a potem zniknęłaś! Byłam na ich pogrzebie, do cholery! Na płycie nagrobnej są dwa pieprzone imiona!

— Nie myślałam racjonalnie. — Prychnęła. — Chciałam zranić cię bardziej, czego nie rozumiesz?

— I co niby mam zrobić z tymi informacjami? Dlaczego zrzucasz na mnie taką bombę w tej chwili? Gdy jestem tak cholernie szczęśliwy, a moje życie w końcu się naprostowało?

— Może twoje życie się poukładało, ale za to moje się skomplikowało. Nie będę dłużej zajmować się Adaline. To twoje dziecko, więc to ty ją sobie wychowasz. Ja muszę się zająć swoim umierającym mężem. — Kobieta wstała gwałtownie, tak że jej krzesło z ciężkim hukiem upadło na podłogę.

— Chcesz mi powiedzieć, że pozbawiłaś mnie możliwości bycia ojcem, a po siedmiu latach... przyjeżdżasz z dzieckiem i chcesz mi je zostawić? Miałaś ochotę mnie zranić, a teraz nagle masz dość Adaline? I zamierzasz wywrócić jej świat do góry nogami?! Czy ty jesteś poważna?!

— Royce, życie to nie bajka — zakpiła. Spojrzała na mnie z udawaną skruchą i odezwała się przesłodzonym głosem: — Mam nadzieję, że twoja słaba psychika wytrzyma zderzenie z dzieckiem Royce'a.

— Skąd pani... To pani wysłała mi te SMS-y w dniu naszego ślubu? — zapytałam niepewnie.

— Nie. — Uśmiechnęła się przebiegle, krzyżując ręce na piersiach. — To nie była moja rola.

Zmarszczyłam brwi. Co, do cholery, oznaczały te słowa? Jaka znów rola?

— Kto się z tobą skontaktował? — warknął Ce. — Założę się, że choroba twojego męża nie była jedynym powodem twojej decyzji. Dam sobie rękę uciąć, że ktoś cię do tego popchnął. Ktoś, komu bardzo przeszkadza moje szczęście.

— Nie schlebiam sobie, Faridan. Nigdy cię nie lubiłam. Maxie zasługiwała na kogoś lepszego, ale jak idiotka straciła dla ciebie głowę. — Kobieta dumnie prychnęła. — Nadszedł czas, żebyś dorósł i zajął się dzieckiem, które spłodziłeś.

— Fiona się z tobą skontaktowała?

— Nie. Gównu cię to obchodzi. Masz swoją córeczkę, na którą ponoć tak czekałeś, więc pokaż, jak świetnym tatusiem jesteś. Nie wiadomo, czy będzie ci dane mieć więcej dzieci. — Parsknęła, spoglądając na mnie z odrazą, po czym wstała i zrobiła krok do tyłu. — Powodzenia w opiece nad tą smarkulą. Jutro przywiozę jej rzeczy.

Po tych słowach odwróciła się i pospiesznie wyszła, nawet nie żegnając się z siedmiolatką, która nadal siedziała na zewnątrz.

Byliśmy z Royce'em w takim szoku, że nie mieliśmy siły wstać i pobiec za matką Maxine. Wszystko zawaliło się jak domek z kart. Moje szalone szczęście właśnie przysło jak bańka mydlana. Zostało po nim zaledwie wspomnienie. I gorycz.

Gorycz, która spotęgowała się chwilę później, gdy poczułam, że pilnie potrzebuję iść do toalety. Okazało się, że zaczęła się moja spóźniona miesiączka. Ciężka druga kreska nie była drugą kreską... Nadzieja, którą żyłam od wczoraj, umarła.



Rozdział 29.

Royce

Odrętwienie, jakie czułem, było nie do opisanego. Siedziałem naprzeciwko smutnej i wystraszonej siedmiolatki, która patrzyła na mnie ogromnymi niebieskimi oczami, i nie miałem pojęcia, co mógłbym jej powiedzieć.

Dziewczynka była drobna, a jej piegowata twarz łudząco przypominała mi twarz największego piegusa, jakiego znałem. Oczy miała dokładnie takie same jak moje. Włosy jaśniejsze, jakby ktoś zmieszał kolor moich z kolorem włosów Maxie. Sięgały jej do ramion i lekko się podwijały. Była ubrana w za dużą czarną bluzę i krótkie spodenki. Odkąd przyprowadziłem ją z powrotem do salonu, nie odezwała się ani razu. Nie miałem pierdolonego pojęcia, jak zacząć rozmowę. Co jej powiedzieć? Jak podejść? Czy ją przytulić? Jak, do cholery, uwierzyć, że jest żywa?! Przecież pochowałem ją prawie siedem lat wcześniej!

— Ja... — zacząłem, ale głos mi się załamał. Miałem pustkę w głowie.

Nagle uświadomiłem sobie, że Vafara zniknęła w łazience prawie pół godziny wcześniej. Chciałem po nią iść, by trzymała mnie za rękę i wspierała. Boże, gdzie ona się podziała?!

— Vafie?! — krzyknąłem.

Moment później dotarło do mnie, ile paniki było w moim głosie.

Moja żona po długiej chwili wyszła z za rogu z czerwonymi oczami, które pospiesznie wycierała. Widziałem w niej łamiący serce smutek, który usilnie próbowała przede mną ukryć. Stała przy stole pomiędzy mną a Adaline i głośno odetchnęła. Wyglądała na taką kruchą...

— Jesteś głodna? — zapytała niepewnie, patrząc na Adie.

Dziewczynka spojrzała na nią mieniącymi się od łez oczami i zaprzeczyła.

— A może chciałabyś się czegoś napić?

Również zaprzeczyła.

— Nie mam pojęcia, co powiedzieć, żebyś poczuła się lepiej — przyznała się moja żona. — Ale... ale chciałabym, żebyś wiedziała, że jesteś tutaj bezpieczna. Nie musisz się niczego bać. — Vafie zamknęła oczy, po czym ponownie głęboko odetchnęła. Gdy znów je otworzyła, wydawała się spokojniejsza. — Mam na imię Vafara i jestem żoną Royce'a.

Adaline kiwnęła głową na znak, że przyjęła to do wiadomości, i wróciła spojrzeniem do mnie. Przez moment przyglądała mi się niepewnie, ale widząc moją minę, posmutniała. Pewnie spodziewała się jakichś emocji, ale ja byłem tak zagubiony, że nie potrafiłem nic z siebie wykrzesać. Po chwili powiedziała coś, co złamało mi serce.

— Nie chcesz mnie, prawda? — wyszeptwała, a po jej policzkach popłynęły łzy.

Ból, jaki poczułem w klatce piersiowej, prawie mnie rozerwał. Miałem wrażenie, że ktoś łamie mi żebra i przebija serce na wylot.

— Adie... dlaczego tak myślisz? — zapytałem.

Vafara podeszła do mnie i niepewnie ułożyła dłonie na moich ramionach, po czym ścisnęła je, by przekazać mi swoje wsparcie. Poczułem się pewniej, gdy była obok. Dopiero jej kojący dotyk

sprowadził mnie na ziemię. Bez niej byłem tak cholernie zagubiony i przerażony.

— Babcia opowiadała mi, że jesteś daleko i że nie wie, czy kiedyś po mnie przyjedziesz. A jak zachorował dziadek, to mówiła, że mnie odda. A potem przyjechała do nas taka pani, która powiedziała, że tutaj mieszkasz.

— Jaka pani? — zapytała Vafara, ale Adaline nawet na nią nie spojrzała. Jej oczy były utkwione w mojej twarzy.

— Dziadek umiera, a ja nie chcę iść do domu dziecka.

— Nie pójdziesz do domu dziecka — powiedziałem w przypiływie emocji. Szybko wstałem i niewiele myśląc, podszedłem do Adaline. Spojrzała na mnie niepewnie. — Mogę... mogę cię przytulić? — zapytałem.

Dziewczynka wybuchnęła płaczem. Zakryła buzię rączkami i zatraciła się w hysterii, która była dla mnie gwoździem do trumny. Wyciągnąłem do niej ręce i pewnie ją objąłem, by następnie przyciągnąć jej drobne ciało i zamknąć ją w szczelnym uścisku. Odwzajemniła go z tak wielką mocą, że zabrakło mi tchu. Jakbym był jej ostatnią deską ratunku. Jakby beze mnie miała utonąć.

Vafie nie dołączyła do naszego uścisku, ale jej ciepła dłoń wsunęła się w moje włosy. Dawała mi ciche wsparcie, którego tak bardzo potrzebowałem. Ulżyło mi, bo ona od razu zareagowała na Adaline tak, jak ja powinienem był zareagować. Skupiła się na emocjach dziecka. Wiedziałem, że choć pojawienie się mojej córki musiało być dla niej trudne, nie odtrąci jej i nie zostawi mnie z tym samego. Widziałem to w jej oczach. Czuję, że mnie wspiera. A gdy ona była obok, nic nie wydawało mi się nie do przejścia. Jej obecność była jedynym, czego potrzebowałem, by poradzić sobie z każdą przeszkodą.

Długą chwilę później powoli wypuściłem dziewczynkę z uścisku. Dotknąłem jej policzków, spojrzałem w jej zapłakane oczy i uśmiechnąłem się, bo... bo gdy była w moich ramionach, dotarło do mnie, co tak naprawdę się stało. Moja córka żyła. Miała siedem lat i była cała i zdrowa.

— Przepraszam, że poczułaś się niechciana, Adie — powiedziałem, ocierając jej łzy. — Nigdy nie myśl, że cię nie chcę. Byłem w szoku, gdy cię zobaczyłem, kochanie. Przez siedem lat żyłem w przekonaniu, że odeszłaś razem z mamą.

— Chcesz być... moim tatą?

— Jestem twoim tatą — poprawiłem ją. Sięgnąłem po dłoń swojej żony i pociągnąłem Vafie, by jej twarz znalazła się na tym samym poziomie co twarz Adaline. — A to jest moja żona, którą bardzo kocham i która sprawia, że czuję się szczęśliwy. Chciałbym, żebyśmy wszyscy troje byli razem szczęśliwi. Dobrze?

Adie spojrzała na Vafarę, ale nie wyglądała na przekonaną. Bez słowa jeszcze raz objęła mnie ramionami i przytuliła.

Atmosfera w domu była ciężka, bo — jak szybko zauważyłem — Adaline nie była przyjaźnie nastawiona do Vafary. Vafara zaś usilnie starała się pokazać, że wcale jej to nie rani. Sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, była skomplikowana, ale, o dziwo, naprawdę nieźle sobie z nią radziliśmy. Żadne z nas nie wpadło w histerię, po prostu oboje odrobinę zamknęliśmy się w sobie.

Odwołaliśmy wyprawę na Bali. Vafara uznała, że to zły moment na wakacje, i w stu procentach się z nią zgadzałem. Vafie, pod pretekstem rozpakowania walizek, najpierw zamknęła się w naszej sypialni, a potem wyszła na spacer nad jezioro, żeby się... dotlenić. Nie było jej ponad dwie godziny. A gdy już wróciła, zmarznięta i jakby nieobecna, wyglądała na potwornie wycieńczoną. Chciałem ją jak najszybciej przytulić, ale Adaline poprosiła mnie o wspólne oglądanie bajek. Zasiadliśmy na sofie przed telewizorem, po czym moja córka wtuliła się we mnie i zapomniała o całym świecie. Z jednej strony dziwiło mnie to, jak ufna jest względem mnie, a z drugiej byłem za to cholernie wdzięczny, bo moje serce mogłoby nie wytrzymać odrzucenia z jej strony.

Vafie po powrocie zajęła się kolacją, na którą postanowiła zrobić naleśniki. Przez cały czas obserwowałem ją ze swojego miejsca i doskonale widziałem, jak jej ramiona drżą. Nie odwróciła się do nas ani razu. Pół godziny później miałem już tego serdecznie dość. Przeprosiłem Adie, zostawiłem ją na sofie i ruszyłem w kierunku swojej przygnębionej żony. Przystanąłem obok niej przy blacie, gdy

rozrabiała biały ser z jogurtem waniliowym, który uwielbialiśmy. Założyłem kosmyk jej włosów za ucho i delikatnie musnąłem jej policzek ugiętymi palcami. Dopiero wtedy na mnie spojrzała.

— Jesteś zła? — zapytałem niepewnie.

Od razu zaprzeczyła. Odwróciła się przodem do mnie, a potem przywarła do mnie całym ciałem.

— Boję się — wyznała cicho. — Co będzie, jeśli mnie znienawidzi?

— Zrobię wszystko, by tak się nie stało. Może być zdystansowana, bo matka Maxie mogła ją przeciwko tobie nastawić, ale to minie. Jesteś wspaniałym człowiekiem i Adie na pewno szybko to zrozumie. — Pocałowałem Vafie w głowę. Obiecałem sobie w duchu, że zrobię, co w mojej mocy, by moja córka jak najszybciej się do niej przekonała. — Nie zostawisz mnie, prawda? — zapytałem cicho.

Vafara odsunęła się ode mnie z prędkością światła i spojrzała mi w oczy z miną mówiącą, że zaraz mi przywali.

— Zwariowałeś?

— No wiesz... — Uśmiechnąłem się i rzuciłem żartobliwie: — To prawie tak, jakbym zataił przed tobą fakt, że mam dziecko. Dostałabyś rozwód z orzeczeniem o mojej winie.

To było głupie, zwłaszcza w naszym obecnym położeniu, ale co miałem zrobić? Załamać się? Wpaść w histerię, bo moja popieprzona niedoszła teściowa postanowiła spróbować rozwalić mi życie? Bo na siedem lat zabrała mi dziecko i miała gdzieś to, że się załamałem? Nie mogłem pozwolić jej zniszczyć tego, co wypracowałem. Nie zamierzałem, do cholery, pozwolić jej odebrać mi mojego szczęścia, o które tak długo walczyłem. Wierzyłem, że uda nam się jakoś odnaleźć w nowej sytuacji.

— Jak ty się z tym czujesz, Ce? — zapytała w końcu Vafie. — Widzę, że próbujesz mnie pocieszyć, bo wiesz, że właśnie mam cholerny spadek formy. Ale to nie ja jestem teraz najważniejsza. To ty właśnie się dowiedziałeś, że przez siedem lat cię okłamywano.

— Zawsze będziesz najważniejsza, skarbie. — Ująłem jej policzki w dłonie i pochyliłem się, by przytknąć swoje czoło do jej czoła. — Jestem cholernie zagubiony, ale czuję... ulgę. Ogarniemy ten bałagan, tylko musimy sobie coś obiecać, dobrze?

— Co musimy sobie obiecać?

— Musimy sobie obiecać, że choćby świat się walił, nic nie stanie nam na przeszkodzie, Vafaro. Musimy sobie obiecać, że gdy któreś z nas poczuje jakieś wątpliwości, pogadamy o tym. Nie możesz teraz się przede mną zamknąć, skarbie. Jeśli się boisz, powiedz mi o tym. Jeśli jest ci źle, powiedz mi o tym. Jeśli cokolwiek cię dręczy, powiedz mi o tym.

Vafie zamknęła oczy, a jej warga zadrżała.

— Musimy przejść przez ten pierwszy trudny czas, mocno trzymając się za ręce, motylku. Bo jeśli choć na moment mnie puścisz, nie poradzę sobie.

— Tak bardzo cię kocham, Royce... — wyszeptała. Po jej zaróżowionych policzkach spłynęły łzy. — Przepraszam, że jestem słaba.

— Nie jesteś słaba, Vafie. Jesteś bardzo silna i mnie też dajesz siłę.

Pochyliłem się ku niej, by zamknąć jej usta pocałunkiem, który bez wahania odwzajemniła. Nie mogłem pozwolić jej upaść. Przysięgłem sobie, że nigdy więcej moja relacja z Maxine i moje emocje nie będą powodem bólu Vafary. Nie pozwolę na to.

Vafara

Po kolacji, którą Adaline zjadła z nami, postanowiłam spotkać się z Kirby. Zadzwoiłam do niej i poprosiłam, by przyjechała do mojej pracowni, gdzie będziemy mogły w spokoju porozmawiać. Było kilka minut po dwudziestej, gdy weszła do pomieszczenia z papierową torbą pełną słodkości. Uprzedziłam ją, że mam podły nastrój.

— Cześć, kochanie! — odezwała się z entuzjazmem.

Zdjęła swój płaszcz, cisnęła go na podłogę i dołączyła do mnie. Siedziałam na swoim puchatym dywanie, który Royce kupił, gdy zobaczył, że zdarza mi się malować na kłęczkach. Kirby objęła mnie ramionami i mocno przytuliła, dzięki czemu od razu poczułam się trochę lepiej. Od kilku dni nasz kontakt

był znikomy, bo mnie pochłonęło małżeństwo, a ją narzeczeństwo. Zaczęli z Remim układać sobie plan na wspólne życie, a ja nie chciałam jej przeszkadzać.

— Co słyhać? Nie miałaś przypadkiem być na Bali?

— Miałam, ale trochę nam się skomplikowały sprawy — odparłam cicho.

Kirby usiadła naprzeciwko mnie i przytrzymała moje dłonie w swoich. Jej wesoła twarz sprawiła, że poczułam nadzieję. Z nią wszystko od razu wydawało się łatwiejsze.

— Mielśmy dzisiaj zderzenie z przeszłością. — Odetchnęłam głęboko i spojrzałam w oczy przyjaciółki. — Przyjechała do nas matka Maxine z... Adaline. Z córką Royce'a, która rzekomo nie żyje od siedmiu lat.

W pierwszym momencie Kirby wydawała się zaskoczona. Potem na jej twarzy odmalowało się niedowierzanie, które płynnie przeszło w złość.

— Co?!

— Matka Maxine oszukała Royce'a. Sfingowała śmierć Adaline, żeby go skrzywdzić.

— Żartujesz, prawda? — wykrztusiła.

Jej reakcja była do przewidzenia. Zareagowała tak jak ja i Ce — niedowierzaniem. Bo kto normalny uwierzyłby w coś tak popieprzonego? Kto upozorowałby śmierć wnuczki, by zranić swojego niedoszłego zięcia? Kto, do cholery, zrobiłby takie świństwo dziecku i ojcu, by na siedem lat ich od siebie odizolować?

— Nie żartuję, Kirbs. Córka Ce żyje, ma siedem lat i stała się dzisiaj częścią naszego życia, bo jej babcia, która z premedytacją ukrywała ją przed Royce'em, uznała, że jednak ma jej dość. Po siedmiu pieprzonych latach postanowiła oddać dziecko jak zabawkę, która jej się znudziła. Rozumiesz?

— Zaczekaj. — Kirby puściła moje dłonie i wstała. Zaczęła krążyć dookoła mnie z palcami wplecionymi we włosy. — Chcesz mi powiedzieć, że jakaś psychopatka upozorowała śmierć córki Ce, a teraz, gdy wasze życie w końcu się ułożyło, wpieprzyła się w nie i tak po prostu kazała wam zająć się dzieckiem?!

— Dokładnie.

— Skąd macie pewność, że to naprawdę córka Ce? Czy to dziecko formalnie żyje? Ma jakieś papiery? Zarejestrowała ją, skoro ją uśmierciła? Kto został, do cholery, pochowany z Maxine?! Jak, kurwa, można zrobić komuś takie gówno?!

Pytania Kirby zasiały we mnie wątpliwości i namąciły mi w głowie. Rzeczywiście, nie pomyśleliśmy o tym, jak wygląda sytuacja Adie od strony prawnej i formalnej... Czy ona w ogóle istniała? Należało się tym wszystkim zająć, ale teraz najważniejsze było... w zasadzie, do cholery, co? Irracjonalność tego, co nas spotkało, zaczęła mnie przytłaczać. Ale... jednego byłam pewna.

— To na pewno jest córka Ce. Widziałam zdjęcia Maxie i ta dziewczynka bardzo ją przypomina. I ma oczy Roya. Do niego też jest podobna.

— Jak ta mała zareagowała na to wszystko? A Roy? Boże, muszę się z nim zobaczyć, na pewno mu ciężko, cholera, to jak spotkać ducha... Jezu Chryste, nie załamał się znowu? Ja chyba bym wylądowała w wariatkowie po takich rewelacjach. Już mam zawroty głowy.

— Adaline była zagubiona, Royce tak samo i w pierwszej chwili oboje zgłupieliliśmy. Adie pomyślała, że Ce jej nie chce, i dopiero wtedy się ogarnął. No i... mam wrażenie, że ona mnie nie lubi. Ignoruje to, co do niej mówię, i skupia się wyłącznie na Ce.

— Może jej pojebana babka nagadała jej bzdur o was.

— Może. — Skrzywiłam się na myśl, że Adie mogłaby mnie nienawidzić. — Dziwi mnie trochę to, że tak Ignie do Royce'a. Czuje, że to jej ojciec, choć nigdy go nie widziała? — Zmarszczyłam brwi, przypominając sobie słowa dziewczynki sprzed kilku godzin. — Powiedziała coś w stylu... że babcia mówiła jej, że nie wiadomo, czy on kiedyś po nią przyjedzie.

— Ja pierdołę. — Kirby złapała się za głowę. — Ona musiała jej od początku mówić o śmierci Maxine i o tym, że Royce żyje. Może pokazywała jej zdjęcia? Może nie była tak popieprzona, by niszczyć jej psychę i mówić, że on jej nie chce? Może przygotowała małą, że kiedyś mu ją odda? Przez to może mieć do niego zaufanie.

— Może — zgodziłam się. — Popieprzone, co?

— Stara, gdyby coś takiego opowiedział mi ktoś inny, uznałabym, że mnie wkłęca. To jest pojebane. Ostro pojebane.

— No... a wiesz, co jest najlepsze? Że Adie dołączyła do naszej rodziny w chwili, gdy ja tak cholernie pragnę dziecka. — Zacisnęłam powieki, by nie pochłonął mnie mrok. — Od września uprawiamy seks i żadne z nas się nie zabezpiecza. To osiem pieprzonych miesięcy, które mogłabym uznać za staranie się o dziecko, i nic. Wczoraj byłam pewna, że zaskoczyło, już nawet świętowaliśmy, ale dziś dostałam okres... Nie potrafię zająć w cholerną ciążę i nagle przeszłość Ce wraca, co jeszcze mocniej uświadamia mi, że nie mogę dać mu dziecka.

— Vafie...

— Tak potwornie się boję, że nigdy nie będę miała dziecka, a Adie nigdy mnie nie pokocha. Nigdy nie będę dla niej wystarczająca, bo nie ja ją urodziłam. — Zadrżałam, a moim ciałem wstrząsnął szloch. — Boże, Kirby tak bardzo nie chcę wrócić do stanu, gdy czułam tylko odrętwienie... Tak bardzo nie chcę stać się dla Ce ciężarem i dodatkowym zmartwieniem...

— Vafie, kochanie...

— Tak bardzo nie chcę znów być niewystarczająca...

Wybuchnęłam płaczem, bo to wszystko po prostu mnie przerosło. I nawet ciasno obejmujące mnie ramiona przyjaciółki nie przynosiły mi już ukojenia.



Rozdział 30.

Vafara

Obudziło mnie drganie pod policzkiem. W pierwszej chwili w ogóle nie wiedziałam, co się dzieje. Dopiero po kilku sekundach dotarło do mnie, że to mój telefon wibruje za sprawą połączenia przychodzącego. Podniosłam się gwałtownie, jak się okazało, z dywanu i sięgnęłam po urządzenie. Na przerażająco jasnym ekranie zobaczyłam zdjęcie swojego męża i godzinę — drugą w nocy.

Jasna cholera.

Szybko odebrałam połączenie. Nim zdążyłam się odezwać, usłyszałam pełen cierpienia głos Ce:

— Błagam, wróć do mnie...

Żółć podeszła mi do gardła, gdy zrozumiałam, że jest pijany. Nie sądzę, bym kiedykolwiek wcześniej rozbudziła się tak szybko. Ton jego głosu, jego stan, wspomnienia tego, co się wydarzyło, nim przyjechałam do loftu...

— Gdzie jesteś? — zapytałam, podnosząc się chwiejnie do pionu.

— Ja? To ty zniknęłaś!

— Przepraszam, zasnęłam w pracowni. Rozmawiałam z Kirby, a jak pojechała, musiałam przemyśleć to wszystko, co się dzisiaj stało — przyznałam się ze skrucą. — Jesteś w domu? Co z Adie?

— Jestem w sypialni i nie mogę spać, Vafie. Nie potrafię, gdy nie ma cię obok, a jest mi tak potwornie źle. — Jego głos się załamał. — Proszę, wróć do mnie.

— Zaraz będę — zapewniłam. — Wszystko będzie w porządku, skarbie. Za chwilę przyjadę, zaczekasz na mnie?

— Czekam, Vafie. Na ciebie nawet całą wieczność.

— Zaraz będę. Nie leż na plecach, dobrze? Nie jest ci niedobrze? A Adie? Co z nią?

— Zasnęła w pokoju gościnnym z Ramone'em. Nie będę wymiotował — mruknął sennie. — Możesz się nie rozłączać? Nie chcę być sam.

— Jasne, nie rozłączam się. Zbiorę swoje rzeczy i wsiadłam do samochodu.

Jak powiedziałam, tak zrobiłam. Szybko pozbierałam z podłogi swoje rzeczy, włożyłam buty i bluzę i wyszłam z pracowni. Zamknęłam ją pospiesznie, a potem wsiadłam do samochodu i połączyłam telefon z zestawem głośnomówiącym przez Bluetooth. Słyszałam przyspieszony oddech Roya i jego ciche pociąganie nosem. Świadomość jego cierpienia doprowadzała mnie na skraj wytrzymałości. Byłam na siebie wściekła za to, że go zostawiłam. Zamiast go wspierać i być dla niego oparciem, ja po prostu uciekłam... jak ostatni tchórz. Byłam okropna.

— Boję się — wyszeptał po długiej chwili ciszy. — Tak bardzo się boję, Vafie...

— Ja też się boję — przyznałam się. — I przepraszam, że cię z tym dzisiaj zostawiłam. Potrzebowałam zobaczyć się z Kirby, a potem zasnęłam i teraz jest mi tak cholernie źle, że musiałeś się z tym sam mierzyć. Jestem beznadziejną żoną. — Mój głos zadrżał, a oczy wypełniły mi łzy. — Przepraszam, Ce.

— To nieprawda, Vafie — odparł. — Jesteś tak samo zagubiona jak ja. To nie nasza wina, że matka mojej byleż jest taką wredną suką. Dlaczego tak bardzo chciała mnie zniszczyć?

— Nie mam pojęcia, ale nie zrobiła tego i nie robi — zapewniłam go. — Nie damy jej wygrać. Ta sytuacja jest... trudna, ale to nic, z czym nie dalibyśmy sobie rady. Prawda?

— Tak.

Nie brzmiał, jakbym go przekonała.

— Co robiliście, gdy pojechałam?

— Adie bawiła się z Valarem i Voe, a ja starałam się nie rozpaść. Nie jest zbyt rozmowna, ale ciągle na mnie patrzy. Jakby się bała, że nagle zniknę. — Ce westchnął, po czym usłyszałam szelest pościeli, sygnalizujący, że zmienił pozycję. — Powiedziała mi, że marzyła o tym, bym po nią przyjechał, bo dziadek opowiadał jej o mnie jakieś historie. Babcia mówiła jej, że na pewno kiedyś ją odwiedzę, a ona myślała, że nie chcę jej zobaczyć. A i tak marzyła o tym, żebym przyjechał. Boże, Vafie, ja mam córkę — wyszeptał płaczliwie. — Mamy siedmioletnie dziecko w domu i ja nie wiem, co mam z tym zrobić.

— Coś wymyślimy — odparłam niepewnie. Poczułam, że moja dolna warga drży. — Razem sobie poradzimy. Może doktor Rother nam pomoże?

— Może... Mam nadzieję, że jakoś to udźwigniemy.

Ja też miałam taką nadzieję. Naprawdę łudziłam się, że wszystko się ułoży bez zbędnego bagażu w postaci załamań nerwowych. Ale było mi trudno. A czający się na dnie mojego serca ból związany z brakiem ciąży stawał się coraz mocniejszy.

Pół godziny później wysiadłam ze swojego samochodu, zamknęłam bramę i na drżących nogach ruszyłam do domu, równocześnie kończąc połączenie z Royce'em. Zanim sięgnęłam do klamki, drzwi otworzyły się i zobaczyłam rozspanego Ramone'a z kubkiem herbaty w ręce. Przetarł twarz wolną dłonią i uśmiechnął się do mnie słabo.

— Cześć, Vafie — odezwał się, po czym pochylił się, by pocałować mnie w policzek. — Dobrze, że jesteś.

Te słowa dziwnie na mnie zadziałały. Z jednej strony ucieszyłam się, że to powiedział, a z drugiej poczułam ukłucie w sercu, bo zdawałam sobie sprawę z tego, jak bardzo zawałam, uciekając od problemu. Zostawiłam męża samego w chwili, gdy najbardziej mnie potrzebował.

— Powiedz mi to — wydusiłam, patrząc w jego zmęczone oczy.

Zmarszczył brwi w reakcji na moje słowa.

— Powiedz, że zawiodłam — doprecyzowałam. — Powiedz, że spieprzyłam, Ramo.

Przez chwilę po prostu na mnie patrzył, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć. Ale ja byłam świadoma tego, że dałam dupy na całej linii. I ta świadomość wypalała mnie od środka. Z każdą kolejną sekundą było mi gorzej.

— Ale co? Co spieprzyłaś?

— Zostawiłam go, gdy najbardziej mnie potrzebował — wykrztusiłam. Łzy napłynęły mi do oczu. — Jestem beznadziejną żoną...

— Nie, zaczekaj. — Ramone ujął w dwa palce moją brodę i odchylił mi głowę, bym spojrzała mu w oczy. — Jesteś tutaj, prawda? To, że musiałaś przemyśleć wszystko w samotności, nie jest niczym złym. Każdy radzi sobie z problemami w inny sposób, nikt nie ma prawa mieć o to do ciebie pretensji. — Palce Ramone'a z mojej brody przemieściły się na policzek, który potarł. — Nikogo nie zawiodłaś, Vafaro.

— Ale...

— Nie ma żadnego „ale”. Idź do niego i nie zadręczaj się tym, że w pierwszej kolejności potrzebowałaś pomóc sobie. Czasem trzeba wybrać siebie, by być silniejszym. A jeśli ty będziesz silna, on też będzie.

Zacisnęłam wargi i po chwili zamknęłam oczy. Słowa Ramone'a... rzucały na tę sytuację inne światło. Może rzeczywiście miał rację? Może potrzebowałam wsparcia swojej najlepszej przyjaciółki, by być silniejszą dla Ce?

— Dziękuję — wyszeptalam, po czym minęłam go i ruszyłam w kierunku naszej sypialni.

Weszłam tam na drżących nogach po tym, jak po drodze pozbyłam się kurtki i butów. Zostałam Royce'a siedzącego na łóżku. Miał przygnębiłą minę i czerwone oczy. Wpatrywał się w obraz wiszący naprzeciwko. Przedstawiał parę i był moją interpretacją trudnej miłości utrzymaną w ciemnej, mrocznej kolorystyce. Powiesiliśmy go tutaj, by przypominał nam o tym, że szczęście nie trwa wiecznie.

— Royce... — odezwała się, podchodząc niepewnie do męża. — Jestem.

Ce gwałtownie obrócił głowę w moim kierunku i bez słowa rozłożył ramiona. Na jego twarzy wymalowała się ogromna ulga. A gdy wpadłam w jego objęcia i mocno go przytuliłam, poczułam, jak głośno wypuścił powietrze. Oplótł mnie rękami niczym bluszcz. A potem wybuchnął płaczem, bo chyba poczuł się... bezpiecznie.

— Przepraszam, że piłem — powiedział po długiej chwili cichego płaczu. — Nie powinienem był przy niej pić, ale kiedy zaczęła mówić o tym, jak długo na mnie czekała, coś we mnie pękło. Gdy zasnęła, zadzwoniłem po Ramone'a i do jego przyjazdu zdążyłem trochę przesadzić.

— Alkohol nigdy nie jest rozwiązaniem — wyszeptalam. — Ale nie masz mnie za co przepraszać, bo dzisiaj sama też najchętniej bym się upiła. Ten dzień był naprawdę do dupy.

— Zdecydowanie był... trudny — przytaknęła Ce. — Chyba potrzebuję iść pod prysznic.

Odsunęłam się od niego, by ująć jego wymęczoną twarz w dłonie. Uniosłam ją tak, żeby na mnie spojrział. W jego błękitnych oczach nie widziałam tego blasku, który zawsze je rozświetlał. Poczułam się jak w potrzasku. Ten widok bolał... Kochałam Roya całą sobą i musiałam zrobić wszystko, by mu pomóc.

— Chodź, pomogę ci się umyć — powiedziałam.

Pocałowałam go w czoło, a potem zrobiłam krok w tył i pociągnęłam go do pionu. Zachwiał się, ale ustał na nogach. Zarzuciłam sobie jego rękę na ramiona i powoli, podtrzymując go, ruszyłam do wyjścia z pokoju. Po drodze do łazienki minęłam Ramone'a, który pił herbatę i przeglądał coś na swoim telefonie. Bezgłośnie zapytał, czy potrzebuję pomocy, ale odmówiłam. Chciałam się zająć Royce'em tak, jak powinnam była to zrobić wcześniej.

Po wejściu do łazienki pomogłam Ce się rozebrać i sama też pozbyłam się swoich ubrań. Wrzuciłam wszystko do kosza na pranie, a potem poprowadziłam męża do kabiny, w której od razu oparł się o zimną szybę, a następnie powoli zsunął się po niej i bezradnie usiadł w brodziku. Nie miałam innego pomysłu, więc włączyłam letni natrysk z góry i uklękłam między nogami Royce'a, a potem wtuliłam się w jego ramiona, starając się wyciszyć.

Wyobraziłam sobie, jak ta ledwo ciepła woda zmywa z nas ciężar tego dnia — oczyszcza nas, byśmy poczuli się lepiej. I mimo że to nie miało prawa zadziałać, z każdą kolejną minutą czułam się lepiej. Spływała na mnie woda, która mieszała się ze łzami mojego męża. Płakał, a ja wiedziałam, że ten płacz przyniesie mu ulgę. Ukoji jego ból, strach, obawy i potworną bezradność. Łzy były dobre. Nie byliśmy ze stali, nie mieliśmy zamrożonych emocji... próbowaliśmy zrzucić z siebie choć część ciężaru, jakim obarczył nas ten dzień. Roy próbował. Płacząc jak dziecko.

— Bałem się, że nie wrócisz — wyszeptał Ce, pocierając delikatnie moje udo. — Tak cholernie się bałem, że cię to przerosło...

— W pierwszej chwili... to chyba do mnie nie dochodziło, Ce. A potem coś pękło... to tak wiele zmienia w naszym życiu... tak bardzo mnie boli to, że odebrano wam tyle czasu razem... a do tego, gdy okazało się, że twoja córka żyje, po raz kolejny dotarło do mnie, że z każdym dniem coraz bardziej pragnę dziecka. Nie jestem w ciąży, to nie był pozytywny wynik... — Głos nieco mi się załamał. — Mijają kolejne miesiące, a ja nadal nie jestem w ciąży. To pragnienie i powrót twojej córki... to mnie dobiło. Wiem, że nie powinno, i jestem zła na siebie, że tak czuję...

— Nie musimy się z niczym spieszyć, Vafie — zapewnił mnie po chwili milczenia.

— Wiem, ale moje pragnienie z każdym dniem wzrasta i nic na to nie poradzę. Boję się też, że zrobię coś, co sprawi, że Adie mnie nie polubi — wyznałam.

— Jeśli poczujesz, że cię nie lubi, musisz mi od razu powiedzieć. — Ce objął mnie ciaśniej i pocałował w głowę. — Musisz mi mówić wszystko. Bo nie dam rady bez ciebie tego udźwignąć, Vafie. Już nie ma mnie bez ciebie, motylku.

— A mnie bez ciebie, Ce.

Po półgodzinie siedzenia w brodziku z trudem udało mi się podnieść Royce'a do pionu. Zrobił się ospały i jeszcze bardziej wycieńczony, przez co umycie go graniczyło z cudem. Ja jednak się nie poddawałam. Ciągle do niego mówiąc, by nie zasnął, namydliłam go, a potem splukałam mu ciało i włosy.

Po prysznicu pomogłam mu się wytrzeć, mimo że odrobinę wytrzeźwiał i byłby w stanie poradzić sobie sam. Ale chyba chciałam się nim zaopiekować. Chciałam czuć się potrzebna.

— Napijesz się ciepłej herbaty przed snem? — zapytałam, gdy był już w miękkich spodniach od piżamy, a ja w jego koszulce.

— Tak.

Splotłam palce z jego palcami i pociągnęłam go do wyjścia z łazienki i dalej, do kuchni, gdzie przy wyspie siedział wymęczony Ramone. Bawił się sznurkiem z torebki herbaty, chyba tylko po to, by nie zasnąć. Gdy nas zobaczył, uśmiechnął się i poklepał miejsce obok siebie, by Ce usiadł. Kiedy Roy to zrobił, ja zajęłam się gotowaniem wody.

— Już ci lepiej? — zapytał mojego męża brat.

— Rażniej — odparł, spoglądając na mnie z nieśmiałym uśmiechem, po czym oparł policzek na dłoni i głośno westchnął. — Strasznie cię kocham — dodał szeptem, patrząc na mnie. — Jesteś moim promykiem słońca. Przy tobie niczego się nie boję.

— Ce... — zaczęłam.

— Wychowamy Adaline razem. Nauczymy się funkcjonować we trójkę, a z czasem będzie nas więcej. — Roy uśmiechnął się szczerze, a jego oczy rozbłyły. — Poradzimy sobie.

— Oczywiście, że tak — poparł go Ramo, po czym zarzucił ramię na jego barki i przytulił skroń do policzka Ce. — Jest jeszcze cała nasza rodzina. Jesteśmy potężną grupą, tylu ludzi miałoby nie dać rady? Zaczniemy po kolei. Zajmiemy się papierami i całym zamieszaniem związanym z życiem Adie, a jednocześnie przywitamy twoją córkę w rodzinie. I będziemy się cieszyć, że jest nas więcej.

Podeszłam do mężczyzn z dwoma kubkami herbaty i postawiłam jeden przed Ce, a drugi zostawiłam sobie. Nachyliłam się nad wyspą, by pocałować w policzek najpierw szwagra, a potem męża.

— To tylko... potknięcie, Ce — zapewniłam go. — Doktor Rother mówi, że życie składa się z małych upadków i one pozostawiają na nas ryski, dzięki którym jesteśmy tacy różni. — Przełknęłam z trudem łyk gorącej herbaty, bo właśnie w pełni zrozumiałam jedną z ważnych lekcji, jakimi obdarzył mnie mój terapeuta. — To nie szczęście nas kształtuje, tylko cierpienie. Bo dzięki niemu uodparniamy się na trudności.

— To piękne słowa i święta prawda, Vafaro — wyszeptał Ramo, ściskając moją rękę.

— Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam, skarbie — dodał Ce. — Jestem z ciebie tak cholernie dumny, Vafie. — W jego głosie usłyszałam wzruszenie. — Przeszłaś taką długą drogę...

— To prawda. — Uśmiechnęłam się, patrząc mu w oczy. — Nauczyłam się, że nawet najtrudniejsza droga staje się prostsza, gdy ma się otwartą głowę i kochających ludzi wokół siebie. — Zerknęłam na Ramone'a. — A takich nam nie brakuje.

Wierzyłam w swoje słowa.



Rozdział 31.

Royce

Koszmarny ból głowy towarzyszył mi od momentu, gdy odzyskałem świadomość. Sen odszedł w zapomnienie, a na jego miejsce wskoczyła rzeczywistość, która od niecałej doby stanowiła poważny problem. Gdy w pełni zrozumiałem, w jakiej sytuacji znaleźliśmy się ja i Vafie, oblał mnie zimny pot. Przekręciłem głowę, by spojrzeć na żonę, i odetchnąłem z ulgą, bo spała spokojnie blisko mnie. Leżała na prawym boku z dłońmi pod policzkiem i równo oddychała. Patrzyłem na nią przez dłuższą chwilę, z fascynacją śledząc subtelne rysy jej twarzy. Była piękna.

Uniosłem dłoń, by delikatnie zgarnąć włosy z jej policzka, i uśmiechnąłem się. Była przy mnie. Wczoraj na moment zniknęła, a ja boleśnie odczułem jej brak, bo z dnia na dzień stawała mi się coraz bardziej potrzebna. Była najważniejszym elementem mojego życia. Bez niej nie potrafiłbym już funkcjonować. Nigdy nie myślałem tak o Maxine, nigdy nie brałem też pod uwagę możliwości, że mógłbym ją stracić. Teraz byłem bogatszy o trudne doświadczenia i starałem się patrzeć w przyszłość z dystansem. Zdawałem sobie sprawę z tego, jak kruche jest życie, a przede wszystkim szczęście, dlatego nawet chwila bez Vafary, gdy nie byłem pewny, czy do mnie wróci, wpłynęła na mnie destrukcyjnie. Potrafiłem sobie poradzić ze wspomnieniami, ale za cholerę nie umiałem zdrowo podejść do ryzyka utraty Vafie.

Moja żona westchnęła przez sen, po czym zmarszczyła nos, ziewnęła i chyba bardzo niechętnie uniosła powieki. Jej rozespiane miodowe oczy zatrzymały się na mojej twarzy.

— Dzień dobry — wyszeptła.

— Dzień dobry, skarbie.

Oparłem się na łokciu, by skraść jej porannego buziaka, ale gdy tylko moje usta dotknęły jej warg, ciche pukanie przerwało ciszę panującą w naszej sypialni. Złożyłem na ustach żony krótki pocałunek i potarłem końcówką nosa jej nos. Taki mały gest, a napenił mnie dobrą energią o poranku. Odwróciłem się w kierunku drzwi i zaprosiłem do środka osobę, która przerwała mi powitanie z Vafie.

W drzwiach zobaczyłem zasną Adaline. Nie miałem nic, co mógłbym jej dać do spania, więc poprzedniego wieczoru zaproponowałem jej koszulkę Vafary, ale moja córka odmówiła i poprosiła o coś mojego. Dlatego teraz patrzyłem na siedmiolatkę w męskiej koszulce, która sięgała jej prawie do kostek. Adaline była bardzo drobna i niska.

— Dzień dobry, Adie — przywitała się Vafie, ale dziewczynka nie uraczyła jej nawet spojrzeniem. Jej błękitne oczy nie oderwały się od mojej twarzy nawet na moment.

— Jestem głodna — powiedziała nieśmiało. — Zrobisz mi jeść, tato?

Na dźwięk tego słowa zrobiło mi się gorąco. Poczułem się z nim dziwnie. Nadal nie do końca docierało do mnie, że mam córkę.

— Oczywiście — odpowiedziałem po chwili. — Na co masz ochotę?

Wstałem z łóżka, a gdy stanąłem stabilnie, odczułem skutki wczorajszego picia. Miałem ciężką głowę i zwiotczałe mięśnie, jakbym co najmniej przebiegł Nowy Jork dookoła. Nawet nie zauważyłem, w którym momencie Vafara znalazła się przy moim boku.

— W porządku? — zapytała.

W odpowiedzi kiwnąłem głową, a potem ruszyłem do Adie. Pocałowałem ją w czoło, gdy minęliśmy się w drzwiach — wydało mi się to dobrym pomysłem, chociaż nie miałem pojęcia, na jak dużo mogę sobie pozwolić. Byłem jej ojcem, ale to nie zmieniało faktu, że poznaliśmy się dzień wcześniej i mogłem ją przestraszyć. Nie wydawała się jednak przerażona czy niechętna, bo gdy szliśmy do kuchni, drobnymi dłońmi objęła moje przedramię.

— Dobra, to ja zaserwuję dzisiaj śniadanie, hm? Na słodko czy na słono?

Vafara odsunęła się ode mnie z lekkim uśmiechem i wzruszyła ramionami, a Adie, nie puszczając mojej ręki, mruknęła, że chce płatki. Nie widząc innej opcji, zająłem się przygotowywaniem kubka mleka z miodem i płatków z mlekiem. Na szczęście Vafie czasem jadła je na kolację, więc mieliśmy dwie paczki w szufladzie.

Po kilku minutach postawiłem przed swoją żoną kubek z jej ulubionym napojem, a przed Adaline miseczkę z płatkami. Wybrałem naczynie z nowej kolekcji Vafie z motywami roślinnymi. Miseczka była w kolorze kości słoniowej i miała namalowane bardzo proste kwiaty z długimi łodygami. Przez to, że naczynia Vafie były nierówne, miały swój wyjątkowy urok — odnosiłem wrażenie, że *niedoskonałość* jej wyrobów była zamierzona i miała specjalne znaczenie. Dlatego kochałem je jeszcze bardziej.

Adaline cicho podziękowała za płatki i po ukradkowym spojrzeniu na Vafarę odeszła od wyspy i samotnie usiadła przy stole. Nie do końca wiedziałem, jak na to zareagować, więc po prostu zająłem się przygotowywaniem herbaty i jajecznicy.

— Myślisz, że jej babcia naprawdę dzisiaj przywiezie jej rzeczy? — zapytała mnie Vafara.

— Myślę, że tak. My za to musimy zabrać Adie do rodziców i przedstawić im sytuację. Mama zapewne padnie z wrażenia — mruknąłem, mieszając jajka. — Boże, Vafie, mamy dziecko — dodałem pod nosem.

— Szalone, co? — Moja żona posłała mi ciepły uśmiech. — Im szybciej przejdziemy nad tym do porządku dziennego, tym mniej popieprzone to będzie, tak sędzę. Więc... może pomyślimy o pokoju dla niej, co?

Nie miałem pojęcia, skąd Vafara miała w sobie tyle siły i spokoju, ale byłem jej za to cholernie wdzięczny. Gdyby się teraz załamała, ja popadłbym w odrętwienie albo w paranoję. Spokój i dobry nastrój mojej żony były moją największą siłą.

— Remont to świetny pomysł, dawno żadnego nie robiliśmy — zażartowałem.

Vafie parsknęła śmiechem, a ja jej zawtórowałem i atmosfera odrobinę się poprawiła.

Moja niedoszła teściowa zapukała do naszych drzwi równo z wybiciem godziny dziesiątej. Postawiła na podłodze dwie duże walizki pełne rzeczy Adie, zapowiedziała, że raz na tydzień będzie sprawdzać, jak ma się mała, i bez słowa wyjaśnienia czy jakichś informacji o mojej córce wyszła i zatrzasnęła drzwi. Przez kilkanaście minut dochodziłem do siebie po tym spotkaniu, bo mimo że trwało dosłownie trzy minuty, zepsuło mi samopoczucie, które wcześniej poprawiła mi moja żona.

Była niedziela i postanowiliśmy, że od razu udamy się do moich rodziców na obiad, by opowiedzieć im o nowej rzeczywistości, w jakiej przyszło nam żyć. Od poniedziałku planowaliśmy zacząć zajmować się formalnościami i całą masą problemów, jakie zapewne nas czekały w związku z kłamstwem na temat śmierci Adaline. Przeczuwałem, że to będzie trudny czas, ale nie zniechęcałem się. Nikt nie mógł potraktować mnie jak idioty — Adaline żyła i miała się względnie dobrze, więc dysponowałem niepodważalnym dowodem na oszustwo, którego dokonała matka Maxine. Nadal nie wiedziałem, na ile uczestniczyli w tym lekarze czy księża, ale to nie było teraz najważniejsze.

Ubrany w czarną bluzę, ciemnozielone spodnie i kurtkę koszulową w kratę czekałem obok samochodu na swoje dziewczyny. Adaline była zestresowana z powodu tego, że miała poznać swoich dziadków i kuzynostwo, a Vafie starała się jakoś ją pocieszyć, co wychodziło jej słabo — Adie kompletnie ją olewała. Chciałem ją upomnieć, bo bardzo mi się to nie podobało, ale Vafara kategorycznie zabroniła mi cokolwiek mówić. Jej zdaniem Adaline potrzebowała czasu na przywyknięcie do nowej sytuacji i do tego, że zyskała nie tylko ojca, czyli mnie, ale i jego żonę w pakiecie, z którą będzie się

musiała mną podzielić. Zgodziłem się nie odzywać tylko dlatego, że jej słowa miały sens i poprosiła mnie o nieinterweniowanie.

Adie wyszła z domu jako pierwsza. Była ubrana w bardzo ładną czerwoną sukienkę, na którą włożyła czarny płaszcz, a do tego buty z futerkiem i czapkę z wielkim pomponem. Podeszła do mnie niepewnym krokiem i ku mojemu zaskoczeniu oparła głowę o mój brzuch. Objąłem ją ramieniem, by poczuła się pewniej. Vafara wyszła zaraz po niej — w długiej bluzie, czarnych rajstopach i wysokich glanach. Bez kurtki, czapki i szalika, a było przecież chłodno.

— Będzie ci zimno — upomniałem ją, gdy podeszła do nas z kluczami w dłoni.

— Jest kwiecień, skarbie, nie jest już zimno.

— Powinnaś założyć czapkę i kurtkę. Albo jakieś spodnie. Zmarzniesz.

Vafie posłała mi słodki uśmiech, którym rozmiękczyła moje serce, i zanim zajęła swoje miejsce w samochodzie, pocałowała mnie w usta, by definitywnie zakończyć temat jej stroju. Uwielbiałem to, że mieliśmy podobny luźny styl, ale ona czasem przesadzała. W zimie nigdy nie nosiła szalika, rękawiczek, a wciśnięcie jej na głowę czapki udawało mi się bardzo rzadko.

Zrezygnowany poprowadziłem Adie do samochodu. Usadziłem ją na miejscu za Vafarą i przypiąłem pasem. Nie miałem pojęcia, czy takie dzieci jak ona powinno się przewozić w foteliku. Liczyłem, że jest na tyle duża, że pas bezpieczeństwa wystarczy.

— Denerwujesz się? — zapytałem ją.

— Trochę tak — przyznała się. — Babcia mówiła, że twoja mama ma dużo wnuków i że ja nie będę dla niej nikim ważnym.

Zacisnąłem zęby, by nie wyrwało mi się nic wrednego na temat matki Maxine, i przyłożyłem dłoń do policzka Adie. Wtuliła się w nią z ujmującą ufnością.

— Twoja babcia nie zna mojej mamy i tu zupełnie się pomyliła. Moja mama wszystkie swoje dzieci traktuje tak samo. Wnuki też, więc nie myśl o tym, co powiedziała ci babcia, dobrze? Bardzo możliwe, że pomyliła się nie tylko co do tego, Adie. Jesteś dużą dziewczynką, więc sama musisz zobaczyć, jak u nas jest. Nikt z mojej rodziny nie chce dla ciebie źle. Razem z Vafarą będziemy się starali, żebyś czuła się z nami jak najlepiej.

Młoda spojrzała ukradkiem w kierunku Vafie i nieznacznie, choć widocznie się skrzywiła. To znów mnie zirytowało, więc obróciłem buzię Adaline w swoją stronę.

— Vafara będzie dla ciebie jak mama, Adie. Będzie cię kochać tak samo mocno, jak ja cię kocham.

Dziewczynka zacisnęła usta, ale potaknęła, najprawdopodobniej tylko po to, bym się od niej odczepił. Postanowiłem nie drażnić, by nie wprawić Vafie w zakłopotanie. Chcieliśmy, żeby ten dzień był dobry, więc nie było sensu na siłę szukać problemu.

Adaline potrzebowała czasu, by się zaaklimatyzować, przywyknąć i zaakceptować nową rzeczywistość. Miała prawo do tego, by dostosować się do sytuacji w swoim tempie. Vafara miała co do tego rację.

Zamknąłem drzwi samochodu i wsiałem na miejsce kierowcy, byśmy w końcu mogli ruszyć w drogę. Dystans do przejechania był niewielki, ale podróż dłużyła mi się jak diabli. Gdyby nie Vafie i jej dłoń spoczywająca na moim udzie, nie wiem, jak bym to wytrzymał. Cisza mnie dekoncentrowała.

— Rozluźnij się, Ce — powiedziała Vafara, gdy dojechaliśmy. — Wszystko będzie w porządku. Jesteśmy w tym razem, tak?

Spojrzałem na żonę z lekkim uśmiechem i pochyliłem się, by krótko ją pocałować. Jej usta znów przywróciły mi równowagę. Chciałem wziąć z niej przykład i się uspokoić, ale średnio mi to szło. Przez to, jak w jednej chwili zmieniło się nasze życie, czułem się strasznie rozchwiany. Nie do końca wiedziałem, jak sobie z tym poradzić.

Opuściliśmy samochód we troje. Zanim zdążyłem postawić pierwszy krok, Adaline po raz kolejny objęła moje przedramię.

— No to w drogę, moje panie — powiedziałem.

Ruszyliśmy do drzwi, które zdążyły się otworzyć, nim dotknąłem klamki. Wszyscy już na nas czekali. Moja mama oczami wielkimi jak spodki patrzyła to na mnie i Vafarę, to na Adaline. Tata nie

odrywał wzroku od młodej. Na drugim planie dostrzegłem ciekawskie bliźniaki, Leviego i Rune'a. Nile z Tamsyn trzymały się z boku wraz z Ramone'em, który z daleka pokazywał mi dwa kciuki uniesione w górę.

— Kto ty jesteś? — zapytał Levi, jak zawsze wyczuwając moment. — Ja jestem Levi.

Młody wyciągnął przed nos Adaline swoją małą łapkę i cierpliwie czekał, aż moja córka ją uściśnie. Zrobiła to z dużą rezerwą, ani na sekundę nie puszczając mojego przedramienia, które ścisnęła lewą ręką.

— Mam na imię Adaline.

— To jest Brant, a to Bentie. — Levi najwyraźniej postanowił przeprowadzić prezentację. — A tam, na rękach u mojej mamy, jest Hunter, mój brat. Ja mam już prawie pięć lat, a Brant i Bentie mają prawie siedem. Hunter ma półtora roku. No i mamy taką bazę w pokoju taty. Chcesz zobaczyć?

Uniosłem wysoko brwi, słysząc ten monolog. Byłem zaskoczony otwartością swojego bratanka, bo nie spodziewałem się takiego obrotu spraw. Obstawiałem, że to mama jako pierwsza odezwie się do Adie, a tu niespodzianka — Levi wyszedł przed szereg.

— Ile masz lat? — pytanie padło z ust Bentie.

Była zaintrygowana swoją nową kuzynką, bo w końcu miała szansę na towarzystwo dziewczynki w swoim wieku na naszych rodzinnych spotkaniach.

— Prawie siedem.

— Ale super! Oglądasz bajki z księżniczkami?

Adie niepewnie potaknęła.

— Idziemy pooglądać?

— Ej, ej, ej — odezwała się w końcu moja mama. — Ty się, młoda damo, nie wychylaj z zabawami przed obiadem, co? Najpierw brzusek, a potem przyjemności i rozrabianie. — Pocałowała Bentie w policzek, a potem cmoknęła też jej bliźniaka i Leviego, by nie poczuli się gorsi. — Zmykajcie do stołu.

— Ale babciu...

— Nie, szybko, biegiem, migusiem macie iść do stołu, bo ja zaraz nalewam zupę!

Szarańcza posłusznie wykonała rozkaz, a mama mogła uklęknąć przed Adaline i w spokoju dać upust emocjom. Złapała moją córkę za dłonie i rozplakała się jak dziecko.

— Boże, Adie, byliśmy pewni, że straciliśmy cię tak dawno temu... — zaczęła. — Tak bardzo się cieszę, że tutaj z nami jesteś. Nawet nie masz pojęcia, jak strasznie za tobą płakałam, aniołku. — Mama mocno objęła Adaline i rozkleiła się jeszcze bardziej. — Jestem babcia Alena — dodała już bezpośrednio do ucha dziewczynki.

Po mamie Adaline uściskali mój tato, Rune, moje bratowe i na końcu ja jeszcze raz ją przytuliłem, mówiąc, że jest bardzo dzielna. Potem wieczór potoczył się swoim rytmem i wszystko... zrobiło się naturalne i normalne, zupełnie jakby wiadomość o tym, że moja córka powstała z martwych po siedmiu latach, nie była niczym szczególnie dziwnym. I może tak było... Zamiast wpaść w obłąd z powodu tej sytuacji, po prostu ją zaakceptowaliśmy.

Szkoda tylko, że moja córka nie potrafiła zaakceptować jedynej osoby, bez której nie umiałem żyć.



Rozdział 32.

Vafara

Czerwiec

Nie sądziłam, że po ślubie czas przyspieszy jeszcze bardziej niż po osiemnastce. To, z jaką prędkością uciekały mi dni, było nie do uwierzenia. To, jak moje samopoczucie stopniowo się pogarszało, również. A wszystko za sprawą małej jędzowatej dziewczynki, która mnie nienawidziła.

Był początek tygodnia, Adaline wróciła do nas po kolejnym weekendzie u swoich dziadków i tak jak zawsze, gdy od nich przyjeżdżała, zachowywała się dziwnie. Ogólnie z każdym dniem była coraz bardziej zaborcza i zazdrosna o Ce. Każda sekunda, którą Roy spędzał ze mną, a nie z nią, budziła jej złość. Starła się mu zaimponować dosłownie wszystkim, a on usiłował ignorować jej dziwne zachowanie. Byłam pewna, że mała z czasem się zaaklimatyzuje, ale okazało się, że było coraz gorzej. Zwłaszcza te nieszczęsne wizyty u mamy Maxine sprawiały, że niechęć Adaline do mnie się wzmagala. Czasem wydawało mi się, że udaje nam się choć trochę się dogadać, ale wtedy ona wyjeżdżała. A z wyjazdu wracała jakby zaszczuta i nie lubiła mnie jeszcze bardziej.

Podczas naszych wieczorów filmowych siadała pomiędzy mną a Ce, bym nie mogła się do niego przytulać. Przy śniadaniu wybrzydzała, jeśli ja je robiłam. Nie chciała wychodzić ze mną na zakupy czy do głupiego parku, bo nigdy nie miała chęci się ze mną bawić. Prawie codziennie wyciągała Royce'a na długie spacer, w których ja nie miałam ochoty uczestniczyć — po tym, jak raz z nimi poszłam i Adie ciągle walczyła o to, by Roy zwracał uwagę na nią, uznałam, że to bez sensu. Jednym słowem mój kontakt z córką Ce był gówniany. Nawet to, jak proponowałam ustawić meble w jej pokoju — a chciałam to zrobić tak, by miała jak najwięcej miejsca do zabawy — było jej zdaniem beznadziejne. Po kilku próbach złapania z nią kontaktu po prostu zrezygnowałam z walki. Opuściłam, bo niepotrzebne mi było dodatkowe obciążenie. Doktor Rother i tak uważał, że jest ze mną gorzej i małymi kroczkami wracam do punktu wyjścia. Dlaczego? Bo nie dość, że męczyła mnie niechęć Adaline, to jeszcze zaczęłam fiksować na punkcie ciąży. Doskonale wiedziałam, że przesadzam, ale nie mogłam się opanować. Z każdym kolejnym dniem moja obsesja przybierała na sile — chciałam dziecka, które by mnie kochało i akceptowało. Chciałam mojego małego szczęścia, którym mogłabym się opiekować. Które nie negowałoby każdego mojego ruchu, słowa i gestu, które nie sprawiałoby mi celowo przykrości. Czułam się w domu jak gówno. I to przez siedmiolatkę.

— Skarbie? — Głos Royce'a przebił się przez ścianę moich czarnych myśli. — Vafie? Gdzie jesteś?

— Przed domem — mruknęłam.

Siedziałam na ganku z ciepłym mlekiem w dłoniach i obserwowałam liście szeleszczące na wietrze, by się wyciszyć. Po ostatniej wizycie u Rothera miałam taki rozpiernicz w głowie, że trudno mi było się skupić nawet na lepieniu naczyń. Pytania mojego terapeuty sprawiły, że wylał się ze mnie cały ból związany z Adie i jej nastawieniem. Dodatkowo poruszyliśmy temat dziecka, którego potrzebowałam, a mieć nie mogłam. Po prostu wszystko się popieprzyło, a ja naprawdę straciłam siły.

Royce wyszedł na ganek i stanął przede mną z niepewną miną. Gdy posłałam mu wymuszony

uśmiech, ukląkł przede mną.

— Źle się czujesz?

— Jest w porządku — skłamałam. — Rother mnie wymęczył.

Mój mąż kiwnął na znak, że to rozumie, ale... doskonale wiedział, że nie czułam się dobrze. Niby mieliśmy rozmawiać, gdyby coś się działo... miał jednak tyle na głowie, że nie chciałam dokładać mu zmartwień. Radziłam sobie z tym syfem po swojemu — kiepsko, ale nie było aż tak tragicznie, by trzeba było interweniować. Nawet Kirby ogarnięta szalem planowania wesela nie próbowała mnie podnosić na duchu. Miałyśmy dla siebie bardzo mało czasu, bo małżeństwo i planowanie ślubu w przypadku mojej przyjaciółki było operacją na wielką skalę. Była tak szczęśliwa i pochłonięta przygotowaniami, że nie widziała, jak źle jest ze mną. Nie miałam do niej o to żalu, ponieważ poprawianie mojego humoru nie było jej obowiązkiem. Poza tym celowo unikałam spotkań i częstych rozmów, bo w końcu żyła własnym życiem. Nie chciałam tego psuć.

— Hej, Vafie — szepnął Ce, by zwrócić moją uwagę.

Spojrzałam w jego zmęczone oczy.

— Coraz bardziej się ode mnie odsuwasz.

Miałam ochotę parsknąć śmiechem, bo to była nieprawda. Jeśli ktoś się odsuwał, to on ode mnie. Nie robił tego umyślnie, to jego córka usilnie próbowała nas od siebie odseparować. Ale jak miałam mu powiedzieć, że Adaline stoi między nami, gdy w końcu po kilku tygodniach to, że jest częścią naszej rodziny, się uprawomocniło? Cała papierkowa robota i ogarnięcie formalności związanych z Adie... to nas wykończyło, ale ogarnęliśmy to. Nie analizowałam tego, bo doktor Rother przekonał mnie, że nie ma sensu. Przekręt matki Maxine to była przeszłość. Wyprostowaliśmy wszystko na tyle, by Adaline nie miała problemów i by Royce widniał w papierach jako jej biologiczny ojciec. No i była nasza.

— Nie odsuwam się — powiedziałam, upijając łyk mleka. — Po prostu mamy teraz więcej obowiązków.

Ce zabrał z moich dłoni kubek i odstawił go na stolik tuż obok nas. Potem ujął moją twarz, a nasze spojrzenia się przecięły. Uczucia, jakie zobaczyłam w jego oczach, odrobinę poprawiły moje samopoczucie. Mimo wszystkiego, co się wokół nas działo, Roy zawsze starał się znaleźć choć kilka krótkich chwil, by pokazać mi, jak bardzo mnie kocha. Jego błękitne oczy zawsze były dla mnie pełne miłości i oddania.

— Wiem, że mamy teraz ciężki czas i to odbija się na naszej relacji, ale pamiętasz, że kocham cię nad życie, prawda?

Przygryzłam wargę, potakując. Mój wzrok zsunął się na jego usta, które wygięły się w słodkim uśmiechu. Zarejestrowałam, że bicie mojego serca przyspiesza, a potem znajome ciepło rozlało się po moim wnętrzu. Mogłam czuć się do bani przez większość dnia, ale przychodziły te krótkie momenty z moim mężem, gdy wracałam do równowagi. To, jak moje serce szalało w jego obecności, nadal było dla mnie zaskakujące. Miłość do Royce'a Faridana była najlepszym, co mi się przytrafiło, i byłam za to wdzięczna w każdej minucie swojego życia.

— Nie idziesz dzisiaj do pracy? — zapytał.

— Pójdę na dziesiątą.

— Co to za bunt, pani Faridan? Przecież jesteś rannym ptaszkiem.

Parsknęłam śmiechem.

— Zawiozę Adie do rodziców, a potem przyjadę do pracowni. Ramo pisał, że bliźniaki będą dzisiaj stacjonować w waszym domu rodzinnym, więc powinna się ucieszyć.

— Myślę, że na pewno będzie zadowolona z kolejnego maratonu bajek z Bentie. — Ce zerknął na swój zegarek, po czym wydał wargę i westchnął męczeńsko. — Za pół godziny mam klienta.

— Więc zmykaj do pracy, bo nie zdążysz.

— Dobrze, szefowo — mruknął, uśmiechając się uroczo.

Pochylił się nade mną z błyskiem w oku, a potem przywarł do moich ust w czułym pocałunku, który od razu odwzajemniłam. Wplotłam palce w jego gęste włosy i przyciągnęłam go do siebie. Wiedziałam, że całowanie męża nigdy mi się nie znudzi.

— Kocham cię — wyszeptał.

- Ja ciebie bardziej.
- W czwartek wyjeżdżam na konwent do Portland, pamiętasz?
- Niestety — mruknęłam, nie odrywając ust od jego warg. — Już za tobą tęsknię.
- Wrócę w sobotę i wieczorem zabiorę cię na randkę, co ty na to?
- Jestem za.

Na samą myśl o spędzeniu chwili we dwoje robiło mi się ciepło na sercu. Nie chciałam być zachłanna czy zazdrosna o Adie, ale pragnęłam momentów sam na sam z Ce. Nie tylko w nocy w naszym łóżku, ale i za dnia, gdy mogliśmy po prostu ze sobą pobyc.

Postanowiłam obudzić Adaline o dziewiątej, by na spokojnie zrobić jej śniadanie, ogarnąć się i zdążyć do rodziców Ce przed pojawieniem się w pracowni. Delikatnie zapukałam w drzwi dawnego pokoju gościnnego, który przerobiliśmy na pokój Adie, i otworzyłam je. Mała siedziała na łóżku z nogami pod brodą i wpatrywała się w zawieszoną nad biurkiem tablicę korkową. Miała na niej przypięte wszystkie obrazki, które narysowała z Ce. Gdy zorientowała się, że na nią patrzę, przeniosła na mnie gniewny wzrok.

- Dzień dobry, Adie — powiedziałam.
- Cześć — odburknęła jak co rano.
- Zawiozę cię dzisiaj do babci Aleny, Brant i Bentie spędzają z nią cały dzień. Pobawicie się.
- Chcę, żeby tata mnie zawiózł.
- Tata jest już w pracy.

Wyglądała na udręczoną, gdy zmierzyła mnie oceniającym wzrokiem. Poczułam się tak jak w swoim rodzinnym domu. Niechciana. Jak cholerny intruz.

- Nie chcę z tobą jechać do babci. Chcę, żeby tata po mnie przyjechał.
- Tata jest w pracy, Adie. Nie może wychodzić w środku dnia tylko po to, by cię zawieźć. Byłby bardzo nieprofesjonalnym tatuatorem, gdyby wypraszał klientów w trakcie sesji.

Powtarzałam jej te słowa za każdym razem, gdy nie chciała gdzieś ze mną jechać. Na szczęście zawsze działało. Robiła obrażoną minę i posłusznie wsiadała ze mną do samochodu, choć wyglądała wtedy jak skazaniec przed egzekucją. Nie rozumiałam jej zachowania i niechęci.

— Dlaczego tak bardzo ci przeszkadza moja obecność, Adie? — zapytałam zdenerwowana jej wściekłą miną. Weszłam do jej pokoju i niepewnie usiadłam na materacu. — Przecież nie zrobiłam niczego, co mogłoby cię do mnie zniechęcić, kochanie.

- Nie jesteś moją mamą.

Wypuściłam powietrze, próbując zachować cierpliwość, bo to nie był pierwszy raz, gdy to od niej usłyszałam. Po kilku razach przestało mnie to boleć.

— Wiem, Adie. Ale jestem żoną twojego taty i bardzo go kocham, więc jestem też częścią twojego życia. Nie chcę zastąpić ci mamy, już ci to mówiłam.

— Jesteś beznadziejna jako moja nieprawdziwa mama — wypluła z siebie z jadem. Potem odrzuciła pościel, zeszła z łóżka i ruszyła do wyjścia. Gdy chwyciła klamkę, spojrzała na mnie przez ramię oczami pełnymi łez. — Nie chcę cię.

Po tych słowach wyszła, trzaskając drzwiami. A ja poczułam, jak pęka mi serce, bo tak bolesnych słów jeszcze od niej nie usłyszałam. Zacerpnęłam powietrza, próbując stłumić szloch, który prawie wyrwał mi się z gardła. Nim się zorientowałam, moje policzki zrobiły się mokre od łez.

Każde pełne nienawiści słowo Sutton wróciło do mnie jak bumerang. Ból, poczucie beznadziei i piekielna nienawiść do samej siebie uderzyły we mnie jak fala tsunami. Czy gdybym kiedyś zaszła w ciążę, moje dziecko miałoby do mnie takie samo nastawienie? Nienawidziłoby mnie? Może nie nadawałam się do roli matki? Może naprawdę robiłam coś źle i przez to Adaline mnie nie chciała? Może Royce, doktor Rother i wszyscy, którzy zapewniali mnie, że jestem dobrym człowiekiem, kłamali?

Dzieci były szczerze. Były niezsypnięte, niezmanierowane i prawdziwe. Skoro Adaline mnie nienawidziła, musiała mieć powód. Ta myśl wyrwała kolejną rysę na moim poharatym sercu. Musiałam się od niej odciąć. Musiałam się odciąć od wszystkich.

Adie wróciła z łazienki, ale nie zwróciła uwagi na moje łzy. Podeszła do szafy, więc ja bez słowa wyszłam z jej pokoju. Nie chciałam pytać o nic więcej, bo nie byłam w stanie znieść kolejnych raniących mnie słów. Przeszłam do kuchni, gdzie przygotowałam dziewczynce płatki, mleko i miskę z łyżką, a potem wróciłam do sypialni, by doprowadzić się do porządku. Ociężałymi ruchami wytarłam twarz i nałożyłam makijaż, a potem się ubrałam. Wyjście z domu, zawiezenie Adie do mamy Ce i rozmowa z nią... wszystko robiłam mechanicznie, udając, że jest w porządku. Trzymałam się w kupie, dopóki mnie widziały. Kiedy usiadłam na miejscu kierowcy i odjechałam przecnicę od domu Faridanów, rozpacz ponownie wzięła nade mną górę.

Celem mojej podróży był cmentarz na obrzeżach miasta. Zapłakana, rozmazana i kompletnie bezsilna szłam kolejnymi alejkami wijącymi się pomiędzy pomnikami. Przez pierwszą godzinę krążyłam bez celu, płacząc do utraty tchu w upiornej ciszy. Znajdowałam się w części cmentarza, gdzie nikogo poza mną nie było, więc nikt nie widział mojego załamania.

Kiedy łzy przestały płynąć, poszłam do nagrobka z imieniem byłej narzeczonej Royce'a. Usiadłam na zimnej płycie, zmiotłam z niej kilka listków i głęboko odetchnęłam. Śledziłam wzrokiem literki układające się w imię i nazwisko matki Adaline, a potem skupiłam się na miejscu, gdzie wcześniej widniało imię Adie. Usunęliśmy ten napis. Nie chcieliśmy, by jej imię znajdowało się na zimnej płycie, pod którą nigdy nie było jej ciała.

— Nie rozumiem, dlaczego wciąż nas dręczysz — wyrzuciłam z siebie na wdechu i odwróciłam twarz od imienia Maxie. — Najpierw odebrałaś mi go, gdy zrobiliśmy krok do przodu, a teraz znów próbujesz nas rozdzielić swoją córką. — Zacisnęłam dłonie w pięści, a kolejna fala łez zalała mi policzki. — Jesteś martwa, pozwól mi być z nim szczęśliwą, Maxine. Gdybyś tu była, nie odebrałabym ci go. Nigdy by mnie nie zechciał, gdyby był z tobą. Ale ciebie nie ma. A robisz wszystko, by ściągnąć mnie na dno. — Zakryłam twarz dłońmi, walcząc z histerią. — Tak bardzo nie chcę tam wracać, Maxie. Na dnie jest potwornie niestabilnie. Jeden mocniejszy podmuch wiatru może mnie przewrócić i znów złamię obietnice dane ludziom, których kocham. — Położyłam palce na skroniach i mocno na nie nacisnęłam. Przez moment przed oczami miałam mroczki. Potem już kompletnie mi odbiło. — Wiesz, nigdy... nigdy nie miałam okazji opowiedzieć ci o sobie — zaczęłam, czując potrzebę wygadania się. Płakałam i zwierzałam się... pomnikowi. Z moją psychiką było naprawdę kiepsko. Tonęłam w beznadziei, ale chciałam przedstawić Maxine siebie. By w symboliczny sposób otworzyć się i przejść przez to bagno bez trwałych ran. — Nazywam się Vafara Dahle i rocznikowo mam dwadzieścia sześć lat. Odkąd pamiętam, dla wszystkich jestem ciężarem. Zaczynając od matki, która nie jest matką, przez ojca, Kirby i kończąc na... w zasadzie byłam ciężarem dla każdego, kto stanął na mojej drodze. Byłam, jestem i będę kimś, kogo trzeba wiecznie ratować, bo w chwili, gdy potrzebowałam wsparcia, najważniejsze osoby mnie odepchnęły. Ckliwe, wiem. Możesz się ze mnie pośmiać, bo moje życie to jeden wielki komediodramat. Nienawidzę się, ale przy Ce... potrafię to przełamać i uwierzyć, że zasługuję na to, by żyć. Przepracowałam wiele gównianych rzeczy w poradniach psychologicznych, terapeutycznych i nawet psychiatrycznych. Wiele zrozumiałam i wiele się nauczyłam, Maxie. Wiem, jak postępować, by czuć się dobrze i uszczęśliwiać tych, których kocham. Nauczyłam się cieszyć z małych rzeczy i w jakimś stopniu kochać życie. Tak bardzo się w nim zakochałam, Maxie... — Załkałam żałośnie. — Pokochałam go całą sobą, a ty wtargnęłaś w jego głowę i zламаłaś nas oboje... to było podłe. Podłe, ale potrzebne, żebyśmy mogli poukładać najpierw samych siebie... Udało się, oboje przewyciężyliśmy swoje problemy i wróciliśmy do siebie silniejsi. Uwierzyłam, że Royce mnie kocha, mimo że ja sama siebie kochać nie potrafię. — Przetarłam twarz dłońmi. — Zaakceptowałam siebie, a to naprawdę dużo w moim przypadku. Ciężką pracą i samozaparciem sprawiłam, że ludzie są ze mnie dumni. Wyszłam za męża, mam prawdziwą rodzinę, za którą mogłabym umrzeć... I nagle pojawia się twoje dziecko, które pragnę kochać, a ono mnie nienawidzi. Dlaczego? — Podniosłam głos, z każdym kolejnym słowem coraz bardziej tracąc panowanie nad sobą. — Pojawia się w momencie, gdy ja nie mogę zająć w ciąży, żeby mnie dobić. Tak, Maxie, dobić. Bo gdyby było inaczej, Adie potrafiłaby na mnie patrzeć z sympatią albo choćby obojętnie. A nie robi tego. Nienawidzi mnie, przez co ja sama znów zaczynam to czuć. Odrażę

do samej siebie. Beznadzieję. To, że jestem niewystarczająca! Dla niej, dla Ce i dla siebie. Wszystko wali mi się na głowę. — Wybuchnęłam płaczem. — Proszę... proszę, pozwól mi żyć, Maxie... Odejdź i pozwól mi po prostu żyć.

Usłyszałam kroki. Zamarłam, zakrywając usta dłońmi, i gwałtownie wstałam. Odwróciłam się w kierunku hałasu. Gdy dotarło do mnie, na kogo patrzę, nogi momentalnie się podę mną ugięły. Kilka metrów ode mnie stał mój ojciec w czarnej koszuli i czarnych spodniach. Jego poszarzała twarz wyrażała... Ból? Strach? Desperację?

Ile usłyszał z mojego wywodu? Jak wiele zrozumiał i co przekaże Sutton? Pieprzone życie, zawsze rzucało mi kłody pod nogi.

— Vafaro... — zaczął, a sam dźwięk jego głosu sprawił mi ból.

Nie widziałam go prawie dwa lata. Ani razu się do mnie nie odezwał. Nie zainteresował się, czy żyję, czy daję sobie radę, czy nie potrzebuję pierdolonej pomocy. Miał mnie w dupie tak głęboko, jak tylko było to możliwe. I nagle pojawił się znikąd.

— Vafaro, słyszałem...

— Nie! — przerwałam mu, wycofując się z alejki. Wyciągnęłam przed siebie dłonie i kręciłam głową jak obłąkana. — Nie chcę cię słyszeć. Nie chcę cię znać. Nie.

— Vafie...

— Nie!!! — wrzasnęłam po raz ostatni.

A potem odwróciłam się i biegiem ruszyłam główną alejką prosto do bramy cmentarnej. Moje demony wróciły, odbierając mi każdy, nawet najśłabszy promyk słońca. Wszystko straciło cholerny sens.



Rozdział 33.

Vafara

Udawanie, że wszystko jest względnie w porządku, przychodziło mi z trudem. Czułam się wycieńczona i byłam w totalnej rozsypce. Przetrawianie kilku dni do wyjazdu Ce tak, by nie obudzić w nim żadnych podejrzeń, graniczyło z cudem. To, jak źle ze mną było... zaczęło mnie przerażać. Większość czasu spędzałam w pracowni, tworząc czarno-bordową kolekcję z piekła rodem, by odciąć się od myśli i od Adaline, która dzień po dniu raniła mnie bardziej. Każde jej pełne nienawiści spojrzenie było jak płonąca szpilka, która wbijała się w moje serce. Miałam wrażenie, że córka Roya postawiła sobie za cel dobitcie mnie. Zupełnie jakbym była jej największym wrogiem, którego należało wyeliminować. Jeśli taki był jej zamiar... mogła liczyć na powodzenie. Traciłam siły do walki, gdy grunt osuwał mi się spod nóg w zastraszającym tempie.

— Skarbie?

Spojrzałam na swojego uśmiechniętego męża, zmuszając się do podobnego uśmiechu. Oddech mi przyspieszył.

— Jesteś nieobecna, Vafie — wyszeptał, ujmując moje policzki w dłoń. — Może nie powinienem cię zostawiać samej z Adie? Chcesz, żebyś został? Powiedz jedno słowo...

Przerwałam mu pocałunkiem. Objęłam go ramionami, pociągnęłam ku sobie i po prostu pocałowałam. Nie chciałam, by mierzył się z moimi problemami. By musiał rezygnować ze swojego rozwoju tylko dlatego, że przeżywam chwilę słabości. Był dla mnie całym światem. Zasługiwał na czas dla siebie i możliwość spełniania marzeń. Zasługiwał na wszystko, co najlepsze.

— Jedź, Ce — wyszeptalam, muskając jego wargi. — Wszystko gra, wszystko jest w porządku. Damy sobie radę. Wiem, że chcesz tam być.

— Powinnyście jechać ze mną.

— Masz brać udział w konkursie, nie możemy ci przeszkadzać. — Wtuliłam się w jego twarde, pachnące jak dom ciało. — Wrócisz lada moment.

— Ostatnio mam tyle pracy, że i tak mało czasu spędzamy razem, a teraz jeszcze ten wyjazd... — marudził. — Będę tęsknił za twoimi przytulaciami, którymi chcesz mnie udusić w nocy.

— To tylko dwie noce.

— Aż dwie noce — poprawił mnie. — Jesteś pewna, że dasz sobie radę z Adie?

Nie, za cholere nie byłam tego pewna.

— Zadzwońię do Kirby i mi pomoże — szepnęłam, by nie skłamać po raz kolejny. — Ewentualnie twoja mama, Tamsyn, Nile... Nawet Ramo czy Rune byliby w stanie mnie wesprzeć.

— Wiem... Po prostu jesteś ostatnio przygnębiona, a ja się martwię. Ucinasz temat, gdy próbuję z tobą rozmawiać, chowasz się w pracowni albo zamykasz mi usta pocałunkiem, a potem macisz mi w głowie seksem, skarbie. Nie rozmawiasz ze mną.

— Mam ostatnio... trudne tematy na terapii i najpierw muszę poukładać sobie to wszystko w pojedynek. — To nie było do końca kłamstwo. — Nie martw się, Ce.

— Nie potrafisz się o ciebie nie martwić, gdy się zamykasz.

— Obiecuję, że porozmawiamy, jak wrócisz.

— Na pewno? — Ce odsunął się ode mnie, by wystawić przed moją twarz mały palec. — Przysięga obowiązkowa, motylku.

Pierwszy raz od kilku dni szczerze się uśmiechnęłam. Zahaczyłam swój palec o jego i powtórzyłam obietnicę.

— Kocham cię, Vafie.

— Ja kocham cię bardziej, Royce — zapewniłam.

A potem jeszcze raz przywarłam do jego ust w pocałunku pełnym desperacji, miłości i tęsknoty za chwilami, gdy byliśmy beztroscy.

Czekały mnie najcięższe dwa dni, odkąd Adaline pojawiła się w naszym domu. Dotąd nie miałam jeszcze okazji zostać z nią sam na sam na dłużej. Wiedziałam, że martwi ją wyjazd taty — powiedziała mi, że nie wytrzyma ze mną bez niego w pobliżu, a ja wiedziałam, że nie kłamała. Chciałam... chciałam ostatni raz spróbować się z nią dogadać. Czułam, że jeśli to nie wypali, to już nic mi nie pozostanie.

Pożegnałyśmy się z Royce'em w południe. Gdy tylko brama się za nim zamknęła, ciężar odpowiedzialności za nienawidzącą mnie siedmiolatkę przygniótł mnie niczym stutonowy kamień. Przelknęłam z trudem ślinę, a potem spojrzałam na niską dziewczynkę stojącą dwa metry ode mnie. Jakbym była skażona i niegodna jej bliskości.

— Co chciałabyś zjeść na obiad? — zapytałam niepewnie.

— Babcia robi makaron z cukinią i papryką i dodaje do niego tuńczyka — rzuciła, nie racząc mnie spojrzeniem. — Chciałabym taki.

— Jasne, nie ma problemu. — Uśmiechnęłam się z nadzieją, bo zwykle nie była skora do odpowiadania na moje pytania. Nie chciała też jeść tego, co przygotowywałam, ale zapewne uznała, że nie ma innego wyjścia. — Pomożesz mi?

— Nie — odburknęła.

Tak, jeśli chodzi o pozytywne relacje, to chyba byłoby na tyle.

— Będę się bawić z pieskami w ogrodzie — oznajmiła jeszcze.

Potem wyszła, a ja udałam się do kuchni, by zrobić dla nas obiad. Postanowiłam nie analizować jej zachowania, tylko skupić się na swoim zadaniu. Zagotowałam wodę na makaron i przygotowałam składniki do całego dania. Nawet tuńczyk znalazł się na stole, a nigdy wcześniej nie mieliśmy go w domu. Może Adie wrzuciła go do koszyka podczas ostatnich zakupów z Ce?

Byłam w połowie krojenia czerwonej papryki, gdy zza drzwi tarasowych dotarł do mnie wesoły śmiech dziewczynki. Zamarłam z nożem nad warzywem i skupiłam wzrok na Adaline leżącej na trawie z psami. Podrzucała nad głową piłkę, a nasze psy obskakiwały ją z obu stron, chcąc odebrać jej zabawkę. Adie była taka szczęśliwa i beztrocka, zupełnie jak inne dziecko. Zaintrygowana tym widokiem zmniejszyłam moc palnika i po cichu skierowałam się do przeszklonych drzwi, by po prostu na nią popatrzeć. Była ładną podobną do swojej matki, ale miała też wiele cech wyglądu ojca, przez co mimo wszystko czułam do niej sympatię. Miała swoje miejsce w moim pokiereszowanym sercu, ale... ale to nic dla niej przecież nie znaczyło.

Potrząsnęłam głową, pozbywając się tych myśli, bo nie działały na mnie dobrze. Wtedy coś przykuło moją uwagę. Na stoliku w salonie leżał telefon z wielkim wyświetlaczem, który miał różowe etui. Zmarszczyłam brwi, bo nie kojarzyłam, by Royce kupił Adie telefon. I to taki drogi, bo to był jeden z flagowych modeli. To... wydało mi się dziwne. Myślałam, że byliśmy z Ce zgodni w kwestii finansów i uzgadnialiśmy wszystkie większe wydatki. Jak widać, myliłam się, bo tysiąc dolarów na telefon dla siedmiolatki jakimś cudem nie pojawił się w żadnej naszej rozmowie.

Westchnęłam zirytowana tą myślą i już miałam się odwrócić, by ruszyć z powrotem do kuchni, gdy ekran urządzenia podświetlił się i pojawiła się na nim nazwa kontaktu: „Babcia”. Zdziwiło mnie to, że matka Maxie dzwoniła do Adie, ale nie miałam zamiaru pytać o to dziewczynki. Pospiesznie wycofałam się do kuchni, by mała przypadkiem mnie nie zauważyła.

Podczas robienia obiadu w mojej głowie powstało mnóstwo scenariuszy. Adaline mogła dostać

telefon od Royce'a lub od swojej babci, ale nie wydawało mi się, by kobieta pochłonięta opieką nad umierającym małżonkiem, która z pewnością miała w tym momencie sporo wydatków, zdecydowała się kupić niechcianej wnuczce tak drogie urządzenie. Przecież Adie miała siedem lat, więc telefonu potrzebowała mniej więcej tak bardzo jak broni palnej. Coś mi tutaj nie pasowało i miałam zamiar powęszyć. Ale dopiero po obiedzie.

Kilkanaście minut później zaserwowałam makaron w ręcznie malowanych miseczkach z nadzieją, że zjemy razem, ale oczywiście się przeliczyłam. Adaline wzięła swoją porcję i od razu pognęła do telewizora, po czym włączyła bajkę o księżniczkach. Jej uwaga przeniosła się na ekran, a animacja tak ją pochłonięła, że zjadła całą miskę makaronu bez skrzywienia się. Uznałam to za swój mały sukces.

Resztę dnia spędziłam na sprzątaniu domu, robieniu prania i na czytaniu książki. Odbiłam też krótką rozmowę z Ce, gdy dojechał na miejsce. Ku mojemu zaskoczeniu zadzwoniła do mnie także Kirby. Zapowiedziała, że przyjedzie z próbkami ciast weselnych oraz nalewek, które na jej weselu miały zastąpić wódkę. Ucieszyłam się, bo spędzenie wieczoru z przyjaciółką było dla mnie jak najbardziej wskazane.

O dwudziestej Adaline poszła się wykapać, a ja bezczelnie przeszukałam jej pokój. Znalazłam telefon pod poduszką — w miejscu, o którym pomyślałam w pierwszej kolejności. Urządzenie nie miało żadnej blokady, więc bez problemu przeszłam na ekran główny, na którym na tapecie były Valar i Voe. Poza mnóstwem gier nie znalazłam niczego. W galerii nie było żadnych zdjęć oprócz tego jednego, które ustawiła jako tapetę, a samo urządzenie wyglądało jak ledwo wyjęte z opakowania. Nie wiem, co chciałam znaleźć w aplikacjach... kurs sprawiania przykrości żonie swojego ojca?

Zrezygnowana odłożyłam telefon na miejsce i wstałam, by wyjść z królestwa Adie, ale... nagle mnie olśniło. Sięgnęłam jeszcze raz po urządzenie i weszłam w spis ostatnich połączeń. Okazało się, że średnio trzy razy dziennie Adaline rozmawiała z babcią. Dzwoniła albo babcia, albo Adie. Pierwsze połączenie przychodziło każdego dnia o szóstej czterdzieści i trwało mniej więcej dwie minuty.

Matka Maxine nas szpiegowała? Czy aż tak martwiła się o bezpieczeństwo swojej wnuczki? To było dobre pytanie, na które nie znałam odpowiedzi.

Kilka minut później pospiesznie opuściłam pokój Adie i udałam się do sypialni, gdzie przebrałam się w koszulkę Ce. Pachniała nim bardzo intensywnie, co sprawiło, że poczułam się otulona ciepłem, którego aktualnie bardzo potrzebowałam. Zatopiłam się w tym błogim odczuciu tak bardzo, że nie usłyszałam pierwszego dzwonka do drzwi. Za drugim razem ktoś naciskał przycisk tak długo, że nie dało się nie usłyszeć. Zerwałam się jak oparzona, by otworzyć przyjaciółce.

— No ileż można! — fuknęła Kirby z udawanym oburzeniem. Miała w rękach jakieś dziesięć papierowych toreb wypełnionych przeróżnymi rzeczami. — Cześć, kochanie. — Powitała mnie pocałunkiem w usta. — Jak tam? Jesteś smutna.

Nie no, to była przesada. Przejęłam od niej połowę toreb i zaprosiłam ją do środka, by nie zadawała mi pytań w progu.

— Mam dużo na głowie — rzuciłam niezobowiązująco.

— Mini-Roy śpi?

— Jest w łazience.

— Nadal nieznośna? — zapytała szeptem Kirby.

— Później — mruknęłam.

W tym samym momencie Adie w długiej koszulce należącej do mojego męża z niepewną miną wyszła z łazienki. Spojrzała najpierw na mnie, a potem na Kirby i... i uśmiechnęła się do niej w szczerzy, ciepły sposób. Poczułam, jakby lodowate ostrze przeszło przez moje serce. Gdy patrzyła na mnie, w jej oczach nie było nawet akceptacji! I ani razu się do mnie nie uśmiechnęła.

— Dzień dobry — powiedziała.

— Dobry wieczór, mały skrzacie — odparła Kirby.

Adaline chyba zachęcona obecnością mojej przyjaciółki podeszła do nas. Splotła dłonie za plecami i zakołysała się na piętach, jakby była zakłopotana. Kirbs uklękła tuż przy niej z wyciągniętą w

jej kierunku ręką, którą miała bez zastanowienia uścisnęła.

— Mam na imię Adaline — przedstawiła się nieśmiało.

— Ja jestem Kirby.

— Chcesz zobaczyć mój pokój? Tata mi go zrobił.

— Pewnie, chodźmy — odparła nieco zaskoczona Kirbs.

Zatkało mnie. W szoku wpatrywałam się w uśmiechniętą Adie, która kompletnie zignorowała moją obecność i pociągnęła moją przyjaciółkę w głąb domu. Nawet na mnie nie zerknęła, zupełnie jakbym była tylko gównem wartym dodatkiem. Jakbym nie zasłużyła na ani jedno głupie spojrzenie. Zrobiło mi się niedobrze, a porażający ból w okolicy serca sprowokował mnie do tego, by stamtąd uciec. Skierowałam się na taras. Wyszłam, zamknęłam za sobą drzwi i pobiegłam na skraj działki, do płotu, o który oparłam się dłońmi. Oddychałam głęboko, jakbym zaraz miała paść na zawał. Ogarnęła mnie histeria i zaczęłam się dusić. Świadomość porażki była jak pętla na szyi.

Adaline Faridan mnie nienawidziła, bo byłam dla niej niewystarczająca. Zbyt nudna, by ze mną porozmawiać. Zbyt głupia, by ją zrozumieć. Zbyt wybrakowana, by zasłużyć na jej uśmiech czy odrobinę uwagi. Od pierwszej chwili mnie nie chciała. A dzisiaj dobitnie pokazała, jak bardzo jestem dla niej bezwartościowa. Bez słów. Miałam ochotę krzyczeć w przestrzeń, ale bałam się, że ktoś mnie usłyszy. Wpadłam więc w cichą histerię. Moim ciałem wstrząsnął szloch, a łzy buchnęły kaskadami z moich oczu. Nie potrafiłam sobie z tym poradzić. Nie umiałam zrozumieć jej zachowania. Chciałam tylko być dla niej... ważna. A jeśli nie miała zamiaru się ze mną zaprzyjaźnić, wystarczyłoby mi, gdyby mnie chociaż zaakceptowała. Ale nie. Ona skreśliła mnie na starcie i dążyła do wyeliminowania mnie z życia Ce.

Po kilku minutach opadłam z sił. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa, więc osunęłam się na trawę i pogrążyłam w rozpacz. Trwałam tak przez kolejne minuty, póki Kirby nie wybiegła z domu. Wołała mnie. Gdy mnie dojrzała, podbiegła, a ja zaczęłam jeszcze bardziej rozpaczliwie płakać. Kiedy mnie przytuliła, w końcu pozwoliłam sobie na głośny szloch. Dławiłam się łzami. Wyłam. Trzęsłam się. Bo miałam serdecznie dość tego podłego dzieciaka.

Adaline Faridan byłaby wymarzoną wnuczką Sutton Dahle. Obie dążyły do tego, by mnie zniszczyć.



Rozdział 34.

Vafara

Wiedziałam, że przejdę załamaniem. To było pewne, że w końcu mury legną w gruzach, a ja stracę nad sobą kontrolę i osunę się po chropowatej ścianie w głąb studni — na samo dno.

Opowiedziałam Kirby każdy szczegół z naszego *wspólnego* życia z Adaline, nie pominęłam nawet tego, co poczułam chwilę wcześniej, gdy się poznały. Moja przyjaciółka była w szoku, bo Adie była przy niej bardzo miła i nie zrobiła nic niepokojącego. Była otwarta i słodka. Ja nie znałam takiej Adaline. Doświadczałam z jej strony jedynie nienawiści, co wywoływało we mnie poczucie krzywdy i beznadziei.

Ostatecznie prawie całe dwa dni nieobecności Ce spędziłam z Kirby. Nie opuszczała nas i miała mnie ciągle na oku, bo bała się mojego załamania nerwowego i jego konsekwencji. Powiedziałam jej, że nie mam zamiaru nic sobie zrobić, bo mimo że moja psychika była w koszmarnym stanie i powoli spadałam w otchłań, obiecałam sobie, że nigdy więcej nie targnę się na swoje życie. Za bardzo kochałam Royce'a, by się zabić.

Czas spędzany z dziewczynami był męczący z jednego powodu — znów czułam się jak piąte koło u wozu. Kirby badała reakcje Adie, rozmawiała z nią na przeróżne tematy i proponowała rzeczy, które ja oferowałam już setki razy, odkąd córka Royce'a stała się częścią naszej rodziny. Mnie odrzucała zawsze, a Kirby odmówić nie potrafiła i chyba nawet nie chciała. Ta świadomość była dla mnie gwoździem do trumny. A jej wieko zatrasnęło się nad moją głową nieco później.

Była sobota, mniej więcej dziesiąta, gdy Kirby pożegnała się ze mną i Adaline, bo musiała wrócić do swoich obowiązków. Rozczarowanie na twarzy Adie nawet mnie nie zaskoczyło. To, jak zwiększył się dystans między nami, było nie do pomyślenia. Wystarczyło już kilka godzin spędzonych z Kirby, by córka mojego męża pokochała ją całym sercem. Ja próbowałam zasłużyć na jej akceptację od kilku tygodni i było dokładnie tak, jak w przypadku mojej matki. Fałszywej matki, dla ścisłości.

— Tata ma być w studiu za kilka minut, bo ma ważnego klienta — przekazałam Adie. — Ja muszę jechać do pracowni, żeby przekazać klientowi zamówienie. Pojedziesz ze mną?

W odpowiedzi otrzymałam wzruszenie ramion i twarde spojrzenie. Cały luz i dziecięca radość Adaline wyparowały.

— Włóż buty, za chwilę wychodzimy — rzuciłam bez emocji.

Miałam dość walki o kogoś, kto mnie nie chce. Postanowiłam, że drugi raz nie będę ciągnąć takiej farsy. Spędziłam dwadzieścia cztery lata na próbach zadowolenia Sutton. Z Adie nie miałam zamiaru stracić kolejnych lat. Ona już dawno mnie odrzuciła i ja nie miałam żadnego wpływu na jej decyzję.

Zebrałam swoje rzeczy, ubrałam się i bez entuzjazmu skierowałam się do wyjścia. Po drodze zgarnęłam dla Adaline butelkę wody, bo było potwornie gorąco. Gdy nadeszły upały, wróciły moje nudności. Chyba miałam jakiś problem ze zmianami pogody. Wysłałam z domu, który tuż po mnie opuściła też dziwnie nabuzowana siedmiolatka. Zauważyłam, że w małej dłoni ścisła telefon. Musiała rozmawiać z babcią. Gdy na siebie spojrzaliśmy, wyraźnie odczułam pogardę skierowaną w swoją stronę. Jakbym jej coś zrobiła. A ja nawet nie zaczęłam z nią pieprzonej rozmowy.

Dwie godziny później miałam za sobą dwa spotkania z klientami oraz kilka szkiców zapowiadających nowe projekty. Natchnęło mnie na beżowe kubki ze łzami, bo ostatnie dni były dla mnie pełne cierpienia i bólu.

U Royce'a nie byliśmy. Przekazał mi rano, że ma bardzo wymagającego klienta, który przy okazji był sławny, więc przerwanie sesji mogło się skończyć źle. Uszanowałam to, mimo że niczego nie pragnęłam tak bardzo jak tego, by przytulić się do Ce i choć na moment zapomnieć o całym świecie.

Tak się rozmarzyłam o ramionach swojego męża, że nie zauważyłam tego, co robi Adaline. Dziewczynka stanęła przy najniższej półce z kubeczkami, które wykonałam na zamówienie dla pewnej wielodzietnej rodziny, i nim zdążyłam zrozumieć, co planuje, i ją powstrzymać... cały rząd kubków runął na ziemię po tym, jak mała wystawiła w bok rękę i zaczęła biec wzdłuż ściany. Zniszczyła efekty mojej dwutygodniowej pracy. Gdy ostatnie naczynia rozprysły się w drobny mak, Adie zatrzymała się przy stole i ze stoickim spokojem wzięła z niego butelkę wody, z której upiła łyk. Poczułam falę gniewu, ale niemal od razu przyćmiło go przerażenie i piekielny ból w klatce piersiowej. Nie potrafiłam nawet odpowiednio zareagować. Zamiast się wściec... patrzyłam na dzieło swoich rąk i nie myślałam. Bo moja głowa zrobiła się oziębiała.

Zniszczyła moje kubki bez powodu. Tak po prostu, żeby po raz kolejny mnie skrzywdzić. Z premedytacją.

— Były brzydkie — powiedziała Adaline, zwracając na siebie moją uwagę. — Nierówne i paskudne. Ty też taka jesteś. Nieproporcjonalna.

Ostry ból przeszył moje ciało.

Jesteś bolesnym rozczarowaniem na każdym kroku, Vafaro. — Słowa Sutton rozbrzmiały w mojej głowie.

Jesteś bękartem, Vafaro.

Nie jesteś moją córką. Nigdy nie byłaś i nigdy nie będziesz.

Moja córka nie żyje. Zabiłaś ją, bo jesteś tchórzem.

I nienawidzę cię za to, że pojawiłaś się na świecie.

Jesteś dla mnie martwa.

Nie wiem, który moment był przełomowy. Czy sprawiły to słowa Adaline, tak łudzaco podobne do słów Sutton, czy jej pełen obrzydzenia wzrok. Po moich policzkach popłynęły łzy żalu i desperacji. Miałam dość. Po prostu, kurwa, dość.

— Co ja ci zrobiłam, Adie?! — krzyknęłam bezsilnie. — Co ci, do cholery, zrobiłam?!!

Dziewczynka zamarła w reakcji na mój wybuch. Nim się obejrzałam, ruszyła w moim kierunku, by wybiec z pracowni na zewnątrz. Nie mogłam ryzykować, że coś jej się stanie, więc potykając się o własne nogi, pognałam za nią. Adaline kierowała się po schodach do góry, prosto do studia Ce. W ręce miała butelkę, z której cały czas wylewała się woda.

— Adie! — krzyknęłam, by się zatrzymała. Wbiegłam do połowy schodów. — Adie, zaczekaj! No... prooo... proszę! — załkałam.

— Jesteś najgorszą mamą, jaką mogłabym mieć! — wyrzuciła z siebie, odwracając się do mnie ze wściekłością. Stała jakieś pięć schodów wyżej, ścisnęła w dłoni butelkę, a jej twarz była czerwona. — Nienawidzę cię! Nienawidzę każdej chwili z tobą, bo jesteś okropna!

Jej słowa... trafiły w mój najczulszy punkt. Poczułam się tak, jakby uderzyła mnie pięścią w twarz. Patrzyłam jej w oczy. Czuła dokładnie to, co mi powiedziała. Płakała tak samo jak ja. Tyle że ona nie miała powodu, a moje serce właśnie pękło.

Byłam niewystarczająca. Znów.

— Zostaw mnie i mojego tatę w spokoju — dodała ciszej, jakby błagalnie. — Nie chcę cię.

Ten szept zabrzmiał jak wołanie o pomoc. Cofnęłam się, bo każde jej kolejne słowo było jeszcze gorsze. Zapomniałam niestety, że stałam na schodach. Mokrych od wody schodach. Odchyliłam się, a noga ześlizgnęła mi się ze stopnia i nim się zorientowałam, bezwładnie leciałam w dół. A potem potworny ból przeszył moje ciało. Trzy razy uderzyłam głową o twarde drewno, zanim straciłam przytomność.

Royce

Przy głośniejszej muzyce czas płynął mi szybciej. Nim się obejrzałem, kończyłem podłużny witraż na przedramieniu Creightona Allistera, jednego z najpopularniejszych raperów naszego pokolenia. W ciągu całej dwugodzinnej sesji nie odszedłem od niego ani na krok i nie odezwałem się słowem. Ochroniarz, który krążył wokół obrazów zawieszonych na ścianach mojego studia, skutecznie trzymał mnie w miejscu. Jeszcze nigdy nie miałem okazji tatuować człowieka, który miał obstawę. To było dziwne doświadczenie.

Już miałem sięgnąć po płyn dezynfekujący, gdy nagle drzwi do studia otworzyły się z rozmachem i uderzyły w ścianę. Ochroniarz skoczył przed nas, ale zdążyłem zauważyć drobną zapłakaną dziewczynkę z przerażeniem w oczach.

— Tato, zabiłam Vafarę! — krzyknęła spanikowana.

Zamarłem, a po sekundzie poczułem palpitacje serca. Nie wiem, w którym momencie wstałem, a nogi same poniosły mnie do Adie. Złapałem jej twarz, by przestała się trząść jak obłąkana.

— Co ty mówisz, dziecko?

— Spadła! Ja... ja nie... ja nie chciałam jej zrobić krzywdy!

Przerażenie i poczucie winy w jej spojrzeniu naprawdę mnie wystraszyło. Odsunąłem ją od siebie i wybiegłem na zewnątrz, prosto na schody. Poślizgnąłem się, bo były mokre. Z sercem w gardle spojrzałem w dół. I wtedy ją zobaczyłem. Na samym dole wygięta pod dziwnym kątem leżała bez życia moja żona... Gdy to do mnie dotarło, ogarnęła mnie histeria.

— VAFARA!!! — ryknąłem, zbiegając do niej w szaleńczym tempie. — VAFIE!!! KOCHANIE!

Nie poruszyła się.

O ja pierdolę. O ja pierdolę. O ja pierdolę!

— Pogotowie! Dzwońcie po pogotowie! Kurwa, moja żona! POMOCY! — wrzeszczałem.

Na szczęście oddychała. Nie chciałem jej dotykać, by nie zrobić czegoś, co pogorszyłoby jej stan. Na czole miała podłużne rozcięcie, z którego sączyła się krew. Przeraziło mnie to. Sięgnąłem do kieszeni, by zadzwonić po pogotowie, ale nie potrafiłem nawet porządnie chwycić telefonu i wypadł mi z rąk. Trząsałem się jak pierdolona galareta i krztusiłem się łzami, których zupełnie nie czułem. Rozpacz odbierała mi zmysły. Rozsypałem się. Nie wiedziałem, co mam, do cholery, zrobić.

— Tak, tak, spadła ze schodów. — Czyjś głos dobiegł do mnie jak zza ściany. — Szybko, tak, tak. Oczywiście.

Mój klient wezwał pogotowie, które przyjechało kilka minut później. Zabrali nieprzytomną Vafarę karetką do szpitala, a ja z nimi nie pojechałem, bo nie umiałem się odezwać. Przerażenie odebrało mi mowę. Stałem jak kretyn, patrząc na karetkę na sygnale, która z każdą sekundą oddalała się ode mnie, i nie mogłem się ruszyć, bo mój świat się zawalił.

— Tatusiu... — wyszeptła Adaline, obejmując mnie drobnymi ramionami. — Przepraszam...

Zacisnąłem powieki. Odsunąłem od siebie córkę i odwróciłem się w kierunku swojego klienta, który wezwał pomoc. Nie zdążyłem poprosić o kolejną przysługę, bo zanim się odezwałem, jego ochroniarz oznajmił, że zawiozą mnie do szpitala.

Ja, mama, tata, Adaline, Kirby, Ramone, Rune, Tamsyn, Nile i dzieci znajdowaliśmy się w poczekalni, czekając na jakiegokolwiek wieści na temat mojej żony. Wszyscy byli zdenerwowani i wystraszeni, ale miałem wrażenie, że najwięcej emocji wychodzi z Kirby. Z zaschniętymi łzami na policzkach siedziała na podłodze, miała podkulone nogi i wpatrywała się z nienawiścią w ścianę tuż nad głową Adie. Roznosiło ją, ale odkąd weszła do szpitala i mocno mnie przytuliła, nie odezwała się ani słowem.

Czułem, że coś jest nie tak. Że wiedziała coś, czego ja nie byłem świadomy. Miałem dość tej cholernej niewiedzy. W pewnym momencie już chciałem się podnieść i poprosić ją o rozmowę w cztery

oczy, gdy w końcu dziewczyna wybuchnęła. Jej gniew sprawił, że zastygłem w miejscu.

— Dumna jesteś z siebie? — syknęła zimnym, obcym głosem, zatrzymując wzrok na mojej córce.

Dziewczynka nerwowo przełknęła ślinę, obracając w rękach papierowy kubek po czekoladzie z automatu. Mowa jej ciała była niepokojąca, ale nie chciałem wkraczać do akcji przed czasem.

— Powiedz mi, Adaline, jesteś?!

— Nie — wyszeptała dziewczynka, kuląc się na siedzeniu.

Zaskoczony spojrzałem na Kirby, która prychnęła.

— Co się... — zaczęła moja mama.

— Jeszcze nigdy nie widziałam tak zawziętego, pełnego nienawiści dziecka jak ty, Adaline. Masz siedem lat, a jesteś tak potwornie zepsuta... Powinno ci być wstyd, bo to twoja wina! — wykrzyczała, a po jej policzkach popłynęły gorzkie łzy.

Czułem się cholernie zagubiony.

— Ja nie chciałam...

— Nie chciałaś pokazywać, jak bardzo nią gardzisz?! Nie chciałaś?!

Poczułem, że krew zaczyna się we mnie gotować. Adie ignorowała Vafarę i niekiedy patrzyła na nią z niechęcią, ale nigdy nie powiedziała jej nic przykrego. Była zobojętniała, ale nie... jasna cholera.

— Co się stało, gdy mnie nie było? — zapytałem wzburzony. Najpierw spojrzałem na Kirby, a potem na przerażoną Adie. Nie płakała, ale była na granicy. — Adaline?

Mała pokręciła głową, a potem schowała twarz w dłoniach, jakby nie mogła się przełamać i powiedzieć prawdy. Jakby coś ją blokowało.

— Adaline, powiedz mi, co się... — nie dokończyłem, bo drzwi prowadzące na korytarz, z którego przechodziło się do gabinetów zabiegowych i sal, otworzyły się z impetem.

Wysoki mężczyzna w kitlu zatrzymał się zaskoczony na widok całej naszej rodziny.

— Moja żona — odezwał się, wstając. — Vafara Faridan, moja żona, co z nią?

Lekarz zdjął okulary z nosa i wsunął je do kieszonki na piersi. Przetarł twarz dłonią, a potem spojrzał w papiery, które miał w ręce.

— Panie Faridan, pańska żona jest w szoku. Doznała lekkiego wstrząsu mózgu, ma złamany bark, pęknięte dwa żebra i lekkie stłuczenia. Rana na czole została zszyta, w tej chwili pacjentka ma zakładany gips. Podaliśmy środki przeciwbólowe i witaminy. — Mężczyzna westchnął, przekładając jedną kartkę na drugą. — W ciąży niestety każdy upadek może być niebezpieczny, dlatego pana żonę czeka jeszcze konsultacja specjalistyczna. Ginekolog oceni jej stan i powie państwu więcej.

Przestałem rozumieć, co do mnie mówił, gdy wspomniał o ciąży. Vafara była w ciąży? Od kiedy? Dlaczego mi nie powiedziała? O mój Boże, a może nie wiedziała?!

— Vafie jest... w ciąży? — wyszeptałem niepewnie.

— Najprawdopodobniej. — Lekarz wydawał się nieco zdziwiony moją reakcją, ale szybko wrócił do profesjonalnego tonu. — Ponieważ zamierzaliśmy wykonać pana żonie między innymi rezonans i RTG, oznaczyliśmy poziom hormonu beta hCG we krwi, by mieć pewność, czy możemy bezpiecznie poddać ją badaniom. Wynik jest wysoki. Ale oczywiście by potwierdzić ciążę i stwierdzić, czy na tym etapie rozwija się prawidłowo, żonę musi zobaczyć ginekolog. — Uśmiech mężczyzny stał się cieplejszy, gdy spojrzał mi w oczy. — Proszę myśleć pozytywnie, panie Faridan.

Wsunąłem palce we włosy, nie do końca wierząc w to, co usłyszałem. Podziękowałem cicho, po czym odwróciłem się do swojej rodziny. Ulga i szczęście prawie mnie przygniotły.

— Wszystko będzie dobrze. Vafie wydobrzeje. I... jest szansa, że... że będziemy mieli dziecko! — oznajmiłem, jakby wcześniej nie usłyszeli. — O mój Boże, możliwe, że będziemy mieć dziecko. O ja pierdole.

Zacząłem się śmiać z wyraźną ulgą i szczęściem, bo pozytywne emocje przejęły nade mną kontrolę. W całym tym bałaganie uczuć i wiadomości nie zauważyłem Adaline i jej... złamanego serca. Dopiero gdy załkała żałośnie i rzuciła się biegiem wzdłuż korytarza, dotarło do mnie, jak mogła się poczuć.

— Adie! — krzyknąłem. — Adie, stój!

Popędziłem za nią. Dogoniłem ją tuż za zakrętem, gdzie z impetem wpadła na pielęgniarkę.

Zanim kobieta o morderczym spojrzeniu zaczęła wrzeszczeć na moją córkę, przeprosiłem i pozbierałem papierowe pudełeczka, które upuściła.

Chwyliłem Adie w pasie i ignorując jej protesty, zaniósłem ją prosto do łazienki, gdzie postawiłem ją na ziemi. Uklęknąłem przed nią i pewnie ująłem w dłonie jej twarz. Chciałem patrzeć jej w oczy, które oprócz cierpienia wyrażały też poczucie winy. Czułem, że nie powinienem zwiększać w niej tego poczucia, ale jak inaczej miałbym nakłonić ją do tego, by się otworzyła i wyznała mi prawdę? Spieprzyła sprawę. Zjechała, co dobitnie pokazał mi histeryczny wybuch Kirby.

— Vafara była bardzo nieszczęśliwa, kiedy była dzieckiem, Adie — zacząłem cicho. — Jej ciocia ciągle sprawiała jej przykrość i mówiła jej, że na nic dobrego nie zasługuje. Traktowała ją bardzo źle i Vafie długo nie umiała sobie z tym poradzić. Było jej przykro i bardzo cierpiała. A ty, odkąd z nami jesteś, ciągle jesteś dla niej niemiła.

Mała zakrztusiła się szlochem.

— Co się stało na schodach? — zapytałem.

— Chciałam już... do ciebie iść... i pobiegłam, ale wylała mi się woda... i ona biegła za mną, i potem się poślizgnęła, bo powiedziałam, że jej nienawidzę. — Załkała. — Powiedziałam, że jej nie chcę, bo jest najgorszą mamą na świecie.

Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć.

Zagotowało się we mnie, ale nie chciałem wybuchnąć. Byłem zły na Adie, ale jeszcze bardziej na siebie. Vafara musiała się mierzyć z nienawiścią siedmiolatki we własnym domu, a ja nawet tego nie zauważyłem! Nic mi nie powiedziała.

— Dlaczego się tak zachowujesz, Adaline? Dlaczego łamiesz serce mojej żonie? Nie rozumiem cię. Przyjęła cię do swojego domu, do naszego życia, z otwartymi ramionami i nie uwierzę, że dała ci odczuć, że cię nie chce. Nigdy by tak nie postąpiła, bo wie, jak to boli. — Mój głos się załamał. — Nie możesz krzywdzić mojej żony. Nie możesz ranić mojej Vafie. Nie możesz — dodałem z naciskiem, patrząc jej gniewnie w oczy. — Kocham ją tak bardzo, że jeśli robisz jej krzywdę, to krzywdzisz też mnie. Dlaczego to robisz, Adie?

Dziewczynka przez chwilę milczała, pochlipując.

— Babcia... babcia powiedziała, że ona mnie nie chce, bo ona chce mieć z tobą inne dzieci, bo ja nie jestem jej i nigdy mnie nie pokocha — wyrzuciła z siebie w końcu. — Powiedziała, że ja nie będę dla ciebie ważna i nie będziesz mnie tak bardzo kochał, dlatego że ona mnie nie chce i nie będzie chciała, bo mnie nie urodziła. Babcia mówiła, że Vafara jest okropna i musi chodzić do lekarza, który daje jej leki na głowę, bo ona jest złym człowiekiem. Babcia mówiła, że Vafara chce mi ciebie zabrać, a ja tak długo na ciebie czekałam, bo babcia Danna mówiła, że kiedyś się spotkamy, ale ty nie byłeś jeszcze gotowy...

Moje serce na moment zamarło. W całym tym monologu było tyle rzeczy, które zraniły mnie do żywego, ale... ten jeden szczegół. Jeden maleńki szczegół uderzył mnie najmocniej.

— Babcia i... babcia Danna?

Adie potwierdziła kiwnięciem głowy.

Krew we mnie zawrzała, bo przyszło mi na myśl coś niewyobrażalnie okrutnego. Coś, przez co miałem ochotę rozszarpać kogoś na strzępy.

— Jak ma na imię druga babcia?

— Sutton.



Rozdział 35.

Royce

Wpatrywałem się w pełne poczucia winy oczy swojej córki i nie wiedziałem, co powiedzieć, bo uświadomiłem sobie, że została wplątana w chorą i okrutną intrygę. Nie mieściło mi się w głowie to, jak zawistną, perfidną i okropną osobą jest Sutton Dahle. Zaszczuła i zmanipulowała siedmioletnie dziecko, by zranić moją żonę. To było za dużo nawet jak na nią.

— Tatusiu...? — Adie położyła dłonie na moich policzkach i zaczęła cicho łkać. — Nie kochasz mnie już? Ja nie chciałam...

— Adie, musisz mnie teraz bardzo uważnie posłuchać. Jesteś dużą dziewczynką, więc wierzę, że mnie zrozumiesz. — Przyciągnąłem córkę do siebie, zamykając ją w niedźwiedzim uścisku. Ukłęknałem, by mogła się we mnie wtulić całą sobą. — Po pierwsze, nic nie sprawi, że przestanę cię kochać. Jesteś moją córeczką i nawet jeśli będziesz robić złe rzeczy, ja będę twoim tatą i będę cię kochał.

— Będziesz miał nowe dziecko — wyszeptwała z żalem.

— Moja mama ma trzech synów i każdego kocha tak samo. Miłość nie jest czymś, co się wyczerpuje, Adie. Każdy z nas ma serce pełne miłości i może ją dzielić między mnóstwo ludzi. Nie musi ofiarować jej jednej osobie.

— Babcia powiedziała, że jak kochasz Vafarę, to mnie już nie będziesz...

— Jezus, Adaline! — jęknąłem, odsuwając ją od siebie. Przeraziła mnie świadomość tego, jak bardzo ta przebiegła suka namieszała w głowie mojej córce. Adie była siedmioletnim dzieckiem! — Po pierwsze, Sutton nie jest twoją babcią. Nie jest dla ciebie żadną rodziną, to obca osoba, z którą nigdy więcej nie możesz już rozmawiać, bo ona cię okłamuje.

— Ale babcia dała mi telefon i kazała mi dzwonić do siebie cały czas. I ja jej opowiadałam o Vafarze.

O ja pierdolę. Nie. Zacisnąłem zęby z tak wielką siłą, że poczułem, jak zgrzytają. To musiał być żart. Pierdolony żart z jakiejś ukrytej kamery. Nie było szans, by ta kobieta posunęła się tak daleko. Nie. Po prostu, do jasnej cholery, nie!

— Jaki telefon, skarbie? Kiedy ci go dała?

— Jak była u nas ostatni raz. Powiedziała, że mam go pilnować, bo był bardzo drogi, ale że muszę go mieć, bo ona się o mnie troszczy i pomoże mi, żebym mogła już zawsze być z tobą. I że dlatego chce ze mną rozmawiać codziennie.

Ta podła suka zrobiła szpiega z mojego dziecka.

— Często do niej dzwoniłaś?

— Codziennie rano mówiła mi, że życzy mi miłego dnia, i wieczorem, że dobranoc.

— O co pytała?

— Pytała, jak czuje się Vafara, bo Vafara cały czas bierze tabletki, po których może nas skrzywdzić. I mówiła, że mam mówić do Vafary różne rzeczy.

— Jakie?

— Że jest bezwartościowa i zawsze będzie najgorsza.

W oczach stanęły mi łzy. Poczulem pieprzoną bezsilność. Odchyliłem głowę, gdy dotarło do mnie, że poniosłem piekielną porażkę. Pod moim dachem moja żona doświadczała psychicznych tortur, a ja nic o tym nie wiedziałem. Gdybym nie był teraz w towarzystwie Adie, uderzyłbym się pięścią w twarz za bycie tak żalonym ślepcem.

— Dlaczego jej słuchałaś, skarbie? Dlaczego mi nic nie powiedziałaś?

— Babcia powiedziała, że mnie znienawidzisz, a ja tak bardzo chciałam z tobą być, bo babcia Dana już mnie nie chce. Ja nie chciałam iść do domu dziecka.

— Nigdy nie pójdziesz do domu dziecka, Adie, jesteś moją córką i mimo że w to nie wierzysz, jesteś tak samo ważna dla Vafie. Ona bardzo chciała, żebyś ją polubiła, starała się, jak mogła. Vafara jest najfajniejszą dziewczyną, jaką znam, i bardzo ją kocham. Kochanie... chciałbym, żebyś spróbowała z nią porozmawiać i uwierzyć, że ona chce dla ciebie jak najlepiej. — Pogładziłem policzki Adie i przyciągnąłem ją do piersi po raz kolejny.

— Przepraszam, tatusiu...

— Już dobrze — wyszeptalem, kołysząc się z nią na zimnej posadzce. — Już wszystko będzie dobrze, Adie.

Vafara

Potworny ból głowy nie pozwalał mi się na niczym skupić, a towarzyszące mu wirowanie dodatkowo potęgowało moją beznadzieję. Nie dość, że byłam obolała, pełna żalu i miałam poczucie porażki, to jeszcze nie rozumiałam tego, co działo się wokół mnie. Byłam otępiała i chyba tylko połowicznie świadoma. Jakbym była na haju. Ktoś mnie czymś kłuł, ktoś szczypał, coś piekło, a moje ramię było zdrętwiałe.

Ten stan utrzymywał się przez jakiś czas. Traciłam i odzyskiwałam świadomość, wiedziałam, że jestem w szpitalu, że coś było złamane, gdzieś mnie zszyli i że mnie badali. Wiedziałam, co się dzieje, ale nie docierało to do mnie w stu procentach. Zupełnie jakby połowa mojej świadomości została przykryta kocem.

Dopiero po kilku godzinach doszłam do siebie i w pełni zrozumiałam, co się stało. Wspomnienia zaczęły przelatywać przez moją głowę. Sprawiały mi ból. Adaline mnie nienawidziła.

— Hej... — Dotarł do mnie głos Ce, a potem jego ciepłe dłonie zacisnęły się na moim przedramieniu. — Vafie... słyszysz mnie?

Potaknęłam, ale się nie odezwałam. Z ociąganiem przekreśliłam głowę w jego kierunku. Spojrzałam na niego i dostrzegłam ból i zmęczenie wypisane na jego twarzy. Miał zaczerwienione oczy, wory pod nimi i poszarzałą skórę, a jego włosy były w nieładzie. Potem usłyszałam jakiś dziwny dźwięk, jakby odsuwanej krzesła, i obok Ce pojawiła się smutna twarz... Adaline. Zacisnęłam powieki, bo ostatnie, czego chciałam w tym stanie, to kolejny cios z jej strony.

— Jak się czujesz? — zapytała nieśmiało dziewczynka.

Byłam tak zdumiona tonem jej głosu i niepewnością, z jaką się odezwała, że gwałtownie otworzyłam oczy i uniosłam się na łokciu, co wywołało ostry ból w moim barku i klatce piersiowej. To było tak intensywne, że zakręciło mi się w głowie. Powoli opadłam na poduszki. Zorientowałam się, że mam gips na połowie klatki piersiowej i prawej ręki.

— O mój Boże — sapnęłam z bólem. — Złamałam rękę?

— Bark — powiedział Ce. — Masz też pęknięte żebra, lekki wstrząs mózgu i dwa szwy na czole.

Spojrzałam na niego przybita. Sięgnęłam do czoła i nad lewą brwią wyczułam opatrunek. Czyli to była przyczyna tego strasznego bólu głowy... Bark i żebra... nie dość, że złamano mi serce, to jeszcze miałam połamane kości. Tak jakbym doświadczyła zbyt mało bólu w ostatnim czasie. Nie no, Vafara Faridan jak zawsze w formie.

— Motylku... — wyszeptał Royce, zwracając na siebie moją uwagę. Uniósł moją niezagipsowaną rękę do ust i ucałował wierzch dłoni, po czym przytulił ją do swojej twarzy. — Tak bardzo cię przepraszam.

— To nie twoje wina, Ce.

— To wyłącznie moja wina, bo nie widziałem tego, jak cierpisz we własnym domu. — Głos mojego męża był cichszy od szeptu. Widziałam, że przepełniało go poczucie winy. — Przepraszam.

Poczułam wilgoć na dłoni, a dopiero potem dotarło do mnie, że on... płakał. Obwiniął się o mój upadek? Przecież... o Boże.

— Ce, błagam, nie płacz. Zaraz ja zacznę — wydusiłam ledwo słyszalnym głosem. — Jestem oferemą, więc się potknęłam. To tylko złamany bark.

Roy poderwał głowę do góry. Na jego twarzy malowało się tyle troski i miłości, że poczułam się nieswojo. Zawsze patrzył na mnie czule i sprawiał, że czułam, że mnie kocha, ale... co oznaczało to spojrzenie? Czy byłam aż tak otępieła, że miałam urojenia? Jezu.

Po chwili wpatrywania się we mnie bez słowa Royce przeniósł wzrok na Adaline. Widziałam, jak po jego pokrytym kilkudniowym zarostem policzku spłynęła kolejna łza. Adie z kolei wyglądała, jakby chciała zniknąć.

— Zobacz, kwiatuszku, widzisz, jaka Vafie jest silna i dobra?

Dziewczynka pokiwała głową i zrobiła drżący wdech. Jej oczy stały się niemal matowe i widziałam, że powstrzymywała łzy. Wyglądała, jakby była o krok od wybuchu. Ce ujął w dłonie twarz swojej córki i otarł kąciki jej oczu.

— Nadal myślisz, że Vafie cię nienawidzi?

Zaprzeczyła.

— Jest złym człowiekiem?

Znów zaprzeczyła.

— Chciałaś coś jej powiedzieć... Dasz radę, skarbie?

Adie pociągnęła nosem i załkała, dławiąc się powstrzymywanym płaczem. Jej pełne cierpienia oczy spoczęły na mojej twarzy. Nawet nie wiem, w którym momencie moje serce zaczęło tak szybko bić. Chyba wtedy, gdy dotarło do mnie, że to był pierwszy raz, gdy patrzyła na mnie bez cienia negatywnych emocji. Była neutralna.

— Nie chciałam, żebyś spadła ze schodów — wyszeptwała. — Nie chciałam tego wszystkiego powiedzieć. Przepraszam. — Schowała twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem. Pełnym strachu, bólu i rozgoroczenia.

Jej słowa i łzy tak mocno mnie uderzyły, że ignorując piekielne klucie w barku, uniosłam się do siadu, a potem przytuliłam dziewczynkę. Ból w ciele był niczym, bo poczułam nadzieję. Było jej przykro z powodu tego, co mi zrobiła. Żałowała krzywdy, jaką mi wyrządziła. To było coś wielkiego. Sutton nigdy nie żałowała i nigdy nie przejrzała na oczy. Nigdy nie przeprosiła za to, co spotkało mnie z jej strony.

To nie ja byłam problemem.

To nigdy nie byłam ja.

Do końca dnia odwiedzili mnie wszyscy moi bliscy z mamą na czele. Gdy tylko dowiedziała się o moim wypadku, wsiadła w samolot i przyleciała, by mnie wesprzeć. To, ile miłości i ciepła otrzymałam po przebudzeniu się w szpitalu, było nie do opisania. A prawda, którą wyznała mi Adaline, pomogła mi całkowicie pozbyć się bolesnych emocji.

To nie tak, że Adie mnie nienawidziła. Ona po prostu została bezwzględnie wykorzystana przez osobę, która nie potrafiła przestać mnie niszczyć. I o ile nienawiść Adie rozrywała mi serce, Sutton i jej uczucia wobec mnie nie miały dla mnie żadnego znaczenia. Przez ostatnie miesiące nauczyłam się wiele o sobie i o ludziach, ale najważniejsze okazało się wytyczanie granic w mojej głowie. Uporządkowałam swoje myślenie i odróżniłam priorytety od rzeczy nieistotnych. Ludzi, których kochałam, lubiłam i potrzebowałam, oddzieliłam od tych, którzy zwyczajnie nie zasługiwali na moją uwagę. I czułam się z tym fantastycznie. Po tym, jak w naszym życiu pojawiła się Adaline, było mi trudniej, bo umieściłam ją po tej stronie granicy, gdzie znajdowali się ludzie ważni, na których akceptacji i uczuciach mi zależało. A ona nie dość, że dołączyła do naszej rodziny niespodziewanie, to jeszcze od samego początku

wydawała się mnie nienawidzić. Przez to znów zaczęłam się staczać po równi pochyłej... Bo jak mogłam zaakceptować niechęć ze strony osoby, która miała tak ogromne znaczenie w mojej historii z Royce'em? Na szczęście teraz znałam już prawdę. Ktoś po prostu okłamał Adaline. Była tylko dzieckiem, które nigdy nie miało mamy i taty, które potrzebowało miłości. Uwierzyła Sutton, bo ta poświęciła jej uwagę i przekonała ją, że chce jej dobra. Mimo że zupełnie nie zależało jej na córeczce Royce'a.

Adie bała się stracić tatę, którego tak bardzo potrzebowała i kochała. Teraz szczerze żałowała swojego zachowania i niechęci. Wierzyłam, że wreszcie mamy szansę się poznać. I może nawet polubić?

Z Adaline mogło się ułożyć, a Sutton... Sutton Dahle nie zasługiwała na moje łzy. Ani na mnie. Nigdy na mnie nie zasługiwała.

Westchnęłam w zamyśleniu i przesunęłam dłonią po miękkich włosach Kirby, która opierała głowę na moim brzuchu, cicho pochrapując. Siedziała ze mną od dwóch godzin, od chwili, gdy Ce zabrał Adie do domu, bo przez stres i emocje zrobiła się bardzo zmęczona i senna. Mój mąż obiecał, że wróci o godzinie policyjnej, by zmienić Kirby i zostać ze mną na noc w szpitalu. Nie chciał, żebym spała sama, a ja, mimo że byłam mu za to bardzo wdzięczna, namawiałam go, by nie robił sobie kłopotu. Czułam się dobrze, więc nie widziałam potrzeby, by męczył się przez całą noc na krześle obok mojego łóżka. Poza tym miałam przez kilka dni zostać na obserwacji ze względu na wstrząśnienie mózgu i potencjalne komplikacje neurologiczne.

Byłam w fazie półsnu, gdy ktoś cicho zapukał do drzwi mojej sali. Odchrząknęłam, by powiedzieć „proszę”, ale szybko pożałowałam, że zaprosiłam gościa do środka. W drzwiach stał średniego wzrostu mężczyzna w ciemnej bluzie i dresowych spodniach, a jego twarz wyrażała skrajne wycieńczenie. W progu szpitalnej sali stał... mój ojciec. I wyglądał, jakby miał rozpaść się na kawałki.

— Vafie? Spięłaś się — zauważyła Kirby, zerkając na mnie rozszpanymi oczami. Podniosła się niemrawo i obróciła głowę w kierunku drzwi. Nie minęła sekunda, a już stała na baczność z mrożącym krew w żyłach spojrzeniem. — Wynocha! — krzyknęła do mężczyzny.

— Kirby... — zaczęłam.

— Wynocha! — powtórzyła z naciskiem.

Już miała ruszyć na mojego ojca niczym rozjuszony byk, ale odezwałam się głośno:

— Kirby! Zaczekaj.

Przyjaciółka zerknęła na mnie niepewnie, ale spojrzeniem przekazałam jej, że wszystko względnie w porządku. Obie przeniosłyśmy wzrok na niekoniecznie mile widzianego gościa. Mój ojciec przełknął ciężko ślinę, zanim odezwał się zachrypniętym głosem, w którym wyraźnie zabrzmiała nuta goryczki:

— Rozwodzę się z Sutton.

Zatkało mnie i na mojej twarzy z pewnością wymalowało się niedowierzanie. Kirby aż usiadła z wrażenia, ale nie była w swojej reakcji tak łagodna jak ja.

— Niezły refleks — wycedziła przez zęby. — Wytrzymać z tą szmatą tyle lat i dopiero teraz rozwód?

Ścisnęłam dłoń przyjaciółki, bo trochę przesadzała. Nie musiała się zniżać do poziomu mojej pseudomatki i obrażać jej w ordynarny sposób. Sutton była złym człowiekiem. Potworem. Ale nie była warta energii Kirby.

— Ja... ja po prostu... — Ojciec podrapał się po karku, po czym przesunął dłonią po twarzy i finalnie wbił wzrok w swoje buty. — Ja po prostu nie potrafię dłużej z nią żyć. Nie po tym, co zrobiła.

— Nie po tym, jak zaszczuła siedmioletnie dziecko? Jak zmusiła je do krzywdzenia Vafary? Jak niemal jej nie zabiła?! No gratuluję! Prędkość światła! — Kirby nie odpuszczała, mimo że ciągnęłam ją za rękaw, by przestała. — Gdzie pan był, gdy zabijała poczucie własnej wartości Vafary? Gdy traktowała ją jak śmiecia? Gdy dwukrotnie swoim kurewskim zachowaniem prawie mi ją odebrała?!

— Kirby...

— Chcesz z nim porozmawiać? — zapytała, przerywając mu. Jej przekrwione oczy skupiły się na moich.

Potaknęłam, bo chciałam... chciałam rozliczyć się z przeszłością. Dzisiaj za dużo się wydarzyło, bym mogła odpuścić taką okazję.

— W porządku, skarbie. Mam wyjść? — upewniła się.

— Zostaniesz przy drzwiach?

Kiwnęła głową. Pochyliła się, by pocałować mnie w czoło, i po chwili udała się do wyjścia. Mijając mojego ojca, nie mogła się powstrzymać i mocno trąciła go barkiem. Podziwiałam ją za to, że potrafiła dobitnie zaznaczyć swój stosunek do drugiej osoby. Nigdy nie kryła się ze swoją niechęcią czy frustracją.

— Mogę podejść?

— Tak, usiądź — mruknęłam.

Ojciec zajął miejsce przy moim łóżku i położył dłonie na kolanach. Przez chwilę się w nie wpatrywał, a ja przyglądałam się jego zmarnowanej twarzy. Był chudszy, niż zapamiętałam, policzki miał zapadnięte, a siwizna jeszcze wyraźniej naznaczyła jego włosy. W oczach miał rezygnację. Na cmentarzu w ogóle nie zwróciłam uwagi na jego wygląd.

— Poślubiłem Sutton zaraz po studiach. Była ambitna, piękna i imponowała mi swoją wiedzą. Zakochaliśmy się w sobie. Moja mama próbowała mnie zniechęcić do tego związku, bo nie ufała Sutton. — Ojciec mówił bardzo powoli, jakby niepewnie. — Sutton jest najbardziej kontrolującą, despotyczną i mściwą kobietą, jaką znam. Byłem ślepy i zawsze tłumaczyłem sobie jakoś jej zachowanie, bo... bo ją kochałem. Pobraliśmy się, spełnialiśmy się zawodowo i urodziła się Ainsley. Potem z każdym dniem oddalaliśmy się od siebie. Ja poświęciłem się opiece nad swoją córeczką i — nawet nie wiem kiedy — stałem się w domu... niedostrzegalny. Sutton miała mnie gdzieś, bo liczyła się dla niej kariera i to, by jej córka poszła w jej ślady. Twoja mama... ona od początku była mną zafascynowana, a ja... ja trochę wypilem i ją uwiiodłem. Jej oddanie i uczucie sprawiało, że czułem się pożądany, jakbym... jakbym jednak istniał i nadal był mężczyzną. Dostrzegała mnie. To się po prostu stało... nie chciałem jej wykorzystać, nie planowałem tego. — Oczy ojca zrobiły się szkliste. — Sutton jest detektywem i psychopatką, ona widzi wszystko i wszystko wykopie nawet spod ziemi. Dowiedziała się kilka tygodni później i dostała szału. Groziła mi, twojej mamie i nawet swoim rodzicom. Postanowiła ukarać Verenę odebraniem jej dziecka. Zagroziła, że jeśli nie będzie tak, jak ona chce, ty skończysz na dnie, a Ren... cóż, w kaftanie. Potem się urodziłaś, mama musiała cię oddać pod moją opiekę, byś nie skończyła w jakimś przytułku, bo uwierz mi, Sutton była zdolna do tego, by spełnić swoje groźby, i... i wiesz, jak było. Ja... po prostu byłem za słaby, by się jej przeciwstawić. Wiem, że mnie to nie usprawiedliwia... Najpierw nie wiedziałem jak, potem bałem się jej gniewu. Miałem dwie córki i nie mogłem pozwolić, by uruchomiła swoje kontakty i pozbyła się albo ciebie, albo mnie. Ona jest nieobliczalna i lubi niszczyć ludzi, na których się uweźmie... Gdy przyłapuje partnerów swoich klientów na zdradach... jest szczerze szczęśliwa. Cieszą ją sytuacje, kiedy kobiety łamią się po tym, gdy potwierdza ich podejrzenia co do mężczyzn. Cieszy ją to, że niszczy tym mężczyznom życie. Ona kocha patrzeć na cudze cierpienie. I nienawidzi przegrywać.

Ojciec znów ukrył twarz w dłoniach i przez chwilę milczał. Ja nie miałam zamiaru się odezwać, bo to, czego wysłuchałam, skutecznie zamknęło mi usta. Nie umiałam pozbierać myśli. Wiedziałam, że Sutton Dahle jest podła. Skąd więc to ukłucie w sercu?

— Znosiłem to i udawałem, że nie widzę, jaką jest osobą. Wybaczałem jej wszystko i nigdy nie robiłem niczego, co mogłoby ją rozgniewać. Boże, Vafara, tak bardzo się jej bałem. Mogła cię skrzywdzić, a ja obiecałem sobie, że na to nie pozwolę.

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem. W porządku, chciał się wytłumaczyć, ale... Tyle razy, ile skrzywdziła mnie Sutton...

— Wiem, Vafaro. Wiem — zapewnił, bezbłędnie odczytując moje spojrzenie. — Bałem się... że to nie skończy się na słowach, że coś ci zrobi, uderzy cię albo, co gorsza... — Głos mu się załamał i nie dokończył. — Potem odeszła Ainsley... to był straszny czas... później w końcu dorostaś i się wyprowadziłaś, a ja żyłem z nią i widziałem, że nie może się pogodzić ani ze śmiercią naszej córki, ani z tym, że tobie zaczęło się układać. Miałaś wyjść za Marcusa, kolejnego popaprańca. Ona ciągle myślała o tym, jak cię zniszczyć. Skupiła na tobie cały swój gniew... Chciała cię ukarać za moją zdradę i za śmierć siostry. Ubzduriała sobie, że to twoja wina, że Ainsley nie żyje, choć w głębi zepsutej duszy wiedziała, że odpowiedzialność spoczywa wyłącznie na niej. To przez Sutton Ainsley nie uważała na

siebie, pracowała w morderczym trybie i próbowała przenosić góry, by zadowolić matkę. Ona ją niszczyła, z jej winy Ainsley miała za duże ambicje i za szybko przekraczała granice, do których nie powinna była się nawet zbliżyć. — Ojciec prychnął ponuro, przecierając oczy. Spojrzał na mnie pusto, lekko upiornie. — Gdy Sutton wyjawiała ci prawdę o tym, że nie jesteś jej córką, myślałem, że to się wreszcie skończy. Ta chora nienawiść... przecież kazała ci odejść i powiedziała, że nie chce cię więcej widzieć... Ale mimo to kiedy wyjechałaś z Seattle, Sutton dalej obmyślała, jak uprzykrzyć ci życie, jeśli wrócisz... nie chciało mi się wierzyć w to, że była aż tak zawzięta, ale niestety... nie doceniłem jej. Do tego Marcus zaczął wariować, że mu ciebie odebrano, że to wszystko wina twojego męża, a że nie było tu ciebie, postanowili zemścić się na nim... To właśnie wtedy wpadli na szatański plan przeświecenia całego życiorysu Faridana. Sutton tak się w tym zatopiła, że przestała się interesować tym, gdzie jesteś, no i chyba przegapiła twój powrót do Seattle... W końcu znalazła luki w papierach i odkryła, że twój mąż ma córkę, o której nie wie. Miała umiejętności, władzę i pieniądze, a do tego nie zamierzała cofnąć się przed niczym. Wiem o jakiejś podrzuconej zabawce, planowała coś gorszego, ale dowiedziała się o waszym ślubie i wtedy zupełnie jej odbiło. Była zaślepiona wściekłością i nienawiścią, chciała zniszczyć was oboje. — Dłoń ojca drgnęła w kierunku mojej, ale w odpowiednim momencie się powstrzymał. — Vafaro, nie wiedziałem, że zaczęła grzebać w życiu twojego męża, póki przez przypadek nie usłyszałem jej rozmowy z Marcusem. Wtedy byłeś już w mieście, szykowaliście się do ślubu... a ona mówiła coś o córce Royce'a, szantażowała jej babcię, chciała wykorzystać to biedne dziecko... Zażądałem rozwodu, bo nie mogłem już tego znieść. Sutton wpadła w furję i krzyczała, że zapłacisz jej za to, że traci męża. Nie wiedziałem, co było dalej, a dzisiaj dowiedziałem się o twoim wypadku... Powiadomił mnie mój przyjaciel, który jest tu lekarzem...

Zapanowała cisza. Próbowалам sobie to poukładać, ale w ogóle mi to nie szło. Niby wiedziałam o dużej części z tego, co mi powiedział, ale i tak... bolało, jakbym usłyszała to po raz pierwszy. Nie mieściło mi się w głowie, jak okrutną kobietą jest Sutton Dahle. Jak bardzo mnie nienawidziła. Jak bardzo była bezwzględna. Zaczęłam szybciej oddychać i nie mogłam przełknąć śliny. Gula w gardle utrudniała mi oddychanie.

Już chciałam prosić o pomoc, gdy do mojego pokoju wszedł jakiś nowy lekarz, którego wcześniej nie widziałam. Przed nosem trzymał kartę, a w ręce woreczek z jakimś płynem. Nie podnosząc wzroku, spuścił na mnie kolejną bombę:

— Pani Faridan, podepnę pani kroplówkę, bo jest pani trochę odwodniona... w ciąży trzeba o siebie dbać, na pewno lekarz już panią pouczył, zdrowe i regularne posiłki, unikanie stresu, witaminy. Trafiała tu pani po urazie, ale ma pani też niedobory i jest pani osła... — przerwał, bo uniósł wzrok, gdy zorientował się, że w pokoju jest ktoś poza mną.

Nie skupiłam się na spojrzeniu lekarza, bo bardzo powoli docierało do mnie to, co powiedział.

Czy on...? Czy on powiedział „w ciąży”?

— Spodziewasz się dziecka? — Głos ojca się załamał.

A potem załamałam się ja. By dosłownie sekundę później powstać na nowo i poczuć, jak zalewa mnie fala niepohamowanego szczęścia i ulgi. Nie miałam pojęcia, kiedy zaczęłam płakać. Nie wiedziałam, kiedy położyłam dłoń na swoim płaskim brzuchu. Po prostu nagle zaczęłam się unosić wysoko nad ziemią.

I wtedy poczułam, że mimo tych wszystkich strasznych rzeczy, których dowiedziałam się od Adie i ojca, nie ma już we mnie ani jednej negatywnej emocji.



Rozdział 36.

Vafara

Perspektywa noszenia niewygodnego gipsu przez kilka tygodni była do dupy. Blizna na czole była do dupy. Obolałe żebra, problemy z oddychaniem i osłabienie organizmu też były do dupy. Ale czym to było w zestawieniu z moją ciążą? Dosłownie niczym.

Od momentu, gdy usłyszałam słowo „ciąża”, nic innego nie miało dla mnie znaczenia. Dowiedziałam się przypadkiem, bo lekarz, który w ostatniej chwili zastąpił kogoś na dyżurze, nie został poinformowany, że jeszcze mi nie powiedziano o ciąży, ba, jeszcze nawet nie widział mnie ginekolog... Wyniknęło z tego małe zamieszanie, Roy był trochę zły, bo martwił się, że za dużo przeszłam w ciągu tego dnia, i chciał mi powiedzieć na spokojnie dopiero nazajutrz. Miałam nadzieję, że tamtemu lekarzowi się nie oberwało, bo... przekazał mi najpiękniejszą wiadomość, jaką mogłam dostać. Następnego dnia przeszłam badanie USG i specjalista potwierdził mój stan. Na monitorze było widać małą istotkę z pulsującym punkcikiem — bijącym serduszkim. Zdaniem lekarza byłam w końcu trzeciego miesiąca, czyli zaszłam pod koniec marca. Jezu, byłam w ciąży!

To było zaskakujące, bo pamiętałam tamto krwawienie po kwietniowym teście, ale nie wnikałam... Liczyło się tylko to, że jestem w ciąży, a moje małeństwo nie jest zagrożone. Moje największe pragnienie w końcu się spełniło. Teraz musiałam tylko się wykurować, dbać o siebie i czekać, aż mały człowieczek, którego nosiłam pod sercem, spojrzy mi w oczy. Dni w szpitalu minęły mi w okamgnieniu i nim się obejrzałam, byłam z powrotem w domu.

Siedziałam w naszej sypialni i przeglądałam nowy album ze wzorami, które na tę połowę roku przygotował mój mąż. Zauważyłam, że skupił się na symbolicznych nawiązaniach do przeróżnych pasji oraz... na ważkach. Byłam zafascynowana tym, na ile sposobów narysował tego owada. Moja mała ważka nad czarną różą była maksymalnie prosta, a te, które zobaczyłam w albumie, przedstawiały różne poziomy skomplikowania. Ta różnorodność była zachwycająca. Nie zmieniało to jednak znaczenia symbolu — odwaga, siła i szczęście. Ważka oznaczała to wszystko, co zyskałam dzięki pracy nad sobą przy wsparciu Roya.

Zamknęłam album w chwili, gdy drzwi do pokoju powoli się uchyliły. Adaline, której stosunek do mnie zupełnie się zmienił, zajrzała do sypialni. Miała czerwone policzki, przyspieszony oddech i niepewną minę. Nie byłam jej ulubioną osobą, ale wydawało mi się, że powoli się do mnie przekonywała. Przestała patrzeć na mnie z niechęcią i niekiedy nawet się uśmiechnęła.

— Tatusz powiedział, że bym ci przekazała, że zrobiliśmy obiad.

— Dziękuję. — Posłałam jej lekki uśmiech, który nieśmiało odwzajemniła. — Co upichciliście?

— Ja zrobiłam makaron i go ugotowałam, a tata zrobił sos z pieczonych warzyw, który lubisz. I zrobiłam lemoniadę truskawkową, bo jest bardzo ciepło.

— Super, zaraz do was dołączę, kochanie.

Jej policzki przybrały ciemniejszy odcień czerwieni, gdy usłyszała to słowo. Kiwnęła głową, wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Odetchnęłam głęboko, czując, jak moje wargi wyginają się w szerokim uśmiechu. Osunęłam się na poduszkach w dół. Zdrową ręką zdjęłam z siebie prześcieradło, uniosłam

koszulkę pod piersi i przygryzając wargę, po raz kolejny ułożyłam palce na brzuchu. Był płaski, ale świadomość, że w środku rozwijało się moje maleństwo... To wystarczało, by napełnić mnie szczęściem i miłością.

Podniosłam się chwilę później i od razu udałam się do kuchni, z której dochodziły piękne zapachy. Zatrzymałam się w przejściu. Opierając zdrowe ramię o futrynę, wpatrywałam się w swoją rodzinę — Royce'a i Adaline, którzy z precyzją godną masterchefów rozkładali makaron na zrobione przeze mnie talerze. Każdy z nich był inny, mimo że pochodziły z jednej kolekcji. Nigdy nie udało mi się stworzyć dwóch identycznych naczyń, ani pod względem kształtu, ani zdobienia. Chyba na tym polegał ich urok.

— Który jest twoim ulubionym? — zapytał Ce Adie, wskazując na talerze.

Jeden był w kształcie kota, drugi psa, a trzeci był uroczym króliczkiem. Zdobiłam je kilka tygodni temu nowymi farbami i miały mocne zadatki na moich nowych ulubieńców.

— Wszystkie mi się podobają. Tato, chciałabym, żeby Vafara zrobiła taki w kształcie kucyka albo... jednoroźca. Bentie powiedziała, że jednoroźce są super, i ja też tak myślę, ale Brant mówi, że one nie istnieją — wyrzuciła z siebie jednym tchem.

— Jednoroźce to takie kucyki, ale pomieszane z... nosorożcami. Jak poprosisz Vafie, to na pewno stworzy dla ciebie specjalny jednorożcowy zestaw — zapewnił ją Ce.

— Wstydzę się.

Zacisnęłam usta, by powstrzymać uśmiech, i oparłam skroń na futrynie. Adie była zupełnie innym dzieckiem, odkąd uniemożliwiliśmy jej odbieranie połączeń i SMS-ów. Wszystkie były przekierowywane do Ce i automatycznie usuwane, bo numer Sutton został zablokowany w jego komórce. Takim oto sposobem Adaline została uwolniona od prześladowającej ją wariatki, która pragnęła zniszczyć mi życie. Kontakt z Danną, matką Maxine, również jej ograniczyliśmy. Danna miała bezwzględny zakaz zbliżania się do naszej rodziny poza spotkaniami z Adie w obecności Roya i, o dziwo, wcale się tym nie przejęła. Przyznała, że z jej mężem jest fatalnie, a skoro intryga Sutton wyszła na jaw, zdecydowała, że nie będzie już więcej mieszać. Chyba naprawdę przestało jej zależeć na Adie... albo nigdy jej nie zależało.

— Wstydysz się zapytać Vafary? — To pytanie padło z ust Ce.

Oboje z Adie wciąż nie wiedzieli, że ich obserwuję.

— Boję się, że mnie nie lubi, bo mówiłam jej takie straszne rzeczy — przyznała się ze skruchą. — Myślisz, że kiedyś mi wybaczy i... będzie moją drugą... mamą?

Załkałam, słysząc te słowa. Zdradziłam się. Oboje stanęli na baczność.

Boże. Czy ona naprawdę to powiedziała? Nie przesłyszałam się?

Wzruszyłam się tak bardzo, że wybuchnęłam płaczem. To była dla mnie piękna chwila. Czułam się... tak niesamowicie dobrze.

— Adie... — wyszeptałam przez łzy i niepewnym krokiem do niej podeszłam. Spuściła głowę na swoje małe dłonie, wyginając palce. — Nie jestem na ciebie zła i nie mam żalu — powiedziałam zgodnie z prawdą. — Marzę tylko o tym, żebyś mnie polubiła. — Ujęłam jej piegowatą buzię w dłonie. — Będę najszcześliwsza na świecie, jeśli zechcesz się ze mną zaprzyjaźnić.

Warga dziewczynki zadrżała. Spojrzała na mój zakryty brzuch i pociągnęła nosem.

— To będzie *mój* brat albo siostra?

— Tak, króliczku.

— I będziemy się mocno kochać?

— Najmocniej. Jak prawdziwe rodzeństwo, którym będziecie.

Adie pokiwała główką, po czym wytarła oczy i westchnęła, unosząc dłonie do mojego brzucha. Przez chwilę po prostu go głaskała, jakby już chciała dotknąć naszego maluszka. Potem się do mnie przytuliła, a z jej oczu popłynęły łzy.

Szanse na to, że będzie mnie naprawdę akceptować... były duże. Miałam ochotę skakać z radości.

Royce

Lipiec

Inwektywy wylewające się z ust najbardziej obrzydliwej kobiety, jaką w życiu spotkałem, nie robiły na mnie najmniejszego wrażenia. Była dla mnie tak obojętna, że bardziej się już chyba nie dało.

Stałem za ladą w swoim studiu i kończyłem pyszną kanapkę z hummusem i mnóstwem warzyw, którą przygotowała dla mnie moja żona, gdy Sutton Dahle wpadła przez drzwi niczym huragan. Pracowałem dzisiaj w starym studiu, bo Esther miała jakieś sprawy rodzinne do załatwienia i łatwiej było mi ogarnąć klientów w jednym miejscu. Tak czy inaczej, stałem spokojnie i pochłaniałem drugie śniadanie, a ta opętana wariatka wydierała się wniebogłosy, w niewybrednych słowach uświadamiając mi, jak wielkim zerem jestem. Cóż, miała głębokie przemyślenia na mój temat.

— Zniszczę was — zakończyła swój wywód. — Zniszczę tak, że już się nie pozbieracie.

Przeżułem kolejny kęs, wykazując się skrajną bezczelnością, i głośno westchnąłem. Czy ruszyło mnie choć jedno jej słowo? Nie, dopóki mówiła o mnie. Byłem na nią wściekły i nienawidziłem jej za to, co zrobiła Vafie i Adie, ale wiedziałem, że ona tylko czeka na mój wybuch. Na reakcję, która pokaże jej, że mnie dotknęła, że znów jest górą. A tego nie zamierzałem jej dać.

— Przyszła pani zapisać się na tatuaż? — zapytałem bez emocji. — Obecnie zapisujemy na listopad, wcześniej wszystko jest zajęte.

— Myślisz, że jesteś zabawny?

— Pytam całkowicie poważnie, pani Dahle. Jeśli nie chce pani ustalić terminu, to zupełnie nie rozumiem celu pani wizyty w moim studiu.

— Jesteś żalną namiastką mężczyzny, Faridan. Razem z Vafarą zasługujecie na to, co najgorsze. Dwa zera bez ambicji i przyszłości. Nie dziwię się, że się w sobie zakochaliście. Dwie chodzące porażki.

Ależ mnie to zakłuło, o zgrozo.

— Co słyhać u męża? — zapytałem z sarkastycznym uśmiechem.

Spiorunowała mnie wzrokiem.

— Ty bezczelny...

— Chodzą słuchy, że sprawa rozwodowa startuje za dwa miesiące. Jak sobie pani z tym radzi? Nie dość, że trzeba dźwigać ciężar swojego podłego jestestwa, to jeszcze takie upokorzenie... Najlepsza detektyw w Seattle się rozwodzi? Królowa odkrywania zdrad?

Sutton Dahle poczerwieniała i zacisnęła wargi.

— To musi być paskudne uczucie. Tyle lat cieszyć się z tego, że rozpadają się związki innych kobiet, a tu nagle taki zwrot akcji... Skłonności psychopatyczne w papierach nie będą chyba zbyt dobrze wpływać na wizerunek... Jak tu nadal prowadzić biuro detektywistyczne z łatką prześladowczyni?

Prychnęła.

— A co u Marcusa? Nadal zakochany w mojej żonie? — Może i mnie poniosło, ale nienawidziłem tej kobiety całym sercem.

Sutton Dahle prychnęła po raz drugi. Rzuciła mi mordercze spojrzenie i zaraz potem wyszła, trzaskając drzwiami. Mój uśmiech musiał wyglądać, jakbym się najadł cukierków wątpliwego pochodzenia. Ale byłem z siebie dumny. Nie dałem się sprowokować. To ona przegrała to starcie.

Od nieszczęśliwego wypadku Vafary minęło kilka tygodni, w trakcie których moja córka i żona znalazły wspólny język. Przyglądanie się powoli rodzącej się między nimi więzi było jak oglądanie procesu metamorfozy ważki. Zaczęło się w szpitalu, gdy wszystkie maski opadły i spod kłamstw i intryg wyjrzała prawda. Została tylko szczerłość.

Pierwszy etap życia ważki jest określany jako stadium nimfy i prawdopodobnie jest najdłuższym etapem — owadowi między innymi rosną wtedy skrzydła. Moje dziewczyny budowały swoją więź, zaczynały sobie ufać i powoli łączyła je... przyjaźń. Może wystarczyłoby im pięć dni, może pięć miesięcy, a może potrzeba było pięciu lat. Nie wiedziałem, ale byłem świadomy, że każdego dnia

robią kolejny mały krok do przodu — rozwijają skrzydła do lotu we wspólną podróż, którą było *nasze życie*.

Drugim etapem życia ważki jest jej przejście z funkcjonowania w wodzie do życia poza nią. Czuję, że drugim etapem w przypadku moich dziewczyn będzie zrozumienie, że ich przyjaźń jest tak naprawdę... miłością.

A o trzecim etapie będzie decydować Adaline. Wierzyłem, że przyjdzie czas, gdy uzna Vafarę za swoją matkę. Bo to, że moja żona jej nie urodziła, nie miało żadnego znaczenia. Vafie chciała ją kochać i wychować. Chciała dać jej poczucie bezpieczeństwa i wspierać ją w każdym momencie jej życia. Chciała być dla niej mamą.

Vafara kojarzyła mi się z motylem, bo obserwowałem, jak przeobrażała się z otoczonej kokonem bólu poczwarą w piękną, pełną miłości kobietę. Była delikatna, wielobarwna i na milion sposobów wyjątkowa. Była całym moim światem. Jej przemiany nie miały końca — każdego dnia odkrywałem w niej coś nowego, co mnie zachwycało. Przy mojej córce stała się waleczną i odważną kobietą, która dzięki swojej sile i determinacji poradziła sobie z własnymi demonami. W końcu była panią swojego losu. Potrafiła walczyć o ludzi, których kochała, i o siebie. O osobę, której przez tak wiele lat nienawidziła.

Byłem cholernie dumny ze swojej żony. Z Vafary Faridan, która pozwoliła sobie pomóc. Która podjęła próbę ocalenia siebie i zwyciężyła.

Byłem dumny z Vafary Faridan, która była najpiękniejszym, najsilniejszym i najodważniejszym motylkiem, jaki unosił się nad ziemią.



Epilog

Vafara

Wrzesień

Wiadomości z pogróżkami, głuche telefony i sabotowanie mojej pracy przez kobietę, którą przez dwadzieścia trzy lata uważałam za matkę, towarzyszyły postępowi procesu rozwodowego mojego ojca i Sutton Dahle. Moja pseudomatka była na mnie wściekła, bo jej mąż, a mój ojciec dokonał wyboru i tym wyborem była próba naprawienia relacji ze mną. Na początku byłam do tego sceptycznie nastawiona i odpychałam go. Jednak po kilku tygodniach, kilku długich rozmowach z doktorem Rotherem i kilku kolejnych „przepraszam” z ust taty... wyminięłam. Mój ojciec nie był dla mnie wsparciem przez niemal całe moje życie, ale zrozumiałam, że on też został stłamszony, zniszczony i pozbawiony prawa głosu przez Sutton. Poczułam, że jestem w stanie mu wybaczyć i iść przez życie z jedną osobą więcej u boku. Tak więc zyskałam tatę, a w pakiecie niestety wzmożoną nienawiść ze strony oficjalnego już wroga, który życzył mi wszystkiego, co najgorsze.

W ciągu kilku ostatnich tygodni widziałam siostrę swojej mamy dokładnie sześć razy. Każdy kolejny raz był gorszy od poprzedniego i bałam się, że moje emocje mogą odbić się na moim dziecku. Kończyłam szósty miesiąc ciąży, mój brzusek był już dość duży, a serduszko naszego maluszka było prawidłowym rytmem. Uwielbiałam słuchać jego bicia.

Po tym, jak Sutton opuściła moją pracownię dzisiejszego popołudnia — po kolejnej rozprawie rozwodowej państwa Dahle w sądzie — czułam się naprawdę kiepsko. Bolała mnie głowa, było mi odrobinę niedobrze i miałam lekkie skurcze. Wiedziałam jednak, że najgorsze, co mogę zrobić, to zacząć panikować. Usiadłam więc w swoim ulubionym fotelu tuż obok Adaline, która rysowała dla Ce laurkę przy moim biurku, i objęłam swój brzusek. Głęboko oddychałam, starając się zapanować nad emocjami i nad tym, co działo się wewnątrz mojego ciała, ale, o dziwo, wcale mi nie przechodziło. Fakt, zdenerwowałam się piekielnie, gdy Sutton zwyzywała mojego męża od śmieci, a mnie od bezwartościowych szmat, ale... nie było to nic nadzwyczajnego z jej strony. Już tego doświadczyłam i szybko przestałam się tym przejmować. Dzisiaj jednak życzyła mi, bym straciła dziecko, bo takie „bezwartościowe gówno” nie ma prawa żyć w JEJ mieście. To mnie zabolowało. Zagotowałam się i puściły mi hamulce. Krzyknęłam na nią, by ją wyrzucić. Nie miałam jednak wystarczającej siły przebicia, więc w naszą kłótnię włączył się przypadkowy przechodzień, który wyciągnął Sutton z mojej pracowni za rękaw jej drogiego garnituru. Odetchnęłam dopiero wtedy, gdy jej samochód zniknął mi z pola widzenia.

— Dlaczego Sutton jest taka okropna? — zapytała mnie Adie, nie odrywając wzroku od obrazka.

— Jest po prostu... złym człowiekiem — mruknęłam, po czym z niepokojem w głosie dodałam:

— Mogłabyś zadzwonić do taty? Strasznie... dziwnie się czuję.

Adaline momentalnie uniosła głowę i spojrzała na mnie przez ramię. Siedziałam skulona na fotelu ze stopami na siedzisku i obejmowałam brzuch. Dziewczynka przesunęła wzrokiem po mojej sylwetce i nagle jej oczy rozszerzyły się.

— Vafara, leci ci krew! — krzyknęła przerażona.

Wtedy dotarło do mnie, że... coś ciepłego wypływa spomiędzy moich nóg. Ogarnęła mnie potworna panika.

Royce

Jechałem jak na złamanie karku. Mało powiedziane, pędziłem. Złamałem wszystkie możliwe zakazy, byle jak najszybciej dotrzeć do szpitala, do którego została zabrana moja żona. Serce waliło mi w piersi z mocą mogącą zburzyć cholerny Mur Chiński, mięśnie mi drżały, a oczy mnie piekły.

Kirby: Vafarę zabrało pogotowie. Krwawiła.

Cztery słowa, które odczytałem zaraz po tym, gdy skończyłem tatuować klientkę, miały tak ogromną moc, że rzuciłem wszystko i jak oparzony wybiegłem z salonu. Na chodniku prawie staranowałem jakąś kobietę, która potem zagroziła mi laską i zwyzywała mnie od idiotów. Ale to nie miało najmniejszego znaczenia, bo moja żona była w szpitalu i krwawiła. A była w ciąży. Dlatego już po chwili pędziłem przez Seattle jak oszalały i myślałem tylko o Vafie. Miałem naprawdę złe przeczucia...

Dotarcie do szpitala zajęło mi czterdzieści minut przez korki, których w centrum nie sposób było ominąć. To, ile telefonów wykonałem w tym czasie, nie mieściło się w głowie. Niestety w szpitalu nie mogli udzielać informacji przez telefon, a Kirby po którejś próbie w końcu odebrała, ale usłyszałem tylko, że moja żona jest od długiego czasu w sali pełnej lekarzy i nikt nie chce nic powiedzieć. Wiedziałem, że Kirbs walczyła jak lwica, by się czegoś dowiedzieć, ale niestety nie była rodziną. Dlatego musiałem jak najszybciej zjawić się na miejscu.

W końcu wparowałem na oddział ginekologiczno-położniczy jak taran, objając drzwi o ścianę. Od razu otrzymałem reprimendę za swoje zachowanie.

— Faridan — wrzasnąłem, zupełnie nie przejmując się tym, że mi się dostało. — Vafara Faridan, moja żona! Gdzie jest moja żona?!

— Pani Faridan jest pod profesjonalną opieką — odparła kobieta w białym uniformie. — Proszę usiąść z siostrą pacjentki w poczekalni.

Zacisnąłem zęby, by jej nie zwyzywać i nie wyjść na popieprzonego dupka. Nerwowym krokiem udałem się do tej zaszrannej poczekalni i znalazłem w niej swoją córkę z zapuchniętą od płaczu twarzą i Kirby, która kiwała się z nerwów na siedzeniu obok niej. Gdy mnie zauważyła, wybuchnęła płaczem.

— Ona tam jest od trzech godzin! — wykrzyczała. — Gdzieś ty był!?

Zacisnąłem wargi.

— Robiłem tatuaż, a ty wysłałaś mi tylko jedną pieprzoną wiadomość, Kirby!

Złapała się za głowę i wydała z siebie przeciągły jęk.

— Ja pierdołę, przepraszam, to mnie przytłoczyło. Było wokół niej tyle krwi...

— Kirbs...

Nie zdążyłem dokończyć, bo drzwi niedaleko wejścia do poczekalni trzasnęły i usłyszałem swoje nazwisko. Wybiegłem zza filara i wpadłem na starszego mężczyznę w kitlu. Miał poważny wyraz twarzy. Sparaliżował mnie strach.

— Pan Faridan?

— Tak — jęknąłem.

— Cięża została rozwiązana — oznajmił matowym głosem. — Niestety nie mieliśmy szans opóźnić porodu, musieliśmy reagować jak najszybciej, by nie stracić dziecka.

Dudniło mi w uszach. Nie mogłem oddychać.

— Syn został przekazany pod opiekę specjalistów neonatologów. Jest skrajnym wcześniakiem, ale zrobimy, co w naszej mocy. Proszę się trzymać.

— A... a moja żona...

— Pani Faridan dochodzi do siebie. Za nią bardzo ciężkie chwile. Proszę być dobrej myśli.

Lekarz odszedł, a ja upadłem na kolana. Moja żona urodziła na przełomie szóstego i siódmego miesiąca ciąży. O wiele, wiele za wcześnie.

Chyba... chyba było mi słabo.

Koniec części drugiej



Podziękowania

Dziękuję każdemu, kto odnalazł w historii Royce'a i Vafary szczerłość. Dziękuję każdemu, kto zrozumiał tę historię. Życzę Wam siły. I sobie też jej życzę.

Kocham Was x

Playlista

5 Seconds of Summer, *Ghost of You*

Camylio, *unbreak*

We Three, *HALF HEARTED*

VOILÀ, *Therapy*

Nvr/Mnd, *I Hate Myself With*

Everything I Am

Nothing's Impossible, *Walking On Cars*

Sam Tsui, *Shadows*

My Darkest Days, *Can't Forget You*

Presence, *Dear Depression*

ZAYN, *rEaR vIeW*

Hailee Steinfeld, *Wrong Direction*

Caleb Hearn, *Brown Eyes, Brown Hair*

Grace Davies, *used to you*

Alexander Stewart, *Back To You*

Machine Gun Kelly feat. Naomi Wild, *Taurus*

Louis Tomlinson, *Bigger Than Me*

Since September, *11:11*

Taylor Ocano, *Undone*

James Smith, *Little Love*

Smash Into Pieces, *Running Away*

From Home

Three Days Grace, *Fallen Angel*

ZAYN, *Better*